



OSZUSTKA

Średniowieczne Legendy

MELANIE
DICKERSON

Melanie Dickerson

Oszustka

Tom II z serii Średniowieczne Legendy

Tłumaczenie
Anna Rojkowska

Rok 1363, las Ciernisty,

Święte Cesarstwo Rzymskie

Reinhart Stolten, margrabia Thornbeck, zauważył na dnie jaru sforę wilków pożerających ofiarę. Popędził konia w tym kierunku i poluzował wodze, jednocześnie sięgając po łuk. Był za daleko na celny strzał, ale po chwili znalazł się w pobliżu krwiożerczych drapieżców.

Wycelował i ugodził jedno zwierzę w szyję. Wilk zawył z bólu i zaraz inne, zaniepokojone, podniosły łby – tylko dwa warczały i rozglądały się, nie wypuszczając zdobyczy z zębów.

Reinhart szybko napiął łuk i wystrzelił ponownie – lecz zamiast trafić w głowę i zabić, tylko zranił następnego wilka w łopatkę.

Ujrawszy napastnika, zwierzęta zaczęły pierzchać. Jeden osobnik, bardziej zainteresowany pożywieniem niż uniknięciem grożącego mu niebezpieczeństwa, uciekał, ciągnąc za sobą ciało ofiary. Margrabia wypuścił za maruderem strzałę, lecz chybił.

Wilk puścił zdobycz i zaczął umykać wielkimi susami.

Myśliwy szturchnął konia i ruszył w głąb jaru przecinającego położony na wzgórzach Ciernisty las. Wilk ze strzałą w łopatkę biegł razem z szóstką pobratymców. W końcu jednak zranione zwierzę osłabło i zostało w tyle. Reinhart dobił je, lecz pozostałe uciekły już za daleko, by był sens je gonić.

Mężczyzna przewiesił łuk przez ramię i zawrócił w kierunku zamku. Promienie wschodzącego słońca przeświecały już przez drzewa, kiedy wjeżdżał pod górę, na której wznosiła się posiadłość.

„To jego zamek” – pomyślał z dumą. W jego władaniu było Thornbeck – miasto, region i warownia. Był za to wszystko odpowiedzialny i nie życzył sobie, żeby wilki grasowały w jego lasach.

Podjechał pod stajnię i zsiadł z wierzchowca. Trzymając się jedną ręką siodła, czekał, żeby pacholek przyniósł mu laskę.

Gdzie on się podział? Reinhart nie znośił czekać i nie cierpiał chodzić o lasce – czuł się upokorzony.

W końcu pojawił się chłopak z laską i margrabia, wspierając się na niej, pokuśtykał do wejścia.

Niegdyś był dumnym rycerzem, nikomu nie ustępował w walce na miecze i kopie. A teraz chodził, podpierając się i ciągnąc za sobą nogę – nawet słudzy

patrzyli na niego z litością.

Jedną ręką trzymając się balustrady, powoli wspiął się na schody prowadzące do drzwi wejściowych. Kostka i podudzie bolało jak zwykle. Margrabia warknął ze złości. Ludzie nie będą się nad nim użalać, jeśli on będzie na nich warczeć.

– Panie margrabio – powiedział Jorgen Hartman, jego nowy sekretarz, który powitał arystokratę w drzwiach.

– Co się stało, Jorgen?

– Panie, przybył posłaniec z listem od króla i czeka na odpowiedź.

– Gdzie ten list?

– W bibliotece, panie.

Reinhart dotarł do szczytu schodów i ruszył długim korytarzem prowadzącym do kilku komnat na parterze.

– Czy wybraliście się, panie, polować na wilki? – spytał Jorgen, idąc u boku margrabiego. – Samotnie?

– Tak.

– A nie lepiej było wziąć kogoś do pomocy? Sfora wilków może obalić dorosłego mężczyznę razem z koniem.

– Chcesz powiedzieć, że jako kaleka nie jestem w stanie polować bez asysty?

– Ależ skąd. – Jorgen najwyraźniej nie wystraszył się tonu irytacji ani zmarszczonych brwi. – W pojedynkę nie da się wygrać ze sforą. Mówię o tym też dlatego, że Odette, która, jak sami panie wiecie, znakomicie radzi sobie z łukiem, tęskni za polowaniem. Razem byście zabili dwa razy więcej tych drapieżników.

Reinhart zmarszczył brwi.

– Dziwię się, że z tak lekkim sercem wspominasz przestępczą działalność swojej żony.

– Polując z wami, panie, nie łamałaby prawa.

Reinhart mruknął.

W końcu dokuśtykał do biblioteki i zbliżył się do pulpitu, na którym leżał list od króla, przepasany wstążką i zamknięty woskową pieczęcią.

Złamawszy pieczęć, margrabia zagłębił się w treść wiadomości. Po chwili rzucił list na pulpit i podszedł do okna. Oparłszy się ramieniem o ścianę, wyrzwał na zewnątrz.

– Mogę zapytać, czego chce król?

– Przeczytaj sam.

Zaszeleścił pergamin i po momencie Jorgen odezwał się:

– Panie, król chce, żebyście się ożenili.

Nowy tytuł, jak widać, trzeba było okupić.

– Znacie, panie, którąś z sugerowanych przez króla dam?

– Nie.

– A czy jest taka, panie, którą widzielibyście chętnie w tej roli?

Będąc dowódcą straży przybocznej księcia pomorskiego, mógł nie spieszyć się z wyborem żony. Teraz jednak się to zmieniło.

– Nie sądzę, żebym którąś wybrał... tak od razu.

– Ależ, panie – jęknął Jorgen, podchodząc do margrabiego – nie można zlekceważyć rozkazu króla.

– Nie nazwałbym tego rozkazem. To raczej... propozycja.

– Propozycja padająca z ust każdego śmiertelnika poza królem to tylko propozycja, ale z ust króla to rozkaz. No cóż, panie, musicie pomyśleć o ożenku i zdecydować się na którąś spośród dam wymienionych w liście. Król szczególnie poleca córkę księcia Geitbartu i hrabiego Plimmwaldu.

Arystokrata wybierał zawsze żonę ze względu na jej koneksje, a król sugerował panny z rodów najbardziej skłóconych z poprzednimi margrabiami Thornbeck, czyli jego ojcem oraz bratem. Pragnął pokoju i harmonii wśród szlachty, a przez ostatnie trzydzieści czy czterdzieści lat więcej było walki niż zgody.

Książęta Geitbartu mieli kiedyś pod swoją władzą włości Thornbeck i Plimmwald, lecz gdy ojciec obecnego księcia ożenił się z kobietą, której władca nie akceptował, król zabrał mu Thornbeck i oddał je w ręce margrabiego Thornbeck, a Plimmwald – w ręce hrabiego Plimmwaldu. Teraz książę chciał je odzyskać.

Reinhart miał więc zapewnić pokój i zgodę ludu za cenę małżeństwa z kobietą, której nigdy nie widział na oczy, nie znał jej usposobienia. I z taką wyswataną żoną miał spędzić całe życie – czy tego chciał, czy nie.

– Powinniście, panie, jak najszybciej wybrać żonę – powiedział Jorgen.

– A jak mam to zrobić?

– Może... – Jorgen w zamyśleniu zaczął chodzić w tę i nazad od okna do pulpitu i z powrotem. – Gdybyśmy zaprosili wszystkie te damy do zamku, moglibyście, panie, poznać je i wybrać tę, którą uznacie za najgodniejszą. Mógłby to być bal albo, jeszcze lepiej, kilkudniowa wizyta. Odette pomogłaby wszystko zaplanować. Moglibyśmy nie tylko zaprosić wszystkie panny z królewskiej listy, ale też poddać każdą z nich wielostopniowej próbie, która miałaby ujawnić cechy, jakich życzylibyście sobie u małżonki.

Jorgen zatrzymał się i spojrzał pytająco.

– I co, panie, myślicie o tym, co powiedziałem?

– Myślę... że to mi się bardzo nie podoba.

– Hm, ale czy to nie lepsze niż wybór w ciemno?

Oczywiście, że lepsze. Ale skąd on ma wiedzieć, jak wybrać żonę? Nie zna się na kobietach. Małżeństwo rodziców zostało zaaranżowane przez rodziny i ojciec z matką serdecznie się nie cierpieli. Rzadko się do siebie odzywali i oboje mieli na boku kochanków. No cóż, Reinhart nie miał ochoty na taki związek. Ale

też nie wierzył, że narzeczeni zakochują się w sobie przed ślubem. To, że gdzieś na świecie istnieje jedna jedyna kobieta, którą się pokocha, to naiwny koncept wymyślony przez minstrela i głupich młodzików. Ale taki na przykład Jorgen i Odette wybrali siebie nawzajem. Żadnemu z nich małżeństwo nie przyniosło zysków materialnych – połączyły ich wyłącznie uczucia. I, co musiał Reinhart przyznać, wydawali się bardzo z tego zadowoleni.

Może powinien zawierzyć w tej sprawie Jorgenowi. Lecz z drugiej strony...

– Będę się czuł jak głupiec, wydając ucztę, żeby wybrać sobie żonę.

– Ależ panie, nie będziecie czuli się jak głupiec, a panny będą zaszczycone, że je zaprosicie. Razem z Odette możemy tak to zrobić, by damy nie zorientowały się, że próbujecie ich charakter. A Odette, jako kobieta, może podzielić się opinią i pomóc... Oczywiście, jeśli będziecie sobie tego życzyli, panie. Damom na pewno spodoba się wizyta, a wy będziecie mogli je obserwować i przekonać się, która najbardziej będzie pasowała do ideału żony.

A czy one zobaczą w nim idealnego męża? W mężczyźnie, który nie jest w stanie chodzić bez laski? Reinhart spojrzał w dół, na swoją okaleczoną kostkę. Zrobiło mu się niedobrze na myśl, że w oczach kobiety, którą poślubi, może wyglądać żałośnie, że kalectwo może wzbudzać jej pogardę. No cóż, nie ma wyjścia, musi spróbować dokonać mądrego wyboru jednej spośród dziesięciu panien.

– To na kiedy to zaplanujemy? Na przyszłe lato?

– Ależ nie, mój panie. To niemal za rok. Mam wrażenie, że królowi nie podobałoby się takie odwlekanie ślubu.

– Nie wiadomo, co by mu się podobało. Mam mnóstwo ważniejszych spraw na głowie, ale... możesz już się za to zabrać. Zostawiam to w twoich rękach.

Reinhart odwrócił się od okna.

– Tak jest, panie.

☞

Dwa tygodnie później, zamek w Plimmwaldzie,

Święte Cesarstwo Rzymskie

Avelina stała za plecami panny Dorothei i czesała jej długie złote włosy.

Co robią Jacob i Brigitta? Czy znaleźli śniadanie, które im przygotowała – podplomyk i polewkę grochową? Czy będą pamiętać o tym, żeby wypielić ogródek i wydoić kozę? Trzeba spytać, czy umyli...

– Au! Co ty wyprawiasz? – Dorothea obróciła się gwałtownie i wyrwała szcztokę z ręki służącej. – Chcesz mi wydrzeć włosy?

– Ależ nie. – Avelina wiedziała z doświadczenia, że rozzłoszczonej pani lepiej jest patrzeć prosto w oczy niż kulić się ze strachu.

Dorothea zmarszczyła brwi i oddała szczotkę.

– Po dzisiejszej przejażdżce włosy mi się kompletnie skołtuniły. Uważaj, żebyś mi ich nie wyrwała.

Odwróciła się na stołku i Avelina wróciła do szczotkowania gęstych, miodowozłotych włosów, największego atutu Dorothei.

Po chwili rozległo się pukanie i do komnaty wkroczyła Hildegarda, jedna ze starszych służek.

– Wielmożna Dorotheo, kucharka to panience posyła. – Uśmiechnęła się, pokazując zęby. – Zrobiła to z ostatnich wiśni. Pyszne ciasto dla mojej panienki.

Ostatnie wiśnie. Avelina próbowała nie patrzeć na przysmak, ale gdy wciągnęła głęboko zapach ciepłych owoców, ślina napłynęła jej do ust. Niemal czuła je na języku.

– Wygląda smakowicie – przyznała Dorothea i skubnęła ciasto.

Machnęła dłonią. Czyżby chciała, żeby Hildegarda sobie poszła? Avelina nie ustawała w szczotkowaniu włosów.

Dorothea ponownie odwróciła się i z oburzeniem wyrwała jej szczotkę. Nic nie powiedziała, bo miała pełne usta. Hildegarda też mierzyła ją gniewnym wzrokiem.

Avelina wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się przepaszająco.

Znowu rozległo się pukanie do drzwi. Dorothea przełknęła i powiedziała:

– Proszę.

Wszedł jeden ze strażników, uklonił się i rzekł:

– Pan hrabia życzy sobie rozmawiać z waćpanną.

Dorothea pobladła. Odłożyła ciasto na tacę, wytarła dłonie w ręcznik i poszła za strażnikiem.

Może ojciec dowiedział się o jej ciągłych schadzkach z rycerzem Dietrikiem? Hrabia nigdy jej nie karał, więc dlaczego tak się wystraszyła?

Hildegarda wyszła za nią, zostawiając Avelinę samą.

Avelina uwielbiała wiśnie. Ciasto kusilo ją z nieprzepartą siłą.

Było małe, ale jeśli weźmie tylko maciupki kąsek, to nikt nie zauważy.

Pochyliła się nad tacą. Czy się ośmieli? Jeszcze raz wciągnęła w nozdrza aromat ciepłych owoców. Odłamała mały kawałek, ale taki, żeby mieściła się na nim cała wiśnia. Włożyła go do ust i z rozkoszą zamknęła oczy.

W tym momencie do środka wkroczyła Hildegarda. Zmierzyła Avelinę spojrzeniem spod zmrużonych powiek, jakby odgadła, że dziewczyna zastanawia się, czy nie pochłonąć reszty ciasta, więc złapała tacę i wyszła z nią z komnaty, cicho poskrzypując skórzanymi trzewikami na kamiennych płytach posadzki.

Avelina głośno przełknęła, westchnęła i zaczęła odkładać na miejsce rzeczy powyciągane z koszyczka do robótek, które Dorothea porozrzuciła, szukając odpowiedniej wstążki. Schowała też obcisłą suknię, którą jej pani zdjęła,

przebijając się w luźniejszą szatę, a potem, nie mając nic do roboty, usiadła na wyścielonej poduszką ławie i otulając się szarą peleryną, wyjrzała przez wysokie, wąskie okno w mglistą noc.

W księżycowej poświacie mgła podchodząca pod mury zamku nabierała łagodnego blasku. Avelina martwiła się o to, czy Brigitta się nie poparzy, podgrzewając przygotowaną kaszę na mleku, i czy Jacob będzie umiał dokładać do ognia. W wilgotne, mgliste dni tata zawsze narzekał na ból pleców.

Na kamiennej posadzce w korytarzu rozległy się kroki. Avelina odwróciła głowę do drzwi, które otwały się gwałtownie. Do komnaty wpadła Dorothea, zgięła się wpół, skryła twarz w dłoniach i wybuchnęła rozpaczliwym płaczem.

Avelina wstała i czekała na rozkazy swojej pani. Czy ma podejść i ją pocieszyć? Dorothea rzadko pozwalała jej na okazywanie sentymentu, choć od ośmiu lat Avelina była jej osobistą służącą – od czasu, kiedy Dorothea miała dziesięć lat, a Avelina dwanaście.

– Co się stało? – spytała Avelina.

Dorothea nie przestała płakać, ale teraz już bardziej ze złości niż smutku. Nagle wyprostowała się i ciskając oczami pioruny, odparła:

– Ojciec wysyła mnie do zamku w Thornbeck. Chce, żebym wyszła za mąż za margrabiego. Ale, jak ci się zdaje, co powie margrabia, jeśli będzie podejrzewał...? – Urwała i zacisnęła zęby. – Nie pojedę tam. Nie pojedę! – Podniosła do góry pięść i zarzuciła głową, tak że jej jasne włosy rozsypały się po ramionach i opadły aż do pasa.

Avelinie przyszło na myśl, że odmowa wyjazdu też wzbudzi podejrzenia, lecz ugryzła się w język, żeby nie narazić się na połajanki. Zielone oczy Dorothei, mimo że zalane łzami, płonęły ze złości.

– A co powiedział wasz ojciec, pani?

– Że muszę jechać, tylko w luźniejszej sukni. – Zmarszczywszy nos i wykrzywiwszy usta, dodała: – Mówi, że jak dziecko się urodzi, mogę oddać je na wychowanie i zapomnieć o wszystkim. – Założyła ręce na piersi i tupnąwszy nogą, wybuchnęła: – Ale ja chcę mieć Dietrica za męża.

Avelina wstrzymała oddech. Czy panienka sprzeciwi się ojcu?

– Spakuj mnie – poleciła Dorothea, wycierając palcami łzy z twarzy. Otworzyła skrzynię i zaczęła wyciągać z niej odzież. – Wezmę to.

– Wyruszenie, pani, natychmiast? Czy nie lepiej poczekać przynajmniej do rana?

– Nie mogę. Ojciec chce mnie rano wysłać do Thornbeck. – Na ułamek chwili zacisnęła zęby i zamknęła oczy, po czym rzekła: – Jeśli Dietric nie zechce mnie stąd zabrać, to się zabiję.

Powiedziała to ze spokojem, który zmroził Avelinę.

– Pospiesz się, Avo. Nie stój jak słup.

Avelina podbiegła i z drugiej skrzyni wyciągnęła skórzany worek. Z sercem w gardle zaczęła ciasno zwijać i upychać ubranie. Jeśli pomoże swojej pani uciec z Dietrikiem, to przecież hrabia ją ukarze. Ale jeśli nie pomoże, to Dorothea może targnąć się na życie.

Kiedy jeden worek był pełen, sięgnęła po następny.

– Odłóż to na chwilę – powiedziała nagle hrabianka, podchodząc do skrzyni stojącej pod ścianą w głębi. – Chcę, żebyś otworzyła zamek. – Wyjęła dwa puzdra z kości słoniowej zawierające całą rodową biżuterię. Ojciec obiecał, że otrzyma do nich klucze, gdy wyjdzie za mąż. Lecz Dorothea nie tolerowała myśli, że coś może być przed nią zamknięte, więc zmusiła swoją służącą, żeby zdobyła nową umiejętność.

Z wełnianego woreczka Avelina wyjęła zagięty na końcu metalowy pręcik, który kupiła od zamkowego kowala. Pomanipulowała przy zamku i wkrótce pierwsze puzdro stanęło otworem, a po chwili – drugie.

– Powkładaj klejnoty do toreb, trochę tu, trochę tam, żeby nie wszystkie były w jednym miejscu.

Avelina owinęła naszyjniki, bransolety i pierścienie w różne kawałki odzieży. Nie minęło wiele czasu, a drugi worek również był prawie spakowany.

Wtem na zewnątrz rozległ się jakiś hałas. Dorothea podbiegła do okna i otworzyła je na oścież, wpuszczając do komnaty późnojesienny chłód. Wysunęła głowę i zawołała cicho:

– Dietric!

Następnie machnęła ręką, jakby coś rzucała – możliwe, że liścik. Chwilę stała bez ruchu, przyglądając się czemuś z ręką na ustach. Avelina wróciła do pakowania, bojąc się o to, że Dorothea zgani ją za ciekawość, ale pilnie nadstawiała uszu. Wkrótce hrabianka krzyknęła z radości.

– Szybko, daj mi te juki.

Służąca rzuciła jej worek. Dorothea przepchnęła go przez okno, a potem to samo zrobiła z drugim. W odpowiedzi wpadł do komnaty koniec liny, który Dorothea przywiązała do kolumnienki przytrzymującej baldachim dębowego łoża.

Avelina chciała zapytać panią, czy jest pewna, że dobrze robi, ale zamiast mówić, złapała ją za ramię.

Hrabianka ledwie na nią spojrzała.

– Nie próbuj mnie zatrzymać, Avo. Nie ugnę się ani nie zostawię Dietrica. Dla nikogo. Nie obchodzi mnie, co na to powie ojciec.

– Nie będę próbowała zatrzymać cię, pani. – Przyszło jej do głowy, żeby ją objąć, powiedzieć, żeby uważała na siebie. Lecz nie było to coś, co by się podobało jej hrabiance.

Dorothea schwyciła linę i z pomocą służki usiadła na parapecie.

– Tylko nie wyjdź za mąż za jakiegoś chłopca, którego nie będzie stać na

kupienie ci niczego ładnego. – I z tymi słowami, bez pożegnalnego uśmiechu czy choćby spojrzenia, zaczęła powoli spuszczać się w dół. Avelina wystawiła głowę za okno, żeby sprawdzić, czy Dietric stoi z rozpostartymi ramionami. Dorothei udało się dotrzeć do samego końca, nie puszczając liny. Czekający kochanek przytulił ją do siebie, pomógł wsiąść na konia, sam wskoczył na drugiego i razem zniknęli w gęstej nocnej mgle.

– Żegnaj, Dorotheo – szepnęła Avelina. – Czasami złościłaś się i bywałaś mściwa, ale wiele lat spędziłyśmy razem i będę za tobą tęsknić.

Jak będzie wyglądać jej życie bez Dorothei? I co się z nią teraz stanie? Jeśli pójdzie powiedzieć hrabiemu, że jego jedyna córka uciekła z jego rycerzem, hrabia wyśle za nimi pogoń. Wówczas Dietric może zginąć w potyczce o wybrankę, a jeśli nawet nie w bezpośredniej walce, to porwanie panienki i tak prędzej czy później przypłaci głową. Tego Dorothea nigdy jej nie wybaczy. Poza tym jeśli uda im się uciec, Dorothea pozna to, o czym Avelina marzyła, o czym wymyślała opowieści, co sobie wyobrażała w snach na jawie – romantyczną miłość, o której śpiewali trubadurzy, o której mówiły pieśni i baśnie.

Nie, z lojalności wobec Dorothei i z nadziei, że los ma dla niej w zanadrzu romans, przygodę i prawdziwą miłość, Avelina nie zdradzi hrabiemu, iż panienka uciekła z domu z Dietrikiem.

Przynajmniej póki sam się nie zorientuje, że córki nie ma, i nie pośle po jej służącą, żeby spytać, gdzie się podziała.

Avelina nie może umknąć, bo pod jej opieką jest dwójka młodszego rodzeństwa. Jacob ma dwanaście lat, natomiast Brigitta zaledwie sześć. Bez niej ojciec sobie nie poradzi. Poza tym nigdy w życiu nie siedziała na koniu i żaden rycerz nie wystawał pod oknem, by zabrać ją tam, gdzie czeka miłość i przygoda.

Avelina została, aby w pojedynkę stawić czoła konsekwencjom uczynku Dorothei.

Avelinę obudził dotyk promieni słońca na twarzy. Przez lekko uchyloną okiennicę wlewało się światło. Dziewczyna wyskoczyła z pościeli, niemal przewracając się na podłogę. Dlaczego leży na dużym łóżu swojej pani zamiast na wąskiej pryczy w izdebce obok? I nagle wszystko jej się przypomniało: ucieczka Dorothei, własne kłopoty z zaśnięciem, zakradnięcie się do paradnej komnaty sypialnej i położenie się na miękkim, puchowym łóżu. Śniło jej się, że mieszka w ponurym, ciemnym, na poły zrujnowanym zamku, razem z jego panem, potworem tak zezwierzęconym, że nikt nie chciał się do niego zbliżyć. Klimat snu nadal otaczał ją jak mgła.

Padła na ukos na łóże. Po raz pierwszy w życiu nie miała nic do roboty – nie musiała usługiwać, czyścić butów, pleść warkoczy, naprawiać odzieży, grać w gry, żeby zabawić swoją panią. Wobec tego leżała, myśląc o niepokojącym śnie.

Oczami duszy nadal widziała zamek, lecz jego pan był tylko ciemną postacią skrytą w cieniu murów. „To potwór” – szepnęła jej na ucho służka. Czowała mrowienie skóry i kusilo ją, żeby lepiej mu się przyjrzeć. Nagle on warknął na nią tak, że aż podskoczyła ze strachu. Właśnie wtedy się obudziła.

Avelina powinna szybko zastanowić się, co powie panu na Plimmwaldzie, gdy wyda się nieobecność Dorothei. Czy domyśli się, dokąd pojechała? A co zrobi z Aveliną? Nie mogła stracić stanowiska na dworze, bo miała rodzinę na utrzymaniu. Ojciec nie był już zdolny do pracy, a bez jej zarobków młodsze rodzeństwo będzie cierpieć głód.

Pukanie. To śniadanie dla Dorothei.

– Proszę wejść.

W drzwiach stanęła Hildegarda z tacą.

– Gdzie jest panienka Dorothea?

– Eee... ona... eee...

Hildegarda podniosła oczy do góry i zmarszczyła czoło.

– Nieważne. Powiedz jej, że jedzenie czeka. Niech zje, zanim ostygnie. – I wyszła, trzaskając drzwiami.

No, poszło łatwo. Nie musiała nawet kłamać. Zje śniadanie za swoją panią... przynajmniej trochę, zanim zrobi jej się niedobrze na żołądku. Co pocznie hrabia, dowiedziawszy się, że córka uciekła z domu z rycerzem?

W końcu Avelina postanowiła popracować nad opowieścią, którą wymyślała dla rozerwania swojej pani. Była to historia córki magnata, która rozmiłowała się w rycerzu. Dorothea naszkicowała zarys opowieści, a Avelina z przyjemnością dopracowywała wszelkie szczegóły tego, jak młodzi zadurzyli się w sobie wbrew woli rodziców, jak wyrzucono ich z królestwa, jak musieli uciekać, by wymknąć

się niebezpieczeństwom zagrażającym ich życiu – co im się za każdym razem udawało, ponieważ byli chętni do poświęceń w imię miłości.

Zbliżało się południe, gdy nagle rozległo się pukanie. Służka skoczyła na równe nogi.

Drzwi otworzyły się na oścież i do komnaty wpadł strażnik zamkowy. Spojrzał zimno na Avelinę i rzekł:

– Hrabia Plimmwaldu życzy sobie rozmawiać ze służącą panny Dorothei.

Avelina wstała, a on poprowadził ją korytarzem do sali biesiadnej.

Choć nadszedł czas na obiad, hrabia nie jadł. Siedział na swoim zydlu na podwyższeniu i oparty łokciami o stół, trzymał się za głowę. Musiał słyszeć, że nadchodzi, bo miecz towarzyszącego Avelinie strażnika pobrzękiwał o kolczugę, lecz nie podniósł wzroku.

– Przyprowaździłem sługę pańienki, wielmożny panie. – Mężczyzna odezwał się uprzejmie i dwornie, ale dziewczyna wyczuła jego zdecydowaną dezaprobatę.

Dygnęła przed panem, choć on nadal na nią nie patrzył. Czy każe ją zakuć w dyby? Czy będzie wystawać na rynku z rękoma i głową w drewnianej obejmie? Poniżenie związane z taką karą zawsze przejmowało ją dreszczem. Może, jeśli ubłaga pana, kara będzie mniej publiczna i mniej upokarzająca?

W końcu hrabia podniósł głowę i zauważył strażnika stojącego koło Aveliny. Odesłał go machnięciem ręki. Tamten skłonił się i wyszedł z sali bankietowej.

Avelina utkwiała wzrok w posadzce, lecz nie mogła powstrzymać się przed rzucaniem ukradkowych spojrzeń na hrabiego. Zauważyła, że oczy miał podkrążone i odrobinę przekrwione.

– Avelino – odezwał się w końcu, patrząc na nią spod krzaczastych siwych brwi. – Jak wiesz, książę Geitbartu szykuje się do odebrania mi tego zamku, ponieważ Plimmwald należał do jego przodków, a ja nie mam syna ani dziedzica. Nasi sprzymierzeńcy udają, że nie widzą jego wrogich poczynań, a on grozi oblężeniem naszego cichego, spokojnego miasteczka i zagarnięciem włości.

Westchnął i pokręcił głową.

– Przyszło mi na myśl, żeby prosić o pomoc margrabiego z Thornbeck, i nawet miałem nadzieję, że mógłbym zaręczyć z nim moją córkę. On jednak postanowił wydać ucztę, zaprosić do siebie na dwa tygodnie wszystkie niezamężne córki możnowładców z północnych rejonów Świętego Cesarstwa Rzymskiego i spośród nich wybrać sobie żonę. – Pochylił się i przeszył ją spojrzeniem szarozielonych oczu. – A teraz moja córka uciekła z domu z najlepszym rycerzem z mojej straży, grzebiąc wszystkie nadzieje. Czarne dni nastąpiły dla mnie i dla mieszkańców Plimmwaldu.

Zmierzył Avelinę surowym spojrzeniem.

– Od lat usługiwałaś mojej córce i byłaś jej powierniczką. Musiałaś wiedzieć, że wymyka się na schadzki z Dietrikiem, ale nie powiedziałaś mi o tym.

– Uderzył dłonią w stół. – A teraz ona spodziewa się dziecka. Mógłbym cię za to wygnać z Plimmwaldu.

Avelinie serce podeszło do gardła. To prawda. Od początku wiedziała, co się dzieje.

Wielmoża zmrużył zimne oczy i z kamienną miną rzekł:

– Wiedziałaś, jaką cenę zapłaci za to moja córka, a jednak mnie nie ostrzegłaś.

– Panie, wybaczcie mi! – odezwała się drżącym głosem Avelina. Żaden z powodów, którymi się kierowała, nie mógłby przekonać hrabiego. Teraz nawet jej wydawały się niepoważne.

– Ale co się stało, to się nie odstanie, córki nie ma, a o tym, co się dzieje, na pewno wiedziało wiele osób. Ostatnim, który się dowiedział, byłem ja, pan tych ziem – wyrzucił z siebie ze złością.

Spojrzał na ścianę, a potem przycisnął dłonie do oczu i zamilkł.

– Mam dla ciebie zadanie – odezwał się po chwili, patrząc na Avelinę – które znacznie wykracza poza obowiązki służącej mojej rozpieszczonej jedynaczki. Mam nadzieję, że uda ci się wykonać je równie dobrze, jak udało ci się ustrzec tajemnicę Dorothei.

O czym on mówi?

– Potrzebujemy łaski margrabiego Thornbeck i jego pomocy, aby obronić się przed księciem Geitbartu. Nie mam nadziei na znalezienie i sprowadzenie Dorothei, a margrabia zaprosił ją na dwa tygodnie do siebie. Musisz pojechać za nią.

Avelina wytrzeszczyła oczy.

– Za nią? Jak to, mam udawać pannę Dorotheę?

– Właśnie. Ze wszystkich znanych mi białogłów ty masz najjaśniejsze włosy. Dorothea słynie z urody, ale w pięknym stroju i ze służką traktującą cię jak szlachciankę będziesz mogła uchodzić za równie piękną jak moja krnąbrna córka.

Avelinie zaczęło się kręcić w głowie od myśli, lecz żadnej nie mogła zatrzymać na dłużej. Po chwili hrabia kontynuował:

– Nie wolno ci pozwolić, żeby pan na Thornbeck zorientował się, kim jesteś. Nie może nic podejrzewać. Nie może też wybrać cię na żonę, lecz tobie nie wolno go w żaden sposób urazić. To nasz najważniejszy sprzymierzeniec i nadzieja na pokonanie księcia Geitbartu. Krążą pogłoski, że zabił swojego brata, żeby odziedziczyć tytuł margrabiego. – Pokiwał palcem przed nosem dziewczyny i dodał: – Więc jak ci się wydaje, co robi, jeśli zorientuje się, że go oszukaliśmy, że wysłałem do niego służącą zamiast córki?

Avelinie krew odpłynęła z twarzy i zachwiała się. *Muszę go słuchać.* Nawet jeśli od tego, co mówi, kręci jej się w głowie.

– Musisz pojąć, że to jedyny ratunek dla nas wszystkich. Zagrożony jest

każdy, kto tu mieszka, zarówno w zamku, jak i w mieście. Jeśli książę Geitbartu zdobędzie Plimmwald, z pewnością śmierć poniesie wielu ludzi. A margrabia nie może się dowiedzieć, że Dorothea uciekła z Dietrikiem. – Hrabia zmarszczył czoło i zacisnął usta.

Jak Avelina, służąca, córka kaleki dawniej pełniącego obowiązki stajennego, może skutecznie udawać przed margrabim Thornbeck i jego gośćmi hrabiankę?

– Nie lepiej, panie, napisać margrabiemu, że panienska jest chora?

– Nie mogę, impertynencka słuگو. Napisałem już do króla, skarżąc się na to, że ludzie księcia Geitbartu węższą wkoło, i poinformowałem go o pogłoskach związanych ze śmiercią brata obecnego margrabiego, a król jednemu i drugiemu powiedział o moim liście, więc na pewno możemy spodziewać się napaści księcia. Margrabia wcale nie jest skłonny do pomocy, ponieważ oskarżyłem go o zamordowanie brata. Dlatego musisz jechać i spróbować mnie z nim pogodzić.

Hrabia nie rozmawiał z nią jak z Dorotheą, kiedy prosił, żeby zachowywała się jak przystoi dobrze urodzonej pannie, tylko nieprzyjemnie warczał.

– Pamiętaj, że gdy nas napadnie, zabije wielu niewinnych ludzi tylko po to, żeby pokazać, kto tu rządzi, i żeby zastraszyć całą resztę. Twoja rodzina także może zginąć – powiedział to spokojnie, wręcz obojętnie. – Wobec tego spakuj resztę sukien i klejnotów Dorothei i przygotuj się do podróży. Wyjeżdżasz za dwie godziny.

Nie miała wyjścia, ale warto pomyśleć, czy uda się coś zyskać w zamian.

– Wypełnienie tego rozkazu oznacza oszukiwanie jednego z najpotężniejszych ludzi w całym imperium. Ryzykuję życiem.

Nieporuszony, pan na Plimmwaldzie patrzył na nią bez słowa.

– Jeśli mi się uda, chciałabym otrzymać wynagrodzenie... takie, żebym miała posag i mogła wyjść za mąż. Oraz... raz na miesiąc gęś i półtuszę wieprzka dla mojej rodziny.

– Dobrze. Spełnię twoją prośbę.

Szybko się zgodził. Powinna była prosić o więcej.

– Ale ostrzegam cię, że jeśli zniszczysz mój obecny, wątył bo wątył, lecz jednak sojusz z margrabią, jeśli wyda się, że nie jesteś moją córką, nie oszczędzę ani ciebie, ani twojej rodziny. Wypędzę was wszystkich z moich włości. A ty będziesz mieć na sumieniu życie ludzi z Plimmwaldu – powiedział mściwie hrabia.

Avelinie serce podeszło do gardła. On naprawdę gotów jest skrzywdzić jej ojca i rodzeństwo. Przełknęła ślinę, żeby móc oddychać.

– Zrozumiałaś?

– Tak, panie. – Na pewno nie zawiedzie. Nie może zawieść.

Musi jakoś przekonać potężnego magnata, że jest córką hrabiego Plimmwaldu, ale nie wolno dopuścić do tego, żeby wybrał ją za żonę.

No cóż, to drugie z pewnością będzie łatwiejsze.

– Panie, goście zaczynają przybywać.

Reinhart nie podniósł wzroku znad raportu, który czytał. Sługa odchrząknął. W końcu arystokrata się wyprostował, gdyż do biblioteki, gdzie trzymał najważniejsze listy i dokumenty, do jego prywatnego schronienia, weszły dwie panny.

– Wielmożna Apolonia, córka hrabiego Hindenbergu – zaanonsował sługa – i wielmożna Fronicka, córka księcia Geitbartu.

Reinhart spojrzał gniewnie na sługę. Czy nie wiedział, że nie życzy sobie, aby przyprawiano mu panny zaraz po przybyciu? Wystarczy, że będzie musiał z nimi rozmawiać w czasie posiłków w sali biesiadnej.

Panny pewnie oczekiwały, że wstanie i się im ukłoni. On tymczasem tylko mruknął.

Wielmożna Fronicka postąpiła krok do przodu i odezwała się:

– Wielmożny panie, dziękujemy za uprzejme zaproszenie nas do zamku Thornbeck. Jestem bardzo...

– Wielmożna waćpanno, nie zaprosiłem was po to, by wykazać się uprzejmością. Zrobiłem to z posłuszeństwa dla życzenia króla oczekującego, że wezmę za żonę córkę któregoś magnata, co będzie oznaczało sojusz, który wzmocni Święte Cesarstwo Rzymskie i utwierdzi pozycję króla. A teraz wielmożne panny mogą udać się do przeznaczonych im komnat i odpocząć po długiej podróży. Ja jestem zajęty. Zajmie się wami służba.

Wielmożna Fronicka uniosła brwi, a Apolonia patrzyła na gospodarza z otwartymi ustami.

W końcu księżniczka uśmiechnęła się i odparła:

– W takim razie spotkamy się, panie hrabio, w sali biesiadnej.

Skinął głową i niewiasty wyszły. Gdy drzwi się zamknęły, spojrzał na skulonego w kącie przy drzwiach sługę i rozkazał:

– Podejdź no tutaj.

– Tak, panie? – odezwał się pokornie pacholek, podchodząc bliżej.

– Masz pilnować, żeby nikt mi nie przeszkadzał i nie wchodził, chyba że są to sprawy najwyższej wagi. Zabraniam ci wprowadzać tu kobiety. Jeśli znowu się to wydarzy, przeniosę cię do chlewu, żebyś karmił świnię. Rozumiesz?

– Tak, panie. Proszę o wybaczenie. – Mężczyzna poczerwieniał na twarzy.

– Możesz już iść.

Obchodząc kupy gnoju zalegające brudne uliczki, Avelina poszła do domu stojącego tuż za dziedzińcem zamkowym.

Nie zdążyła jeszcze otworzyć drzwi, kiedy cienki głosik zawołał:

– Avelina!

Obróciła się i ujrzała dwie twarzyczki, które kochała więcej niż cokolwiek innego na tym świecie.

– A co wy tu robicie?

– Bawimy się ze szczeniakami Clary – zawołała radośnie Brigitta.

– Wyszliśmy niedawno, a przedtem pomagaliśmy tacie – uzupełnił Jacob.

– Masz dla nas coś słodkiego?

– Chodźcie do domu. Nie, Brigitto, nie przyniosłam słodyczy. Mam wam coś do powiedzenia.

Do wnętrza chaty skleconej z gałęzi i gliny wpadało niewiele światła, bo okienka były małe, a dzień szary, chmurny. Avelina ledwie widziała zarys postaci ojca siedzącego na krześle, który zrobił dla niego kum, cieśla.

– Avelino – odezwał się ojciec, wyęzając wzrok. – Dlaczego nie jesteś na zamku? Co się stało?

Na kolanach trzymał długie pasma włókien konopnych. Najwyraźniej plół z nich sznur.

To dobrze. Nareszcie znalazł sobie jakieś zajęcie. Jest mniej ponury, gdy ma co robić.

Avelina uklękła przed nim na klepisku, a on położył jej rękę na głowie.

– Ojczy, muszę wyjechać na dwa tygodnie, może nawet trzy, ale potem wrócę. Myślisz, że Jacob i Brigitte poradzą sobie w czasie mojej nieobecności?

– A dlaczego wyjeżdżasz? – spytała cienkim głosem Brigitte, wciskając się między siostrę a ojca.

Ojciec spojrzał na starszą córkę wyczekująco, również ciekaw odpowiedzi na to pytanie.

– Hrabia kazał mi jechać do zamku Thornbeck. Panienska Dorothea dostała zaproszenie od margrabiego, który ma zamiar wybrać żonę spośród córek okolicznych wielmożów. Ponieważ są skłóceni i walczą ze sobą, to król – jak wyjaśnił mi pan – liczy na to, że jeśli pan na Thornbeck weźmie za żonę córkę któregoś z nich, to zwiąże się z nim sojuszem i zapanuje pokój.

– Wobec tego będziemy się modlić, żeby wybrał pannę Dorotheę – podsumował ojciec. – Hrabia od dawna boi się, że najedzie nas książę Geitbartu.

Ojciec zapewne pamiętał to z czasów, kiedy pełnił funkcję stajennego.

– Będą tam też inne szlachetnie urodzone niewiasty – powiedziała szybko Avelina, próbując nie myśleć o tym, że oszukuje ojca, przedstawiając sprawy tak, jakby miała towarzyszyć swojej pani. – Pan na Thornbeck będzie miał duży wybór. Poza tym mam nadzieję, że wrócę, zanim porządnie za mną zatęsknicie. – Uśmiechnęła się do siostrzyczki, która patrzyła na nią z podniesioną głową.

– Nie zostawisz nas tak jak mama, prawda? – spytała ze strachem w oczach

sześciolatka.

– Oczywiście, że nie. – Avelina przestała się uśmiechać. – Mama wcale nie chciała nas zostawiać, kochanie. I znowu się z nią spotkamy w niebie.

– A ty idziesz do nieba?

– Oczywiście, że nie, głuptasie! – skarcił siostrę Jacob. – Ona jedzie tylko do Thornbeck.

– Nie nazywaj jej głuptasem, Jacobie. – Avelina spojrzała na niego surowo, ale zaraz złagodniała. – Masz być miły i opiekować się siostrą podczas mojej nieobecności.

Ojciec zawsze mało mówił i teraz też powiedział tylko:

– Niech Bóg cię prowadzi, córeczko.

– Dziękuję, tato.

Avelina przytuliła siostrę i pocałowała ją w policzek.

– Będziesz grzeczna, prawda?

– Będę. Ale przywieź mi coś ładnego. Wstążkę. Albo coś słodkiego.

– Jeśli mi się uda. – Avelina przytuliła brata.

– Bądź dobry dla siostry i słuchaj taty.

Jacob zawstydział się.

– Traktujesz mnie jak niedorostka.

– Dwanaście lat to nie jest za dużo, żeby słuchać się starszej siostry i ojca.

Jacob przewrócił oczami, ale uśmiechnął się kącikiem ust. Ona również się uśmiechnęła. Brat był w takim wieku, że chciał być niezależny, tak jak inni chłopcy, lecz miał dobre serce i na pewno będzie się starał zapewnić bezpieczeństwo młodszej siostrze.

Wychodząc z chaty, Avelinę dopadło nagle przecucie, że podróż będzie dłuższa, niż się spodziewa.

☞ Niecałe dwie godziny później Avelina – nie bez pomocy – wsiadła na najłagodniejszą klacz hrabiego i razem z towarzyszącymi jej dwoma pachółkami wyruszyła na północ. Dzień był szary i ponury. Niebo nie dawało dużo światła, ale na szczęście trzymało deszcz na wodzy.

Irma, która miała być służącą Aveliny, jechała obok niej na koniu. Była to pulchna dziewczka kuchenna z rudymi kręconymi włosami, kilka lat starsza od Aveliny, dwudziestolatki.

– Zawsze chciałam wyruszyć w daleką podróż – powiedziała Irma, bardziej do siebie niż do Aveliny. – A teraz jeszcze zostałam służką hrabianki. Na pewno zobaczę margrabiego i wiele dam. Może nawet księcia i księżną.

Na widok szeroko otwartych szarych oczu Irmy i jej rozmarzonego uśmiechu Avelina o mało nie wybuchnęła śmiechem, ale udało jej się pohamować. Choć nie udzielał jej się niepoważny nastrój Irmy i z dużą obawą spoglądała w przyszłość,

cieszyła się, że ma koło siebie znajomą twarz.

Obejrzała się do tyłu na juki przytroczone do siodła. Będąc posturą panny Dorothei, Avelina wiozła ze sobą suknie zostawione przez jej panią, bo nic z jej własnej odzieży nie nadawało się do nowej roli. Hrabia polecił jej również zabrać klejnoty, żeby lepiej udało się odegrać rolę szlachcianki, lecz Avelina powiedziała mu, że Dorothea wzięła ze sobą nie tylko najlepsze suknie, ale i drogocенności.

Wróciwszy od rodziny, Avelina skończyła pakować odzież panny Dorothei. Hrabia dał jej też suknie swojej zmarłej żony – od jej śmierci leżały w kufrach i pachniały trochę stęchlizną. Kilka z nich było jedwabnych. Avelinie podobała się szczególnie jedna, w ładnym odcieniu fioletu. Wprawdzie hrabina była nieco niższa od niej i bardziej pulchna, lecz suknia miała przydługi dół przeznaczony do zebrania pasem w tali. Avelina postanowiła po prostu puścić ją luzno.

Hrabia dał jej też naszyjnik żony – jedyny klejnot, którego nie podarował córce – piękny, dość duży, z ciemnymi szmaragdami w filigranowej złotej oprawie. I powiedział, że powinna włożyć go na bal.

Irma, ściskając wodze, z całych sił trzymała się lęku, więc Avelina robiła podobnie. Żadna z nich nie jeździła wcześniej konno, a żeby nie spaść z damskiego siodła, trzeba było użyć mięśni, których istnienia Avelina nawet nie podejrzewała. Do ziemi było dość daleko. Wcale nie chciała spaść i złamać nogi – choć po namyśle ta perspektywa wydawała jej się nawet dość pociągająca. Miałyby wymówkę, by wrócić do domu. Hm, ale co będzie, jeśli noga nie zrośnie się prosto?

Na pewno wystarczy, jeśli będzie mało mówić (hrabia przestrzegł ją przed folgowaniem sobie w tej mierze) i nie zwracać na siebie uwagi. Za dwa tygodnie margrabia wybierze żonę, więc Avelina wróci do domu, zadowolony hrabia da jej obiecaną nagrodę, dzięki której będzie mogła rzucić służbę – bo służba to nader niepewna przyszłość, szczególnie teraz, kiedy panna Dorothea uciekła z domu. Avelina obawiała się, że zostanie przeniesiona do kuchni, do znacznie cięższej pracy niż zaspokajanie zachcianek hrabianki.

Po jakimś czasie, gdy przyzwyczała się do jednostajnego kroku konia i nauczyła się trzymać w siodle, zwróciła swoje myśli ku czekającej ją dwutygodniowej wizycie. Zastanawiała się, co przyszłość ma dla niej w zanadrzu. Czy potrafi zamydlić wszystkim oczy i skutecznie udawać hrabiankę?

– Hrabia nie dał ci wiele czasu na przygotowania, prawda? – zagadnęła ją Irma niższym głosem, pewnie po to, żeby nie słyszeli jej pacholki jadący z tyłu i z przodu.

– To prawda.

– I nie powiedział mi, czego od ciebie chce. Jedynie tyle, że jedziesz do Thornbeck i że mam ci usługiwać. I jeszcze, że utnie mi język i rzuci go na pożarcie swojemu sokołowi, jeśli szepnę komu choć słówko, że nie jesteś panną

Dorotheą. – Nawet wspomnienie tej tak złowieszczej zapowiedzi nie ugasiło w jej oczach iskier radości.

– Mam udawać pannę Dorotheę i nie wolno mi obrazić margrabiego. Jeśli nabierze podejrzeń, że nie jestem córką pana Plimmwaldu, będzie bardzo niedobrze.

– *Ach, ja*, tak podejrzewałam. Masz ciemniejsze włosy i niebieskie oczy, a nie zielone, jak ona, ale w tych pięknych jedwabnych sukniach i w naszyjniku świętej pamięci hrabiny będziesz równie piękna. Nie martw się. Poza tym czy nie byłoby wspaniale, gdyby to ciebie margrabia wybrał na żonę?

Avelina spojrzała z przerażeniem na Irmę.

– Nie mogę go poślubić. Nie życz mi tego! Na szczęście on na pewno mnie nie wybierze. Będzie chciał kogoś, kto umie zachować się jak przystoi żonie wielmoży, a ja naturalnie tego nie potrafię. – Ostatnie słowa szepnęła tylko do siebie. Jeśli nie zdradzi jej sposób mówienia, to na pewno zdradzi nieznaną tańców.

Musi starać się mówić i zachowywać tak jak Dorothea. W końcu przez wiele lat była jej służką, więc nie powinno to być takie trudne. Ale nie chciała być niemiła i wymagająca.

☞

Wieczorem drugiego dnia podróży Avelina czuła się cała posiniaczona i obolała jak nigdy. Strażnicy zrobili postój, żeby konie wypoczęły, i powiedzieli, że jeśli się pospieszą, przed północą dojadą do zamku Thornbeck. A ponieważ była pełnia i chmury nie zasłaniały księżyca, uznali, że zbójcy nie będą ryzykować grasowaniem w pobliżu miasta i mimo nocy spokojnie można jechać dalej.

Rozprostowawszy nogi, Irma i Avelina dosiadły koni, żeby pokonać ostatni odcinek drogi.

Avelina mało spała w nocy, bo nie znaleźli gospody, więc położyli się na ziemi. A choć przykryła się dwoma derkami, zmarzła tak, że wydawało jej się, że zamiast nóg ma sople lodu, które przez cały dzień nie odtajały.

Budziła się kilka razy, bo śniło jej się, że na konie napadają zbójcy lub że otoczyły ich wilki albo niedźwiedzie. Podśluchiwała, jak pachołkowie rozmawiali za jej plecami o wilkach w Ciernistym lesie.

Ciemność nie pozwalała widzieć na większą odległość. Irmie, jadącej u jej boku, niemal nie zamykały się usta.

– Jak myślisz, co podają do stołu u margrabiego? Pewnie gęsi i prosięta. Chyba nigdy nie je podpłomyków jęczmiennych ani owsianki.

Avelina z kolei zastanawiała się, czy w Thornbeck są jeszcze wiśnie.

Im robiło się później, tym trudniej było utrzymać oczy otwarte. Na następnym postoju zwinęła się w kłębek na ziemi i zasnęła.

Obudziła się, ponieważ ktoś tarmosił ją za ramię.

– Czas wstawać, wielmożna panienko. – Poczwała szturchnięcie. – Panienko Dorotheo.

Avelina, wystraszona, szarpnęła się w bok, a potem wszystko sobie przypomniała. To Irma, która uczy się zwracać do niej per „wielmożna panienko”.

– Daleko jeszcze? – spytała Avelina mężczyznę, który pomagał jej wsiąść na konia. Strażnik podsadził ją i dziewczyna musiała przytrzymać się końskiej grzywy, żeby nie zlecieć. Wydawało jej się, że zrobiła się ciężka i zmęczenie ciągnie ją ku ziemi.

– Jeszcze godzina, może dwie.

Ruszyli. Irma prawie przestała mówić, a jeśli już się odzywała, to tylko powtarzała:

– Nie pamiętam, żebym kiedyś była tak zmęczona. Jeszcze trochę, a zlecę z konia.

W pewnej chwili Avelinie opadła głowa i dziewczyna ocknęła się gwałtownie. Wyprostowała się w siodle i postanowiła co jakiś czas szczytać się w rękę i policzki, żeby więcej nie zasnąć.

– Coś widzę – powiedziała w pewnej chwili Irma z podnieceniem w głosie. – Zamek? Nie, to chyba miasto.

Przed nimi, w niegłębokiej dolinie, rzeczywiście leżało obwarowane miasto. Objechali je wzdłuż murów, kierując się na wschód, a potem na południe. I gdy skręcili w krętą drogę, ich oczom ukazał się zamek.

Stał na skale otoczonej lasem. Prowadziła do niego jedna droga wijąca się między zalesionymi rozpadlinami.

Na tle nocnego nieba widać było zarys kilku większych i mniejszych wież. Niektóre z nich miały spadziste dachy, inne zwieńczone były blankami. Dalszych szczegółów nie dostrzegła w ciemności, poza tym, że szło się ostro pod górę przez gęsty las. Sam zamek, zbudowany na grzbiecie górskim, miał z konieczności dość wąską fasadę, ale ogólnie wydawał się znacznie większy niż ten plimmwaldzki. Droga skręciła ostro i stracili go z oczu. Od kiedy wyjechali z domu, robiło się coraz chłodniej i teraz podmuchy zimnego wiatru rozwiewały włosy Aveliny. Dziewczyna zadygotała. Nareszcie koniec podróży. Bała się tej chwili, tymczasem okazało się, że po uciążliwościach podróży cieszy się z dotarcia do celu – bo będzie mogła zejść z konia i schronić się przed zimnem.

Kiedy podjechali pod sam zamek, zatrzymał ich strażnik ze stajennym. Pachołkowie hrabiego Plimmwaldu ściągnęli wodze i zatrzymali konie.

Muszę pamiętać, że nie jestem służką. Muszę zachowywać się tak jak na moim miejscu zachowałaby się panna Dorothea... jak hrabianka.

Nie czekała, żeby ktoś pomógł jej zsiąść z konia. Zsunawszy się na ziemię, rzuciła wodze stajennemu. Pośladki i uda miała tak obolałe, że z trudem poruszała nogami, a ze zmęczenia chwiała się i przechylała na bok. Tymczasem powinna

poruszać się z gracją.

Strażnik zawołał, że przybyła wielmożna Dorothea, córka hrabiego Plimmwaldu. Irma przepuściła ją, jako hrabiankę, przodem, i Avelina zaczęła z trudem, stopień po stopniu, wspinać się na schody prowadzące do drzwi wejściowych.

W progu powitała ją siwowłosa matrona.

– Nazywam się Schwitzer. Proszę iść za mną, zaprowadzę wielmożną pannę i służącą do komnaty.

Avelina, a za nią Irma, ruszyły za starszą niewiastą, która poprowadziła je długim korytarzem oświetlonym pochodniami, potem potężną klatką schodową na górę i w końcu stanęły przed drzwiami. Służąca otworzyła je i zaprosiła gestem do środka.

– W dzbanie jest woda. Zaraz przyniosę posiłek z kuchni. Czy wielmożna panienska życzy sobie czegoś?

Avelina zamrugła.

– Nie, dziękuję bardzo.

Chyba nie powinna dziękować służbie. Dorothea na pewno by tego nie zrobiła.

Kobieta spojrzała na nią ciekawie, po czym kiwnęła głową i zniknęła za drzwiami.

Avelina i Irma podeszły do kominka i wyciągnęły ręce do ognia.

– Stóp nie czuję – jęknęła Irma. Ściągnęła buty oraz nogawice i podniosła nogę tak, że gołą stopę niemal lizały płomienie.

Avelina powinna jej powiedzieć, że służąca ma obowiązek najpierw obsłużyć swoją panią, a nie zajmować się sobą. Ale ona nie była hrabianką i nie potrafiła zmusić się do udawania przed biedną Irma, która była równie zmęczona jak ona.

Wkrótce pojawiła się znowu służąca zamkowa z tacą zastawioną jedzeniem i położyła ją na małym stoliku. Spojrzała znacząco na Avelinę i spytała:

– Czy jedzenie jest nie w smak wielmożnej panience?

Avelina nie powinna stać pod ścianą, tylko zasiąść do posiłku i odesłać służącą.

– Nie, skąd. – Szukała w pamięci podobnej sytuacji, zastanawiając się, co powiedziałyby Dorothea. – Posiłek jest... odpowiedni. Zadzwoń, jeśli będę czegoś potrzebować.

Służąca dygnęła i wyszła, bezszelestnie zamykając za sobą drzwi.

Jedzenie nie było odpowiednie, było pyszne. Zupełnie jak mała uczta. Avelina usiadła, a Irma szybko do niej dołączyła. Sięgnęła po owocowe wypieki. Jabłka i śliwki smakowały jak letnie słońce, delikatne ciasto rozplęwało się w ustach. Jej brat, który najbardziej lubił jabłka i śliwki, byłby zachwycony. Nawet

bez wiśni było smakowite.

Avelina pofolgowała sobie i próbowała po kolei wszystkiego, co było na tacy. Ta przyjemność nie mogła jednak zabić niepokoju ciężącego kamieniem na duszy.

Co przyniesie przyszłość? Będzie gościła tu co najmniej przez dwa tygodnie. Powinna podawać się za osobę, którą nie jest. Czy przyniesie wstyd hrabiemu Plimmwaldu i skompromituje imię jego córki, Dorothei? Jeśli nie uda jej się przekonać wszystkich, że jest córką hrabiego, wraz z całą rodziną zostanie wygnana z Plimmwaldu.

Nagle ciasto przestało jej smakować.

Do świadomości Aveliny dotarło, że jest już dzień.

Rozejrzała się wokół, ale wszystko było obce. Łoże, duże i miękkie, z ciemnoczerwonymi kotarami ze złotą frędzlą.

Przekręciła się na bok... i jęknęła z bólu. I wtedy sobie przypomniała. Była w zamku w Thornbeck i udawała Dorotheę.

Łoże było wygodne i pachniało czystością, więc Avelina zamknęła oczy i się przeciągnęła. I znowu jęknęła.

– Ciebie też wszystko boli? – spytała Irma, wstając od stolika, na którym stało śniadanie. – Nigdy w życiu nie byłam taka posiniaczona. Nie wiem, czy byłabym w stanie wsiąść na konia, nawet gdyby to miało ocalić mi życie. Błagam świętych w niebie, żeby nie było to konieczne. – Pomasowała krzyże, naląła sobie kubek tego czegoś, co znajdowało się w dzbanku, i pociągnęła długi łyk.

Z wysokości łoża Avelina spojrzała na podłogę. Gdy zobaczyła, jak wysoko leży, zakręciło jej się w głowie. Położyła się na brzuchu i spuszczała powoli nogi, aż palcami dotknęła podłogi. A potem naląła sobie wody.

– Wiesz, co dziś mam robić? – spytała Irmę, spoglądając na nią ponad brzegiem pucharu.

– Schwitzer powiedziała, że razem z pozostałymi gośćmi będziecie obiadować z margrabią w sali biesiadnej. I margrabia będzie chciał się z tobą spotkać, ponieważ osobiście chce porozmawiać z każdą panną. – Irma uśmiechnęła się szeroko. – Poznasz margrabiego Thornbeck.

Avelina spojrzała zdziwiona na służącą.

– Naprawdę myślisz, że się na to cieszę? – powiedziała cicho. Jeśli nie przerażała jej konieczność oszukania arystokraty, to na pewno perspektywa rozłoszczenia go swoim brakiem ogłady.

Irma machnęła lekceważąco ręką.

– Nie rozumiem, co cię tak martwi. Hrabia Plimmwaldu powiedział ci, że nikt z zaproszonych chyba nigdy nie widział jego córki, a margrabia nie ma powodów, żeby podejrzewać, że ty to nie ona. A jeśli chodzi o to, żeby margrabia się w tobie nie zakochał... – prychnęła – to przy takiej konkurencji nie sędzę, żeby było się czym martwić.

– Cieszę się, że tak wysoko mnie cenisz. – Avelina zerknęła na tacę ze śniadaniem, mając nadzieję na ciasto z wiśniami. Jednak zamiast niego było ciasto ze śliwkami oraz pieczone jabłka z przyprawami korzennymi i słodką śmietanką.

– Och, nie brakuje ci urody, Avelino...

– Nie nazywaj mnie tak, Irmo. Wiesz, że to ryzykowne.

– Przepraszam, wielmożna panno. – Zmarszczyła czoło i podniosła brwi. –

Jak mówiłam... nie masz pojęcia o uwodzeniu, nie potrafisz rozkochać w sobie mężczyzny. Obserwowałam cię. W towarzystwie mężczyzn, którzy ci się podobają, tracisz głowę. Pamiętam, że kiedy ten chłopak stajenny, Hans, zainteresował się tobą, nieudolnie udawałaś, że go nie zauważasz.

Avelina chciała się jakoś odciąć, ale nic jej nie przychodziło do głowy. Irma wyraźnie powiedziała, że nie musi się martwić, jak uniknąć oświadczyn pana na Thornbeck.

Być może szlachetnie urodzone panny potrafią lepiej uwodzić, ale czy któraś z nich umiałaby zadbać o młodsze rodzeństwo i ojca, który kuleje na obie nogi, gotować dla rodziny, a potem przepracować cały dzień w zamku, obsługując rozpieszczoną hrabiankę?

– Może znajdziesz tu na męża jakiegoś szlachcica, który towarzyszy siostrze? Przecież jesteś piękną dziewczyną.

– Nie sądzę, żeby ktokolwiek uznał mnie za stosowną dla siebie żonę – odparła Avelina, kręcąc głową.

– Mogą uznać, jeśli będą uważać cię za córkę hrabiego Plimmwaldu.

– Irmo, nie mogę wyjść za mąż podstępem. Gdybym poślubiła kogoś, podając się za osobę inną niż jestem, mój mąż mógłby postarać się o unieważnienie małżeństwa, szczególnie gdyby dowiedział się, że jestem tylko służącą.

Avelina rozmawiała, jedząc jeden kawałek ciastka po drugim. Może, jeśli przytyje, spodoba się jakiemuś kupcowi, a posag, który otrzyma w zamian za udaną misję, pozwoli jej wyjść za mąż za rzeźnika albo młynarza, albo jeszcze kogoś innego, który zapewniłby rodzeństwu lepszą przyszłość.

Ale... ciasto nie da jej odwagi przed czekającym ją wkrótce spotkaniem z margrabią.

—
Avelina, w jedwabnej sukni należącej niegdyś do świętej pamięci hrabiny Plimmwaldu, ruszyła długim korytarzem ku schodom prowadzącym na parter zamku. Zwierciadło w komnacie powiedziało jej, że mieniący się fiolet jest bardzo twarzowy i podkreśla jej ciemnomiodowe włosy i jasną cerę.

Kiedy jednak weszła do sali biesiadnej i zobaczyła, jak ubrane są zebrane tam niewiasty, zdała sobie sprawę, że jej suknia ma nieco staromodny krój. Mimo to dumnie podniosła głowę. *Jestem córką hrabiego. Jestem szlachetnie urodzona. Jestem wielmożną Dorotheą z Plimmwaldu.* Przez dwa tygodnie musi w to wierzyć.

Wchodząc do środka, została zaanonsowana jako „wielmożna Dorothea Seippach z Plimmwaldu”. Stojący wkoło i rozmawiający ludzie odwrócili się, żeby na nią spojrzeć.

Och, żeby tylko się nie potknąć.

Zatrzymała się o krok od grupki kobiet. Koło nich stali też jacyś mężczyźni, zapewne towarzyszący im ojcowie i bracia.

Kątem oka dostrzegła trzy młode niewiasty spoglądające na nią ukradkiem i szepczące do siebie. Avelina poczuła, że pieką ją policzki. Czy obmawiały jej niemodne ubranie? Ile ma tak stać, zanim ktoś się do niej odezwie?

W końcu oznajmiono:

– Wielce szlachetny pan margrabia Thornbeck.

Wszyscy odwrócili się w kierunku wchodzącego i ukłonili się dwornie.

Avelina prawie bała się spojrzeć. A kiedy wreszcie odważyła się podnieść wzrok, margrabia patrzył przenikliwie wprost na nią z groźną miną. Serce niemalże przestało jej bić.

Arystokrata odwrócił spojrzenie i poczuła się nieco lepiej. O wszyscy święci w niebie, ależ on jest przystojny. Z wysmaganą wiatrem skórą, kwadratową szczęką, wysokimi kośćmi policzkowymi i szerokimi barami, promieniująca siłą i władzą sylwetka ostro kontrastowała z lekko utykającym chodem, przy którym podpierał się laską.

Avelina miała nadzieję, że nikt nie zauważył, jak trzęsą się jej ręce. Margrabia podszedł do wielkiego stołu na krzyżakach i usiadł na ozdobnym krześle, po czym goście zaczęli zajmować miejsca na długich ławach, najwyraźniej starając się zasiąść jak najbliżej gospodarza.

Avelina przeciwnie, pragnąc nie zwracać na siebie uwagi, przycupnęła na szarym końcu, koło młodej panny w jasnoróżowej sukni.

Kiedy podczaszowie napełnili puchary, sąsiadka przedstawiła się:

– Jestem Magdalena z Mallinu.

Ucieszona przyjaznym tonem głosu, Avelina odparła:

– A ja Dorothea i mieszkam w Plimmwaldzie. – Wprawdzie użyła odpowiedniego miana, ale i tak źle się przedstawiła. Powinna powiedzieć „z Plimmwaldu”, tak przecież przedstawia się szlachta. – To znaczy, wielmożna Dorothea. – No, a teraz wypadło to pretensjonalnie. W końcu Magdalena nie powiedziała o sobie „wielmożna”.

– Nigdy nie wystawiałam nosa z Mallinu – zwierzyła się dziewczyna. – Będę wacpannie wdzięczna za radę, jak mam się zachować, bo u nas nigdy nie było balów ani uroczystych biesiad.

– Jestem pewna, że wacpanna wie na ten temat więcej niż ja. – Wygląda na to, że ślepiec prowadziłby ślepego. – Ja nawet nie umiem tańczyć. Proszę mi wierzyć, przy mnie wacpanna jest dworna i dystygowana.

– Jeśli nie wyjdę za mąż za margrabiego, matka wyda mnie za najbogatszego mężczyznę, jakiego będzie w stanie znaleźć dla zubożalej baronówny. Byłam zaręczona z synem hrabiego, ale kiedy odkryli, że nie mam posagu i nie mogę liczyć na spadek, jego ojciec zerwał zaręczyny.

– Och, to przykre.

– Nie, wcale nie. Doszły do mnie słuchy, że jest nieposkromiony w języku

i przyprowadził o brzemiennosc aż dwie dziewczki słuźebne. Wcale nie chcę komuś takiemu oddać ręki.

Avelina pokręciła głową i wzdrygnęła się wewnątrz.

Kolejny słuźący przyniósł na tacy dużego bażanta i postawił w ich części stołu. Avelina ucztowała by jak nigdy w życiu, gdy by nie to, że ze zdenerwowania nie mogła nic przełknąć.

– Czy ktoś z waćpanną przyjechał? Ja wzięłam tylko osobistą słuźkę.

– Podobnie jak ja. Mam młodsze rodzeństwo, ale nie mogli mi towarzyszyć.

– A ja nie mam rodzeństwa.

– No tak. Waćpanna może liczyć na duży spadek. Wydaje mi się, że wielu szlachetnie urodzonych panów miałoby ochotę wziąć waćpannę w stadło.

– Nie sądzę. Czy ja przyjechałam jako ostatnia?

Magdalena skinęła głową.

– Większość jest już tu co najmniej jeden dzień. Jeśli waćpanna sobie życzy, mogę powiedzieć, kto jest kim.

– Och, tak, bardzo chętnie.

– Ta panna koło mnie to Apolonia z Hindenbergu. Rozmawia teraz z Otylią ze Steenbeke. Naprzeciw nich siedzi Beatrix z Darghunu, a za nią Gertrudt z Wolfbergu, to malutkie, ale bardzo bogate księstwo, które leży na północy, nad Bałtykiem.

Avelina słuchała, stukając się palcem w brodę. W jaki sposób ma zapamiętać tyle imion?

Magdalena przedstawiła jeszcze trzy młode damy, wszystkie w szatach z jedwabiu i haftowanego batystu, z włosami upiętymi w kunsztowne fryzury – które wychodziły jej dobrze, gdy czesała Dorotheę, ale nie była w stanie dokonać tego samego z własnymi włosami. Irma, jak się okazało, nie potrafiła trefić włosów, więc Avelina musiała zadowolić się zwykłym warkoczem ze wstążką.

– A ta ostatnia panna to pochodząca ze znacznego rodu Fronicka. Jest córką księcia Geitbartu. – Magdalena pochyliła się do ucha Aveliny i szepnęła: – Zrobi wszystko, żeby poślubić margrabiego. Wszystkim pannom zapowiedziała, że jeśli będą go uwodzić, to następnego dnia znajdą w łozu coś strasznego.

Avelina pochyliła się do przodu, żeby lepiej przyjrzeć się Fronice, która ze słodkim, nieśmiałym uśmiechem spoglądała na gospodarza.

– Może żartowała.

Magdalena podniosła brwi.

– Może.

Pozostałe panny siedzące przy stole również uśmiechały się do gospodarza. Avelina jest bezpieczna – wystarczy, że nie będzie wchodzić mu w drogę i pozwoli innym go uwodzić.

Lecz jeśli Fronicka poślubi pana na Thornbeck, to będzie oznaczało pewną

katastrofę dla hrabiego Plimmwaldu. Margrabia, zamiast bronić Plimmwaldu, zapewne pomoże teściowi go zająć. Wszyscy mieszkańcy, w tym jej ojciec i rodzeństwo, będą zdani jedynie na łaskę księcia. Avelina szepnęła:

– Panie Boże, okaż łaskawość i nie pozwól margrabiemu wybrać jej na żonę.

Podczas posiłku Magdalena ciepło wspominała swoich braci i siostry.

– Szkoda, że nie mogli tu przyjechać, ale tylko ja zostałam zaproszona. – Przez chwilę mówiła jeszcze o rodzeństwie i matce, a potem zaczęła opowiadać o biedzie wśród wieśniaków w Mallinie. – Głównym bogactwem Mallinu były kiedyś kopalnie miedzi, ale jakieś dziesięć lat temu złoża nagle się wyczerpały. Wkrótce potem zmarł mój ojciec. – Westchnęła. – U nas nie uprawia się wiele, bo ziemia jest bardzo kamienista. Nadawałaby się na wypas dla owiec i innych zwierząt, lecz wieśniacy są za biedni, żeby kupić zwierzęta. Dlatego mama chce, żebym poślubiła bogatego szlachcica. Ma nadzieję, że poprawi się byt naszych poddanych.

Avelina skinęła głową.

– Plimmwald też nie jest bardzo bogaty. Większość ludzi to kmiecie, drwale i zagrodnicy.

– Ojciec zawsze podkreślał, że jako pan na Mallinie jest odpowiedzialny za swoich poddanych. Czasami czuję się winna, że mieszkam w domu z kamienia, mam jedwabne suknie i jedzenia w bród, a tylu biedaków na wsiach chodzi głodnych.

Avelina знаła to poczucie winy – ona mieszkała i jadła w zamku, a rodzeństwo musiało samo troszczyć się o siebie, poza tym mieszkało w kurnej chacie razem z kalekim ojcem, któremu sąsiedzi musieli pomagać przejść z krzesła na posłanie i z powrotem.

– Jak można by im pomóc? – westchnęła na głos Avelina.

– Kobieta może zrobić tylko jedno, czyli wyjść za mąż za bogatego człowieka... o dobrym sercu.

Avelina znowu zaczęła stukać się palcem w brodę, lecz szybko opuściła rękę, bo przyszło jej do głowy, że nie wygląda to elegancko i dystygowanie.

– Moja sługa powiedziała mi, że margrabia chce mi zadać jakieś pytania. Czy z waćpanną już rozmawiał?

Magdalena wzięła kęs bażanta i, mając pełne usta, tylko skinęła głową.

– O co pytał? Boję się, że nie będę w stanie wydukać ani jednego słowa. – To ostanie powiedziała bardziej do siebie niż do sąsiadki.

– O nic strasznego, choć on sam jest trochę szorstki i może wzbudzać strach. Pytania nie dotyczyły tego, czego mogłabym się spodziewać, ale były łatwe i zadane z szacunkiem. Nie martw się. Na pewno dobrze odpowiesz.

– To nie ma znaczenia. Wcale nie chcę wyjść za margrabięgo.

– Naprawdę?

Avelina pokręciła głową.

– To znaczy, że jest ktoś inny, kogo waćpanna chce poślubić?

– Nie, nie ma nikogo takiego. – Nie powinna była tego mówić. Bo jak inaczej wyjaśnić swoją niechęć? – Jak waćpanna powiedziała, może wzbudzać strach. Ma taką surową minę, jakby był nieustannie zły. Wolałabym kogoś z łagodnym obliczem, kogoś, kto zajmuje się poezją, nauką. – To przynajmniej było prawdą, mimo że mało kto by się tego po niej spodziewał.

– A skąd waćpanna wie, że margrabia Thornbeck nie zajmuje się poezją ani nauką?

– Był rycerzem. – Avelina wzruszyła ramionami, zastanawiając się, co na jej miejscu powiedziała by Dorothea. – Rycerze są przeważnie nieokrzesani i lubią walczyć.

Magdalena uśmiechnęła się.

– Mam podobne odczucia, lecz mama liczy na to, że margrabia mnie właśnie wybierze. To by rozwiązało mnóstwo problemów i dało naszym poddanym ochronę, jakiej potrzebują.

Avelina natychmiast podjęła decyzję: jeśli margrabia sprawi na niej wrażenie szlachetnego człowieka, postara się zainteresować go Magdaleną – osobą dobrą, która pragnie szczęścia swoich poddanych. A dla niej korzystne będzie jego małżeństwo z jakąkolwiek panną, byle nie Fronicką. Tak, margrabia powinien ożenić się z Magdaleną.

Jak tylko obiad dobiegł końca, do Aveliny podeszła piękna jasnowłosa żona sekretarza margrabiego i powiedziała:

– Pan na Thornbeck pragnąłby teraz porozmawiać z wielmożną panią.

Avelina skinęła głową. Od kiedy postanowiła orędowniczo działać za Magdaleną, znacznie mniej bała się margrabiego. Miała plan, który postanowiła zrealizować.

Gdy szła za Odette przez całą salę biesiadną, wszystkie oczy były na nią zwrócone. Fronicka uśmiechała się drwiąco.

Avelina oddała uśmiech i puściła do niej oko. Może to nie było mądre, ale bardzo chciała, żeby wybór wielmożnej Magdaleny na żonę margrabiego starł z twarzy Fronicki ten irytujący uśmieszek.

Reinhart czekał w bibliotece na rozmowę z ostatnią z dziesięciu zaproszonych panien.

Kroki Odette zapowiedziały jej nadejście na moment przed otwarciem się drzwi.

– Panie – odezwała się, dygając, żona sekretarza – oto wielmożna Dorothea, córka hrabiego Plimmwaldu.

Reinhart skinął jej głową.

Odette usiadła koło Jorgena i uśmiechnęła się do Aveliny.

Margrabia odezwał się z wymuszoną grzecznością:

– Witam waćpannę w progach zamku Thornbeck. *Frau Hartman*, która waćpannę tutaj przyprowadziła, zostanie w komnacie, żeby waćpanna czuła się lepiej, a mój sekretarz, Jorgen Hartman, zapisze naszą rozmowę. Proszę usiąść.

Nie znosił oficjalności i udawania. Powinno się mówić to, co się chce, zamiast kryć się za fasadą hipokryzji. Pozwolił, żeby Jorgen i jego żona nauczyli go dwornych manier, których dobrze urodzeni goście będą się po nim spodziewać. Ale kobieta, którą weźmie za żonę, musi zdawać sobie sprawę, że nie będzie tolerował nieszczerości ani ukrywał tego, co myśli.

No, czas na te pytania, bo nigdy nie będzie miał ich z głowy. Na szczęście to ostatnia panna.

– Wielmożna Dorotheo, co waćpanna uważa za najważniejsze zadanie szlachetnie urodzonej białogłowy?

Panna, całkiem ładna, błękitnooka, zbladła gwałtownie. Wyglądała, jakby miała zemdleć.

– Wielmożna Dorotheo, dobrze się waćpanna czuje?

Skinęła głową i przełknęła ślinę.

Nie musiała silić się na błyskotliwość. Zadał to pytanie, żeby dowiedzieć się czegoś o zaproszonych niewiastach, aby poznać ich charakter i temperament, bo przecież nie zależało mu na żonie mającej we wszystkim własne zdanie. Najbardziej by mu odpowiadała zwykła panna, nie zanadto pewna siebie. Ale co do tej to już przesada. Nie wiadomo, czy w ogóle potrafi mówić.

Avelinie zabrakło tchu. Próbowwała odgadnąć, co powinna powiedzieć. Nie chciała zrobić wrażenia, lecz też nie chciała, żeby margrabia podejrzewał ją o brak właściwej szlachciance oglądy. Powinna odpowiedzieć mu tak, jak by na jej miejscu odpowiedziała Dorothea. No cóż, ona by pewnie wymyśliła, że najważniejsze dla niewiasty to pięknie wyglądać, żeby mąż miał powód do dumy, ale tego akurat Avelina nie miała ochoty mówić.

– Wielmożna Dorotheo! – Arystokrata spojrział na nią, jakby podejrzewał, że

ogłuchła. Jasnowłosa żona sekretarza nie odrywała od niej zdziwionego wzroku. Przystojny sekretarz patrzył na nią bez słowa z piórem uniesionym nad czystą kartą.

W głowie kotłowało jej się tyle myśli, że nie była w stanie powiedzieć niczego prócz prawdy.

– Uważam, że szlachetnie urodzona niewiasta powinna przede wszystkim dbać o poddanych. Od niej i od jej męża zależy ich los, dlatego szlachcianka powinna we wszystkim, co czyni, zważać na to, jakie to będzie miało skutki dla jej ludzi. – Czyli robić to, co Dorothea miała w nosie.

Avelina zerknęła na pana na Thornbeck, usiłując zgadnąć, jak wypadła, ale miał nieprzenikniętą minę. Za to *Frau* Hartman otworzyła szeroko oczy i spojrzała na męża, który był jednak zbyt zajęty notowaniem, żeby podnieść wzrok. Czy jej odpowiedź była zaskakująca? Musi bardziej uważać.

Margrabia, siedzący za stołem, skrzyżował ręce na piersi.

– A w jaki sposób ma dbać o poddanych? Może waćpanna podać jakiś przykład?

Zamknęła oczy, czując się, jakby balansowała na krawędzi głębokiego dołu, który wykopała własnymi rękami. A niech tam, powie prawdę. Nigdy nie potrafiła dobrze kłamać.

– Pani troszczy się o poddanych, starając się w miarę swoich możliwości, by mieli to, czego potrzebują: pożywienie, ubranie, schronienie przed zimmem. Powinna dowiadywać się, czego im brakuje, i przedstawiać ich potrzeby panu. Taka jest na przykład wielmożna Magdalena, z którą rozmawiałam podczas obiadu. Jej poddani popadli w nędzę, bo wyczerpały się złoża miedzi, i ona bardzo się o nich martwi. Gotowa jest wszystko zrobić, żeby im pomóc. Jest doskonałym przykładem na to, o czym mówiłam.

Dzięki Ci, Boże, że podsunęłaś mi tę myśl! Avelina miała nadzieję, że nie zniechęci margrabiego do Magdaleny, pokazując mu jak na dłoni, że potrzebuje jego szkatuły, by uratować swoje włości. *Frau* Hartman podniosła brwi. Avelina ciągnęła:

– Ponadto żona margrabiego powinna mieć dużo pomysłów i powinna dzielić się nimi z mężem i innymi ważnymi osobami. Powinna podpowiadać mężowi, jak zaradzić bolączkom dotyczącym ich ziemie, a nie tylko mówić mu, że źle się dzieje. Czy wielmożny pan zgadza się ze mną?

Margrabia zmarszczył brwi i spojrzał na nią z takim grymasem niezadowolenia, że odebrało jej dech. Jak można wyglądać tak strasznie i przerażająco, a jednocześnie tak pięknie? Chmurne oczy, męskie czoło i zdecydowana szczeka, szerokie bary, ładnie zarysowane usta – wszystko to składało się na najbardziej urodziwego mężczyznę, jakiego w życiu widziała. Zaczerwieniła się i szybko odwróciła oczy, skrępowana tym, że tak jej się podoba.

Miała nadzieję, że nie potrafi czytać w myślach.

– Mówi waćpanna, że żona powinna mówić mężowi, co złego dzieje się we włościach i jak temu zaradzić?

Czyżby posunęła się za daleko? *Dobry Boże, jestem tylko służką! Co ja wygaduję!*

– Eee... to znaczy... może tak. To znaczy tak. – Popęlnia gafę za gafą. Margrabia, patrząc na nią, podniósł jedną brew.

No, ale przynajmniej nie musi się martwić, że zrobi na nim dobre wrażenie.

Arystokrata odchrząknął, po czym spojrział na trzymaną w rękę kartę.

– A co waćpanna lubi robić dla rozrywki? Haftuje? Jeździ konno? Poluje z sokołem?

No i co ma odpowiedzieć? Nie potrafiła robić tego, czemu oddają się szlachcianki. Nie znosiła haftowania i nigdy, aż do wyjazdu do Thornbeck, nie siedziała na koniu, nie miała pojęcia o polowaniu z sokołami. Dobrze układała fryzury, a przy grach takich jak szachy czy młynek nie potrafiła się skupić.

Umiała jednak jedno, czego przeważnie służba nie umiała: potrafiła czytać. Wiele lat temu uprosiła pannę Dorotheę, żeby ją tego nauczyła, a potem mogła przysłuchiwać się jej lekcjom.

– Lubię czytać i wymyślać rozmaite historie.

Tym razem podniósł do góry obie brwi.

– Historie?

– Opowieści. Wymyślam opowiadania o przeciwnościach losu, poszukiwaniu odwagi i miłości. Romanse.

Niemal opadła mu szczęka.

Czy szlachetnie urodzona panna nie może pisać opowieści? Żona sekretarza z leciutkim uśmiechem patrzyła na nią swymi błękitnymi oczyma.

Po chwili margrabia powiedział:

– Chciałbym przeczytać jakąś opowieść waćpanny.

– Och. – Avelina westchnęła z ulgą. – Niestety, żadnej nie wzięłam ze sobą.

– Uśmiechnęła się. Miała nadzieję, że przepaszająco.

Czy ta mina ma wyrażać dezaprobatę? Wprawdzie sekretarz i jego żona spoglądali z sympatią, lecz margrabia groźnie marszczył brwi.

– A co waćpanna lubi czytać?

– Prawdę mówiąc...

Chciała powiedzieć: „Prawdę mówiąc, nie mam własnych książek”. O mało nie zadusiła się z wrażenia. Hrabianka nigdy by czegoś takiego nie powiedziała.

– To znaczy... mój ojciec nie pochwała zainteresowania zmyślonymi opowieściami, więc muszę robić to po kryjomu. I jeszcze lubię biblijne historie.

– Lubi waćpanna polować? Przynajmniej raz wyjedziemy na polowanie.

– Nie, nie znoszę polowania. – Prawdę mówiąc, nigdy nie polowała, ale

sama ta myśl napełniła ją przerażeniem. – Podczas polowań chętnie zostanę w zamku. – To powinno mocno margrabiego zirytować.

– A lubi waćpanna tańczyć? Odbędą się dwa bale.

– Nie tańczę dobrze. – Nigdy się tego nie uczyła. Nawal pracy nie zostawiał jej czasu na tańce na zabawach ludowych, a nigdy nie uczyła się dworskich tańców, które naturalnie знаła Dorothea i które niewątpliwie będą na balu. – Na balu będę przyglądać się innym damom.

Margrabia zmarszczył brwi i nie wyglądał na zadowolonego. Pewność siebie w głosie nie da mu zgadnąć, że Avelina jest służącą. A jej odrobina buty pomoże chodzić z podniesioną głową.

– Rozumiem. A co waćpanna myśli o małżeństwie?

– Co ja myślę o małżeństwie?

Skinął głową.

Avelinie serce zaczęło bić jak szalone i zabrakło jej tchu.

Małżeństwo było dla niej obszarem... nierealistycznych fantazji. Służba się z niej śmiała, a panna Dorothea przewracała oczami i mówiła, że bredzi jak w gorączce. Dla szlachty małżeństwo było kontraktem, środkiem do celu, a przede wszystkim obowiązkiem. Hm, ale dlaczego miałyby teraz zmieniać taktykę? Powie prawdę.

– Zawsze uważałam, że powinno się je zawierać z miłości, nie zaś dla osiągnięcia pozycji czy majątku. Jeśli nie ma miłości, jeśli nie myśli się czule o sobie nawzajem, to potem bardzo prawdopodobne, że małżonkowie będą się źle traktować. A żadna pozycja nie jest w stanie dać szczęścia komuś, kto czuje się niekochany.

Margrabia otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale się nie odezwał. Avelina nabrała rozpędu i nie była w stanie się zatrzymać. W końcu był to temat, który miała gruntownie przemyślany.

– Kobieta pragnie być powalona przez płomiennosc uczuć mężczyzny – kontynuowała. – Pragnie jego miłości, tęsknoty i głębokiego afektu. Nie chce być wybrana ze względu na majątek ojca, szlacheckie urodzenie czy korzyść dla rodu. Pragnie, by zabiegano o jej względy, nawet po ślubie, chce być kochana dlatego, że jest, nawet gdy minie już czas jej świeżości i młodości.

Przesadziła. Poznała to po milczeniu tak głębokim, że nie słychać było żadnego oddechu – poza jej, przyspieszonym. Sekretarz pisał zapamiętałe. Ciszę zakłócało tylko skrzypienie gęsiego pióra.

Zaczerwieniła się po czubek głowy i nagle poczuła, że dusi się w zamkniętej komnacie.

– Tak, naturalnie, jest wtedy, kiedy nie zawiera się małżeństwa z poczucia obowiązku. Jak wspomniałam, szlachcianka musi najpierw myśleć o dobru swoich poddanych... a nie o amorach i podobnych... rzeczach.

Jak żałosne wrażenie musi wywierać na dwornym margrabim, sekretarzu i jego pięknej żonie. Ale przynajmniej może się pocieszyć, że odstraszyła go na dobre od małżeństwa z wielmożną Dorotheą.

Pociągnęła za długie rękawy, żalując, że nie uchodziłoby zawinąć ich co najmniej do łokcia. Czy tu jest aż tak gorąco? Po plecach popłynęła jej strużka potu.

Cisza przeciągała się. Skrępowana, zaczęła przyglądać się swoim paznokciom, które były zbyt połamane i poplamione jak na paznokcie hrabianki. Czym prędzej schowała je, zwijając dłonie w pięści. Kiedy się to wreszcie skończy? Czy wypadła jak kompletny głupek? Uważała, że w ogóle nie powinno jej tu być, a tym bardziej nie powinna rozmawiać z margrabią.

Pan na Thornbeck znowu odchrząknął. Wyglądał na rozbawionego. Nie uśmiechał się, więc może to tylko złudzenie. Och, ależ on jest wzruszający, mimo że taki duży i surowy. Wyobrazila go sobie w czasach, zanim odziedziczył tytuł margrabiego, gdy był rycerzem i dowódcą straży książęcej. Musiał wyglądać jeszcze bardziej onieśmielająco niż teraz. Rysy jego twarzy, szerokie ramiona i cała postać tchnęły władzą. Nawet głos miał niski i mocny.

– Ostatnie pytanie. Co ma waćpanna nadzieję zyskać na pobycie tu, w zamku Thornbeck?

– Och...

„Posag i co miesiąc gęś oraz półtuszę wieprzka dla rodziny” – pomyślała, ale powiedziała co innego:

– Mam nadzieję poznać ludzi. Nieczęsto mam okazję do spotkań z innymi damami... i... – Czy powinna przyznać się, że chce zobaczyć, jakie książki ma w swojej bibliotece, które mogłaby przeczytać? Wzruszyła ramionami. – I miło jest być waszym gościem, panie margrabio.

Znowu zmarszczył brwi.

– Dziękuję, wielmożna Dorotheo, za odpowiedzi szczere i bez ogródek.

Aha. Czyli pozwoliła sobie na zbyt dużo. *Szczere i bez ogródek*. Pewnie wypadła jak zupełne przeciwieństwo dystygowanej, opanowanej hrabianki.

– I dziękuję za przyjazd do Thornbeck.

Te słowa musiały być hasłem dla *Frau* Hartman, żeby odprowadzić Avelinę do jej komnaty, ponieważ żona sekretarza wstała i podeszła do niej.

Avelina złożyła dworny ukłon, a pan na Thornbeck skłonił się, opierając się na lasce, po czym Avelina pospiesznie wyszła. Tak musiał się czuć prorok Daniel, gdy wyciągano go z jaskini lwów.

☞

Reinhart poczekał, aż za drzwiami ucichły kroki Dorothei, i podszedł do stołu, przy którym siedział Jorgen.

– Mogę? – spytał.

Sekretarz wręczył mu kartę. Margrabia odczytał odpowiedzi wielmożnej Dorothei. Nie do końca wierzył własnym uszom, ale tu miał potwierdzenie na papierze. Odpowiedzi – takie, jak słyszał.

Nie lubiła tańczyć. Nie lubiła i nie chciała polować. Lubiała układać opowieści. No i jeszcze to: „żona margrabiego powinna mieć dużo pomysłów i powinna dzielić się nimi z mężem i innymi ważnymi osobami. Powinna podpowiadać mężowi, jak zaradzić bolączkom dotyczącym ich ziemie”.

Do komnaty wpadła Odette. Miała szeroko otwarte oczy i wyglądała, jakby koniecznie chciała coś powiedzieć.

– I co o niej myślisz? – Niech już powie, co chce, bo o mało nie pęknie.

Odette uśmiechnęła się.

– No cóż, jej odpowiedzi są inne od wszystkich, prawda?

– Jestem pewien, że podobały ci się uwagi na temat pomocy biednym poddanym.

– Tak, panie. – Odette uśmiechnęła się szerzej. – A potem jeszcze za wzór dała wielmożną Magdalenę. – Pokręciła głową z niedowierzaniem.

Pana na Thornbeck bardzo krępował cały ten proces wyboru żony i sposób, w jaki postanowił się do tego zabrać. Uważnie przyglądał się każdej panie i opierał swoje zdanie na jej temat na faktach, ważąc wszystkie wypowiedziane przez nią słowa i zastanawiając się, czy pasowałiby do siebie jako para. Ale jeśli chodzi o Dorotheę... Kilka panien miało zgrabną postać i urodziwą twarz, co wcale nie zawróciło go z drogi rozumowego podejścia do sprawy. Zarozumiałość Dorothei wcale mu się nie podobała, ale... poczuł, że w jej wypadku nie jest w stanie kierować się rozsądkiem. Pociągała go absolutnie niezrozumiale.

Odette nie schodził uśmiech z twarzy.

– Podoba mi się też to, co mówiła o miłości. O tym, że niewiasta pragnie, by ją kochano i ubiegano się o jej względy dla niej samej, a nie dla jej kiesy. To było piękne. I takie prawdziwe.

Tak, ten fragment Reinhart chciał jeszcze raz odczytać, takie to było głupie. „Powalona przez płomienną uczucie mężczyzny”. Nierozsądne. „Nie chce być wybrana ze względu na majątek ojca, szlachetne urodzenie czy korzyść dla rodu”. Nonsens. Lecz jeśli tak, to dlaczego na wspomnienie tych słów zaczynało brakować mu tchu? „Pragnie, by zabiegano o jej względy, nawet po ślubie, chce być kochana dlatego, że jest”. Serce zabiło mu gwałtownie, kiedy czytał te szczere wyznania. A jakie on na niej zrobił wrażenie? Czy brzydziło ją jego utykanie tak bardzo, jak jego?

– Podoba mi się to, że tak wysoko stawia miłość i że miała odwagę się do tego przyznać – dodała Odette. Spojrzeli na siebie z mężem.

– Tak – włączył się Jorgen. – Jest pełna zapału, ma w sobie niewinność i uczciwość. I nie była taka sztywna jak inne panny, choć wydawała się trochę

wystraszona.

– Racja – przyznała Odette i zwróciła się do margrabiego: – Co wielmożny pan o niej myśli, jeśli mogę spytać?

– Nie mogę powiedzieć, żeby pomyślnie przeszła pierwszą próbę. – W końcu chciał mieć żonę, która znalazłaby swoje miejsce i nie uważała, że wszystko wie lepiej.

– Czy mówicie, panie, że się wam nie spodobała? – zdziwił się Jorgen.

Arystokrata chrząknął.

– Nie mogę kierować się sentymentem.

Zapadło milczenie. Po chwili Odette rzekła:

– Nie oprowadziłam jeszcze wielmożnej Dorothei po zamku. Czy wielmożny pan zechce nam towarzyszyć? Może powie jej parę miłych słów, poprosi, żeby coś o sobie powiedziała, a skoro lubi czytać, może zaproponuje jakąś lekturę ze swojej biblioteki?

– Tak, mój panie, to dobry pomysł – przytaknął Jorgen, trochę zbyt gorliwie.

– I niech wielmożny pan nie warknie na nią tak jak na pannę Beatrix, jeśli spyta o utykanie – dodała jego żona.

Reinhart spojrział na nią ze złością i powstrzymał się od odburknięcia.

Czyżby wielmożna Dorothea zauroczyła Jorgena i Odette? Jego samego na pewno nie. On pragnął jedynie lepiej poznać jej temperament. Prawdę mówiąc, swoimi odpowiedziami pobudziła jego ciekawość. Lecz nie odpowiadała mu pod innymi względami – oczekiwał uległej, cichej, zwyczajnej panny.

Niestety, miał tylko dwa tygodnie na poznanie zalet albo wad wszystkich zaproszonych niewiast, dwa tygodnie na wybranie tej, z którą spędzi całe swoje życie.

– Och, Irmo, to było straszne! – zawołała Avelina, zasłaniając oczy dłońmi.
 – Gadałam i gadałam, nie mogłam się zatrzymać, i plotłam okrutne banialuki! Nie pamiętam nawet połowy z tego, co mówiłam... ale z tego, co pamiętam, to zupełnie nie to, co powiedziałaaby panna Dorothea.

Irma cicho westchnęła z miękko wyściełanej ławy, na której spoczywała, pojadając ciasteczka z tacy trzymanej w jednej ręce.

– A jakie to ma znaczenie? – Odgryzła kęs i z pełnymi ustami, siejąc okruszkami, dodała: – Nikt tu nie zna wielmożnej Dorothei, a po naszym wyjeździe i tak nie będzie to ważne.

– Jakoś muszę tu przetrwać jeszcze dwa tygodnie. Czuję się zupełnie nie na miejscu. Nie wiem, jak mam się zachować, co mówić. Nie mam pojęcia, jak być hrabianką. Drzę z obawy, że w każdej chwili ktoś oskarży mnie o oszustwo.

Nie była przyzwyczajona, że to, co myśli, ma znaczenie. Gdyby tylko umiała się tym cieszyć, nie obawiając się, że zostanie napiętnowana za podszywanie się pod szlachciankę i wyrzucona z zamku!

W głębi duszy była jednak pewna, że jest lepszą szlachcianką niż panna Dorothea. Czy nie może uważać, że ma szlachetniejsze serce niż córka szlachcica? Co w tym złego? Gdyby tylko to ona, a nie Dorothea, była córką hrabiego! Gdyby nie urodziła się w rodzinie biedaka z czeladzi zamkowej.

Przemówiły przez nią zazdrość oraz brak lojalności i poczuła wyrzuty sumienia. Wprawdzie jej ojciec nie umiał pisać ani czytać, nie miał wpływu na własny los, nigdy nie mówił jej, że ją kocha, nie dziękował za to, co robiła dla rodzeństwa – niemniej był jej ojcem i nie próbował wydać jej za męża za pierwszego lepszego kandydata, który by ją zechciał, ani nie zmuszał jej do oddania ręki bogaczowi, którego na oczy nie widziała, jak czynili to utytułowani ojcowie.

Pukanie do drzwi poderwało Avelinę na równe nogi.

– To na pewno *Frau Hartman* przyszła oprowadzić mnie po zamku. Chyba masz iść ze mną, żebyś wiedziała, co gdzie jest.

Irma zerwała się z ławy, odłożyła talerz i szybko otrzepała się z okruszków.

– Dobrze, że przynajmniej pan na Thornbeck nie idzie z nami. – Avelina zerknęła w lustro. – Tylko ty, ja i *Frau Hartman*.

– Bardzo dobrze – powiedziała Irma, cały czas pracowicie strzepując z siebie okruszki.

Zrobiła krok w kierunku drzwi, a potem zreflektowała się. Przecież jest hrabianką.

– Irmo, otwórz drzwi.

– Już. – Dziewczyna pobiegła spełnić polecenie.

– Czy wielmożna Dorothea jest gotowa? – spytała Odette Hartman, wchodząc do komnaty. Zobaczyła Avelinę i zwróciła się do niej: – Czy możemy teraz obejrzeć zamek?

– Oczywiście – odparła Avelina. – To moja służka, Irma.

Irma dygnęła.

– Wielmożny pan na Thornbeck również idzie z nami. To wyruszamy?

Avelina poczuła nagłą suchość w ustach i z trudem przełknęła ślinę. Dlaczego on też idzie? Doskonale pamiętała, co powiedziała Magdalena, że nigdy nie towarzyszy zaproszonym szlachciankom podczas pokazywania zamku. *O rety!* Wyglądał tak surowo, jak wcześniej. Irma aż się cofnęła, ujrzawszy go za plecami *Frau Hartman*.

Avelina zmusiła się do uśmiechu, położyła dłoń na plecach Irmy i dyskretnie ją popchnęła.

Ruszyli. Margrabia został lekko z tyłu i szedł obok Aveliny, której serce drżało zamiast bić. Co to może znaczyć, że margrabia idzie z nimi? Kimże ona jest, że zechciał towarzyszyć jej w oprowadzaniu po jego siedzibie?

– Na tym korytarzu jest większość komnat sypialnych na pierwszym piętrze – wyjaśniła *Frau Hartman*. – Wszystkie przybyte damy są ulokowane albo tutaj, albo na drugim piętrze.

Minęli kilkoro zamkniętych drzwi i doszli do schodów.

– Tutaj idzie się na parter.

Avelina czuła się potwornie skrępowana obecnością u jej boku arystokraty – milczącego nachmurzonego i pociągającego nogą w rytm stukania laski. Schody były szerokie, więc zeszli razem, ramię w ramię. Margrabia przytrzymał się poręczy i z napięciem na twarzy schodził powoli, schodek po schodku.

– Wielmożny panie, czy to nie jest dla pana bolesne?

Margrabia burknął coś, nie otwierając ust.

Odette odwróciła głowę i spojrzała na niego niemal z wyrzutem.

Odchrząknął i odparł:

– Owszem, trochę boli mnie kostka. To skutek wypadku, w którym zginął mój brat.

– Och, przepraszam.

Jak mogła zadać takie pytanie, przypominając mu o tym strasznym pożarze – a także o wypadku, który, jak wiele osób mniemało, wcale nie był wypadkiem, lecz morderstwem zaplanowanym przez margrabiego na własnym bracie. Serce Aveliny zaczęło walić jak szalone.

Mężczyzna odchrząknął ponownie i spytał:

– Czy komnata waćpanny jest wygodna?

– Tak. Bardzo wygodna. Dziękuję, że pan pyta.

– Ta klatka schodowa – odezwała się *Frau Hartman* – znajduje się w nowszej części zamku, podobnie jak sala balowa na najniższym piętrze. Tam właśnie przed kilkoma tygodniami nasz pan urządził bal maskowy. Czy wielmożna pani była na balu?

– Przykro mi, ale nie. – Niezupełnie było to prawdą, ale przynajmniej spełniało wymogi grzeczności.

Wkroczyli na piękną, błyszczącą posadzkę. *Odette* wyjaśniła:

– Tę część zamku zaczął budować ojciec naszego pana, a skończył jego brat dwa lata temu. Podłoga jest z marmuru pochodzącego z okolicznych kamieniołomów. – Podchodząc do zamykających korytarz drzwi, powiedziała: – A to galeria, gdzie wiszą portrety rodowe oraz duże obrazy przedstawiające walki zbrojne na granicy. Na końcu galerii jest balkon. Czy wielmożna pani chce zobaczyć widok?

– Chętnie.

Ruszyli powoli przez długie, wąskie pomieszczenie.

– Wielmożny panie, czy zechce pan przedstawić osoby na portretach? – poprosiła *Odette*.

Szybko wymienił imię ojca i brata, nie podając żadnej więcej informacji o rodzinie.

Kiedy doszli do końca galerii, wyprzedził wszystkich, szeroko otworzył drewniane drzwi i przytrzymał je, czekając, żeby *Avelina* i *Odette* wyszły na szeroki balkon.

– Robi się chłodniej – zauważył margrabia. – Możemy zostać w środku, jeśli waćpannie jest zimno.

– Nie, nie jest mi zimno – powiedziała *Avelina*, podchodząc do balustrady. Pod nią rozciągał się gęsto zalesiony parów. Z większości drzew opadły już liście i konary sterczały jak szkielety ku zachmurzonemu niebu. W krajobrazie tym było jakieś dzikie, surowe piękno. Gdzieś, skryte za drzewami, leżało miasteczko *Thornbeck*.

Powietrze było rześkie i chłodne. Czy będzie jeszcze zimniej, gdy razem z *Irmą* udadzą się w długą powrotną drogę do domu? *Avelina* nie zamierzała narzekać, byle tylko margrabia pomógł zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom *Plimmwaldu*. I to nasunęło jej pewną myśl.

Odwróciła się do tyłu, stając twarzą w twarz z arystokratą.

– Panie margrabio, za co odpowiada wielmożny pan wobec króla? Wiem, że ma bronić granic przed najeźdźcami. A co z zapobieganiem ataków na zamki w dalszych rejonach kraju? Mam nadzieję, że nie czuje się wielmożny pan urażony moim zainteresowaniem. – Pochyliła głowę, żeby złagodzić wydzwięk pytania.

Kiedy podniosła wzrok, okazało się, że margrabia patrzy jej prosto w oczy w taki sposób, że jej serce zaczęło nierówno bić. Wyglądał, jakby nie miał pojęcia,

jaki jest urodziwy – co było bardzo pociągające.

– Jestem rycerzem. I nawet gdybym nie był margrabią Thornbeck, pospieszyłbym na pomoc sprzymierzeńcowi, który został niesłusznie zaatakowany.

„Sprzymierzeńcowi”, powiedział. Miała nadzieję, że hrabiego Plimmwaldu uważa za sprzymierzeńca.

– Miło mi to słyszeć.

– A dlaczego waćpanna o to pyta?

– Bo... myślałam... o moim ojcu, hrabim Plimmwaldu. Boję się, że ma powody obawiać się, że ktoś może chcieć odebrać mu jego ziemie.

– A kim jest ten ktoś?

Serce Aveliny stanęło, tym razem na widok surowej miny margrabiego, a kiedy znowu zaczęło bić, odpowiedziała:

– Książę Geitbartu, wielmożny panie.

Zapadła cisza. Margrabia prawie niezauważenie skinął głową. Odetchnął głęboko, podszedł bliżej i wyglądając za balkon na głęboki jar, a następnie odparł:

– Córka księcia Geitbartu jest moim gościem, a sam książę zjawi się tu przed końcowym balem.

Avelinie zrobiło się słabo. Czy chciał przez to powiedzieć, że uważa księcia Geitbartu za bliższego sojusznika niż hrabiego Plimmwaldu?

– Wobec tego Plimmwald nie ma się czego obawiać, przynajmniej przez najbliższe dwa tygodnie. – Spojrzał na nią kątem oka i podniósł brew. – Nie jestem zwolennikiem bezprawnego przejęcia Plimmwaldu. Z drugiej strony ojciec waćpanny wystosował do króla list oskarżający mnie o zamordowanie brata. Dlaczego więc nie odwrócić się plecami, gdy książę Geitbartu zdecyduje się zaatakować Plimmwald?

Serce podeszło jej do gardła. Przełknęła z trudem ślinę.

– Nie wiem... to znaczy jestem pewna, że mój ojciec nie oskarżył wielmożnego pana. Może tylko wspomniał o pogłoskach...

– Tak – powiedział powoli. – Może.

Jak ma przekonać pana na Thornbeck, żeby nie nienawidził hrabiego Plimmwaldu? Żeby uznał go za sojusznika zasługującego na pomoc w razie napaści księcia Geitbartu?

– Waćpanna dygoce. – Zmarszczył brwi surowo, jak to on. – Wejdźmy do środka.

Avelina nawet nie zauważyła, że zmarzła. Wrócili przez galerię i weszli do sali balowej o wysokim sklepieniu i bogatej polichromii na ścianach, udekorowanej ozdobnymi proporcami.

Gdy byli w środku, u szczytu schodów stanęła wielmożna Fronicka. Księżniczka zmierzyła grupkę osób spojrzeniem spod zmrużonych powiek.

Wkrótce stracili ją z oczu, oprowadzani przez Odette po pozostałych

komnatach najniższego piętra, w tym bibliotece, gdzie margrabia wraz z sekretarzem zajmowali się sprawami włości. Margrabia uparcie milczał, składając cały obowiązek opowiadania i oprowadzania na Odette, tak że było to nawet nieco krępujące. Nie odezwał się ani słowem, gdy wyjaśniała, że do obowiązków sekretarza należy pisanie listów, wystawianie dokumentów oraz prowadzenie rozmaitych zapisków i ksiąg.

W końcu Odette spojrzała znacząco na gospodarza, który odchrząknął i zwrócił się do Aveliny:

– Czy lubi waćpanna korespondować?

– Och... tak. Jeśli jest jakaś miła osoba, z którą mogę korespondować. – Powiedziała pierwszą rzecz, która przyszła jej do głowy, i to nareszcie było w stylu Dorothei. Avelina pisała opowiadania, a nie listy. Nie miała innej rodziny poza ojcem i młodszym rodzeństwem. Wprawdzie miała przyjaciół, lecz nikt z nich nie potrafił pisać ani czytać.

Margrabia Thornbeck podszedł do szaf z książkami.

– Mam kilka książek, które mogłyby waćpannę zainteresować. Podczas pobytu tutaj może waćpanna brać, co zechce, i czytać.

– Och, to bardzo miłe, panie margrabio. – Wykazał troskliwość. Jej serce zabiło mocno, kiedy spojrzała w ciepłe, ciemnobrunatne oczy margrabiego. Jak by to było być jego żoną?

Nie! Nie może pozwolić sobie na takie myśli. Co nie znaczy, że serce jej nie trzepocze, kiedy patrzy mu w oczy.

Jesteś tylko służką. Gdyby o tym wiedział, nawet by na ciebie nie spojrzał. Ta myśl otrzeźwiła ją na tyle, że odwróciła wzrok i sięgnęła po książkę na półce. A poza tym nie lubi burkliwych mężczyzn.

No, ale teraz przynajmniej będzie miała dostęp do tych wszystkich ksiąg. Było ich tak wiele! Zachłannie spojrzała na rzędy skórzanych grzbietów na regałach. Pragnęła przeczytać wszystko.

Dostrzegła, że Odette skinęła głową w jej kierunku.

Pan na Thornbeck sięgnął ponad ramieniem Aveliny po jeden z tomów.

– To moja ulubiona lektura – wyznał. – *Pieśń o Rolandzie*. Poemat epicki o bitwie w czasach Karola Wielkiego.

– Słyszałam o nim. I zawsze pragnęłam go przeczytać. – Avelina wyciągnęła rękę, ale zaraz ją cofnęła.

– Może go waćpanna wziąć. – Podał opasłe dzieło. – Jest długi, ale myślę, że się waćpannie spodoba.

Wzięła je, unikając dotknięcia jego dłoni.

– Dziękuję, panie margrabio.

Spojrzała bezradnie na wolumin w dłoniach. No i co teraz? Ma otworzyć i zacząć czytać? Czy oglądać inne książki na półkach? Czy może patrzeć

z głupawym wyrazem twarzy w oczy gospodarzowi, jak to właśnie robi?

Arystokrata skinął na Irmę.

– Zanieś tę książkę do komnaty wielmożnej Dorothei. Potem możesz wrócić.

Avelina wyobraziła sobie konsternację dziewczyny, która miała powtórzyć drogę na piętro i potem wrócić w to samo miejsce. Tymczasem ona bez słowa wzięła książkę, dygnęła i zniknęła za drzwiami.

– Możemy pójść dalej? – Margrabia podał ramię Avelinie.

Czyżby Odette uśmiechnęła się i skinęła głową z aprobatą? Kivnięcie głową było tak nieznaczne, że być może Avelina tylko sobie je wyobraziła.

Położyła lekko dłoń na przedramieniu mężczyzny i wyszli na korytarz.

– Wydaje mi się, że warto obejrzeć kaplicę – powiedział margrabia Thornbeck. – Umocnienia, pomieszczenia straży i wieże obronne są po drugiej stronie, w zachodnim skrzydle. – Wspominając o zachodnim skrzydle, zacisnął usta. – Ale sądzę, że waćpanny to nie będzie ciekawieć.

Na końcu wąskiego korytarza widniały drzwi prowadzące do kaplicy z witrażami, przez które wlewało się kolorowe światło.

Kaplica na zamku w Plimmwaldzie wcale nie miała okien, była okopcona i oświetlona tylko pochodniami. Ta natomiast nie tylko miała witraże, ale była dwa razy większa, z ozdobnym ołtarzem i rzeźbionym lektorium z drewna i kości słoniowej, na ołtarzu zaś, otoczonym wieloma świecami, stał złoty krzyż.

Lecz tym, co naprawdę zapierało dech, były potężne witraże w nawie prezbiterium. Były dwa razy wyższe niż Avelina i bardziej promienne i kolorowe niż tęcza. Ktoś, kto mógł sobie pozwolić na taką kaplicę, musiał być naprawdę bogaty. Może kaplica została wystawiona jako dziękczynienie za łaski lub zadośćuczynienie za grzechy? Lecz jakie to by musiały być grzechy? Nagle serce jej się ścisnęło. Ciężko zgrzeszyła, osądzając cudzą pobożność i obwiniając ludzi o coś, o czym nie miała pojęcia.

– Waćpanna może tu przychodzić się modlić. – W kaplicy pan na Thornbeck ściszył głos, który brzmiał teraz jeszcze niżej niż normalnie. Jego stłumiony ton przeszył ją dreszczem. – Ksiądz jest na każde życzenie, gdyby waćpanna takie wyraziła. Ma uprawnienia kanonika. W niedzielę wszystkich spodziewam się na mszy.

– Naturalnie.

Już mieli wychodzić, gdy w drzwiach pojawiła się Irma, czerwona na twarzy i z włosami w nieładzie.

– Odette – odezwał się pan na Thornbeck – odprowadzę wielmożną Dorotheę do komnaty, a ty, proszę, pokaż jej słudze kuchnię i pomieszczenia w dolnej kondygnacji.

Odette ukloniła się i wyszła z Irmą niemal deptając jej po piętach.

Avelina przyjęła podane ramię gospodarza. Bycie z nim sam na sam

i w takiej bliskości sprawiło, że serce zaczęło jej kołatać. Margrabia szedł powoli, patrząc prosto przed siebie, z miną jak zwykle poważną, jakby zupełnie zapomniał o jej obecności. Nie odzywał się, tylko laska stuknęła regularnie o posadzkę.

Avelina poczuła, że powinna przerwać ciszę. Musi uważać, żeby nie ujawnić swojej tożsamości. Lecz coś pchało ją do tego, żeby rozmawiać z nim, odkryć jego myśli. Była to dziwna ciekawość, zrodzona z przekonania, że gdy miną te dwa tygodnie, nigdy już nie będzie miała okazji porozmawiać z tym urodziwym, intrygującym mężczyzną.

– A, tu jesteście. – Usłyszeli nagle głos panny Fronicki, która ukazała się naprzeciw w korytarzu. – A to zapewne wielmożna Dorothea z Plimmwaldu. – Kobieta rzuciła przelotnie okiem na Avelinę, po czym przeniosła spojrzenie na mężczyznę i uśmiechnęła się. – Jest pan niezwykle uprzejmy, panie margrabio, pokazując jej osobiście zamek, szczególnie że tak późno przyjechała. – Fronicka ustawiła się u boku gospodarza i ruszyła razem z nimi. – Kiedy wyjedziemy na polowanie? Bardzo dobrze strzelam z kuszy. Kiedyś podczas polowania w naszych lasach jednego dnia ustrzeliłam trzy jelenie i dzika.

Avelina, uśmiechając się, skinęła głową, choć jej dusza wzdrygnęła się na wspomnienie tego, że Fronicka uparła się poślubić margrabiego. Avelina nie ma się czym martwić, dopóki księżniczka nie zacznie widzieć w niej zagrożenia dla swoich planów. Lecz fakt, że margrabia postanowił jej towarzyszyć w oprowadzaniu po zamku, niewątpliwie nie spodobał się dobrze urodzonej pannie.

– Czy waćpanna widziała piękną kaplicę zamkową? – spytała Fronicka i nie dając jej czasu na reakcję, powiedziała: – Uważam, że pobożność można ocenić na podstawie wyglądu miejsca, w którym się człowiek modli. W katedrze w Geitbarcie jest krzyż z kości słoniowej i złoty ołtarz. Nigdy nie byłabym w stanie modlić się przed drewnianym ołtarzem. Możecie to sobie wyobrazić?

Fronicka paplała, nie oczekując odpowiedzi.

Jakie to ma znaczenie, czy ktoś modli się przed ołtarzem złotym czy drewnianym, jeśli tylko jego serce i myśli są pełne Boga? W Plimmwaldzie był bardzo skromny kościół. A zamkowa kaplica, gdzie Avelina się czasem modliła, nie dorównywała wystawnością tej z Thornbeck.

– Czy chce waćpanna powiedzieć – przerwała wielmożnej Fronice Avelina – że biedacy są mniej pobożni niż bogacze, bo modlą się przed ołtarzem z drewna, a nie złota i kości słoniowej?

Fronicka otworzyła usta i wytrzeszczyła oczy.

– Po prostu jestem ciekawa – ciągnęła Avelina. – Myśli waćpanna, że Bóg, którego Syn urodził się w stajni, w rodzinie biedaków i najpierw został objawiony pasterzom, mniej słucha modlitw odmawianych w ubogiej świątyni? Może pokorne serce liczy się dla niego bardziej niż majątek człowieka. – Avelina skończyła i uśmiechnęła się niewinnie.

Pan na Thornbeck miał wyraźnie zdziwioną minę.

Fronicka utkwiała w Avelinie spojrzenie zimnych czarnych oczu. Chwilę milczała, a potem zaczęła znowu mówić o polowaniu i o tym, jak sprawnie potrafi zabijać.

Avelina podpadła wielmożnej Fronice, ale warto było widzieć, że jej słowa starły wyraz zachmurzenia z twarzy margrabiego. Spodobało jej się, że była w stanie go zaskoczyć.

☞

Reinhart oparł się na swojej lasce i spojrzał na Jorgena oraz Odette.

Jorgen odchrząknął.

– Czy uważacie, panie, że dowiadujecie się tego, czego pragniecie, o tych... młodych damach?

Sekretarz bez wątpienia zastanawiał się, jak je określić. Kandydatki? Pretendentki? Może najlepszym terminem byłoby „potencjalne narzeczone”.

Przed ich przyjazdem Reinhart wyobrażał je sobie jako młode niewiasty, które będą starały się sprawić jak najlepsze wrażenie i ukryć swoje wady, aby złapać go na męża. Lecz poznawszy je, przekonał się, że każda z nich będzie miała swoje zdanie na temat ewentualnego małżeństwa.

Rozmowa z Dorotheą i jej nierozsądne oczekiwania dotyczące miłości uświadomiły mu, że każda z tych kobiet jest inna i prawdopodobnie ich przyjazd też był podyktowany różnymi motywami. Gdyby kobieta, którą wybierze, okazała się taka jak jego matka, zgryźliwa i wroga wobec męża... Nie mógł sobie na to pozwolić. Ojciec traktował ją zimno i z dystansem. Spali w innych skrzydłach zamku i Reinhart zastanawiał się, jak z takich uników i nieukrywanej wrogości mogło narodzić się dwóch synów.

– Panie? – Jorgen podniósł brwi, a Odette również patrzyła na niego wyczekująco.

Och, nie odpowiedział na pytanie.

– Tak, co nieco się dowiedziałem.

Z Fronicką łatwo się rozmawiało. On nie bardzo lubił mówić, a ona chętnie go w tym wyręczała. Ale było w niej coś nieuchwytnego, jakaś twardość w charakterze, którą wyczuł. Większość panien była nieśmiała, dziecinna i skupiona na sobie.

Rozpieszczane panny przyzwyczajone do łatwego życia. Wielmożna Magdalena miała urok i mądrość, której innym brakowało. Lecz była tak młodziutka, że nie bardzo wyobrażał ją sobie jako swoją małżonkę. Jedyna, która go pociągała, która sprawiała, że chciał ją lepiej poznać, była Dorothea.

– Wielmożny pan powiedział, że chce się przekonać, czy są dobre czy małoduszne, i jaki mają stosunek do biedoty. Mamy w planie dowiedzieć się tego jutro, kiedy będziemy pokazywać im miasto. Czy jest jeszcze coś, na co

powinniśmy zwrócić uwagę?

Pragnął mieć pewność, że wybranka będzie skrupulatnie wypełniać obowiązki dobrej żony. Powinien sprawdzić to w rozumny sposób. Fakt, że pociągała go Dorothea, był nieistotny... i do tego zdumiewający, ponieważ nie lubił kobiet mających we wszystkim własne zdanie. Uważał, że nie są dobrymi żonami. A poza tym emocje nie powinny wpływać na decyzję.

– Chciałbym, żeby moja przyszła żona była uczciwa, hojna, a także miała szczerą wiarę w Boga, a nie tylko bezmyślnie wypełniała obowiązki chrześcijanki.
– Jak mu się zdawało, tak właśnie wyglądał ideał żony. Wiedział, jakie cechy i umiejętności podziwiał u rycerza, ale u niewiasty? Niewiele czasu spędzał w ich obecności.

Jorgen z żoną, pochyleni nad kartą ze świeżymi notatkami, dyskutowali półgłosem. Na pewno zastanawiali się, jak sprawdzić, która z panien spełnia wymogi margrabiego.

– Jutro gościom wielmożnego pana pokazemy miasto – odezwał się Jorgen.
– Wasza, panie, obecność będzie konieczna tylko w roli obserwatora. My zajmiemy się resztą.

Przed miesiącem nie przyszłoby mu do głowy robić spisu cech pożądanych u żony. Teraz jednak wydawało się to rzeczą logiczną i rozsądną. Emocje go przerażały, czuł się nieswojo. Krępowiała go myśl, że będzie musiał poślubić nieznaną osobę. Ale na szczęście rozum pozwoli mu dokonać najlepszego wyboru.

Avelina biegła co tchu, żeby uratować Jacoba i Brigitte. Plimmwald płonął – zamek oraz całe miasto – i była to jej wina. Włości hrabiego najechał książę Geitbartu. Wszędzie wokół rozlegały się krzyki. Żołnierze wroga galopowali na koniach, z obnażonymi mieczami, i przebijali nimi wszystkich, których dopadli. Avelina nie mogła znaleźć brata ani siostry. Z rozpaczą wołała ich po imieniu.

Nagle otoczyli ją mieszkańcy miasteczka i służący z zamku, wśród tłumu był nawet hrabia Plimmwaldu. Poczerniali od dymu ludzie patrzyli na nią z wściekłością.

– Wybaczcie mi, błagam was, wybaczcie – powtarzała. – Staralam się ze wszystkich sił. Pomóżcie mi znaleźć Jacoba i Brigitte!

Ale oni wytykali ją palcami. Niektórzy na nią pluli, inni odwracali się z obrzydzeniem.

Avelina usiadła. Rozsunięte zasłony wokół łoża wpuszczały światło płonącego w kominku ognia.

Och, to Thornbeck. Jest w zamku u margrabiego. Opadła na poduszkę i zacisnęła oczy, starając się usunąć koszmarny obraz.

– To tylko sen – szepnęła. Plimmwald się nie pali. Nie został zaatakowany. Rodzeństwu nie zagraża niebezpieczeństwo. Nikt nie mógł oskarżyć jej o napaść wroga na miasto.

Niemniej to mogło się zdarzyć. *Och, Ojczy Niebieski, niech mi się już nigdy nie śnią takie okropności!*

☞ Avelina wraz z dziewięcioma innymi pannami, owinawszy się w najcieplejsze płaszcze i otuliwszy głowy różnymi przykryciami, zostawiły swoje służące i udały się przed stajnie, gdzie miały wsiąść na konie i zjechać z góry zamkowej do warownego miasta Thornbeck położonego nieco na zachód.

Dołączając do Magdaleny, spytała ją, jak się tu czuje.

– Bardzo dobrze. Ale będzie się waćpanna śmiać, jeśli powiem, że tęsknię za siostrami, bratem, a nawet matką?

– Ależ skąd. Gdybym miała matkę, tęskniłabym za nią, tak jak...

Już miała dodać, że tak jak tęskni za rodzeństwem! Zaczerwieniła się. A potem przypomniała sobie, że matka wielmożnej Dorothei również nie żyła.

– A jak waćpanna się czuje? – spytała Magdalena, uważnie się jej przyglądając.

– Och. – Avelina roześmiała się nerwowo. – Bardzo dobrze.

– Czy jest ktoś, za kim waćpanna by tęskniła – spytała szeptem Magdalena – gdyby margrabia Thornbeck wybrał ją za żonę?

– Raczej nigdy mnie nie wybierze. Lecz jeśli miałabym poślubić kogoś z dalekich stron, myślę, że tęskniłabym za twarzami osób, które dobrze znam. – Postarała się wcielić w wielmożną Dorotheę i myśleć tak jak ona. – Ale nie sądzę, żebym wiedła z tęsknoty za kimkolwiek, o ile byłabym zadowolona z męża.

Magdalena zamyśliła się.

– Wielmożna Gertrudt ma brata, księcia Wolfbergu, który jest niezonaty i nawet z nikim niezaręczony.

– A czy jest przystojny?

– Spotkaliśmy się raz w dzieciństwie. Chętnie ujrzę go znowu na pierwszym balu. Przyjeżdża tu, żeby damy miały z kim tańczyć.

Czekając, aż pachołkowie przyprowadzą każdej panie jej własnego konia, Magdalena powiedziała:

– Mogę zdradzić waćpannie sekret? Ale waćpanna musi obiecać, że nikomu nie powie.

– Obiecuję.

– Mama powiedziała, że jeśli nie wyjdę za mąż za pana na Thornbeck, to spróbuje mnie zaręczyć z księciem Wolfbergu. Jego ojciec zmarł kilka lat temu, a on jest jedynym synem. Ale nie wierzę, że mnie weźmie, bo nie mam dużego posagu.

Avelina nie miała okazji podyskutować dłużej o tym młodzieńcu, ponieważ pojawili się stajenni z ich końmi. Pozostałe niewiasty już siedziały w siodłach, a wielmożna Fronicka rozmawiała z gospodarzem. Margrabia, na dużym czarnym ogierze, wydawał polecenia czterem pachołkom, którzy najwyraźniej mieli im towarzyszyć.

Zanim Magdalena i Avelina wsiadły na konie, większość już jechała krętą drogą prowadzącą przez las do miasta.

Nagle kobyła Aveliny zaczął prychać i rzucać zadem.

– Co się stało? – spytała Magdalena.

– Nie mam pojęcia – odparła Avelina, kurczowo ściskając wodze i starając się utrzymać równowagę. – Jechałam na niej całą drogę z Plimmwaldu. Była bardzo spokojna.

Czy nikt nie widzi, co się dzieje? Dwaj strażnicy, którzy mieli pilnować tyłów, rozmawiali i śmiali się. Czy powinna zawołać po pomoc? Czy ma ściągnąć cugle, czy przeciwnie, popuścić? Co się stało z tym zwierzęciem?

Nagle koń zarżał i stanął dęba. Avelina złapała go za grzywę, żeby nie spaść.

– Pomocy! – zawołała Magdalena. – Ratunku!

Dwóch stajennych podbiegło, starając się schwycić wodze, ale koń Aveliny kopał w powietrzu przednimi nogami uzbrojonymi w bardzo porządne podkowy. Młodzieńcy nie mogli dosięgnąć uprzęży. Avelina z coraz większym trudem utrzymywała równowagę. Końska grzywa powoli wysuwała jej się z rąk

i dziewczyna czuła, że spada z siodła.

Wtem margrabia podjechał na swoim koniu, złapał jej wodze i zawołał:

– Trzymaj się mnie!

Silnie ściągnąwszy cugle, niemal położył się na szyi kobyły. Avelina złapała go za ramiona, a on objął ją w talii i ściągnął z siodła. Póki słudzy nie złapali konia, trzymał ją przyciśniętą do siebie, a potem delikatnie spuścił na trawę.

Ledwie dotknęła stopami ziemi, poczuła, że uginają się pod nią kolana.

Magdalena zeskoczyła z konia i podbiegła do Aveliny.

– Nic ci się nie stało?

Avelina podparła się na przedramieniu.

– Nie, nic mi nie jest – odparła, dysząc i dygocąc.

– Hans! – zawołał margrabia. – Zobacz, co się stało z tym koniem. Sprawdź wędzidło, uzdę i siodło. A ty... – Wskazał na drugiego wyrostka. – ...osiodłaj dla wielmożnej Dorothei tę gniadą kobyłę z białą nogą.

Margrabia odwrócił się ku Avelinie. Ich oczy spotkały się i mina mężczyzny nieco złagodniała. Ale może sobie tylko to wyobraziła. Ojciec zawsze jej powtarzał, że lubi bujać w obłokach.

– Panie, coś znalazłem – zawołał Hans i podniósł do góry dwie niewielkie odłamki skorupy z glinianego garnka, pełne ostrych kantów. – Były pod siodłem.

– A jak się tam dostały? – spytał pan na Thornbeck, ciskając piorunami z oczu.

– Nie wiem, panie.

– Ale ktoś wie. Kto siodłał tego konia? – krzyknął margrabia, piorunując wzrokiem każdego sługę, który odważył się spojrzeć mu w oczy. – Chcę wiedzieć, kto go siodłał. A gdy znajdę tego, kto podłożył skorupy pod siodło, rozkażę go wybatożyć i skażę na dyby na rynku.

Do margrabiego podszedł jakiś starszy człowiek, może masztalerz.

– Znajdź tego, kto to uczynił. – Pan na Thornbeck wyciągnął rękę i stajenny podał mu skorupy. – Nie będę tolerował takiego niechlujnego nadzoru. Jeśli okaże się, że winien jesteś zaniedbania, zostaniesz ukarany i oddalony ze służby.

Masztalerz zaczerwienił się i skłonił głowę.

– Wybacz mi, panie. Zrobię, co w mojej mocy, żeby odkryć winowajcę.

Margrabia, nie patrząc więcej na biednego sługę, schował skorupy do torby przy siodle.

Avelina czuła mdłości, serce biło jej mocno i szybko.

Tymczasem osiodłano i przyprawdzono dla niej drugiego konia i stajenny pomógł jej wsiąść. Dziewczyna zamknęła na moment oczy i wszystko do niej powróciło: jak pan na Thornbeck pospieszył jej na pomoc, jak jednym ramieniem ściągnął ją z konia, jak przytulił do siebie i łagodnie postawił na ziemi.

Zamiast o tym rozmyślać, powinna zastanowić się, kto mógł wsunąć pod jej siodło te dwie skorupy. Ale dlaczego ktoś miałby chcieć jej zaszkodzić?

Magdalena i Avelina ruszyły w towarzystwie margrabiego i dwóch strażników.

– Jedźcie, waćpanny – odezwał się wielmoża. – Muszę porozmawiać

z moimi ludźmi, ale będę miał was na oku.

Przytrzymał konia i został z tyłu.

– Jeden z moich gości znalazł się w niebezpieczeństwie. – Usłyszały, jak po chwili huknął na strażników. – A wy nawet nie spojrzeliście w tamtą stronę. Gadaliście i śmialiście się jak na odpuście. Co macie na swoje usprawiedliwienie?

Mężczyźni zaczęli coś mamrotać.

– Wrócimy jeszcze do tego później i będziecie się musieli wytłumaczyć, co robiliście, kiedy ktoś zakradał się do konia tej damy z zamiarem wyrządzenia jej krzywdy.

Avelina wyobraziła sobie, jaką pan na Thornbeck musiał mieć minę, besztając strażników i oskarżając ich o to, że o mały włos, a przez nich zginęłaby hrabianka. Przez głowę przemknęło jej wspomnienie pogłoski, że margrabia zamordował swojego brata.

Wycieczka zjechała z góry zamkowej na drogę prowadzącą przez las, który wyglądał prawie jak w Plimmwaldzie, z przewagą dębu, sosny i świerka, ale tutaj było więcej brzoź. Nastąpiła już późna jesień, jednak wiele drzew zachowało jeszcze liście, których kolory rozweselały ponury, chmurny dzień.

Po kwadransie dotarli do bramy miejskiej.

Kiedy Avelina przejeżdżała przez nią w drodze do zamku, zapadły już ciemności, a poza tym była zbyt zmęczona, żeby na cokolwiek zwracać uwagę. Teraz z podziwem patrzyła na otaczające miasto potężne mury zbudowane z kamienia i cegły. Bramy pilnowało dwóch mężczyzn, z wyglądu zaspanych i znudzonych – póki nie zobaczyli, że zbliża się ku nim pan zamku wraz z dużą grupą elegancko ubranych gości. Nagle wyprostowali się, a ich spojrzenia nabrały bystrości. Margrabia zatrzymał się, żeby coś im powiedzieć, natomiast reszta towarzystwa przejechała przez bramę i ruszyła ulicą ku centrum miasta.

Rolę przewodników pełnił sekretarz Jorgen oraz jego żona Odette, która relacjonowała damom historię miasta i margrabstwa Thornbeck. Większość panien wydawała się zainteresowana, tylko Fronicka i jeszcze dwie inne nie słuchały jej i rozmawiały między sobą.

Ponieważ nie był to dzień targowy, ulice nie były zatłoczone ani hałaśliwe, wiatr też nie wiał, więc całkiem dobrze mogły słyszeć słowa przewodniczki:

– Ta ulica jest zamieszkała przez Żydów.

Jedna z przyjaciółek Fronicki odezwała się dość głośno:

– Żydów? Czy ona powiedziała, że tu mieszkają Żydzi? – Sympatyzujące z Fronicką damy oraz sama księżniczka skrzywiły się. Rozległy się głosy: „Och” i „Jedźmy szybciej”.

Żyd to prawie tak jak sługa. Nikt nie chciał z nimi przestawać – chyba że inni Żydzi. Była jednak różnica: sądząc po trzypiętrowych, drewniano-murowanych domach, wielu z nich mogło być bogatymi ludźmi.

U szczytu ulicy pojawiła się młoda, dobrze ubrana kobieta z chłopcem. Szli ze spuszczonej oczyma. Czyżby pan na Thornbeck źle traktował Żydów? W wielu miejscowościach nie wolno im było należeć do cechów rzemieślniczych i w ogóle nie mogli uprawiać żadnych zawodów poza kilkoma dla nich zarezerwowanymi. Avelina słyszała, że wyganiano Żydów z miast, obwiniając ich o roznoszenie zarazy, zatrucie studni i inne nieszczęścia. Czy ta żydowska niewiasta i chłopiec obawiali się margrabiego? Serce jej się ścisnęło. Wiedziała dobrze, jak to jest być traktowanym jak śmieć. Dla służącej, córki kalekiego stajennego, było to chlebem powszednim, ale doświadczać pogardy tylko dlatego, że urodziło się w rodzinie żydowskiej – to wydawało się jeszcze bardziej niesłuszne.

Nagle wpadło jej w oko, że sekretarz notuje coś w malutkiej książeczce. Czy szpieguje damy, żeby potem przekazać wszystko swojemu panu? Ciekawe, czego szuka.

Magdalena spozierała ukradkiem na Odette i sekretarza. Czy ona też zauważyła, że to nie była zwykła wycieczka do miasta?

Avelina musi wymyślić, co zrobić, żeby wyróżnić pannę Magdalенę w oczach margrabiego. Ale żeby jej się to udało, musi wiedzieć, co ceni i czego oczekuje od przyszłej żony.

Wyjechali z uliczki żydowskiej i znaleźli się w części rzemieślniczej.

– To ulica rzeźników.

W powietrzu unosił się zapach surowego mięsa.

Większość kobiet miała znudzone miny, a niektóre nawet zniesmaczone. „Pewnie złoścą się, bo oczekiwały rozrywki” – pomyślała Avelina. Oglądanie ulic miasta i zwykłych ludzi, którzy nie mają pojęcia, że damy na koniach są z arystokratycznych rodów, nie licowało z ich godnością.

Odette poprowadziła towarzystwo w boczną uliczkę.

– Teraz zostawimy konie i resztę drogi przejdziemy pieszo.

Panny spojrzały po sobie z otwartymi ustami. Kilka zamruczało protestacyjnie pod nosem, ale żadna nie zbuntowała się otwarcie. A co zrobiłaby Dorothea? Bez wątplenia byłaby równie oburzona co Fronicka. Być może nawet by protestowała, powiedziałyby coś w stylu: „Brudzenie stóp w ulicznym błocie to dobre dla prostaków, a nie dla szlachetnie urodzonych”.

Żadna jednak panna nie wyraziła głośno oburzenia i wszyscy zsiadli z koni, nawet margrabia, który stał w pobliżu i obserwował gości.

Nie mogła go obwiniać za to, że im się przygląda, że chce poznać charakter kobiety, którą poślubi, że chce dokonać mądrego wyboru. Niemniej czuła się jak bydlę na spędzie, spośród którego wybiera się zwierzę na świąteczny ubój. Lecz te damy, szczególnie te trzy czy cztery z biernością zawsze malującą się na twarzach, przywykły być traktowane jak pionki po to, żeby dzięki małżeństwu przynieść

korzyści rodowi. Dobrze wiedziały, że nie mają w tej sprawie nic do powiedzenia. Dlatego było im wszystko jedno, w jaki sposób potężny margrabia wybierze sobie żonę.

Avelina zawsze marzyła, że któregoś dnia będzie miała szczęście poślubić kogoś, kto pierwszy się w niej zakocha. Opisywała takie zdarzenie w wielu historiach, wyobrażając sobie, jak to może zdarzyć się w jej wypadku. Była ubogą służką. I choć mało prawdopodobne, że wyjdzie za mąż za kogoś bogatego czy wpływowego, to przynajmniej nikt nie będzie jej w tej sprawie nic dyktować. Przynajmniej jedna korzyść z biedy.

Oddawszy konie w ręce stajennych, całe towarzystwo wyruszyło pieszo.

– Miasto sprawia miłe wrażenie – zauważyła Magdalena.

– Owszem – przyznała Avelina, starając się tak iść, żeby Magdalena znalazła się jak najbliżej margrabiego, z nadzieją, że arystokrata zwróci uwagę, jak dziś ładnie wygląda z jasnymi, rudawozłotymi włosami tylko częściowo skrytymi pod nałęczką i w jedwabnej sukni w przyjemnym jasnozielonym odcieniu.

Ale akurat Fronicka poprosiła go, by szedł przy jej boku i powiedział jej, co ma myśleć o tym dziwnym miasteczku.

– Żaden z tych budynków nie równa się z zamkiem, ale proszę opowiedzieć mi o ładniejszych częściach miasta.

Margrabia odparł coś cicho, tak że Avelina nie dosłyszała. Musiał się jakoś wymówić od tego zadania, bo podszedł do sekretarza i o czymś z nim po cichu konferował. Fronicka nie wyglądała na zadowoloną.

Kawałek dalej Odette powiedziała:

– A to *Bäcker Strasse*. Czuć już zapach świeżego chleba.

Avelina wciągnęła powietrze. Pachniało jak w kuchni na zamku w Plimmwaldzie i poczuła ukłucie tęsknoty. Co dziś nabroili Jacob i Brigitta? Miała nadzieję, że nic nie zmalują i nie będą za bardzo naprzykrzać się ojcu.

Ojciec nie powinien się na nich złościć. Jeśli się skaleczą albo będą czegoś potrzebować, na pewno przyjdzie im na myśl prosić o pomoc sąsiadów. Ojciec nie miał w sobie zbyt wiele czułości. Od śmierci matki ich życie stało się znacznie mniej uporządkowane, a gdyby nie Avelina – byłoby jeszcze gorzej.

Lecz przez trzy tygodnie na pewno jakoś sobie bez niej poradzą.

– ...A to nowy sierociniec, dawny dom Menkelsów. Margrabia, z pomocą mieszkańców Thornbeck, założył dom dla dzieci pozbawionych rodzin, którymi nie ma się kto zająć.

Większość dam rozmawiała ze sobą, nie słuchając, tylko Avelina z zainteresowaniem przyglądała się pięknemu szachulcowemu budynkowi.

Nie mogła sobie wyobrazić hrabiego Plimmwaldu w roli fundatora sierocińca. Pan na Thornbeck musi mieć serce choć trochę dobre, skoro zależało mu na losie sierot na tyle, żeby założyć dla nich przytułek.

Obejrzała się za ramię, żeby na niego spojrzeć. Patrzył wprost przed siebie, ale kilka razy zerknął na dom.

Przez otwarte okno na piętrze dobiegał wesoły gwar. Jakieś dziecko się roześmiało, potem ktoś coś wykrzyknął i znowu wszystkie dzieci mówiły naraz.

Avelina poczuła gwałtowną tęsknotę za młodszym rodzeństwem. Czy Jacob i Brigitta byliby dumni z tego, że pojechała do Thornbeck, że pomaga hrabiemu Plimmwaldu pozyskać opiekę margrabię nad miastem oraz ludźmi, których zna i kocha? Wyobraziła sobie, jak ojciec mówi: „Dobrześ to zrobiła, Avo. I miałaś głowę na karku, skoro poprosiłaś o gęsi i wieprzka na nasz stół oraz o posag dla siebie”.

Oczywiście założyła, że hrabia Plimmwaldu nie wycofa się z obietnicy. Bo może udawać, że o niczym nie pamięta. A poza tym ojciec jej nigdy nie chwalił. Ale przynajmniej miałyby satysfakcję, wiedząc, że zrobiła coś, czego nigdy nikt inny z plimmwaldzkiej czeladzi nie zrobił.

W oknie na drugim piętrze pojawiła się jakaś białogłowa i uśmiechnęła się, jakby się ich spodziewała, a potem zniknęła.

Wszyscy ruszyli dalej brukowaną ulicą, przyciągając uwagę przechodniów. Zaraz otoczyli ich gapie, niektórzy nawet szli za nimi. Zapewne margrabia nie codziennie chodzi po ulicach z dziesięcioma – a właściwie dziewięcioma – szlachciankami, które miały nadzieję go poślubić.

– A to *Geschäftsmann Strasse*, tak ją nazywamy – mówiła dalej Odette – ponieważ większość mieszkańców to kupcy z rodzinami.

Tutaj znajdowały się najpiękniejsze domy, jakie widzieli w miasteczku – oprócz sierocińca. Imponowały wielkością i kunsztownymi zdobieniami. Avelina nie mogła się napatrzeć. W Plimmwaldzie nie było aż tylu bogatych kupców.

W końcu doszli do katedry, wielkiej, strzelistej, z misternie rzeźbionymi wieżami pnącymi się ku niebu i posągami, które dekorowały ściany. Fasadę zdobiła potężnych rozmiarów witrażowa rozeta, a kunsztowny tympanon nad głównym wejściem przedstawiał Samsona walczącego z lwem. Samson był symbolem tego rejonu i widniał nie tylko w herbie miasta, ale też pojawiał się na gobelinach i obrazach w zamku.

– Budowę tej katedry zakończono siedemdziesiąt pięć lat temu – powiedziała *Frau Hartman* – a wznoszono ją ponad pół stulecia. Modlił się tu król Ludwik Czwarty, gdy przed laty przyjechał w gościnę do Thornbeck. Powiedział, że w całym Królestwie Niemiec nie ma piękniejszej katedry.

Rzeczywiście, świątynia była piękna. Kiedy Odette opowiadała i pokazywała różne rzeczy godne uwagi, do grupki szlachetnie urodzonych panien podbiegli trzej malcy i wyciągnąwszy ręce, zaczęli żebrać:

– Grosik, grosik dla biedaka. Od trzech dni nie jadłem – mówił jeden z nich.

Wszyscy mieli brudne buzie i łachmany na grzbiecie.

Podeszli do Fronicki, ale ona i jej przyjaciółki krzyknęły i odsunęły się jak od trędowatych.

– Wynocha! – zawołała Fronicka i zamachała rękoma, odganiając żebraków. Malcy podeszli do innej damy.

– Litości, szlachetna pani.

Chodzili od jednej do drugiej, ale żadna nic im nie dała. Większość kręciła głowami i odwracała się, krzywiąc usta.

Avelinie zrobiło się przykro, że nic nie może im dać, bo też nic nie ma poza dwiema monetami w sakiewce, która została w zamku.

Kiedy chłopcy podeszli do nich, Magdalena czekała już z pieniążkami wyciągniętymi z mieszka ukrytego w rękawie i dała po monecie do każdej rączki. Avelinie serce urosło z radości, że jej towarzyszka nie uchyliła się od jałmużny. Margrabia też powinien pójść za jej przykładem.

– Możemy im kupić coś do jedzenia, panie margrabio? – spytała Avelina, rozglądając się za gospodarzem, który nagle, okazało się, stoi tuż przy niej.

– Idźcie do piekarni kupić sobie ciastek – powiedział arystokrata, biorąc monety wręczone im przez Magdalenę i zastępując własnymi. – No już, nie ma was.

Malcy, rozradowani, pobiegli na *Bäcker Strasse*, a margrabia oddał Magdalenie jej ofiarę.

– Dziękuję za hojność, ale pomoc nie będzie im już potrzebna.

Uklonił się i odszedł.

Co miał na myśli, mówiąc, że pomoc nie będzie im już potrzebna? Nigdy nie widziała takich żebraków – beztroskich i radosnych, z uśmiechem na twarzy. Dziwne.

Avelina wymieniła znaczące spojrzenie z Magdaleną, a potem zerknęła do tyłu – gdzie, jak się spodziewała, sekretarz notował w książeczce.

Pan na Thornbeck podszedł do niego, powiedział coś półgłosem, a potem rzekł:

– Wracajmy po konie i do zamku.

– Czy to nie zdumiewające, że nie dojechaliśmy nawet do *Marktplatz*? – szepnęła Avelina, nachyliwszy się do ucha Magdaleny. – Nie obejrzelismy ratusza ani siedzib cechów.

– Może to z obawy, żebyśmy się nie zmęczyły.

No cóż, takie tłumaczenie nie miało sensu. Avelina zrobiła się podejrzliwa i przyszło jej do głowy, że zebranie było wcześniej zaplanowane, a utytlani chłopcy udawali tylko żebraków.

Ale po co?

Nieco późniejszym popołudniem Reinhart siedział za stołem w zamkowej bibliotece, a przy drugim – Jorgen razem z Odette. Reinhart nie przeoczył tego, jak damy cofały się niemal z obrzydzeniem od chłopców z sierocińca, którzy zgłosili się na ochotnika, żeby umazać buzie i udawać żebraków. Dobrze się spisali – choć pewnie zebrali nie po raz pierwszy.

Zauważył również, że wielmożna Magdalena dała im kilka monet, a Dorothea poprosiła, by kupić im coś do jedzenia.

A kiedy mijali żydowską uliczkę, Dorothea miała poważną minę i patrzyła zatroskanym wzrokiem na niewiastę z dzieckiem. Pomyślał, że to świadczy o jej charakterze.

– Przepiszę notatki, żeby były czytelniejsze, i przyniosę je trochę później – odezwał się Jorgen.

– Wielmożne Dorothea i Magdalena wykazały się chrześcijańskim miłosierdziem w stosunku do sierot – powiedziała Odette – i nie narzekały, kiedy trzeba było przejść kawałek przez miasto na własnych nogach.

Wprawdzie wypróbowywanie charakterów dam było upokarzające, lecz warto było to ścierpieć, aby znaleźć niewiastę ceniącą podobne jak on wartości. Wymyślony sposób powinien się sprawdzić i margrabia dostanie dokładnie to, czego oczekuje.

Odette musiała pomyśleć, że milczenie jest dla niej wskazówką do odejścia, bo wstała i dygnęła.

– Pójdę już, wielmożny panie, żebyście mogli przedyskutować notatki Jorgena.

Arystokrata skinął głową.

– Jestem zadowolony z tego, co razem zrobiliście.

Dygnęła ponownie i zniknęła za drzwiami.

Reinhart próbował skupić uwagę na leżących przed nim kartach z wydatkami z zeszłego miesiąca, lecz nie mógł się uwolnić od myślenia o czym innym – głównie o wielmożnej Dorothei.

– A to moje notatki z dzisiejszej wyprawy do miasta. – Jorgen stanął przy stole margrabiego i podał mu pergaminową kartę.

– Chyba chcesz mi powiedzieć o swoich wrażeniach. No i co, które z dam najbardziej się wyróżniły?

– Sądzę, że tylko panna Magdalena i panna Dorothea przeszły sprawdzian współczucia. A co wielmożny pan o tym myśli?

Reinhart zwykł nie zwierzać się nikomu. Dorastając, musiał obracać się wśród mężczyzn, często rubasznych i o mało wyrefinowanym guście, ale nie lubił

spędzać z nimi czasu. Jako rycerz często szukał odosobnienia i ciszy, aby w samotności czytać, uczyć się lub modlić. Rycerze, którzy nigdy nie pragnęli samotności, najczęściej wdawali się w burdy, a on nie miał ochoty z nimi przestawać. Może dlatego tak szybko awansował na stanowisko dowódcy straży przybocznej księcia Pomorza. Książę wiele razy czynił uwagi na temat jego poważnej natury, dużej wiedzy i stronienia od przygodnych kobiet i mocnych trunków.

– Wydaje się, że i jedna, i druga byłaby dobrym wyborem, panie.

– No cóż, i jedna, i druga ma silną pozycję. Choć panna Magdalena wydaje się trochę dla mnie za młoda. – Czy powiedział to dlatego, że czuł większy pociąg do Dorothei? Dorothea była piękna, a w rozmowie z nim – wzruszająco szczerą. Lecz jemu nie wolno kierować się zmiennymi, zawodnymi uczuciami. Nie chce, by coś tak niestałego jak uroda zaciemniało jego sąd. W końcu po ślubie uroda będzie miała małe znaczenie. Ale Dorothea pomyślnie przechodziła przez większość sprawdzianów...

Ale co myśleć o zdradzie jej ojca, który oczernił go przed królem, twierdząc, że wydaje mu się, iż Reinhart zamordował brata? Czy może więc ufać hrabiemu Plimmwaldu albo jego córce? Król najwyraźniej sądzi, że lepiej będzie naprawić napięte stosunki małżeństwem, ale czy wielmożna Dorothea nie stanie się taka jak jego matka, wroga i niewierna?

– To prawda, wielmożna Magdalena jest bardzo młoda – przyznał Jorgen.

– Mamy przed sobą jeszcze dwa tygodnie, na pewno więcej się o nich dowiemy.

Jorgen skinął głową z nieznacznym uśmieszkiem. Reinhart już miał na niego warknąć, ale powstrzymał się i zamiast tego odchrząknął. Jorgen i jego żona świetnie się bawili przy tym szukaniu żony, jakby uważali, że on się zakocha jak chłop albo wyrostek. Jego to bynajmniej nie bawiło. Za dużo miał do stracenia.

Avelina i Magdalena, które zdążyły się już zaprzyjaźnić, siedziały w komnacie Aveliny na przypominających trony krzesłach. Słońce zachodziło, okna były zamknięte i zasłonięte okiennicami przed wyjąłym na zewnątrz wiatrem.

– Uważam, że margrabia, sekretarz i Odette poddają nas próbom – zwierzyła się Avelina.

– Próbom? – Magdalena zmarszczyła brwi, a potem podniosła je w górę. – Masz rację! Chodzi o to, jak sekretarz i margrabia przyglądali się nam podczas wycieczki.

Avelina skinęła głową, stukając palcem w brodę.

– Ma bardzo mało czasu na wybór żony. Pewnie chce się przekonać, jak będziemy reagować w różnych sytuacjach. Trudno go tu winić, ale to trochę takie... bezwzględne i podstępne.

– Nie. – Magdalena pokręciła głową. – Nie określiłabym tego jako

bezwzględne. Nie chce wziąć za żonę osoby, która nie dba o to, co dla niego jest ważne. Może jest to trochę podstępne, ale mądre i świadczy, że margrabia poważnie traktuje przysięgę małżeńską. To wspaniale.

Avelina nie bardzo mogła krytykować go za podstępność, skoro sama to samo miała na sumieniu. Zniżyła głos i dodała:

– Myślę, że ta wycieczka po mieście to była próba. I że namówili te dzieci do zebrania, żeby się przekonać, jak się zachowamy.

– Tak, przypominam sobie, że dzieci nie wyglądały jak żebracy. Były brudne i miały ubranie w strzępach, ale oczy... oczy się śmiały. Wcale nie były smutne.

– Otóż to. – Avelina pochyliła się ku przyjaciółce. – A widziałaś, jak sekretarz zapisywał coś w tej małej książeczce? I jak margrabia wziął od chłopców twoje monety i dał im ze swojej sakiewki, i jeszcze powiedział, że pomoc nie będzie im już potrzebna? Myślę, że to są dzieci z sierocińca i on, a może Odette, kazali im żebrać i mówić, że są głodne.

Magdalena otworzyła usta ze zdumienia. Ależ była urocza i piękna. Wspaniale nadawałaby się na żonę dla margrabiego. Avelina po przemyśleniu sprawy doszła do wniosku, że arystokrata nie zabił swojego brata. Nie mogła uwierzyć, że ktoś, kto ma takie wymagania w stosunku do żony i kogo obchodzi los sierot, mógłby popełnić tak nikczemny czyn. A przynajmniej taką miała nadzieję.

– Myślę, że margrabia chciał się przekonać, czy współczujemy sierotom, sprawdzić, która panna miałaby dla nich dobre serce i nie brzydziła się ich. A wielmożna panna Magdalena pomyślnie przeszła tę próbę. – Avelina klasnęła w dłonie i uśmiechnęła się szeroko. Sprawy układają się pomyślnie. Możliwe, że margrabia sam, bez jej pomocy, zdecyduje się na Magdaleny.

Magdalena pokręciła głową.

– Mógł przecież spytać nas, co myślimy o biedakach.

– Mógł, ale usłyszałby to, co sądzimy, że pragnie usłyszeć. A w ten sposób mógł sprawdzić nasze serca. Czyny są bardziej wiarygodne, prawda?

– To całkiem prawdopodobne.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– To pewnie Hegatha, zmartwiona tym, że jeszcze nie jestem w łóżu.

Nagle otworzyły się drzwi i w progu ukazała się służąca Magdaleny, staruszka, która mogłaby być jej babcią.

– Proszę mi wybaczyć, wielmożna Dorotheo, ale panienska Magdalena powinna już się położyć. Panienko, idziemy.

– Za chwilę przyjdę, Hegatho. – Magdalena skinęła głową i naburmuszona służąca zniknęła za drzwiami.

Dziewczyna uśmiechnęła się przepaszająco.

– Zapraszam jutro do mojej komnaty. Mogłybyśmy przed balem jeszcze

o tym porozmawiać.

Pożyczyły sobie dobrej nocy, a potem Magdalena udała się do siebie.

Jak tylko drzwi się za nią zamknęły, do komnaty weszła Irma i klapnęła na łożo Aveliny.

– Już myślałam, że nigdy sobie nie pójdzie. Cały czas boję się, że przy ludziach zwrócę się do ciebie Avelino zamiast Dorotheo. Utrzymać w tajemnicy to, że nie jesteś hrabianką... nie wiem, czy mi się uda. To przecież całe dwa tygodnie.

Avelina zrobiła głęboki wydech.

– Nawet tak nie myśl. Nie wolno ci zdradzić tajemnicy. Od tego wszystko zależy... nasze życie od tego zależy. Wyobrażasz sobie, co robi hrabia Plimmwaldu, jeśli...?

– Wiem, wiem! – Irma zamachała rękami. – Nie rób rabanu z tego powodu. – Westchnęła. – Postaram się niczego nie chlapać. Mnie też hrabia postraszył.

Dziwne, ale Avelinie nie wydawało się trudno zachować sekret. W roli damy czuła się coraz bardziej naturalnie.

– Irmo... czy nie wydaje ci się, że powinnaś urodzić się jako córka jakiegoś hrabiego? No wiesz, czy czasami nie czujesz, że w gruncie rzeczy jesteś taka sama jak szlachetnie urodzone panny?

Irma podniosła brew.

– Hm. Nie, i ty też nie powinnaś tak myśleć. Nie zadzieraj nosa tylko dlatego, że hrabia Plimmwaldu wpadł po uszy w kłopoty i nie miał pod ręką nikogo innego, kto mógłby uchodzić za jego córkę. I dlatego, że nosisz stare suknie hrabiny i chodzisz jak księżniczka, cały dzień nic nie robiąc. – Irma pokiwała palcem przed nosem Aveliny. – Wkrótce wrócisz do zamku w Plimmwaldzie między nas, skromną czeladź.

Avelina oparła ręce na biodrach, starając się wymyślić odpowiednią replikę. W końcu odwróciła się i skrzyżowała ramiona.

Nie powinna była zwierzać się Irmie. Może rzeczywiście, przebywając w towarzystwie księżniczek i hrabianek, będąc traktowana jak dama – zaczęła się trochę nadymać. Ale prawdę mówiąc, córka hrabiego Plimmwaldu była próżna, samolubna i małostkowa, więc Avelina wcale nie czuła się mniej szlachetna niż ona. Człowieka powinno się oceniać po sercu, a nie po tym, czyja krew płynie w jego żyłach. Powiedziała sobie, że szlachetnością ducha nie ustępuje żadnej z poznanych dotychczas szlachcianek.

Pomijając wielmożną Magdalenę, która w odróżnieniu od Aveliny była dobra, łagodna i pewnie nigdy w życiu w jej głowie nie zrodziła się żadna samolubna myśl. Magdalena zasługiwała na bogatego męża o silnej pozycji, a co ważniejsze – dobrego i miłego. A choć margrabia czasami sprawiał wrażenie surowego i zdarzało mu się mieć zły humor, i tak był lepszy niż większość szlachciców, za których Magdalena mogła zostać wydana. Jeśli Avelinie się uda,

Magdalena zostanie jego żoną.

— Prawdę mówiąc – zwierzyła się następnego dnia przyjaciółce – nie umiem tańczyć. Nigdy się nie uczyłam.

Magdalena spojrzała na nią z niedowierzaniem.

— Jak to możliwe? Nikt nie próbował cię nauczyć?

— Mój ojciec nigdy nie zatrudnił nauczyciela. – To było absolutną prawdą. Wprawdzie hrabia Plimmwaldu zadbał o to, żeby jego córka poznała wszystkie tańce uprawiane wśród szlachty Świętego Cesarstwa Rzymskiego, ale ojciec Aveliny – nie. Twierdził, że powinna myśleć o obowiązkach wobec hrabiego oraz jego córki i nigdy nie pozwolił jej w dni świąteczne chodzić na zabawy i tańce z wieśniaczkami. Powinna być wdzięczna hrabiemu za to, że jest jego domownikiem i nie musi cały dzień, słońce czy deszcz, pracować na polu.

Tego jednak nie mogła zdradzić Magdalenie.

— Czy twój ojciec nigdy nie wydawał balów na zamku? Nie chciał, żebyś przyciągnęła uwagę jakiegoś szlachcica, który zechciałby cię poślubić?

— Nie. – Avelina pokręciła głową, przybierając niewinną minę. Choć, prawdę mówiąc, hrabia rzeczywiście wydał bardzo niewiele balów dla Dorothei. Kiedyś słyszała, jak mówił, że sam znajdzie jej męża, więc nie ma sensu robić przyjęć u siebie ani wysyłać jej na bale do innych zamków.

Może to był właśnie jeden z powodów, dla których uciekła z domu z Dietrikiem.

— A jeśli margrabia będzie zły, że nie tańczysz? Pozwól, że pokażę ci kroki.

— Myślisz, że zdołasz mnie nauczyć w jedno popołudnie?

— Może nie wszystkie tańce, ale większość jest całkiem prosta.

Wielmożna Magdalena wyjaśniła i zademonstrowała kilka tańców, a potem pomogła Avelinie je wyćwiczyć.

— A skąd będę wiedziała, który to taniec? – spytała w końcu Avelina. – Jestem pewna, że ośmieszę się na oczach wszystkich. Poza tym powiedziałam już margrabiemu, że nie będę tańczyć, a on nie protestował.

Magdalena uśmiechnęła się ciepło i rzekła:

— Przekonasz się, że czas minie ci znacznie przyjemniej, jeśli będziesz tańczyć. No, chodź, to nie jest trudne. Jeszcze raz powtórzmy wszystkie kroki. Możesz nauczyć się tych dwóch tańców, a jeśli zagrają taki, jakiego nie znasz, to po prostu powiesz, że jesteś zmęczona. Ale nie możesz w ogóle nie tańczyć.

Wyglądało na to, że rzeczywiście taniec może dawać przyjemność, oczywiście jeśli ktoś umie się poruszać. Wobec tego obie dziewczyny płasały i śmiały się aż do utraty tchu.

Kiedy już opadły z sił, do komnaty weszła Hegatha i zmierzyła je surowym, niezadowolonym spojrzeniem.

– Panienko, nie wolno się męczyć. Dziś wieczorem jest bal.

– To ja już pójdę – powiedziała Avelina i ścisnęła rękę baronówny. – I dziękuję bardzo.

– Nie ma za co. – Magdalena pochyliła się i szepnęła: – Wybacz nieuprzejmość Hegathy. Wcale nie musisz iść.

– Powinnam przygotować się na bal. Dziękuję raz jeszcze.

Avelina pobiegła do własnej komnaty. Czowała się podekscytowana na myśl o tym, że pójdzie na bal i że nawet będzie tańczyć.

Nigdy nie powinien był pozwolić Jorgenowi i Odette namówić się na dwa bale.

Reinhart stał w wielkiej sali balowej, u stóp schodów. Mężczyźni już się zebrali. Zaprosił kilku młodych szlachciców, żeby damom nie zabrakło partnerów do tańca.

Utykanie i ból w kostce nie pozwalały mu na tę rozrywkę. Lecz bal był następną próbą wymyśloną przez sekretarza i jego żonę – próbą próżności i dumy. Ponieważ jest za mało mężczyzn, więc nie wszystkie panny zdobędą partnera – wobec tego można będzie sprawdzić, jak sobie z tym radzą. Czy będą rywalizowały? A może zrezygnują z przetańczenia paru tańców, żeby inne damy mogły się zabawić? Czy będą ubiegały się o najurodziwszych, najbogatszych a także najbardziej utytułowanych mężczyzn, czy może będą uwodzić margrabiego? Drugi bal odbędzie się ostatniego wieczoru i w jego trakcie margrabia ujawni, kogo wybrał na żonę.

Goście zaczęli już schodzić na dół, do sali balowej.

Kapelmistrz spojrział na Reinharta. Ten skinął głową i muzykanci zaczęli grać – dźwięk instrumentów powinien wywabić z komnat pozostałe panny.

– Panie – powiedział Jorgen, podchodząc do margrabiego – znajdujecie się w znakomitym miejscu do obserwacji. Nie przynieść karty i kawałka węgla do robienia notatek?

– Będę polegał na pamięci.

Jorgen uklonił się i pospiesznie odszedł.

Reinhart zaczął witać zaproszonych mężczyzn. Gdy skończył i wszyscy zajęli się rozmową, odszedł na bok i ich policzył. Tylko dziewięciu, tak jak zaplanował.

Zauważył, że idzie w jego stronę wielmożna Fronicka. Żadna inna panna nie ośmieliła się do niego zbliżyć, ale przekonał się już, że Fronicka nie zalicza się do osób nieśmiałych.

– Panie margrabio, pański zamek wspaniale nadaje się na bale. Nie mogę doczekać się tańców, kocham tańczyć i mogłabym przetańczyć całą noc.

Uśmiechnęła się do niego. A przynajmniej jej usta ułożyły się w uśmiech, bo oczy pozostały chłodne, jakby kalkulowały, jak on zareaguje na jej słowa.

Księżniczka rozkręciła się i opowiadała o balach i tańcach. Reinhart dał sygnał muzykantom, że czas zapowiedzieć pierwszy taniec.

– Poszukam sobie partnera – powiedziała Fronicka – ale żałuję, że nie mogę zatańczyć z panem.

Ponieważ nie zareagował, odwróciła się i podeszła do grupki młodych

mężczyzn. Jeden z nich natychmiast pociągnął ją na środek sali. Za nimi szybko utworzyły się nowe pary. Wkrótce okazało się, że jedyną panną podpierającą ściany została wielmożna Dorothea. Stała samotnie w drugim końcu sali.

Zaczęła grać muzyka. Kroki były skomplikowane, ale tancerze okazali się bardzo sprawni. Po raz pierwszy Reinhart był zadowolony, że ma kalekę kostkę, ponieważ zupełnie nie znał tego tańca.

Pod koniec wszystkie damy się uśmiechały. Najwyraźniej taniec musi sprawiać im przyjemność. Może to przypomina trochę to uczucie, które zna dobrze z czasów, kiedy walczył na miecze i potykał się z innymi rycerzami – wrażenie ożywienia, pobudzonej energii. Ale ta chora kostka... Czy on jeszcze kiedyś będzie ożywiony i pełen energii, czy też już zawsze będzie czuł się słaby i bezużyteczny?

Od razu zapowiedziano drugi taniec. Pary wymieniły się partnerami. Jeden z młodych mężczyzn podszedł do wielmożnej Dorothei i chyba poprosił ją do tańca. Jednak ona pokręciła głową z uśmiechem, więc wrócił do poprzedniej partnerki i ruszyli w tany.

Obchodząc salę pod ścianami, Reinhart przeszedł na jej przeciwny koniec, tam gdzie stała Dorothea.

– Nie chce waćpanna tańczyć?

Zamiast uśmiechu odsłaniającego wszystkie zęby, jak robiła to Fronicka, otrzymał tylko lekkie uniesienie kącików ust.

– Niestety, nie znam akurat tego tańca, ale proszę się nie przejmować. Chętnie posłucham muzyki.

Nie był pewien, czy jej wierzy. W końcu której panny nie uczono znanych tańców? Jednak gdyby uparł się, aby zatańczyła, mógł postawić ją w kłopotliwej sytuacji, a tego nie chciał. A ponieważ chciała posłuchać muzyki, to zamilkł.

– Wielmożna Magdalena bardzo ładnie dziś wygląda – odezwała się nagle Dorothea.

Spojrzał na pannę, o której mowa, w tym momencie tańczącą z synem księcia.

– Rzeczywiście.

Czyżby Dorothea była aż tak wielkoduszna, żeby zwrócić jego uwagę na urodę innej niewiasty? Może nie chciała sama go poślubić i dlatego próbowała skłonić go ku wielmożnej Magdalenie?

– Czy znałyście się przed przyjazdem tutaj?

– Nie, poznałyśmy się niedawno, ale bardzo ją polubiłam. Ma dobre serce. Nie jest małostkowa ani zazdrosna i jest bardzo serdeczna. To zalety, które byłyby cenne u żony margrabiego. I jeszcze dobrze tańczy.

– Rzeczywiście. A czy pani, panno Dorotheo, nie posiada tych samych zalet?

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Wydawało się, że to pytanie ją wystraszyło.

– Jaaa?

Gdy taniec się skończył i muzykanci zapowiedzieli następny, podeszła do nich Magdalena.

– Wielmożna Dorotheo, znasz ten taniec – powiedziała trochę zadyszana. – Powinnaś zatańczyć.

I w tym samym momencie jakiś młody szlachcic poprosił Dorotheę do tańca.

– Dziękuję, chętnie – odparła.

Młodzieniec poprowadził ją do grupki tancerzy, zostawiając Magdalенę w towarzystwie Reinharta.

– Wydawało mi się, że wielmożna Dorothea nie chce tańczyć – zauważył margrabia, patrząc na Magdalенę.

– Myślę, że ten taniec ją ucieszy – stwierdziła Magdalena z łagodnym uśmiechem, przyglądając się parom poruszającym się w rytm muzyki.

– A waćpanna nie lubi tańczyć?

– Lubię, ale nie wydaje mi się, że wielmożna Dorothea naprawdę chciałaby stać całą noc pod ścianą. Och, przepraszam. – Spojrzała na niego zawstydzona. – Nie chciałam powiedzieć, że nie radowałaby jej rozmowa z panem, panie margrabio.

Nie był w stanie powstrzymać lekkiego uśmiechu.

– Proszę się nie przejmować. Wiem, co waćpanna chciała powiedzieć.

To zapewnienie jednak nie uspokoiło Magdaleny. Poblądła i przyglądała się tańcom, przygryzając wargę.

Kiedy melodia się skończyła, Fronicka podbiegła do nich i zepchnęła Magdalенę na bok, chcąc dostać się jak najbliżej gospodarza.

– Panie margrabio, musi pan wybaczyć damom, że tak bardzo lubią tańczyć – powiedziała.

Zapowiedziano następny taniec, lecz Fronicka nie dołączyła do reszty. Stojąc tuż przed gospodarzem i spojrzawszy mu w twarz, oznajmiła:

– Ten taniec spędzę u pana boku. Mimo że bardzo lubię tańczyć, wolę porozmawiać z panem.

– Co za poświęcenie – odparł.

Fronicka zamrugła, zbita z tropu. Ale szybko odzyskała pewność siebie.

– Bardzo podoba mi się ta sala. Posadzka jest przepiękna, a tak w ogóle nigdy nie widziałam tak znakomitej sali balowej.

Nie przestawała trąkotać o sali i o zamku, mimo że wszyscy ruszyli do tańca. Wszyscy, poza Dorotheą, która stała w pobliżu, rozmawiając z księciem Wolfbergu. Czy jej się podobał? Był młodszy niż Reinhart, a jako książę stał wyżej w hierarchii. Ponadto miał dwie zdrowe kostki. Czyżby prawil jej komplementy, bo Dorothea uśmiechnęła się i spuściła wzrok? Dlaczego nie poszli tańczyć?

– Co pan margrabia wie na temat wielmożnej Dorothei? – spytała nagle

Fronicka. – Słyszałam jakieś pogłoski od podróżnych z Plimmwaldu, ale na pewno nie są prawdziwe.

– Jakie pogłoski? – spytał Reinhart, celowo obojętnym tonem.

– Och, nie chcę nawet tego powtarzać. Na temat wielmożnej Dorothei i jednego z rycerzy z drużyny, o imieniu Dietrick. Jestem pewna, że to nie jest prawdą. Ludzie lubią plotkować, szczególnie z pospólstwa.

Reinhart opanował się i spokojnie zauważył:

– Jeśli waćpanna jest pewna, że pogłoski nie są prawdziwe, to po co je powtarzać?

Fronicka otworzyła usta, zamknęła je i znowu otworzyła.

– Nie wiem... Mówię, co mi przyjdzie do głowy. To moja największa wada. Ale nie mogę się powstrzymać, jeśli komuś wyrwie się coś takiego w mojej obecności. Nie chciałabym skrzywdzić waćpanny Dorothei fałszywymi pogłoskami. W końcu, jeśli naprawdę oczekiwałyby dziecka, to byłoby to po niej widać. Nie, jestem pewna, że to nie jest prawdą.

Reinhart popatrzył ukradkiem na Dorotheę pogrążoną w rozmowie z księciem Wolfbergu. Miała taką niewinną i skromną minę. Naprawdę jest taka czy tylko udaje? Czy nosi w sobie dziecko rycerza swojego ojca? A może Fronicka stara się przed nim oczernić rywalkę? Ale czy wtedy podawałaby takie szczegóły, włącznie z imieniem domniemanego kochanka? Poczul się podle. Pogardzał sobą za to, że zastanawia się nad prawdziwością plotek, szczególnie o Dorothei. Ale przecież musi wiedzieć, czy są bezpodstawne.

Avelina rozmawiała z księciem Wolfbergu. Mimo że sprawiało jej to przyjemność, cały czas upominała się w duchu, żeby uważała, bo to nie stajenny, tylko urodziwy arystokrata. Udało jej się przetrwać jeden taniec z synem barona, młodzieńcem obdarzonym wystającymi zębami. Pomyliła się tylko dwa albo trzy razy, licząc w tym nadeptanie mu na nogę. Myślała, że zapadnie się pod ziemię ze wstydu, ale on wyglądał, jakby tego nie zauważył. Nie zgodziłaby się tańczyć, gdyby nie to, że chciała dać Magdalenie okazję do rozmowy z panem na Thornbeck.

Kiedy rozmawiało się z nim sam na sam, był o wiele mniej onieśmielający. Powiedziałyby, że był nawet miły i że przy odrobinie przenikliwości pod surową fasadą margrabię odkrywało się delikatność. Może Magdalena też to dostrzeże, jeśli będzie miała okazję trochę z nim pobyc.

A on na pewno zakocha się w niej i wybierze ją na żonę. Jak można było nie kochać jej uroczego uśmiechu, łagodności i pogody ducha? Miała obycie w świecie, a jednocześnie była przyjaźnie nastawiona do ludzi i otwarta. Taka właśnie powinna być szlachcianka. Pan na Thornbeck z całą pewnością wyciągnie takie same wnioski, jeśli tylko będzie miał szansę porozmawiać z nią choćby tyle, ile trwa jeden taniec.

Dlatego Avelina zdecydowała się zatańczyć. Kiedy tańczyła, to przynajmniej Fronicka nie obrzucała jej zabójczymi spojrzeniami, jak wtedy, gdy rozmawiała z margrabią.

Muzyka ucichła i syn barona poprosił kogo innego do tańca, a przed nią skłonił się książę Wolfbergu. Odmówiła, tłumacząc, że nie zna dobrze kroków i boi się, że się naje wstydu. On uśmiechnął się sympatycznie – wszyscy byli bardzo mili dla panny, którą uważali za wielmożną Dorotheę – i nie odszedł, tylko stał, rozmawiając z nią, natomiast Fronicka zmonopolizowała margrabię.

– Czy waćpanna chętnie przyjęła zaproszenie do zamku Thornbeck? – spytał książę Wolfbergu. – Ja z ogromną przyjemnością wyrwałem się na parę dni z domu.

– Och tak, jestem mile zaskoczona tym, jak przyjemny okazuje się pobyt tutaj.

Młodzieniec otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zrobiło się jakieś zamieszanie i muzykanci urwali pieśń na dysonansie.

Avelina i książę odwrócili głowy, żeby zobaczyć, co to za krzyki.

Przed muzykantami stała staruszka, która wyglądała kompletnie nie na miejscu, w szaroburej wełnianej spódnicy i obszarpanej chuście na głowie, i wygrażała im palcem.

– Nie powinno was tu być! – wykrzyknęła. – Nigdy wasza noga tu nie powstała! Annlin! Annlin! – Odwróciła się, przyłożyła do ust zwinięte dłonie i jeszcze raz zawołała, tym razem w kierunku schodów: – Annlin!

– Musi być niespełna rozumu – skomentował cicho ksiązę, gdy wszyscy w sali wpatrywali się w kobietę.

Pan na Thornbeck, podpierając się laską, podszedł do niej. Czy ją ukarze? Czy tylko zgromi i wyrzuci z balu?

– Ty tam! – zawołał margrabia do pacholka. – Kto miał jej dziś pilnować?

Na drugim końcu sali pojawił się Jorgen, pospiesznie podszedł do kobiety, wziął ją za ramię i popchnął lekko ku schodom. Margrabia szepnął mu coś na ucho, a potem wrócił do gości.

Staruszka nadal coś mamrotała, jakby nie wiedząc, co się dzieje, ale nie buntowała się, kiedy Jorgen wyprowadził ją z sali.

Margrabia, dołączywszy do Fronicki i innych gości stojących w rogu, skinął na muzyków, którzy zaraz ogłosili następny taniec, lecz większość ludzi stała skupiona wokół gospodarza.

– Tańczcie – powiedział do nich. – Niedługo zostanie podana wieczerza, więc korzystajcie z muzyki.

– Ciekawe, kim była ta staruszka – rzekł w zamyśleniu ksiązę Wolfbergu.

Nie mogła być matką margrabiego, ponieważ jego matka nie żyła. Nie miał siostr, a przynajmniej Avelina nic o tym nie wiedziała, a ona i tak była za stara na jego siostrę. Poza tym, sądząc po ubiorze, była chłopką albo służką. Ale jak na służkę zachowywała się dziwnie. Hrabia Plimmwaldu nigdy by na to nie pozwolił. Niesubordynowany służka zostałby wyrzucony i nigdy by go już nie wpuszczono do zamku. Tymczasem sekretarz margrabiego zaprowadził ją na piętro.

Damy powoli włączały się w taniec. Był to bardzo prosty taniec, jeden z dwóch, których Avelina się nauczyła i przećwiczyła z Magdaleną, więc kiedy ksiązę Wolfbergu poprosił ją do kręgu, wyraziła zgodę. Nie chciała zanadto zwracać na siebie uwagi. Jeśliby zatańczyła tylko raz, mogłoby to wydać się podejrzanym.

Skupiona na krokach, zerknęła na innych tancerzy, żeby poruszać się w tym samym kierunku co oni.

Pan na Thornbeck znowu rozmawiał z Fronicką. Czyżby zaczynał tracić głowę dla jej szerokich uśmiechów i uroczej otwartości?

Avelinie udało się tym razem nie nastąpić ani razu na nogę partnerowi. Do następnego tańca ksiązę poprosił wielmożną Magdalenę – razem tworzyli bardzo ładną parę – natomiast Avelina stała samotnie, starając się nie słyszeć, co Fronicka mówi do margrabiego.

Nie mogła jednak nie zauważyć, że arystokrata co jakiś czas zerka w jej kierunku. To prawda, czuła się głupio, nie tańcząc ani z nikim nie rozmawiając.

Czy tak będzie stała jak słup soli przez resztę nocy?

Pieśń się skończyła i Magdalena razem z księciem podeszli do niej.

– Zmęczyliśmy się tańcem – powiedziała Magdalena – i postanowiliśmy dotrzymać ci towarzystwa.

Podczas następnego tańca większość par skupiła się koło margrabiego, który oderwał się od rozmowy z Fronicką i zajął się innymi gośćmi. Tańczyło tylko kilka osób. Fronicka, naburmuszona, obrzucała złym wzrokiem każdego, kto rozmawiał z margrabią.

Ani Magdalena, ani książę Wolfbergu nie zwrócili na to najmniejszej uwagi. Stali niedaleko Aveliny, tak że słyszała, jak wspominają spotkanie w dzieciństwie, kiedy książę razem z rodzicami odwiedził Mallin. Wówczas żył jeszcze ojciec Magdaleny.

Margrabia znowu zmarszczył brwi. Nie lubił rozmawiać z więcej niż jedną osobą naraz. Dał znak rybałtom, a oni przestali grać. Po chwili sługa oznajmił, że czas przechodzić na wieczerzę do sali biesiadnej.

Idąc do wyjścia, niektóre damy się uśmiechały, a nawet śmiały, rozmawiając z towarzyszącymi im mężczyznami. Avelina została z tyłu, za Magdaleną i księciem Wolfbergu. Nagle poczuła, że ktoś dotyka jej łokcia.

– Wielmożna Dorotheo – odezwał się półgłosem margrabia. – Zechce waćpanna wyjść ze mną na moment do galerii?

Twarz miał jak zwykle chmurną, ale w oczach było coś więcej niż zły humor. O czym mógł chcieć z nią rozmawiać bez świadków? Czy odkrył, że podszywa się pod wielmożną Dorotheę? Jak się to mogło stać? Serce podeszło jej do gardła, gdy skręcała w stronę wejścia do galerii.

Margrabia spojrzał jej badawczo w oczy, ale twarz miał kamienną, jakby chciał ukryć swoje myśli.

– Wielmożną Fronickę doszły plotki, że waćpanna oczekuje dziecka. Nie chcę nikogo fałszywie oskarżać i wolałbym zapomnieć o tej plotce, więc proszę mi powiedzieć, czy to prawda, a ja przyjmę słowo waćpanny na wiarę.

– Ja? Nie! Nie oczekuję dziecka. – Pokręciła głową i poczuła się dokładnie tak, jak wtedy, gdy jako dwunastolatka została oskarżona przez hrabiego Plimmwaldu o kradzież butów Dorothei. Ręce Aveliny drżały, więc przykleiła je do boków i starała się ukryć w fałdach sukni. – Nie mam pojęcia, gdzie wielmożna Fronicka mogła coś takiego usłyszeć. Ja...

– Powiedziała, że waćpanna miłuje rycerza z drużyny swojego ojca. Jeśli to prawda, może mi waćpanna zaufać, a ja nie będę waćpanny sądził ani nikomu o tym nie powiem. Tylko chcę wiedzieć.

– Nie, nie kocham rycerza z drużyny ojca. – Czy przypadkiem nie wprowadza margrabiego w błąd? Wszyscy myślą, że jest Dorotheą, a gdyby była nią, to właśnie by skłamała. Ale nie jest Dorotheą. – Nie kocham. – Wzruszyła

ramionami i pokręciła głową, czując się bliska zemdlenia.

– Podała mi nawet imię rycerza, którego ponoć waćpanna kocha... to niejaki Dietric.

– Tak... słyszałam o nim. Jeden z najlepszych rycerzy ojca, ale nigdy nie zamieniłam z nim więcej niż trzy słowa. Zapewniam pana, panie margrabio, że nie kocham go i nie noszę niczyjego potomka. – Poczwała, że w gardle wzbiera się jej nerwowy chichot, który w takiej chwili byłby zupełnie nie na miejscu.

– Proszę wybaczyć, że poruszyłem ten temat. Ale ona podała mi nawet imię rycerza.

– Musiała dowiedzieć się o nim od kogoś, kto był niedawno w Plimmwaldzie. Teraz sobie przypominam, że słyszałam, jak ojciec mówił, że Dietric wpędził w kłopoty jedną ze służ z Plimmwaldu. Z tego, co pamiętam, był na niego bardzo zły. Ktoś musiał to podsłuchać i pomyśleć, że chodziło o jego córkę.

Avelina zastanawiała się, jak zareagowałaby prawdziwa Dorothea. Na pewno byłaby wściekła – naturalnie, gdyby nie nosiła pod sercem dziecka Dietrica. Tymczasem zamiast wpaść we wściekłość, Avelinie zrobiło się przykro, że pan na Thornbeck mógł choćby przez moment myśleć, iż dzieliła łóżko Dietrica i nosiła w łonie jego potomka. Za nic nie chciała go rozczarować.

– Plotki często rodzą się z półprawd – powiedział margrabia – albo z nieporozumienia.

Czy myślał o pogłoskach, które hrabia Plimmwaldu przekazał samemu królowi, że pan na Thornbeck zamordował brata?

– Święta prawda. – Gdyby mu powiedziała, że jest zakochana, na pewno nie wybrałby jej na żonę. Ale tak bardzo nie chciała, żeby źle o niej myślał. Poza tym bała się, że odeśle ją do domu, okrytą hańbą, a wtedy hrabia Plimmwaldu na pewno jej nie wynagrodzi.

– Chodźmy – powiedział, podając jej ramię. – Trzeba udać się do sali biesiadnej, zanim zaczną nas szukać.

Ręce jeszcze trochę się jej trzęsły po przeżyciach spowodowanych pytaniami o nieślubne dziecko. Ale przynajmniej Fronicka nie ma pojęcia, że zamiast Dorothei przyjechała jej służba. Margrabia chyba jej uwierzył i doszedł do wniosku, że oszczercze rewelacje Fronicki są bezpodstawne. Uspokoila się i pod drzwiami sali biesiadnej, wsparta na ramieniu margrabiego, oddychała już normalnie. Kiedy weszli, wszyscy goście już siedzieli i prowadzili ożywioną konwersację.

Fronicka usadowiła się tuż u szczytu stołu, w miejscu, z którego najlepiej mogła zwracać na siebie uwagę gospodarza. W tej części nie było już wolnych krzeseł. Ostatnie puste zostały na drugim końcu stołu – co nawet bardzo Avelinie odpowiadało, ponieważ znajdowały się w pobliżu Magdaleny i księcia Wolfbergu. Inne damy chyba nie miały pojęcia, kim jest ten młodzieniec – że nie tylko jest

bogaty, ale że ma wyższy tytuł niż margrabia.

Avelina wcale się nie zdziwiła, że pan na Thornbeck zaprowadził ją właśnie w ten koniec stołu. Zatrzymał się koło Magdaleny i poczekał, żeby Avelina usiadła. A potem usiadł obok, mając Avelinę po prawej, a księcia Wolfbergu po lewej ręce.

Wszyscy obrócili twarze i wlepili oczy w margrabiego, kilka osób zachłysnęło się z wrażenia.

– Mam nadzieję, że moi goście mi wybaczą – powiedział arystokrata – gdy dziś usiądę tutaj.

Rozległo się mamrotanie. Avelina nie ośmieliła się spojrzeć na Fronickę, ale doskonale potrafiła sobie wyobrazić, jak czerwienieje ze złości.

Sługa nappełnił puchary margrabiego i Aveliny. Gospodarz wstał i podniósł puchar.

– Chciałbym wypić zdrowie szlachejnych dam, które zechciały przyjechać do zamku Thornbeck. Pragnąłbym, abyście, drogie panny, miło spędziły tu czas, a mnie żeby Bóg zechciał wskazać, która z was ma zostać moją żoną.

Biesiadnicy uśmiechnęli się i wychylili kielichy. Avelina także. *Panie Boże, pokaż mi, że Magdalena jest najzaciejszą ze wszystkich panien.*

Przynajmniej przekonał się, że Fronicka jest małoduszną rozsiewaczką plotek.

Giermkowie podali potrawy. Margrabia pogrążył się w rozmowie z księciem Wolfbergu na temat jego wuja, który objął władanie po śmierci ojca księcia.

Magdalena nachyliła się i szepnęła:

– Fronicka wygląda, jakby połknęła żabę.

Avelina roześmiała się głośno, jednak szybko zakryła usta i zdusiła chichot.

– Może powinnaś spać dziś w mojej komnacie – powiedziała Magdalena. – Ona jest zdolna do tego, żeby kazać słudze wpuścić węże i pająki do twojego łóża.

– Zabarykaduję drzwi ciężkimi skrzyniami i krzesłami, żeby nikt się nie dostał do środka.

Avelinie żołądek wrócił na miejsce i zaczęła jeść – jak zwykle potrawy były pyszne. Przypomniała sobie jęki zachwyty Irmy, która poprzedniego wieczoru opowiadała jej o budyniach owocowych, które jadła razem z czeladzią w kuchni. Rzeczywiście, kucharze na dworze margrabiego mieli talent odpowiedniego doprawiania potraw.

– Podoba się waćpannie *Pieśń o Rolandzie*? – zagadnął ją nagle margrabia Thornbeck. Zorientowała się, że patrzy wprost na nią, a nie na księcia Wolfbergu, który rozmawiał z Magdaleną.

Przełknęła kęs pieczonej wieprzowiny.

– Bardzo. Jutro odniosę ją do pańskiej biblioteki, bo już skończyłam czytać.

Nikt nie wiedział, o czym rozmawiają, ponieważ ci, którzy siedzieli na tyle blisko, by słyszeć, sami byli pogrążeni w rozmowie.

– Proszę, niech mi waćpanna opowie którąś ze swoich historii.

– Panie margrabio, jest pan pewien, że chce ich słuchać? Obawiam się, że uzna je pan za niemądre.

– Znam już waćpanny poglądy na temat miłości i małżeństwa. Uważa waćpanna, że te opowieści mnie zaskoczą? – Podniósł brew.

– Nie, chyba nie. – Nie mogła się nie uśmiechnąć.

Jego brązowe oczy, błyszczące w świetle dziesiątek świec płonących w lichtarzach, wpatrywały się w nią uważnie. Poczowała łaskotanie w żołądku. Kiedy nie marszczył groźnie brwi i miał spokojną twarz, na pierwszy plan wysuwała się kwadratowa męska szczeka i krótki zarost na policzkach. Ale serce podskoczyło jej w piersi dlatego, że chciał poznać jej opowieści.

– Opowieść, którą teraz tworzę, jest o... o słudze, która zakochuje się w synu bogatego kupca. – Pochylili się ku sobie, żeby ich głosów nie zagłuszał hałas, który panował w sali biesiadnej.

– No i co dalej?

– Syn kupca nie zwraca na nią uwagi, póki pewnego dnia ona nie ratuje mu życia z rąk zbójców, którzy chcieli go obrabować.

– I dlatego się w niej zakochuje?

– Nie, jeszcze nie. Uważa, że jest za biedna, żeby zostać jego żoną. Ale potem widzi, jak z narażeniem życia ratuje dziecko spod kopyt pędzącego konia i w rezultacie sama zostaje poturbowana – i biorą ślub, jak tylko ona zaczyna chodzić. – Avelina wzruszyła ramionami. – Pisanie takich historii jest chyba bez sensu.

– To całkiem niezła historia.

Nie była przekonana, że mówi to szczerze.

– Jestem pewna, że pan, panie margrabio, spędzał czas znacznie pożyteczniej niż na pisaniu opowieści.

– Całe moje życie upłynęło albo na przygotowaniach do bitwy, albo na walce. Nie jestem do końca pewien, czy to były bardziej pożyteczne zajęcia, czy nie, bo teraz całe moje szkolenie na nic się nie przydaje. Nawet gdybym nie został okaleczony... to i tak teraz jestem margrabią.

– A w jakich bitwach pan walczył?

– Krótco po skończeniu szesnastu lat brałem udział w oblężeniu zamku Rotherholm. Później książę pomorski, który wybrał mnie na dowódcę swojej straży, wysłał mnie do obrony granicy. – Musiał zacisnąć zęby, bo drgnął mu mięsień na szczęce. Spojrzał na piezzonego bażanta, którego giermek postawił przed nim na stole. Arystokrata odciął z niego duży kawałek i położył na desce Aveliny, po czym uciął część dla siebie.

Avelina nie zwracała uwagi na jedzenie.

– Podobało się panu, panie margrabio, życie pełne walki?

Wzruszył ramionami.

– Robiłem, co trzeba było robić. Walkę uważa się za honorowy obowiązek, więc pewnie dlatego nie traktujemy jej z nienawiścią. Bierzymy w obronę niewinnych, sprzymierzeńców i siebie nawzajem.

Skinęła głową.

– Oczywiście.

Nie powinna sama tyle rozmawiać z margrabią. Powinna wciągnąć w konwersację Magdalenę, ale nie wiedziała jak.

– Proszę mi wybaczyć, że nie pomyślałem o tym wcześniej. Każę do komnaty waćpanny przynieść karty, atrament i gęsie pióro. Może waćpanna zechce coś napisać podczas pobytu w zamku.

– To bardzo miłe z pana strony. Dziękuję.

– I proszę pożyczyć następną książkę z biblioteki, kiedy tylko waćpanna zechce.

Dlaczego poświęcał jej tyle uwagi? Nie, to nie tak. On po prostu dobrze pełni rolę gospodarza. Gdyby jakaś inna panna siedziała obok, też by tak z nią rozmawiał. Ale kiedy patrzył jej w oczy i mówił tylko do niej, to czuła, że pustka w duszy znika, a oczy zachodzą mgłą. I zaczynała wierzyć, że jest równie wartościowa jak córka bogatego rycerza.

A może tylko pozwalała sobie wierzyć we własne udawanie. Tak czy inaczej, pragnęła zainteresowania margrabiego, cieszyła ją jego serdeczność, miło było czuć, że jest ważna. Mimo niebezpieczeństwa, jakie się z tym wiązało.

W czasie długiej wieszki, ile się tylko dało, wciągała w konwersację Magdalenę. Czasami dołączał do nich książę Wolfbergu, ale zawsze kończyło się to tym, że książę rozmawiał z Magdaleną, a margrabia – z Aveliną. Ale to tylko dlatego, że siedziała najbliżej, a goście zachowywali się bardzo głośno.

Kiedy nadszedł czas na wety, przyniesiono między innymi potężnego wyrobionego z cukru pawia, z kandyzowanymi owocami i orzechami imitującymi pióra. Margrabia oznajmił koniec balu i uroczystości nocnych.

A spojrzawszy na Avelinę, rzekł:

– Mam nadzieję, że waćpanna miło spędziła czas, skoro zatańczyła co najmniej dwa razy.

– To prawda, tańczyłam. – Avelina się uśmiechnęła i przyciągnęła Magdalenę bliżej siebie, żeby gospodarz mówił do nich obu. – Dziękuję miłemu towarzystwu... – Skinęła głową księciu Wolfbergu i Magdalenie. – ...za zabawianie mnie na balu, za to, że nie daliście mi stać samotnie jak palec, bez życzliwej duszy. Wielmożna Magdalena ma dobre serce.

– Och nie, dobre serce ma wielmożna Dorothea.

– Ależ skąd! Ja nic nie zrobiłam. To waćpanna...

Zanim jednak zdołała wyliczyć inne wspaniałe cechy swojej nowej

przyjaciółki, księżniczka Fronicka przerwała jej, podchodząc do margrabiego.

– Panie...

– Ufam, że miło spędziła waćpanna bal – powiedział gospodarz, nie dając jej dokończyć. – Wobec tego życzę dobrej nocy. – Ukłonił się i odszedł.

Avelinę zbudziło pukanie do drzwi. Przez szpary w okiennicach wdierało się światło. Wskoczyła z łoża i podbiegła odciągnąć na bok ciężką skrzynię, żeby dało się otworzyć drzwi. Odsunawszy ją kawałek, udało jej się na pół łokcia uchylić skrzydło. Na progu stała Schwitzer.

– Od wielmożnego pana – powiedziała, wyciągając przed siebie przenośny pulpit do pisania: skrzyneczkę z nachylonym wiekiem. – W środku są karty do pisania, tusz i pióro.

– Dziękuję, Schwitzer.

Avelina wzięła skrzyneczkę, przechyliła trochę na bok, żeby przeszła przez drzwi, i już miała je zamknąć, kiedy służąca odezwała się:

– Wielmożna pani...

– *Ja?*

– Czy w czymś uchybiliśmy gościnności?

– Ależ nie, skąd. Dziękuję za przybory do pisania.

Zamknęła drzwi, nie tłumacząc się przed zdziwioną służką z barykadowania się w komnacie. Nie chciało jej się odsuwać skrzyni aż pod ścianę, gdzie było jej miejsce, ani tym bardziej pod drzwi, więc tylko podeszła do okna i odłożyła wszystko na poduszkę.

Ciężkie krzesło tarasowało jeszcze drzwi łączące komnatę Aveliny z malutką izdebką, gdzie spała Irma. Podeszła do łoża i odrzuciła na bok pościel. Na szczęście nie było ani węży, ani pajaków.

Avelina westchnęła i padła w poprzek na siennik.

Dopiero zaczął się czwarty dzień. Przed nią jeszcze dziesięć dni. Westchnęła znowu. No, ale nie jest tak źle. Zamknawszy oczy, przeżyła w wyobraźni jeszcze raz strach, którego doświadczyła, kiedy gospodarz odciągnął ją na bok i spytał, czy nie miłuje rycerza z drużyny ojca i czy nie spodziewa się z nim potomka. Zaciśnęła mocno powieki i skupiła się nie na swoim przerażeniu, lecz na minie margrabiego... na jego oczach... ustach... ciemnych brwiach i włosach opadających na czoło. Pamiętała dobrze jego głos, słowa, które wtedy wypowiedział, i jej serce gwałtownie podskoczyło, jak to często się zdarzało, kiedy myślała o panu na Thornbeck.

Magdalena będzie szczęśliwą kobietą, jeśli go poślubi. Do końca życia będzie mogła słuchać tego niskiego głosu i patrzeć w te brązowe oczy.

Nagle poderwała się i krzyknęła:

– Irmo! – Podeszła do drzwi i odsunęła ciężkie krzesło. – Irmo, wstawaj, pomóż mi się ubrać i uczesać!

Avelina wpadła do izdebki. Irma zasłoniła oczy ramieniem i nie ruszając się

z miejsca, jęknęła:

– Aleś urosła. Przed tygodniem byłaś tylko służką panny Dorothei.

Avelina poczuła zapach silnego trunku.

– Co piłaś?

Irma znowu jęknęła.

– Nie krzycz tak. Już się zbieram. – Ale nadal leżała jak kłoda.

– Znowu piłaś z tą całą Gerhaws? Ona ma na ciebie zły wpływ.

Avelina wyjęła suknię i zaczęła ją zakładać. A następnie pobiegła do komnaty Magdaleny i zastukała delikatnie do drzwi.

Pół godziny później ciągnęła przyjaciółkę po schodach, instruując ją szeptem:

– Pamiętaj, jeśli margrabia jest w bibliotece, powiedz, że chciałabyś przeczytać *Pieśń o Rolandzie*, i spytaj, czy może ci ją pożyczyć.

– Doskonale, Dorotheo, ale sądzę, że to nie mną jest zainteresowany.

Avelina zatrzymała się gwałtownie i spytała:

– Jak to?

– Musisz przyznać, że podczas balu wykazywał zainteresowanie tobą i nawet przeszedł przez całą salę balową po to, żeby z tobą porozmawiać.

– Podczas tańców? Ależ to dlatego, że tylko ja nie tańczyłam. Nie chciał, żebym czuła się opuszczona. Zrobiłby to, niezależnie od tego, która dama by tam stała zamiast mnie.

– I jeśli się nie mylę, gdy szliśmy na wieczerzę, odciągnął cię na bok, żeby móc koło ciebie siedzieć.

– *Nein, nein, nein*. Wziął mnie na bok... – Avelina niepewnie rozejrzała się wkoło. Korytarz był cichy i opustoszały. Wydawało się, że w pobliżu nikogo nie ma. Zniżyła głos jeszcze bardziej. – Fronicka naplotkowała na mnie i pytał, czy to prawda.

Magdalena wydała zduszony okrzyk.

– Naplotkowała? Co takiego powiedziała?

Avelina pewnie nie powinna tego mówić, lecz Magdalena na pewno nikomu nie powtórzy.

– Poinformował mnie, że Fronicka mu doniosła, iż spodziewam się dziecka i że to dziecko jednego z rycerzy mojego ojca. Zapewniłam go, że to nieprawda.

Magdalena pokręciła głową.

– Nie mogę uwierzyć, że to powiedziała. Musi być zepsuta do szpiku kości, żeby coś takiego wymyślić i pójść z tym do margrabiego. Ale on ci uwierzył, prawda?

Avelina kiwnęła głową. Obwiniła się za to, że pozwalała Magdalenie wierzyć, że Fronicka wymyśliła tę plotkę.

– Tak mi się wydaje.

– Uważaj. Widziała, że on okazuje ci względy, a jeśli potrafiła mu tak nakłamać, to znaczy, że jest zdolna do... strasznych rzeczy.

– Nie powiedziała bym, że margrabia okazuje mi względy. – Avelina wystraszyła się. To nie może być prawdą. – Zrobiłby to samo dla każdej z dam.

– Oj, chyba nie. – Magdalena uśmiechnęła się nieznacznie. – Wydaje mi się, że faworyzuje ciebie.

– Och, Magdaleno, nawet tak nie mów. – Przewrzenie coraz mocniej ścisnęło jej serce. – Nie mogę poślubić margrabiego.

– Dlaczego?

Avelina przełknęła ślinę, następnie wzięła głęboki oddech i przyciskając dłonie do piersi, powiedziała:

– Szkoda, że nie mogę ci tego zdradzić. – Czy odważyłaby się aż tak bardzo zaufać przyjaciółce? Nie mogła przecież wyznać jej prawdy, zmuszając do zachowania tajemnicy. – Proszę cię, uwierz mi, kiedy mówię, że nie mogę ani nie chcę go poślubić. Od początku chcę, żeby ciebie wybrał za żonę. Jesteś najlepszą, najserdeczniejszą panną, najmądrzejszą, najpiękniejszą...

– Poza tobą.

Avelina wypuściła powietrze przez ściągnięte wargi.

– Nonsens. W ogóle nie mogę się z tobą równać.

– Jak możesz mówić coś takiego? Poza tym uważam, że margrabia też by się z tobą nie zgodził. – I znowu na jej twarz wypłynął uśmiech rozbawienia.

– Błagam cię, nie powtarzaj tego – jęknęła Avelina, zakrywając twarz dłońmi.

– Dobrze, już nie będę. – Magdalena uśmiechnęła się pod nosem. – No, chodź, chciałaś iść do biblioteki.

Baronówna odjęła jej ręce od twarzy, obróciła ją i poprowadziła ku schodom.

Zszedłszy, skręciły w przeciwną stronę niż sala balowa i ruszyły szerokim korytarzem mającym po obu stronach drzwi. Minawszy dwoje z nich, dotarły do otwartej biblioteki. Ostrożnie weszły do środka.

Przy wejściu było ciemno, ponieważ okna na przeciwległej ścianie wychodziły na zachód, a nie minął jeszcze ranek. W drugim końcu pomieszczenia, w rogu z oknami znajdującymi się po obu stronach, przy stole siedział margrabia i coś pisał.

– Kto to? – burknął, podnosząc wzrok.

Magdalena schwyciła Avelinę za ramię i rozszerzonymi ze strachu oczyma spojrzała na gospodarza. Czy będzie się złościł, że przyszły?

– Proszę nam wybaczyć, panie margrabio. To ja, Ave... Dorothea i wielmożna Magdalena. Nie chciałyśmy prze...

– Wejdźcie, proszę. – Podparł się laską i wstał.

Avelina miała serce w gardle. Fakt, że prawie sama się zdradziła, plus

wspomnienie słów Magdaleny o tym, że arystokrata jest nią zainteresowany, niemal pozbawiły ją przytomności.

Mężczyzna zbliżył się, stukając laską.

– Proszę nam wybaczyć, że przeszkadzamy panu w pracy, panie margrabio – odezwała się Magdalena z uśmiechem – ale widziałam, że wielmożna Dorothea czyta książkę, i chciałam spytać, czy ja też mogłabym ją pożyczyć.

– Dlaczego waćpanna nie wzięła jej od panny Dorothei? – spytał z miną jak zwykle surową.

– Och, bo...

– Skończyłam już czytać – powiedziała Avelina – ale wielmożna Magdalena chciała spytać, czy może ją pożyczyć, zanim ją oddam.

– Może waćpanna pożyczyć.

– Dziękuję.

Zapadła cisza, po czym pan na Thornbeck spojrział w oczy Avelinie i rzekł:

– A może waćpanna zechce wziąć następną? Mogę coś zaproponować?

– Och, tak. Wielmożna Magdalena i ja lubimy czytać. Co by pan margrabia zaproponował?

– *Godzinki* należące do mojej matki.

Zdjął z półki opasły tom i podał go Avelinie.

– Jest jeszcze psalterz, który dostałem od księcia Pomorza. Mam jeszcze jeden psalterz, z którego się modlę. Ale może waćpanna wzięła ze sobą swój? – Spojrział pytająco.

– Nie, niestety.

Wyjął następną księgę i położył na *Godzinkach*.

– Ale jeśli waćpanna woli coś takiego jak *Pieśń o Rolandzie* – sięgnął po mniejszą rozmiarami pozycję – to może to się spodoba. To *Pieśń o Nibelungach*.

Avelina czytała *Godzinki* należące do Dorothei, jak również psalterz, ale od dawna marzyła o *Pieśni o Nibelungach*. Przygryzła wargę. To Magdalena i margrabia powinni ze sobą rozmawiać. Nie tak to planowała.

Oboje patrzyli na Avelinę. Musiała coś powiedzieć.

– Obie z wielmożną Magdaleną chętnie to przeczytamy.

Arystokrata spojrział uważnie na jedną, a potem na drugą damę.

– A chciałyby wielmożne panny wybrać się na wycieczkę? Niedługo przyjdzie zima i powinniśmy korzystać z ładnej pogody, póki jest okazja.

I znowu oboje czekali na decyzję Aveliny.

– Naturalnie, z radością przyjmujemy pańskie zaproszenie, panie margrabio.

– Weźmiemy kilka sług, żeby zapewnić bezpieczeństwo i nie narazić dam na pomówienia. Jeśli waćpanny zechcą, mogą wziąć również swoje sługi.

Po krótkiej chwili Avelina, obarczona trzema książkami, wchodziła po schodach na piętro, gdzie znajdowała się jej komnata, żeby przebrać się w odzież

bardziej odpowiednią na wycieczkę.

– Myślisz, że zaprosi inne damy, czy będziemy tylko my dwie? – spytała szeptem Magdalena.

– Nie mam pojęcia. – Miała nadzieję, że zaprosi wszystkie, a jeśli nie, to że Fronicka się o tym nie dowie.

Wpakowała się w to przez skłonność do wtrącania się w nie swoje sprawy. Ale może wszystko dobrze się skończy. Pan na Thornbeck będzie miał okazję porozmawiać z wielmożną Magdaleną. Na pewno przekona się, że to wspaniała, życzliwa osoba.

Reinhart czekał u stóp schodów, gdy Odette przyprowadziła Avelinę, Magdalenę i jej służkę. To dobrze. Jeśli będzie z nimi sroga, podstarzała służka Magdaleny, nikt nie będzie mógł go oskarżyć o nic niestosownego. Jadący z nimi również Odette i pacholek nieśli kosze pełne wiktuałów. Na dziedzińcu stały już osiodłane konie oraz osioł obładowany zapasami.

Wkrótce wjechali na drogę do miejsca, które Jorgen wskazał jako znakomicie nadające się na posiłek – na polanie koło strumienia. Odette знаła drogę, więc prowadziła.

Avelina obejrzała się do tyłu, na zamek, z obawą w oczach. Inne damy były w towarzystwie margrabiego stremowane, natomiast ona – prawie przerażona.

Avelina i Magdalena jechały obok siebie szeroką dróżką. Kiedy dróżka się zwężyła, musieli jechać pojedynczo, więc Reinhart znalazł się między pannami.

Po dotarciu na miejsce służba rozścieliła derki oraz poduszki do siedzenia i wyjęła jedzenie. Wkrótce wszyscy jedli i podziwiali urodę cichego leśnego zakątka.

– Na drzewach zostało jeszcze trochę liści – powiedziała Magdalena.

– A co waćpanna woli, jesień czy wiosnę? – spytał margrabia Magdalenę, obserwując kątem oka drugą damę.

– Chyba wolę jesień. Bardzo lubię kolorowe liście.

Magdalena, siedząc ze skulonymi nogami i podpierając się ręką, sięgnęła po kawałek chleba i sera. Avelina usadowiła się podobnie. Nie odzywała się, więc spytał:

– A waćpanna?

– Ja? Wolę wiosnę.

– Dlaczego?

Zrobiła dobrze znaną mu minę. Mocniej podkułiła nogi, zwarła dłonie i unikając spojrzenia mu w oczy, odparła:

– Jak powiedziała wielmożna Magdalena, liście jesienią są piękne, ale wiosna daje obietnicę nowego życia i cieplej pogody.

Spytał Magdalenę o rodzinę i dowiedział się o jej matce, zmarłym ojcu

i młodszym rodzeństwie. Kiedy opowiadała, Avelina rozluźniła się, rozplotła dłonie i opierając się na jednej ręce, zaczęła jeść bułkę.

Zapytał Magdalenę o jeszcze kilka rzeczy. Cały czas, kiedy ona mówiła, Avelina była spokojna.

Po jakimś czasie zwrócił się jednak także do niej:

– A teraz może waćpanna opowie o swojej rodzinie?

– Och, nie ma co mówić. – Spuściła oczy i strzepnęła okruchy ze spódnicy. – Mój ojciec... zajmuje się wyłącznie... swoimi obowiązkami, a mama zmarła kilka lat temu.

Ledwie zauważalnie pokręciła głową i znowu siedziała sztywna i napięta, z rękami zaplecionymi na udach.

– Jestem pewna, że wielmożna Magdalena tak samo jak ja chciałaby usłyszeć nieco o pańskiej rodzinie, panie margrabio.

Nie, że ona chciałaby o tym usłyszeć, ale że wielmożna Magdalena oraz ona.

Przez większość czasu margrabia zwracał się głównie do Magdaleny, ponieważ dzięki temu Avelina wydawała się mniej spięta, kiedy i jej przyszło się odezwać. Mówili o wilkach, które ostatnio nawiedzały Ciernisty las, o ulubionych książkach, a nawet udało im się skłonić Avelinę do opowiedzenia tego, co sama pisała.

Zanim zaczęli się pakować, żeby wyruszyć w drogę do zamku, Avelina rozmawiała już tak chętnie, jak jej przyjaciółka, a nawet w pewnym momencie roześmiała się z tego, co powiedziała Magdalena.

Po powrocie rozstali się i margrabia skinął na Odette, żeby poszła z nim do biblioteki, gdzie pracował Jorgen.

Sekretarz podniósł wzrok i spytał:

– Jak udała się wycieczka?

Reinhart spojrział na Odette.

– Nie zauważyłaś nic dziwnego w zachowaniu wielmożnej Dorothei?

– Czy chodzi o to, że się niepokoiła, kiedy mówiliście do niej, panie? I uspokajała się, kiedy rozmawialiście z panną Magdaleną?

– Tak.

– Wyglądało tak, jakby chciała, żebyście, panie, zainteresowali się panną Magdaleną, a nie nią, ale nie mam pojęcia, dlaczego miałaby tego chcieć. Może jest potulna i nieśmiała, choć nie zauważyłam nieśmiałości, gdy pierwszego dnia odpowiadała na pytania.

Reinhart próbował zrozumieć, dlaczego jej zachowanie stopniowo się zmieniło.

– Może po prostu mnie nie lubi.

– To dlaczego miałaby się starać, żeby jej przyjaciółka polubiła was, panie? Albo żeby wielmożny pan polubił przyjaciółkę? Zauważyliście, panie, że zawsze

przedstawia ją w jak najkorzystniejszym świetle, a siebie stawia w cieniu? Nie, to na pewno nie to. – Odette westchnęła.

– Może miłuje swoją przyjaciółkę tak bardzo, że chce, aby was poślubiła, panie? – zastanawiał się Jorgen.

– Ale poznały się dopiero tutaj. Nie, nie o to chodzi.

Reinhart zmusił się do wypogodzenia twarzy. Nie znał tej panny na tyle długo, żeby zależało mu na tym, czy go lubi, czy nie. Uwierzył jej, gdy zapewniła, że pogłoski dotyczące zadurzenia w rycerzu ze straży ojca są fałszywe, ale może kłamała.

– No, tak czy inaczej – odezwała się Odette – obie mają dobre serca. Zdziwiłabym się, gdyby wielmożny pan nie wybrał jednej z nich na żonę.

Reinhart miał jeszcze czas do podjęcia decyzji. Poza tym wcale nie zamierzał rozmiłować się w nikim, chciał tylko dokonać najlepszego wyboru ze sporządzonej przez władcę listy panien.

– A jak się ma Endlein? – spytał. – Czy jest spokojniejsza niż w czasie balu?

– Uspokoila się, gdy wróciła do swojej izby i do znajomego otoczenia – wyjaśniła Odette. – Wydaje mi się, że rozstroił ją widok tylu nieznanych twarzy. Teraz czuje się znacznie lepiej.

Jorgen zaczął relacjonować, co z Odette zaobserwowali i zanotowali podczas balu. Na plan pierwszy wybijały się osoby te, co zawsze: Dorothea, Magdalena i Fronicka.

Margrabia poczuł rosnące niezadowolenie na myśl o poślubieniu kogoś, czyjego charakteru nie był pewien. Ale jeśli wszystko pójdzie według planu, nie powinno się to zdarzyć.

Avelina i Magdalena udały się wieczorem na dół, do sali biesiadnej, ponieważ margrabia zaprosił wszystkie damy do gry w szachy, tryktraka i młynek.

Kiedy weszły, w sali była tylko Fronicka wraz z dwiema pannami, które gdziekolwiek poszła, zawsze trzymały się jej boku: Otylią i Beatrix.

Fronicka podniosła głowę i uśmiechnęła się, ukazując rząd białych zębów.

Magdalena mocniej zacisnęła rękę na ramieniu przyjaciółki.

– Wielmożna Dorothea i wielmożna Magdalena – powiedziała Fronicka, uśmiechając się jeszcze szerzej. – Zapraszam tu waćpanny.

Avelina zawahała się, ale razem z Magdaleną zbliżyły się do grupki dam.

– Jak się udała wycieczka z panem na Thornbeck? – spytała księżniczka, otwierając szeroko oczy. – Czy bardzo się bałyście?

– Dlaczego miałyśmy się bać? – spytała Magdalena.

Avelina poczuła, że włosy jeżą jej się na karku.

Fronicka pochyliła się ku nim, jakby miała zdradzić tajemnicę.

– Niektórzy mówią – szepnęła – że w czasie tajemniczego pożaru w zachodnim skrzydle zabił swojego brata, żeby odziedziczyć tytuł. Pamiętacie staruchę, która wczoraj wtargnęła na bal i wołała Annlin? To matka kochanki jego brata. Oszałała, kiedy córka zginęła w płomieniach razem z poprzednim margrabią.

– Dlaczego margrabia miałby trzymać ją w zamku, gdyby zabił jej córkę? – wypaliła Avelina.

Fronicka podniosła brwi i odparła z wyższością:

– Z powodu nieczystego sumienia albo żeby pozorować niewinność. Nie mam pojęcia. Wiem tylko tyle, ile mi powiedziała moja sługa. Ona zawsze potrafi wniuchać prawdę, którą ludzie skrzętnie ukrywają.

Avelina popatrzyła Fronice w oczy i spytała:

– Na przykład coś takiego, co waćpanna naopowiadała o mnie margrabiemu?

– Waćpanna mnie oskarża? – odparła Fronicka, przyciskając rękę do piersi.

– Nie powinno się plotkować. Cokolwiek waćpanna słyszała na mój temat, nie jest to prawdą.

Fronicka przestała udawać urażoną niewinność. Zmrużyła oczy i syknęła:

– Czyżby? Dlaczego waćpanna ukrywa prawdę? Czy z nadzieją, że margrabia waćpannę poślubi i będzie uważał, że dziecko jest jego?

Otylia i Beatrix wytrzeszczyły oczy, wstrząśnięte, a potem uśmiechnęły się, zasłaniając usta dłońmi.

Magdalena pociągnęła Avelinę za rękaw, dając znać, że lepiej pójść.

– Jedno jest pewne – odparowała Avelina. – Jest za mądry, żeby poślubić waćpannę.

Magdalena szarpnęła silniej i Avelina cofnęła się o kilka kroków.

Fronicka spojrzała na nią z wyższością.

– Tylko chciałam waćpannę przestrzec, mówiąc, czego się dowiedziałam. Wasza sługa była wczoraj zbyt pijana, żeby zebrać pożyteczne informacje.

– A dlaczego plotka miałaby być dla nas pożyteczna? – włączyła się Magdalena.

Avelina spojrzała na nią, zdziwiona tym, że zabrała głos.

– Nie interesują nas plotki, w odróżnieniu od waćpanny. – Magdalena wzięła Avelinę pod ramię i odwróciła się od Fronicki i jej przyjaciółek.

Akurat w tym momencie do sali biesiadnej weszło kilka osób, w tym pan na Thornbeck.

Fronicka podbiegła do niego z szerokim uśmiechem na twarzy:

– Panie margrabio, proszę zagrać pierwszą partię szachów ze mną!

Na pobliskim stole leżała plansza do tryktraka. Usiadłszy do gry, Magdalena pochyliła się i szepnęła:

– Zachowują się jak dzieci.

Avelina przewróciła oczami i skinęła głową, a potem obie się roześmiały.

Margrabia obejrzał się i popatrzył na nie. A jeśli to, co mówiła Fronicka, jest prawdą, i zamordował brata, żeby odziedziczyć tytuł? Hrabia Plimmwaldu mówił to samo. Czy po ślubie Magdalena będzie bezpieczna? Avelina wzdrygnęła się na tę myśl i zaczęła układać pionki.

– Moje damy – odezwał się nagle za ich plecami margrabia – sługa znalazł ten naszyjnik owinięty w derkę, którą zabraliśmy na wycieczkę. – Wyciągnął przed siebie medalion na złotym łańcuchu.

– Och! – zawołała Magdalena. – Zupełnie zapomniałam, że miałam go rano. Bardzo byłoby mi przykro go stracić. Dziękuję, panie margrabio.

Podał jej klejnot.

– Mam nadzieję, że zagram z waćpannami w szachy, ale jeśli mam być szczerzy, dziś mi się to chyba nie uda. – Spojrzał za ramię.

Wszystkie damy patrzyły wyczekująco, żeby wrócił do szachownicy.

Avelina tylko się uśmiechnęła, nic nie mówiąc, żeby to przyjaciółka z nim rozmawiała.

– Zagramy innym razem – odparła Magdalena. – Dziękuję za naszyjnik.

Lekko skinął głową i odszedł.

– Dzięki Bogu! – Magdalena przycisnęła medalion do serca. – Bardzo by mi było smutno, gdybym go zgubiła. Należał do mojej babki.

– Ten sługa, który go znalazł, musiał być bardzo uczciwy – zauważyła Avelina. – Ale muszę ostrzec Irnę, żeby trzymała się z dala od służby Fronicki.

– Tak, koniecznie! Naprawdę myślisz, że to służąca powiedziała, że miłujesz rycerza swojego ojca i jesteś w stanie błogosławionym?

Avelina zastanowiła się. Irma nie powiedziała by nic na temat Dorothei, ponieważ gdyby prawda wyszła na jaw, obie by na tym mocno ucierpiały.

– Nie mam pojęcia, ale zabronię Irmie upijać się i powiem, żeby nie mówiła nic, co mogłoby być użyte przeciwko nam. Magdaleno...

– Tak?

– Czy myślisz – spytała szeptem – że margrabia zabił swojego brata?

– Oczywiście, że ludzie będą tak mówić – odparła przyjaciółka, również szeptem. – Ale jak on może udowodnić, że nie maczał w tym palców?

– No tak, chyba nie może.

– Król, jak widać, mu ufa.

– Może łatwiej jest mu zaufać niż go zastąpić. Ale prawdę mówiąc, ja również nie wierzę, że to uczynił. Choć oczywiście mógł.

Wymieniły spojrzenia.

– Chyba nigdy nie zdobędzie się pewności. Lecz ja jestem skłonna wierzyć w jego niewinność – oznajmiła Magdalena i popatrzyła na planszę. – Pierwszy ruch twój.

Zaczęły grać, ale Avelina nie myślała o tryktraku i przegrała. Przesiadły się do innego stolika, gdzie dwie waćpanny skończyły właśnie partię młynka.

Niedługo później Avelinie znudziło się granie i słuchanie, jak damy próbują oczarować margrabiego Thornbeck. Wielmożna Magdalena również wyglądała, jakby przestało jej to sprawiać przyjemność.

– Idziemy do siebie? – spytała Avelina.

– Chyba nikt nie będzie miał nam tego za złe.

Wstały, a ponieważ margrabia podniósł wzrok znad szachownicy i na nie spojrzął, ukłoniły się dwornie. Skinął głową, więc opuściły towarzystwo.

Weszły na piętro i stanęły przed komnatą Aveliny. Ledwie otworzyły drzwi, uderzył je jakiś paskudny zapach i czym prędzej zatkały nosy.

– Co to jest?

Avelina podeszła do łoża i odrzuciła przykrycie. A tam, na prześcieradle, było rozsmarowane coś, co śmierdziało jak koński nawóz. Bardzo świeży.

– Fuj! – wykrzyknęła Magdalena.

Avelinie zrobiło się niedobrze. Szybko odwróciła głowę, pobiegła do izdebki, gdzie spała Irma, i szarpnięciem otworzyła drzwi. Choć Irma przeleżała na posłaniu większość dnia, teraz jej nie było.

Baronówna wypadła z komnaty, a za nią, zakrywając nos ramieniem, Avelina.

Na korytarzu Magdalena szepnęła:

– Powiesz o tym margrabiemu?

Avelina chciwie nabrała w płuca czystego powietrza.

– Co miałabym mu powiedzieć? „W moim łożu jest końskie łajno?” Nie, po

prostu znajdę czystą pościel, a tę wyrzucę. Pościelę i wszystko będzie dobrze.

– A nie powinna tego zrobić służąca?

Avelina otworzyła usta, zdając sobie sprawę, że się wydała.

– Oczywiście, nie sama... Służąca... Irma to zrobi.

– Powiem Hegacie, żeby jej poszukała, albo niech ktoś inny z czeladzi posprząta.

Magdalena udała się do swojej komnaty i po chwili wróciła z Hegathą, która, nie patrząc nawet na Avelinę, minęła ją i poszła w głąb korytarza.

– Za chwilę wszystko będzie posprzątane.

Avelina wzdrygnęła się. Nie chciała się do tego przyznać, lecz wewnątrz cała dygotała. Fronicka przyjechała z kilkorgiem służących i musiała komuś z nich to zlecić.

Zapagnęła się zemścić, zrobić jej to samo, ale z dodatkiem parzących pokrzyw. Lecz, jak uczył ksiądz w Plimmwaldzie, Bóg oczekuje od nas wybaczenia, a odpłata nie należy do człowieka. Od tej pory będzie musiała starać się przewidywać, co Fronicka może uczynić.

Magdalena pokręciła głową.

– Kto wie, co jeszcze wymyśli. Uważam, że powinniśmy powiedzieć o tym margrabiemu.

– Może. – Avelina postukała palcem w brodę. – Ale nie chcę biec do niego z takim głupstwem... – Westchnęła. – Muszę jakoś przetrwać te dziesięć dni. To chyba uda mi się zrobić.

– Dobrze. Chcesz dziś spać ze mną? Czasem pozwalam siostrze spać razem ze mną.

Nie miała ochoty kłaść się na posłaniu, na którym panna Fronicka zostawiła taki obrzydliwy podarunek, ale również nie chciała, żeby stara niańka Magdaleny krzywo na nią patrzyła. Nie, poradzi sobie, przecież jest dorosła.

– Dziękuję, ale myślę, że nic mi nie będzie.

Właśnie wróciła Hegatha z miną jeszcze bardziej ponurą niż zazwyczaj, prowadząc za sobą mamroczącą z niezadowolenia Irmę z naręczem świeżej pościeli. Minęła damy, weszła do komnaty Aveliny... – i z zaskoczenia krzyknęła piskliwie.

– Chodź do mnie.

Magdalena wzięła przyjaciółkę za rękę i poprowadziła do swojej komnaty.

Następną godzinę spędziły razem. Kiedy usłyszały ruch na schodach, oznaczający, że pozostałe damy wracają z sali biesiadnej, Avelina pobiegła do siebie. Sprawdziła, czy w łóżu nie pojawiło się nic nowego, a potem zajrzała pod nie. Również nic. Dziwne, że znikł smród. Pachniało silnie lawendą i miętą.

Zdjęła suknię, wsunęła się do pościeli i leżała, patrząc na baldachim. Wszystkie zasłony były odsunięte, żeby wpuścić jak najwięcej światła. Czy coś

dotknęło jej nogi, czy tylko sobie to wyobraziła?

Odrzuciła przykrycie i usiadła. Ale to tylko jeden z jej własnych długich włosów dotykał łydki. Roześmiała się.

Położyła się znowu, lecz ile razy zamknęła oczy, tyle razy widziała paskudztwo rozsmarowane po pościeli. W końcu wstała i otworzyła drzwi do przyległej izdebki.

– Irmo!

– Co takiego? – odezwała się buła leżąca na posłaniu.

– Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli zostawię otwarte drzwi?

– Boisz się Fronicki, prawda? Ostrzegalam cię, że to złośliwa bestia. Co takiego zrobiłaś, że cię nienawidzi?

– Nic!

– Z tego, co słyszałam od czeladzi, wpadłaś w oko margrabiemu. Musisz postarać się...

– To nieprawda. Woli pannę Magdalенę.

– Mówi się co innego.

Avelina przejechała dłońmi po twarzy.

– A co się mówi?

Irma usiadła na posłaniu.

– Że wielmożna Dorothea miłuje rycerza z drużyny ojca i że on jej zrobił dziecko.

– Wielkie nieba, Irmo, nie tak głośno!

– I że pan na Thornbeck – ciągnęła służąca głośnym szeptem – zabrał ciebie i pannę Magdalенę na wycieczkę. Pojechaliście tylko we trójkę.

– To kłamstwo. Była Odette Hartman i kilkoro czeladzi. Byli z nami przez cały czas.

– No cóż, niektóre damy bardzo wam zazdrościły.

– Z kim rozmawiałaś? Kto ci to powiedział?

– Gerhaws. Ona zna wszystkie plotki. I mówi się, że margrabia najbardziej lubi ciebie i pannę Magdalенę.

– Mam zamiar doprowadzić do tego, żeby wybrał wielmożną Magdalенę. Powinien. Najbardziej do niego pasuje. – Gdy to powiedziała, w jej głowie odezwał się oskarżycielski głos: „Nieprawda. Uważasz, że z tobą byłby szczęśliwszy. Żałujesz, że nie może cię poślubić”. Ale Avelina odegnęła od siebie ten głos.

– Uważaj, żeby nie wybrał ciebie, wielmożna Avelino.

– Wiesz dobrze, że nie powinnaś tak mnie nazywać. – Poza tym, czy nie stara się, żeby margrabia nie wybrał jej? Zniechęciła go do rozmowy ze sobą, bo teraz wolał konwersować z Magdalенą. Była tego pewna. A co może wiedzieć Irma i służba? Nie byli z nimi na wycieczce ani wtedy, gdy margrabia przyniósł naszyjnik. Nie, na pewno weźmie za żonę Magdalенę.

– Irmo, proszę cię, bądź wyjątkowo ostrożna wobec czeladzi. Nie mów nic na mój temat, w ogóle nic. Wiesz, co nam grozi, jeśli ktoś odkryje... I proszę cię, nie upijaj się więcej. Może ci się coś wyrwać...

Irma wykrzywiła się i zmrużyła oczy.

– Komuś się chyba wydaje, że jest hrabianką. Nie masz prawa mi rozkazywać tylko dlatego, że nosisz pięknie suknie – syknęła. – Lepiej nie zapominaj, że jesteśmy sobie równe. Słyszysz? Równe. Będę robić, na co będę mieć ochotę, jedząc i pijąc z czeladzią. Co i ciebie wkrótce czeka.

Rzuciła się na posłanie i odwróciła do ściany.

Avelina chwilę stała bez ruchu, tylko piersi jej gwałtownie falowały.

Jestem tylko służką, niczym więcej. Nie jestem damą. Nie jestem hrabianką. Tylko służką. Ale gdyby chciała, mogłaby rozmiłować w sobie margrabiego. Mogłaby. Poznawała to po sposobie, w jaki na nią patrzył i jak do niej mówił. I niestety, sama również mogłaby się w nim rozmiłować.

– Wybieranie żony w ten sposób jest poniżające.

To, co zaplanowano jako spokojny wieczór spędzony na grach, skończyło się rywalizacją sześciu dam o jego towarzystwo i niemal doszło do bijatyki. Cztery panny odłączyły się i grały między sobą, w tym Dorothea i Magdalena, lecz pozostałe tłoczyły się koło niego, prosząc, by teraz zagrał z nimi, i komentując każdy ruch na szachownicy. Najbardziej wymowna była wielmożna Fronicka.

Reinhart uderzył laską o podłogę.

– Wolałbym robić coś bardziej pożytecznego, na przykład pozbyć się wilków z lasu.

– Nie ma nic poniżającego w tym, że chce się poznać pannę, którą wybierze się na żonę – odezwała się szybko Odette.

– Za dziewięć dni, gdy dokonacie, panie, wyboru, wszystko się skończy – pocieszył go Jorgen.

– Muszę wam powiedzieć, wielmożny panie – zmieniła temat Odette – że wczoraj wieczorem ktoś wrzucił coś paskudnego do łóżka panny Dorothei.

Reinhart spojrzał na nią wyczekująco.

– Koński nawóz.

– Jak ktoś mógł przynieść to w tajemnicy przed czeladzią i strażą? – Zacisnął dłoń na lasce i ulżył sobie, waląc nią w podłogę. – To nie powinno... – Miał wrażenie, że głowa mu paruje.

– Nikt nie chce zdradzić, kto to zrobił – odparł Jorgen, marszcząc brwi.

Margrabia zacisnął zęby. Kiedy w końcu się opanował na tyle, że mógł się normalnie odezwać, rzekł:

– Wyznacz straż przed komnatami wielmożnych panien Dorothei i Magdaleny. Niech nikomu nie można będzie do nich wejść ani wyjść, oczywiście poza sługami tych panien.

– Tak jest, panie – powiedział sekretarz. – Zaraz się tym zajmę.

– I zapytaj pannę Dorotheę, czy nie zechciałaby przenieść się do innej komnaty.

– Naturalnie, panie.

– Po południu wyjedziemy na polowanie. Zajmij się tym. Psy mają być przygotowane, a konie osiodłane. Powiadom wszystkie damy i policz, ile zamierza wziąć udział. To wszystko. Możesz już iść.

Jak ktoś mógł się ośmielić tak okrutnie postąpić z wielmożną Dorotheą w jego własnym zamku? Kiedy dowie się, kto to uczynił, natychmiast go wyrzuci.

☞

Następnym dniem była niedziela. Avelina i Magdalena razem poszły do

kaplicy.

Margrabia już tam był. Klęczał z przodu nawy, która szybko zapełniła się gośćmi, ich sługami oraz czeladzią zamkową.

Przyszło nawet wielu strażników. Klękali, przechodząc koło prezbiterium, kłaniali się z szacunkiem albo spoglądali na wielki krzyż nad ołtarzem.

Poranne słońce przenikało przez witraże, rozświetlając je jaskrawymi kolorami. Żółte szkieleto nad głową gospodarza rzucało złoty blask jakby aureoli. Ale Avelina pochyliła głowę i zamknęła oczy, broniąc im tego widoku.

Przypomniawszy sobie wszystkie grzechy z całego tygodnia, pomodliła się w intencji brata, ojca i siostry, którzy zostali w Plimmwaldzie i o to, żeby jakoś przetrwała najbliższe osiem dni, nie musząc kłamać, i żeby pan na Thornbeck zdecydował się wziąć za żonę Magdaleny.

Po uroczystej liturgii w pięknej oprawie katedralnych śpiewaków, mając jeszcze w pamięci płomienne kazanie kapelana na temat naśladowania Chrystusa w dobroci wobec bliźnich, wszyscy udali się do sali biesiadnej, gdzie mieli zaspokoić głód.

Avelina i Magdalena usłyszały tuż za sobą głos margrabiego:

– Mam nadzieję, że waćpanny ciekawie spędziły czas podczas mojego wczorajszego polowania.

– Tak, panie margrabio – odparła Magdalena. – Rozmawialiśmy i czytaliśmy.

– Rozmowa i lektura. – Skinął głową. – Tak, to może być bardzo ciekawe.

Avelina zerknęła przez ramię, żeby sprawdzić, czy mówi to sarkastycznie, i ich wzrok spotkał się. Otaczało ich wiele osób, ale przeważnie pogrążeni byli w rozmowach.

– Tak, wielmożna Magdalena czytała pańską książkę i bardzo jej się podobała. A jak poszło na polowaniu?

– Nie tak dobrze, jak mieliśmy nadzieję. Ostatnio w lasach jest mało jeleni.

Po drugiej stronie margrabiego ktoś zakasłał. Avelina odwróciła głowę – okazało się, że tuż obok niego idzie Jorgen, jego sekretarz, wraz z żoną. Odette spoglądała z rozgoryczeniem, a Jorgen zasłaniał ręką uśmiech.

Gdy doszli do sali biesiadnej, margrabia pokazał damom miejsce obok siebie. Avelina skwapliwie posadziła obok niego Magdaleny, a sama usiadła po jej drugiej ręce.

Podczas posiłku margrabia zagadnął swoją sąsiadkę:

– Żałowałam, że waćpanna nie pojawiła się na polowaniu.

Avelinie ścisnęło się serce. To oczywisty znak zainteresowania Magdaleny.

– Wybacz nam, panie margrabio. Odette powiedziała, że nie będzie pan miał za złe nieobecności, a ja nie lubię polować.

– Nie ma czego wybaczać. Przecież to nie był obowiązek. Lecz, jeśli mogę

spytać, dlaczego waćpanna nie lubi polować?

Magdalena wyjaśniła, że na pierwszym i tym samym ostatnim polowaniu rozplakała się.

– Nie chciałam niszczyć przyjemności innym.

– Panno Dorotheo – rzekł, patrząc na Avelinę. – Waćpanna uprzedzała, że nie zapoluje. Czy to dlatego, że nie umie waćpanna strzelać z łuku?

– Dlatego, że nie trzymam się dobrze na koniu. – Wspomniała o tym pierwszego dnia w Thornbeck.

– Może w dzieciństwie waćpanna spadła z konia? – spytał.

– Nie, ja...

Ugryzła się w język, bo już miała powiedzieć, że nie miała konia.

– Po prostu nigdy nie lubiłam koni.

Spojrzał na nią, jakby myślał o czymś innym, a potem znowu zwrócił się do Magdaleny:

– A waćpanna lubi konie?

– Och tak, wszystkie zwierzęta. W dzieciństwie miałam własnego pieska. Kiedy zdechł, nie byłam w stanie wziąć następnego.

Słuchając ich rozmowy, Avelina udawała wielkie zainteresowanie jedzeniem. Lecz gdy gospodarz nachylił się do swojej sąsiadki i powiedział jej coś na ucho, zbyt cicho, żeby Avelina usłyszała, serce zabiło jej niespokojnie.

Po skończonym posiłku margrabia pożyczył im dobrego dnia. Jak tylko Avelina i Magdalena wstały, natychmiast koło niego zgromadziło się kilka panien, w tym Fronicka. Odchodząc, usłyszały, że jedna z nich zasięga opinii gospodarza na temat sukni!

Avelina wzięła Magdalenę za rękę i pociągnęła byle dalej od nich. Gdy tylko znalazły się na szerokim korytarzu między schodami a wielką salą balową, Avelina spytała szeptem:

– Co ci margrabia powiedział?

– Kiedy?

– No przecież wiesz. Wtedy, kiedy pochylił się i szeptał ci na ucho.

– Niezupełnie szeptał, tylko...

Magdalena spojrzała ponad ramieniem Aveliny i w tym momencie usłyszały tupot czyichś stóp na marmurowej posadzce.

To była Fronicka, sama.

– Waćpanna jest jakaś dziwna – odezwała się, patrząc na Avelinę. Zaplotła ręce za plecami, jakby chciała nadać sobie wygląd skromnisi. – Nie potrafi tańczyć, źle jeździ konno, a sługa waćpanny powiedziała, że przed przyjazdem tutaj nigdy nie zajmowała się obsługiwaniem damy. Czasami nachodzi mnie wątpliwość, czy waćpanna jest w ogóle szlachcianką.

Pod spojrzaniem przymrużonych oczu Fronicki Avelina poczuła, że się dusi.

Księżniczka zadarła wysoko nos, odwróciła się i ruszyła z powrotem do sali biesiadnej.

– Jest lepszą szlachcianką, niż waćpanna kiedykolwiek ma szansę zostać – powiedziała półgłosem Magdalena, lecz Fronicka była za daleko, żeby to słyszeć.

No cóż, tym razem miała rację. Chyba nawet sama nie wiedziała, że trafiła w sedno. Serce Aveliny powoli się uspokajało. Fronicka na pewno nie odkryła prawdy. W przeciwnym wypadku rozgłosiłaby to wszystkim naokoło.

– No więc margrabia powiedział... – zaczęła Magdalena, wchodząc po schodach.

– Co? Co takiego powiedział? – spytała bez tchu Avelina, biegnąc za nią.

– Powiedział... – Magdalena zwlekała, żeby spotęgować efekt, po czym dokończyła, szepcząc przyjaciółce na ucho: – że chce, żebyśmy spotkały się z nim rano w ogrodzie różanym, przy południowej ścianie zamku.

– Och. Na pewno miał na myśli tylko ciebie.

– Nie, powiedział, że mam zabrać również ciebie. A jeśli ty nie pójdziesz, to ja też nie.

– Musisz! Chce z tobą porozmawiać.

– Z tobą też. Sam to powiedział.

Jeśli panu na Thornbeck wpadła w oko Magdalena, a wpadła na pewno, to chce ją lepiej poznać, a zatem obecność Aveliny nie będzie mu na rękę. Z drugiej strony może mu się wydawać, że spotkanie sam na sam z Magdaleną jest niestosowne, więc jednak trzeba będzie z nią pójść.

☞ Rozległo się ciche pukanie i Avelina szybko pobiegła otworzyć drzwi. Na progu stała uśmiechnięta Magdalena.

– Gotowa?

– Jeszcze tylko buty. – Stara para butów Dorothei miała podeszwę przetartą niemal na wylot. Byle wytrzymały jeszcze siedem dni.

Panny wymknęły się po cichu, nic nie mówiąc, póki nie zeszły po schodach i nie wyslizgnęły się na zewnątrz przez drzwi kuchenne.

Poranne powietrze było rześkie i Avelina szczelnie owinęła się w stary aksamitny płaszcz Dorothei.

– Jak udało ci się wymknąć Hegacie? A może pozwoliła ci iść samej?

– Nie było jej, więc zostawiłam liścik.

– Nie będzie się złościć?

– Zapewnie będzie. – Magdalena się uśmiechnęła. – Wymknięcie się z tobą na spotkanie z margrabią warte jest jej wymówek.

– Czyżbyś się w nim zakochiwała? – Avelina wstrzymała oddech, czekając na to, co usłyszy.

Magdalena lekko zmarszczyła brwi.

– Cały czas mam nadzieję, że to ty się zakochasz i zdecydujesz się na ślub.

– Magdaleno! Wiesz dobrze, że on woli ciebie.

Baronówna podniosła brwi do góry.

– Nie sędzę, że chciałby ożenić się z osobą o tyle od siebie młodszą. Ty jesteś jemu bliższa wiekiem. Ale zamiast się o to kłócić, skorzystamy z przyjemności jego towarzystwa. Zgadzasz się?

– Oczywiście.

Kiedy weszły do niewielkiego ogrodu różanego, w powietrzu wisiała mgła. Kamienny mur obrastała winorośl. Jesienią, o tak późnej porze, kwitnących róż było bardzo niewiele, jedna tu, druga tam. Magdalena i Avelina ujrzały nagle przed sobą pana na Thornbeck. Stał w pobliżu rodzinnego grobowca. Ujrzał je, podszedł i odchrząknął. Avelinie przyszło do głowy, że zastanawia się, co ma im powiedzieć. Może jednym z powodów szorstkości obojczyka był fakt, że tak mało przestawał z damami i nie potrafił prowadzić uprzejmej konwersacji. A teraz nie miał przy sobie Odette, która by mu pomogła.

– Widziały wacpanny ostatnie kwitnące róże? – zagadnął w końcu.

Avelina puściła Magdaleny przodem.

– Bardzo podoba mi się ta żółta z różowymi krawędziami. – Avelina przystanęła i pochyliła się, żeby lepiej się przyjrzeć, a gdy się wyprostowała, zorientowała się, że margrabia i Magdalena przyglądają się jej.

Udała, że tego nie zauważyła, po czym odwróciła się i odeszła kawałek, do następnego kwitnącego krzaka. Spojrzawszy za ramię, spostrzegła, że tamci dwoje rozmawiają. Wróciła do oglądania roślin. Jej plan zadziałał. Dlaczego więc poczuła ukłucie żalu?

– Panno Dorotheo, proszę usiąść i porozmawiać z nami – zawołał margrabia, sadwiąc Magdaleny na drewnianej ławce między dwoma dorodnymi krzewami.

Avelina przycupnęła koło Magdaleny, a margrabia usiadł na ławce naprzeciw. Nie uśmiechał się.

Zapadła cisza, którą w końcu przerwała Magdalena.

– Właśnie mówiliśmy o tym, jak trudno jest naszemu gospodarzowi wybrać żonę spośród zaproszonych gości.

– Nie mówiłem, że jest trudno – skorygował ją pan na Thornbeck – tylko że to krępująca sytuacja, kiedy zaprasza się do siebie damy w wyłącznym celu wybrania tej, którą się poślubi.

– To dlaczego wacpan to robi? – wyrwało się Avelinie i od razu pożałowała pytania.

Margrabia spojrział na nią surowo.

– Robię to, ponieważ nie chcę mieć za żonę kogoś, kto... nie będzie spełniał moich oczekiwań. Nie chcę, żeby żonę wybierał mi król. Jeśli będę w stanie znaleźć odpowiednią dla siebie niewiastę, taką, którą również zaakceptuje król, to

nie będę zmuszony poślubić kogoś, kto jest mniej doskonały, niżbym pragnął, albo kto wcale mnie nie chce i wobec tego małżeństwo na pewno będzie nieszczęśliwe.

– To rozsądne.

– Naprawdę waćpanna tak uważa?

Avelinę zaskoczyło wyraźnie zainteresowanie jej zdaniem.

– Tak. Jako margrabia może waćpan robić, co chce. A jeśli chce się znaleźć poczciwą, godną żonę, to należy posłużyć się wszystkimi sensownymi metodami.

Znowu powiedziała za dużo i zabrzmiało to bardzo impertynencko. Po powrocie do Plimmwaldu będzie musiała uważać, żeby nie wygłaszać swoich opinii tak jak robi to teraz, bo obrazi hrabiego.

Ale zanim się to stanie, Irma na pewno ją usadzi.

– Nie chcę nikogo zmuszać do małżeństwa ze mną.

Czy miał na myśli Magdalenę? Nie była entuzjastycznie nastawiona do margrabiego.

– Waćpan na pewno wie, że niewiasta dobra, skromna i roztropna nie pokaże po sobie wyraźnie, że ma ochotę oddać waćpanu swoją rękę. Nie będzie kręcić się koło waćpana, próbować nieustannie zwracać na siebie uwagę – mówiła ostrożnie, z nadzieją na uwypuklenie różnicy między Magdaleną a Fronicką. – Nie będzie źle mówić o innych pannach, żeby samej lepiej wypaść. Małomówność i pozorny chłód mogą być tylko objawami chrześcijańskiej pokory i rozsądku.

Magdalena spoglądała na nią zdziwiona, z lekkim uśmiechem na ustach, podobnie jak pan na Thornbeck.

– Chce waćpanna powiedzieć, że jeśli dama nie okazuje wielkiego zainteresowania, to niekoniecznie znaczy, że jest niechętna małżeństwu ze mną? – Podniósł wyczekująco jedną brew.

Nigdy nie wygłądał aż tak urodziwie. Och! Nie może pozwolić sobie na takie myśli.

– Tak jest. Pan, panie margrabio, ma wspaniały charakter, czyż nie? Współczucie dla biednych łączy pan z chrześcijańskimi ideałami w każdej dziedzinie życia, prawda?

– Staram się taki być.

– Zatem poczciwa niewiasta nie pozostanie obojętna, na pewno uzna wielmożnego pana za wspaniałego kandydata na męża, nawet jeśli tego nie okaże.

– Avelina mówiła przez ściśnięte gardło. – Będzie szczęśliwa, jeśli uda jej się zyskać pańskie uznanie.

Margrabiego zamurowało. Patrzył na nią, nawet nie mrugając.

– Czyżby się ociepliło? – Avelina wstała. – Może się przejdziemy i obejrzymy wszystkie róże, zanim słońce przedrze się przez chmury i zrobi się za gorąco.

Ruszyła w kierunku kwiatów pod samym murem w pobliżu ławeczki.

Prawdę mówiąc, było małe prawdopodobieństwo, że zrobi się za ciepło, ale nie była w stanie wytrzymać przenikliwego spojrzenia pana na Thornbeck i nagle ogarnął ją strach. Czy nie przyszło mu przypadkiem na myśl, że mówi o sobie, a nie o Magdalenie?

Róża pięła się po kamieniach. Avelina dotknęła miękkich różowych płatków, zamknęła oczy, starając się uspokoić oddech. Za sobą słyszała głosy przyjaciółki i margrabię, ale nie była w stanie rozróżnić słów.

Nie miała siły patrzeć mu w twarz. W jego obecności nie potrafiła poskromić języka. Ciągnęło ją do niego, chciała poznać jego opinie, chciała patrzeć w jego ciemnobrązowe oczy, słuchać jego niskiego głosu – i właśnie dlatego musiała się oddalić i dać mu okazję porozmawiać z Magdaleną.

Przysunęła się jeszcze bliżej do kwiatu, tak blisko, że aksamitne płatki dotknęły jej policzka. Wciągnęła głęboko różany aromat, starając się go zapamiętać, żeby móc go wspominać, kiedy znowu będzie tylko służką, kiedy będzie sprzątać komnaty, harować w kuchni, rozpalać ogień albo pochylać się nad garem parującej owsianki dla rodzeństwa.

Chciała zapamiętać przebywanie w towarzystwie margrabię Thornbeck – szlachetnego człowieka, który skrupulatnie szukał żony równie jak on szlachetnej. I chciała zapamiętać na zawsze uroczą, dobrze ułożoną pannę Magdalenę, która nigdy nie wynosiła się nad innych, nawet teraz, kiedy margrabia najwyraźniej myślał o niej jako o swojej wybrance.

Usłyszała za sobą kroki. Wyprostowała się i ruszyła ścieżką dalej.

– Moja matka zawsze powtarzała. – Usłyszała głos margrabię. – Że prawdziwa dama może spać tylko w łóżu, nie umie spać na krześle ani na ziemi. I że nigdy nie położy się na brudnym sienniku w zajeździe, na którym spali chłopci.

Magdalena roześmiała się.

– To chyba nie jestem prawdziwą damą. Jeżeli nie śpię w łóżu, bolą mnie plecy, lecz kiedy muszę, to jestem w stanie zasnąć wszędzie.

Avelina wiele razy spała na podłodze albo na pryczy w izdebce koło komnaty Dorothei. No, ale nie była szlachetnie urodzona.

– Matka mówiła też, że dama potrafi wyczuć nawet najmniejsze ziarnko grochu pod materacem.

– A co waćpan na to odpowiadał? – zainteresowała się Magdalena.

– Że to bzdura. Że damy po prostu są przyzwyczajone do miękkiego łóża i delikatnej pościeli, ale nie mają żadnych wrodzonych talentów do wyczuwania grudek w sienniku. Panno Dorotheo, a co waćpanna o tym myśli?

Musiała odwrócić się i przyłączyć do rozmowy.

– Powiedziałabym, że dama nie różni się niczym od chłopki. Przecież wszyscy mamy ciało, kości, uczucia i pragnienia. W naszych żyłach płynie taka sama krew, czy jesteśmy szlachetnie urodzeni, czy nie.

No i znowu wygłasza dziwaczne opinie, z których ludzie się wyśmiewają!
Zaczerwieniła się.

– Może waćpanna ma rację – powiedział półgłosem margrabia.

– To co, sprawdzi nas waćpan? – spytała Magdalena. – Włóży nam waćpan pod materac ziarnko grochu, żeby przekonać się, która z nas będzie spać, a która nie?

– Moja matka mogłaby coś takiego zrobić – odparł – ale ja nie będę próbował nawet po to, żeby wykazać nieprawdziwość tego twierdzenia. Poza tym jest mi wszystko jedno, czy wyczujecie groch pod materacem, czy nie.

– Ale wystawia nas pan na próby, czyż nie jest tak? – wypaliła Avelina, nie mogąc się pohamować. – Kiedy pojechaliśmy do miasta, kazał pan dzieciakom zebrać, mówiąc, że są głodne. Chciał się pan przekonać, jak postąpimy, prawda?

Margrabia pochylił głowę. A kiedy podniósł ją znowu, miał na ustach lekki uśmiech.

– Nakryła nas waćpanna. Odette i Jorgen przysłali dzieci z sierocińca, żeby odegrały tę rolę. Tylko waćpanna oraz panna Magdalena pomyślnie przeszły próbę.

– Tylko wielmożna Magdalena dała jałmużnę – skorygowała Avelina.

Pan na Thornbeck spojrział na nią twardo.

– Ale waćpanna wstawiła się za nimi. Prawda?

Avelinie przyszło do głowy, że za bardzo stara się polecić mu swoją przyjaciółkę.

Lecz margrabia zaraz sam zwrócił swoją uwagę na wielmożną Magdalenę i zapytał o Mallin.

Avelinie serce podeszło do gardła na myśl, że prawdę mówiąc, pan na Thronbeck może ją również brać pod uwagę jako kandydatkę na żonę. W końcu powiedział, że obie przeszły próbę, a teraz spędza czas tylko z nimi. Co można zrobić, żeby myślał tylko o Magdalenie?

Głowa zaczęła ją boleć i poczuła wewnętrzną pustkę. Nie chciała teraz o tym myśleć. Słuchając, jak Magdalena opowiada o domu, pomyślała o siostrze i bracie. Co teraz robią? Czy mają odpowiednią opiekę? Czy nie chodzą głodni? Noce bardzo się teraz ochłodziły, czy nie marzną? Czy za nią tęsknią?

Po jakimś czasie usłyszała, jak margrabia zaczął opowiadać o bracie.

– Był ode mnie o dziesięć lat starszy. Powróciłem tu, do Thornbeck, ponieważ miał mnie mianować przywódcą swojej straży.

Dziwne, że brat po to go sprowadził. Młodszych braci już w dzieciństwie zazwyczaj wysyłano daleko od domu – i margrabiego też na pewno wysłano – żeby ćwiczyli się w rzemiośle rycerskim i zapewne żeby nie mieli pokusy zamordować starszych braci, by przejąć dziedzictwo.

– Jeśli brat chciał postawić pana na czele drużyny, to musieliście żyć w przyjaźni – zaryzykowała Avelina.

Margrabia spojrział na nią.

– Waćpanna, jak i wszyscy inni, słyszała plotki o tym, że zamordowałem brata, żeby zagarnąć ziemie i zamek. – Odwrócił wzrok. – Pożar wybuchł kilka dni po moim przybyciu. Zauważyłem dym wydobywający się spod drzwi jego komnaty. Wbiegłem, żeby go ratować. Podbiegłem do łoża i sięgnąłem, żeby przerzucić go sobie przez ramię, kiedy łoże zawaliło się i przygniotło mi kostkę. Wyciągnąłem go z komnaty, ale dym go już udusił. Nie zabiłem brata, panno Dorotheo, mimo że ojciec waćpanny chyba tak uważa. Byliśmy ostatni z rodu. Teraz zostałem sam.

Na wspomnienie obraźliwego dla margrabiego listu do króla Avelinę zaczęły piec policzki.

– Bardzo za to przepraszam.

Nagle dobiegł ich hałas z tyłu. Kiedy Avelina się odwróciła, zobaczyła, że Fronicka otwiera żelazną furtkę i idzie w ich kierunku.

– Wygląda to na ciekawe spotkanie. – Uśmiechnąwszy się złośliwie, zerwała różę i zaczęła obracać nią w palcach.

Margrabia zacisnął usta w cienką linię i zmarszczył brwi. Fronicka zaczęła krążyć wokół niego, posyłając mu uśmiechy i pytając o ogród i o to, co dziś będą robić. Margrabia odpowiadał monosylabami, a w końcu rzekł:

– Odprowadzę teraz waćpanny do zamku. Wzywają mnie obowiązki.

Avelina i Magdalena ruszyły razem, a pan na Thornbeck został zdany na towarzystwo Fronicki. Jak tylko znaleźli się za drzwiami, przeprosił i oddalił się, stukając laską o marmurową posadzkę.

Słońce już wstało, ale Irma jeszcze spała, gdy Avelina spojrzała na liścik, który ktoś poprzedniego wieczoru wsunął pod jej drzwi.

Wymknęła się z komnaty, po czym pobiegła do Magdaleny, delikatnie zapukała i nie czekając na odpowiedź, otworzyła drzwi. Kątem oka dostrzegła strażnika stojącego na końcu korytarza i przyglądającego się jej.

– O, jesteś. – Ucieszyła się baronówna. – Prawie jestem gotowa. Hegatho, możesz zasznurować do końca suknię waćpanny Dorothei?

Hegatha skrzywiła się, stanęła za plecami Aveliny i mało subtelnie zasznurowała ostatni fragment sukni.

– Dziękuję – powiedziała Avelina, ale tamta, nie reagując, wróciła do układania fryzury swojej pani.

Kiedy skończyła, obie panny wypadły korytarz i podeszły do schodów. Strażnik stał tam nadal.

– Magdaleno – szepnęła Avelina – czy myślisz, że margrabia zabiera na przechadzki także inne damy?

– Możliwe – odparła jej przyjaciółka również szeptem. – Może robi to w tajemnicy, bierze po dwie, żeby nie były zazdrosne.

Avelina skinęła głową. To wydawało się prawdopodobne.

– Myślę, że nie lubi tłumu.

U stóp schodów czekał na nich ten, o którym przed chwilą rozmawiały.

– Dostałyście ode mnie wiadomość. To dobrze. Chodźmy już.

Ruszyli w dół kamiennymi schodami prowadzącymi do stajni. Wczesnoporanne, blade słońce przeświecało między gęstymi drzewami i malowało wszystko w pastelowych kolorach. Pan na Thornbeck włożył skórzany kaftan, ale niczym nie przykrył kasztanowatych, lekko falujących włosów. Dwudniowy zarost na twarzy nadawał mu wygląd trochę niebezpieczny i jeszcze bardziej męski niż zwykle. Na ten widok Avelinie serce zabiło mocniej. Miała nadzieję, że ten obraz na długo zagości w jej pamięci i będzie jej towarzyszył także po powrocie do Plimmwaldu.

Gdy siodłano jego konia, margrabia dokładnie sprawdził siodła obu dam. Pomógł wsiąść najpierw Magdalenie, a potem przysła kolej na Avelinę.

Przy wchodzeniu na zydeł trzymał ją silnie za ramię, a gdy włożyła stopę w strzemię, podniósł ją i wsadził na siodło. Ich oczy się spotkały i Avelinie z wrażenia zabrakło powietrza. Na jego twarzy malowały się silne emocje, ale zarazem jeszcze coś... czułość.

Oderwał się od niej jakby niechętnie i pokuśtykał do swojego wierzchowca. Kiedy wsiadł, chłopak stajenny przytroczył jego laskę do juków. Ruszyli powoli

w dół.

Dwór na Wzgórzu Czerwonego Jelenia, zbudowany z jasnoróżowego kamienia, stał na południe od zamku. Mieszkali tam Jorgen oraz Odette. Gospodarze przywitali ich na progu, a służba wzięła od nich okrycia. Potem zasiedli do dużego śniadania składającego się z jaj, mięs na zimno i ciastek z różnymi owocami.

– A są jakieś z wiśniami? – spytała Avelina szeptem służącego tace, który po chwili pokazał to, jakiego pragnęła. Sięgnęła po nie, ugryzła i westchnęła z lubością. Kwaśne, ale i słodkie zarazem.

– Wielmożna panna najbardziej lubi wiśnie, zgadza się? – spytała Odette siedząca obok.

– Tak, na surowo, w ciastach, w każdej postaci.

Wszyscy na nią spojrzeli.

– Chyba nie jesz ich na surowo? – zdziwiła się Magdalena. – Hegatha mówi, że od niegotowanych owoców się choruje i nigdy nie pozwala mi ich jeść na surowo.

– Przyznam się: jem na surowo. Tylko raz byłam chora po wiśniach, ale to chyba dlatego, że za dużo ich zjadłam. – Odette i Magdalena zachichotały, a margrabia uśmiechnął się lekko.

Rozmawiali i śmiali się, słuchając zabawnych opowieści, które po kolei przedstawiali. Avelina zaprezentowała własne opowiadanie, o słudze, który ukradł bransoletę dziewczce służebnej, a potem próbował sprzedać ją młodzieńcowi, który podarował jej tę bransoletę. I jeszcze prawdziwą historię o szczeniaku, którego próbowała ukryć przed ojcem. Musiała zmienić kilka szczegółów, ale wszyscy się śmiali.

Nie różniła się wiele od szlachetnie urodzonych – podobnie jak Jorgen i Odette, którzy również nie przyszli na świat w rodzinach szlacheckich. Ale gdyby wiedzieli, że jej ojciec był stajennym, a ona służącą...

Siedzieli i rozmawiali, mimo że dawno skończyli posiłek. Avelina nie pamiętała, żeby kiedykolwiek czerpała ze spotkania tyle radości. Ciekawe, czy pan na Thornbeck tak wyróżniał Magdaleny, czy też inne panny zapraszał na podobne wyprawy? Może naprawdę przedkładał ją nad inne damy i zaprosił je do dworu sekretarza Jorgena, żeby uciec przed wścibskimi oczami Fronicki? Ale jeśli tak było, to po co zabierał Avelinę?

Na dworze sekretarza spędzili niemal cały dzień, a pod koniec czuli się tak, jakby wszyscy byli długoletnimi przyjaciółmi.

Już mieli odjeżdżać, gdy Avelinę, stojącą koło margrabiego, podkusiło, żeby zapytać:

– Jest pan, panie margrabio, przygotowany na konsekwencje pozostawienia pozostałych dam samym sobie na cały dzień?

Spojrzał jej w oczy i po chwili odparł:

- Mam nadzieję, że waćpanna nie musi znosić konsekwencji.
- Był ten incydent z końskim nawozem w łóżku.
- Dlatego postawiłem pachółka na końcu korytarza, blisko drzwi waćpanny.
- Ach, to dlatego cały czas stoi tam ten człowiek.
- Waćpanny pojedą przodem, a ja nieco później.
- Nie sądzę, żeby to zmyliło Fronickę, ale proszę się nie martwić.

Wielmożna Magdalena i ja tak miło spędziłyśmy czas, że warte jest to zazdrości księżniczki. Może jutro wzięłby pan, panie margrabis, tutaj Fronickę i Otylię?

Pochylił się ku niej i powiedział:

– Nie przyprowadzę tu księżniczki Fronicki. – Zmarszczył brwi i nasrożony, spytał: – Dlaczego waćpanna mówi o niej? Dlaczego chce, żebym ją tu przywiózł?

Avelinie serce zaczęło walić i zabrakło jej tchu.

Margrabia odwrócił się. Przeczesał palcami włosy, tak że w kilku miejscach zaczęły sterczeć, i prychnął.

Co takiego powiedziała, że to go aż tak bardzo zdenerwowało?

W tej chwili nadeszła Odette, mówiąc, że są już z mężem gotowi.

Avelina starała się nie patrzeć w kierunku arystokraty, ale nie mogła się powstrzymać. Odwróciła głowę i spotkali się wzrokiem. Miał minę raczej zaintrygowaną niż niezadowoloną.

☞

Następnego dnia pan na Thornbeck znowu zostawił liścik pod drzwiami z propozycją, żeby Avelina i Magdalena spotkały się z nim w komnacie bardziej prywatnej niż sala biesiadna. Kiedy przyszły, pokazał im kolekcję rzeźb i obrazów niebędących portretami rodzinnymi i dlatego niewystawionych w galerii.

Młode damy podziwiałały dzieła, pokazując sobie to, co im się rzuciło w oczy, a margrabia komentował i odpowiadał na pytania.

– Piękny widok, nieprawdaż? – odezwał się, stanąwszy koło Aveliny, która patrzyła przez okno na surowy krajobraz rozciągający się poniżej. W oddali rysowała się wieża katedry w Thornbeck.

– Piękny. Plimmwald leży na płaskim terenie, ale mnie bardziej podobają się góry. Są wspaniałe.

– Naprawdę? – spytał zdziwiony. Miał w oczach taki wyraz czułości, że Avelinie serce stanęło.

– Oczywiście, nie ma to jak w domu, lecz krajobraz z górami i dolinami wygląda dziko i fascynująco w porównaniu z równiną. Zgadza się pan ze mną?

– Owszem.

Poczuła dreszcz na plecach. Zapragnęła przysunąć się bliżej, żeby zajrzeć głębiej w jego ciemnobrązowe oczy, objąć go ramionami i poczuć jego ciepło i mocne mięśnie.

Jak ona może o nim tak myśleć! Niedługo zostanie mężem Magdaleny, a ona spędzi tu jeszcze tylko pięć dni.

Prawda była taka, że aż za bardzo darzyła sympatią pana na Thornbeck. I z obrzydzeniem myślała o nielojalności wobec Magdaleny, która była życzliwa i wspaniałomyślna. Ale co może na to poradzić, jeśli w jej oczach margrabia jest wszystkim, czego kobieta może pragnąć w mężczyźnie? Nie był doskonały: bywał cierpki, czasami szorstki dla czeladzi, rzadko się uśmiechał – lecz pod surową powłoką czuła szczere pragnienie czynienia tego, co słuszne. A tęsknota w oczach i sumienność we wszystkim, co robił, zapierała jej dech.

Odwróciła się od niego i zamknęła oczy, żeby zapanować nad myślami.

Jej duszę przytłoczył potworny wyrzut sumienia – i jeszcze coś, czego nie powinna nawet próbować nazwać.

Wkrótce margrabia opuścił panny, mówiąc:

– Czeka na mnie ważna korespondencja, którą muszę się zająć.

Kiedy zostały same, Avelina, przydeptyując te żalosne uczucia, powiedziała:

– Co o nim myślisz?

– To dobry człowiek. – Magdalena patrzyła niewidzącym wzrokiem na obraz przedstawiający zamek Thornbeck zimą, wśród drzew ogołoconych z liści. – Dlaczego pytasz?

Zadała to pytanie z taką obojętnością, że nie mogła go kochać. *Och, Boże, proszę Cię, spraw, żeby się w nim rozmiłowała.* Nie zniosłaby tego, gdyby małżeństwo margrabiego i Magdaleny było beznamienne i niedające radości. Na szczęście oboje są dobrymi ludźmi. Na pewno po jakimś czasie przyjdzie radość i namiętność.

Magdalena odwróciła się i spojrzała na przyjaciółkę ze zmarszczonymi brwiami, jakby chciała o coś zapytać.

– Pozwiedzajmy zamek! – zaproponowała Avelina, chwytając ją za ramię. Nie miała siły odpowiadać na żadne wnikliwe pytania, ale też nie chciała kłamać. – Jest taki wielki, że do tej pory nie zobaczyłyśmy wszystkiego. Może są w nim ukryte przejścia i tajne komnaty?

– Przedstawiasz to tak zachęcająco! – Magdalena się roześmiała. – Wydaje mi się, że nie ma w tym nic złego.

Wyszły z komnaty, która usytuowana była na drugim piętrze, i ruszyły korytarzem, w którym Avelina znalazła się po raz pierwszy.

– Tędy pewnie idzie się do zachodniego skrzydła – szepnęła.

– Może nie powinnyśmy tam chodzić – odparła stłumionym głosem Magdalena. – Wydaje mi się, że margrabia wcale by tego nie chciał.

– Mówił, że nie możemy chodzić do zachodniego skrzydła?

– Nie pamiętam, ale tak mi się wydaje. Czy to nie tu zginął jego brat?

– Och, w ogóle o tym nie pomyślałam. – Po pożarze ten fragment zamku

może być całkowicie zniszczony. Chociaż niekoniecznie.

Korytarz oświetlały małe okienka rozmieszczone co jakieś trzy metry. Przystanąły, żeby obejrzeć widok, bo stąd był zupełnie inny. Potem korytarz skręcił ostro i nie miał okien.

– Wiesz, dokąd idziesz? – spytała Magdalena.

– Nie, ale jeśli będzie za ciemno, to wrócimy z powrotem. – *I przyniesiemy pochodnię.*

Szły i szły, aż zrobiło się tak mroczno, że Avelina nie widziała własnych stóp.

– Może powinniśmy wrócić? – szepnęła Magdalena.

Ledwie to powiedziała...

– Przed nami widzę światło. – Słabe, bo słabe, jednakże Avelina poszła w jego kierunku. Okazało się, że była to szpara w drzwiach mieszczących się na końcu korytarza. Prawdę mówiąc, było dwoje drzwi: jedno zamykające korytarz, a drugie trochę wcześniej, po prawej.

Avelina stanęła przed tymi z poświatą. Nacisnęła metalową klamkę. Drzwi się uchyliły, wpuszczając więcej światła. Pociągnęła mocniej... i aż się zachłysnęła. Odskoczyła, wpadając na Magdalenę. Przed nią było tylko niebo. Za drzwiami nie było podłogi ani ścian, tylko... słońce.

Przyjaciółka schwyciła ją za ramiona i odciągnęła do tyłu.

– Wszyscy święci! – jęknęła.

Stały tak, patrząc w osłupieniu przez otwarte wrota. Po chwili Avelinie rzuciła się w oczy czerń pokrywająca ściany.

– Ogień zniszczył to, co tu kiedyś było – zauważyła.

– Może to był balkon?

Nagle otworzyły się drzwi obok i wyjrzała zza nich kobieta. Spojrzała na panny pustymi szarymi oczyma i spytała:

– Annlin?

To ta sama, która uczyniła zamieszanie w trakcie balu.

– Dzień dobry. Jestem Dorothea, a to moja przyjaciółka, wielmożna Magdalena.

– Widziałyście Annlin?

– Niestety, nie – odparła Avelina.

Kobieta skinęła, żeby weszły do komnaty, i Avelina ruszyła z miejsca.

– Dorotheo – szepnęła ostrzegawczo Magdalena, przekonana, że nie powinny tego robić.

Komnata, w której się znalazły, była zagracona nadpalonymi meblami, w tym częściowo zwęglonym i połamanym łóżem z niemal całkowicie spalonymi kotarami. Przez otwarte okno wpadało zimne powietrze.

Ściany pokrywała sadza, a w rogach i na podłodze znajdowały się stosy

nadpalonych tkanin i kupki popiołu.

– Nie jest ci chłodno? – Magdalena wzięła kobietę za rękę. – Zimna jak lód – powiedziała do Aveliny. A zwracając się z powrotem do staruszki, rzekła: – Proszę, pójdź z nami. Zabierzemy cię do ciepłej izby.

Staruszka zrobiła kilka kroków, a potem wyrwała rękę.

– Nie, muszę tu zostać. Może wróci Annlin. Była tutaj i jeszcze może wrócić.

– A może lepiej poszukać jej w kuchni? – podsunęła pomysł Avelina.

Staruszka była tak wychudzona, że na pewno przydałby jej się solidny posiłek. Przyłożyła rękę do policzka i rozejrzała się po pustej komnacie.

– Nie wiem...

– Co wy tu robicie?

Avelina, przestraszona, szybko się odwróciła.

Na progu stał margrabia.

– Ta część zamku nie jest bezpieczna. – Spojrzał na jedną pannę, potem na drugą. Podał rękę kobiecie. – Chodź, Endlein. Ty też nie powinnaś tu przebywać. Szukają cię.

– Gdzie jest Annlin? Czy margrabia ją gdzieś zabrał?

– Nie, Endlein – odparł, wyprowadzając staruszkę z komnaty.

Schwitzer, która przysła razem z nim, przejęła od niego Endlein i przemawiając do niej łagodnie, gdzieś ją odprowadziła.

Avelina wstrzymała oddech, gdy pan na Thornbeck znowu na nie spojrzał.

– Nie powinny waćpanny przychodzić do zachodniego skrzydła. Dlaczego to zrobiłyście?

– Proszę nam wybaczyć.

– Chodźmy. – Wyprowadził je, zastawiając sobą drzwi do pustki, po czym ruszył za Magdaleną i Aveliną. Kiedy wyszli z tego korytarza, mruknął: – Muszę kazać zamurować wejście.

Zatrzymali się przed komnatą, skąd zaczęła się wyprawa. Czy zruga je za wścibskość? Czy jest zły?

– Drugie piętro w zachodnim skrzydle jest dosyć niebezpiecznym miejscem. Mogłybyście się zabić, gdybyście wyszły przez tamte drzwi.

– Proszę nam wybaczyć – powtórzyła Magdalena.

– To ja chciałam obejrzeć zachodnie skrzydło – przyznała się Avelina. – I zaciągnęłam tam wielmożną Magdalenę.

Pan na Thornbeck westchnął i przesunął dłonią po twarzy.

– W komnacie, w której znalazłem waćpanny, zginął mój brat. Próbowałem ich uratować, ale było za późno.

– Ich? – spytała Avelina.

Skinął głową tak lekko, że prawie niedostrzegalnie. Stał z głową nieco

odwróconą i oczyma utkwionymi w podłódze.

– Brata, Henricha, i Annlin. Była... byli kochankami, mimo że ona była... z plebsu. – Potarł ręką kark i skrzywił się, jakby go zabolalo. – Margrabia i sługa... to absurd.

Avelinę zakłuło serce. Tak właśnie by się czuł, gdyby się w nim zakochała. „Sługa”, powiedział, jakby to było coś najgorszego na świecie. „Absurd”. Ale nie może dać poznać jemu ani Magdalenie, że te słowa wbiły jej nóż w serce.

– Klóciliśmy się o to tego dnia, gdy zginął. Próbowałem go przekonać, żeby ją zostawił, ukazywałem mu, że ten związek jest nie do przyjęcia. Położył się spać zły na mnie... i bardzo pijany. Nie mogę tego zapomnieć. Częściowo przeze mnie stracił życie. Gdybym nie był tak surowy w rozmowie z nim i gdyby on był mniej pijany...

Avelina słyszała ból w głosie margrabiego, widziała go na jego twarzy i cierpiała razem z nim.

– Och, ogromnie panu współczuję. – Jak pusto zabrzmiały te konwencjonalne słowa.

– Ta białogłowa jest matką Annlin. Ma na imię Endlein, służyła w kuchni. Po śmierci córki straciła rozum, jak to waćpanny niechybnie zauważyły. Czasami tu przychodzi, jakby wiedziała, że to ostatnie miejsce, gdzie jej córka jeszcze żyła.

– Pokręcił głową. – Nie jest w stanie już pracować, ale nie mogę jej wydalic z zamku.

– Ma pan dobre serce – powiedziała Avelina.

Spojrzał jej w oczy, a potem na wargi. Gdyby nie obecność Magdaleny, pomyślałaby, że chce ją pocałować.

Patrzyłby na nią ze wstrętem, gdyby dowiedział się, że również jest sługą, że on, margrabia Thornbeck, otwiera się tak bardzo przed kimś, kto nie jest mu równy.

Margrabia cofnął się o krok i odchrząknął.

– Muszę rozkazać zamurować wejście na spalony balkon i w ogóle zamknąć cały ten korytarz. Lecz zanim to się stanie... – Spojrzał na Avelinę. – ...proszę tam nie chodzić.

– A skąd pan margrabia wiedział, że tam jesteśmy? – spytała Avelina.

– Nie wiedziałem. Odette przyszła powiedzieć, że Endlein znowu gdzieś się zapodziała, więc poszedłem jej szukać.

– Wielmożny panie! – zawołał Jorgen, wyłaniając się zza zakrętu korytarza.

– Dokumenty są gotowe do podpisu. Czy można...?

– Miłe damy, wybaczcie.

Pan na Thornbeck oddalił się do swoich obowiązków, z kolei Avelina i Magdalena wróciły do komnat. Margrabia potrafił unosić się gniewem. Była tego świadkiem wówczas, gdy znalazł skorupy z garnka pod jej siodłem, słyszała, jak krzyczał na sługi i strażników, widziała w jego oczach złość, gdy spotkał je

w zachodnim skrzydle. Do czego byłby zdolny, gdyby odkrył, że cały czas go oszukiwała?

Avelina słuchała muzykantów zaproszonych przez margrabiego do koncertowania w sali biesiadnej. Śpiewacze towarzyszyli grajkowie na lirze korbowej, lutni, flecie i bębenu. Grali dobrze, Avelinie muzyka bardzo się podobała. Wielmożna Dorothea rzadko zabierała ją ze sobą, gdy wędrowni szpilmani przybywali do zamku w Plimmwaldzie, choć zazwyczaj udawało jej się posłuchać ich z ukrycia.

Magdalena siedziała obok z zamkniętymi oczyma. Avelina poszła za jej przykładem. Muzyka ją otaczała. Wydawało jej się, że słyszy każdy instrument osobno, ale też wszystkie razem. Głos kobiecy brzmiał pełniej i Avelina, zupełnie o tym nie wiedząc, nabrała głęboko powietrza i westchnęła. I znowu. Kiedy pieśń się skończyła, otworzyła oczy... Tuż obok stał pan na Thornbeck i przyglądał się jej.

Serce jej podskoczyło do góry, a on uśmiechnął się kącikiem ust i odwrócił głowę.

Zerknęła na Magdalenę. Rozmawiała z siedzącym obok księciem Wolfbergu.

Miała ochotę potrząsnąć nią i zawołać: „Nie rozmawiaj z nim! Masz przecież rozmiłować w sobie margrabiego!”.

Musi z nią poważnie porozmawiać. Zostały tylko trzy dni!

I wtedy do sali weszła Endlein. Rozejrzała się wokół takim wzrokiem, jakby nie wiedziała, gdzie się znajduje.

Avelina podniosła się i dyskretnie podeszła do staruszki stojącej na końcu pomieszczenia.

– Endlein, pomóc ci w czymś? – spytała szeptem.

– Szukam mojej córki, Annlin. Nic nie rozumiem. Co to za ludzie?

Wyglądała na tak wychudzoną, że Avelina powiedziała:

– Chodźmy do kuchni, dam ci coś do jedzenia.

– Och, nie jestem głodna. Szukam Annlin.

Ale pozwoliła, żeby Avelina zabrała ją z sali i poprowadziła ku schodom kuchennym.

– Dokąd idziemy?

– Do kuchni, po coś do jedzenia. Nie martw się, nic się nie stało – uspokajała ją Avelina. – Zjemy coś i zaprowadzę cię do twojej izby.

Czeladź kuchenna podniosła wzrok, kiedy Endlein weszła w towarzystwie damy.

– Możemy dostać coś do jedzenia? Cokolwiek – odezwała się Avelina.

Dwie osoby przyniosły ser, chleb i ciasto z owocami. Udało im się nakłonić Endlein, żeby zjadła. Avelina podziękowała i poczekała, aż staruszka się posili.

Reszta skończyła wcześniej i wróciła do pracy.

Endlein spożyła nawet niemało, po czym wstała i oznajmiła:

– Muszę znaleźć Annlin.

Avelina dotknęła delikatnie jej ramienia i powiedziała łagodnie:

– Dziś wieczorem nie możemy jej szukać. Zaprowadzę cię do izby, dobrze?

Chodźmy. Pójdę z tobą.

Niestety, nie miała pojęcia, gdzie Endlein sypia. Zagadnęła więc jakąś służącą, która wyjaśniła, jak dojść do jej komnaty, więc Avelina wzięła staruszkę za rękę i poprowadziła na piętro.

Dotarłszy przed drzwi swojej maciupkiej izdebki, Endlein spojrzała na nią z uśmiechem i rzekła:

– Kiedy znajdę córkę, odwdzięczymy się. Powiedz, jak masz na imię?

– Av... Dorothea. Dorothea.

– Dorothea. – Endlein odwróciła się i poszła położyć się na posłaniu.

Avelina zamknęła drzwi. Jakie to miłe, że staruszka chce się odwdzięczyć.

Biedactwo.

→ Avelina wróciła do swojej komnaty, zahaczywszy po drodze o kaplicę, gdzie się pomodliła w samotności. Jeszcze tylko dwa dni do balu.

Błagała o wybaczenie kłamstw z ostatnich dwóch tygodni i prosiła też o to, aby Magdalena nie znienawidziła jej, kiedy powie jej prawdę. Modliła się też o to, żeby nie rozplakała się, odjeżdżając z zamku, rozstając się z margrabią i nową przyjaciółką – wiedziała, że będzie za nimi tęsknić.

Otworzywszy drzwi, ujrzała na podłodze znajomo wyglądającą kartę. Znowu jakaś wiadomość.

Spotkajmy się po zmroku na balkonie na końcu galerii, koło sali balowej.

Serce podskoczyło jej w piersi na myśl o tym, że znowu go ujrzy. Cały dzień nie widziała margrabiego. Może spędzał czas z innymi damami. Na myśl o tym była tylko trochę zazdrosna. Za to teraz go zobaczy – noc jest jasna od gwiazd.

Zabrała się do układania włosów. Irmy prawie nigdy nie było, żeby pomóc jej przy czesaniu się, ubieraniu czy w ogóle czymkolwiek. Poprzedniego wieczoru przyznała się, że dzięki Gerhaws poznała zamkowego sługę, który najwyraźniej zawrócił jej w głowie i teraz nawet nie wracała do swojej izdebki na noc. Avelina chciała ją przestrzec, że wyjazd złamie jej serce, ale nie sądziła, żeby Irma chętnie przyjęła od niej jakąkolwiek radę.

Podbiegła do drzwi Magdaleny, lecz zanim zdążyła zapukać, zauważyła przypiętą do drzwi kartkę:

Czekam na Ciebie na balkonie. M.

Rzuciła okiem na koniec korytarza. Strażnika nie było. Gdzie się podział? Ale jeśli panna Magdalena czeka na nią na balkonie, to musi tam być już z margrabią. Zazdrość jak drapieżny ptak zatopiła szpony w jej sercu. Avelina tupnęła nogą, aby zmusić serce do posłuszeństwa. *Nie pozwolę, żeby opanowała mnie zazdrość.* Magdalena była jej przyjaciółką, a Avelina i tak nigdy nie będzie mogła mieć margrabiego.

Pobiegła na balkon. Powinna cieszyć się z powodu pana na Thornbeck i Magdaleny.

Wobec tego, dlaczego przełyka łzy?

Kiedy weszła do galerii, panowały tam ciemności rozproszone jedynie światłem księżyca wpadającym przez okna, ponieważ świece i pochodnie zostały już pogaszone. Było ciemno i cicho jak w grobie – jedynym dźwiękiem był szelest sukni i szuranie butów na kamiennej podłodze. Przodkowie z portretów przyglądali się jej, wodząc za nią oczami. Serce Aveliny zaczęło bić szybciej i ucieszyła się, gdy dotarła do otwartych drzwi na drugim końcu galerii.

Z zewnątrz wiało chłodem, dlatego objęła się ramionami i wyszła na balkon. Rozejrzała się – o barierkę opierała się samotna niewiasta, lecz nie była to Magdalena.

– Dobry wieczór, wielmożna Dorotheo. – Fronicka wymówiła jej imię powoli, przeciągle. – Zechciej podejść i ze mną porozmawiać.

Avelina postąpiła krok do przodu i zatrzymała się. Coś się nie zgadza. *Gdzie są Magdalena oraz margrabia? Skąd się tu wzięła Fronicka?*

– Piękna noc, nieprawdaż? – Fronicka uśmiechnęła się przyjaźnie... może aż za przyjaźnie.

– Owszem.

– Zrobiło się cieplej. Jak na tę porę roku, to nawet całkiem ciepło.

– Nooo... tak.

– Piękne niebo. Zauważyła waćpanna?

Avelina podniosła wzrok. Może Avelina i margrabia zdecydowali, że wolą побыć sami? W sercu poczuła następne szarpnięcie, tak silne, że dech jej odebrało. Niedługo wezmą ślub. To naturalne, że nie chcą jej towarzystwa.

Fronicka skinęła na Avelinę, żeby zbliżyła się do drewnianej balustrady.

– Stojąc tu, zobaczy waćpanna kilka świateł z miasta i więcej gwiazd.

Dziwne, że Fronicka tak się zachowuje. Czy czegoś od niej chce?

– Dlaczego waćpanna patrzy na światła i gwiazdy?

– Nie mam nic innego do roboty – odparła z uśmiechem Fronicka.

Avelina ostrożnie podeszła do barierki i wyjrzała. Nie zauważyła świateł, o których mówiła księżniczka, ale wcale jej na nich nie zależało.

– To jak, która z was poślubi pana na Thornbeck, waćpanna czy wielmożna Magdalena?

Avelina już zaczęła mówić: „Na pewno nie ja”, lecz powstrzymała się w ostatnim momencie. Fronicka coś knuje. Powiedziała zatem:

– Chyba tylko margrabia zna odpowiedź na to pytanie.

Fronicka wychyliła się za balustradę.

– Pięknie tu, prawda? Widać stąd ogród różany. Spójrz.

Avelina przybliżyła się, położyła rękę na barierce i spojrzała w dół. Po prawej, w świetle padającym z okien poniżej, widniał ogród różany.

Lecz tuż pod balkonem ział przepastny jar porośnięty niewysokimi drzewami i krzewami zasłaniającymi jego dno. Odwróciła głowę i spojrzała na Fronickę. Nagle poczuła gęsią skórkę. Powinna była wziąć płaszcz.

– Kim jesteś? Naprawdę jesteś wielmożną Dorotheą? Czy kimś, kto zajął jej miejsce?

Avelina cofnęła się i poczuła za plecami balustradę.

– Dlaczego waćpanna mówi takie rzeczy?

– Dlatego, że podobno Dorothea ma jasnozłociste włosy, a waćpanna ma miodowe. I niebieskie oczy, a nie zielone, jak ona.

– Z wiekiem włosy często ciemnieją. – *Nie pozwól, żeby Fronicka dostrzegła strach w twoich oczach.* – Nie mam pojęcia, czemu waćpanna jest tak podejrzliwa.

Przesuwając palcem po hacie na pasku sukni, Fronicka odparła:

– Chciałam poślubić margrabiego, ale on nawet na mnie nie spojrzy. Cały czas spędza z waćpanną i Magdaleną.

– A dlaczego waćpanna tak bardzo chciała go poślubić? Na pewno ojciec może waćpannę wyswatać z innym utytułowanym mężczyzną.

– Mam własny powód, dla którego chciałam zostać żoną pana na Thornbeck.

– Księżniczka uśmiechnęła się zimno, a Avelinie przebiegł dreszcz po grzbiecie.

– Miłuje go waćpanna?

– Ależ jesteś naiwna. Oczywiście, że nie. Miłość i małżeństwo to dwie różne rzeczy. – Fronicka spojrzała w niebo.

– Chciałam go poślubić, żeby mieć Thornbeck. Te ziemie powinny należeć do mojego ojca, ma do nich prawo, więc gdy wyjdę za margrabiego...

– Zabijesz go, a Thornbeck wpadnie w ręce twojego ojca.

– Nie jesteś tak głupia, jak myślałam.

Fronicka zrobiła krok do przodu.

Avelina chciała się cofnąć, ale nie miała gdzie, więc tylko wtuliła się w balustradę – która nagle usunęła się spod jej pleców.

Krzyknęła, gdy objęło ją nocne powietrze. Zamachała rękami i schwyciła kawałek balustrady trzymający się jeszcze balkonu.

Wisiała, z przerażeniem machając stopami. To już koniec. Czeka ją śmierć.

Otworzyła usta, żeby wołać pomocy, ale nie wydostał się z nich żaden dźwięk. *O Panie Boże, pomóż mi!*

Kurczowo zaciskała dłonie na połamanych drewnianych drążkach, bo tylko one nie pozwalały jej zlecieć na złamanie karku. Próbowwała się podciągnąć, jednak miała za mało siły. Serce waliło jej nierówno i z trudem łapała hausty powietrza.

W końcu udało jej się nabrać głębszego oddechu i krzyknęła, krótko i piskliwie.

Z wysiłku zaczęły ją boleć mięśnie ramion. Jeśli puści, spadnie na dno parowu. Nie przeżyje takiego upadku. Krzyknęła znowu.

Ile jeszcze się utrzyma?

Fronicka pochyliła się nad jej dłońmi zaciśniętymi na drążkach. Chłodny, taksujący wzrok przeszył Avelinę dreszczem przerażenia.

Księżniczka wyprostowała się i wybiegła, wołając:

– Pomocy! Ratunku!

Pręty zaczynały wymykać się Avelinie z rąk. Ciemność panująca w dole jakby ją zasysała. Nie miała dość powietrza w płucach, żeby krzyżeć. Zamknęła oczy. Co stanie się z Jacobem, Brigittą i z ojcem? Bez zarobków Aveliny będą głodować. Jakie to okrutne, że teraz właśnie musi umierać. Czy margrabia i Magdalena odkryją jej kłamstwa? Czy ją za nie znienawidzą?

Nagle usłyszała kroki, więc otworzyła oczy. Balkonik zatrząśił się pod czyimiś stopami i zobaczyła nad sobą pochylonego pana na Thornbeck.

Upadł na kolana i złapał ją tuż przy nadgarstkach.

– Trzymam cię. Możesz puścić.

Ścisnął ją tak mocno, że aż bolało. *Błagam, nie puszczaj!* Nadal jednak dyndała nad przepaścią. Musi puścić balustradę, jeśli chce, żeby wciągnął ją na górę, ale przecież nie może puścić! Strach przed upadkiem ścisnął ją jeszcze mocniej niż ręce margrabiego. A jeśli jej nie utrzyma? Jeśli wyslizgnie mu się z rąk? Nie może puścić balustrady.

– Spójrz na mnie – burknął margrabia. – A teraz puść.

Avelina zamknęła oczy i, z walącym sercem, rozprostowała bolące palce. Kiedy poczuła, że margrabia ciągnie ją w górę, z trudem podgięła nogi, żeby jak najszybciej na nich stanąć, i natychmiast podrapała kolana o kamienną krawędź balkonu. W końcu dotknęła stopami twardej, płaskiej powierzchni.

Nie otwierając oczu, rzuciła mu się na szyję, a on ją objął mocno i nie puszczając, usiadł na posadzce.

Avelina ciężko dyszała. Przytuliła policzek do jego piersi. Słyszała bicie jego serca – waliło niemal tak samo mocno jak jej.

– Jesteś już bezpieczna. Mam cię. Jesteś bezpieczna – szeptał i jeszcze mocniej ją przytulił.

Avelina zamknęła znowu oczy i żeby nie myśleć o tym, że o mały włos by

zginęła, skupiła się na bijącym od niego ciepłe dającym poczucie stałości.

– Nic waćpannie się nie stało? – odezwała się nagle za ich plecami Fronicka.
– Oparła się o balustradę, która nagle runęła. Bardzo się wystraszyłam. Pobiełam po pomoc, ale nigdzie nie mogłam znaleźć żadnego pacholka.

Avelina zadrżała i schowała twarz na ramieniu margrabiego. On cały czas jej nie puszczał. Gdyby mogła tak zostać na zawsze, bezpieczna, ogrzana jego ciałem, pod jego ochroną – a jeśli już nie na zawsze, to przynajmniej póki nie przestanie dygotać.

Wysiłkiem woli oderwała się od cudownego ciepła jego ciała, ale nie była w stanie spojrzeć mu w twarz.

– Dobrze się waćpanna czuje? – spytał, nadal otaczając ramieniem jej plecy. Odgarnął na bok kosmyk włosów, który wysunął się z warkocza. W końcu spojrzała mu w oczy.

– Co się stało? – spytał.

– Oparłam się, balustrada się urwała i zaczęłam spadać. – Avelinie zaczęły trząść się wargi, więc zacisnęła mocno usta. – Zaczęłam spadać – kontynuowała po chwili – lecz udało mi się złapać kawałka balustrady i zawisłam, trzymając się jej. Ogromnie się bałam.

Nagle zaczęły nią wstrząsać silne dreszcze.

– Waćpanna nie czuje się dobrze – powiedział margrabia.

– Dobrze – zaprotestowała – tylko zgubiłam buty. Nie mam drugiej pary.

Zaczęła szczerkać zębami i z jej oczu popłynęły łzy.

– Waćpanna dostanie ode mnie nowe buty – pocieszył ją pan na Thornbeck, delikatnie gładząc po ramieniu.

Nie podnosiła głowy, nie chcąc, żeby zobaczył, że płacze.

– Chyyyba powiinnam się połooożyć – wymamrotała.

Świat zawirował. Nie chciała zemdleć.

Pan na Thornbeck zawołał do strażnika:

– Zanieś ją do komnaty.

Strażnik pomógł jej się podnieść, a potem wziął ją na ręce. Avelina poczuła się jeszcze bardziej słabo, miała zawroty głowy, zaczęła widzieć nieostro i przed oczami robiło się coraz ciemniej.

Oparła głowę o bark niosącego ją mężczyzny i zamknęła oczy. Gdyby nie była bliska zemdlenia, pewnie czułaby się skrępowana tą sytuacją. Cały czas słyszała stukanie laski margrabiego, który szedł tuż obok niej.

Kiedy dotarli do jej komnaty, leciutko uchyliła powieki i zerknęła. Margrabia otworzył drzwi, a strażnik wniósł ją do środka i położył na łóżku.

– Co się stało? – Usłyszała głos Magdaleny dobiegający z okolicy drzwi. – Czy wielmożna Dorothea jest chora?

Ktoś wziął ją za rękę. Avelina otworzyła oczy – i ujrzała przyjaciółkę stojącą

u wezłowania.

– Ogromnie się przestraszyła – wyjaśnił pan na Thornbeck. – Przyślę tu Schwitzer, żeby sprawdziła, czy nie potrzeba doktora.

Avelina myślała, że margrabia zaraz wyjdzie, ale on nigdzie się nie ruszał. W końcu zbliżył się do łóżka i rzekł cichym, niskim głosem:

– To nigdy nie powinno mieć miejsca. Nie miałem pojęcia, że balustrada jest obłuzowana.

Avelina wytarła ręką policzek i powiedziała:

– Dziękuję, panie margrabio, za uratowanie mi życia.

– Dzięki Bogu przybyłem na czas. – Ścisnął jej rękę, tę, której nie trzymała Magdalena.

Zmroziło ją poczucie winy. Nie miała prawa czerpać przyjemności z jego dotyku. Nielojalna z niej przyjaciółka, skoro go pragnęła. Och, jak bardzo pragnęła, żeby ją kochał! Żeby zawsze był blisko, żeby ją trzymał i chronił przed złem. Odwróciła od niego głowę i postarała się, by przypadkiem nie ścisnąć jego dłoni.

– Zostawię waćpanny same – powiedział w końcu gospodarz i wyszedł z komnaty razem ze strażnikiem.

Reinhart przejechał dłonią po twarzy. Nadal czuł lekki kwiatowy zapach Aveliny, zapach wiosny i bzu, nadal czuł ją w swoich ramionach i jego serce na moment się zatrzymało. Kiedy ujrzał, jak zwisa z balkonu nad urwiskiem, o włos od śmierci, poczuł się, jakby uderzył w niego piorun. *Dzięki Ci, Panie Boże.* Pojawił się na czas.

Pokuśtykał z powrotem na balkon. Na szczęście kalectwo nie przeszkodziło mu w uratowaniu Dorothei. Usłyszawszy krzyk, musiał odrzucić laskę, bo strażnik przyniósł mu ją, kiedy trzymał dziewczynę w objęciach.

Teraz zbliżył się do barierki, uklęknął i uważnie jej się przyjrzał, lecz większości już nie było, a jeśli się nie myli, to zniknęła nawet ta część, której trzymała się Dorothea. Został tylko ułamany kawałek drewna z drugiego końca balkonu. Czy ktoś uszkodził celowo balustradę, na przykład podcinając ją, tak żeby złamała się pod ciężarem osoby, która się o nią oprze? Podcięta część mogła zostać już usunięta i spalona.

Lecz kto by się na to ważył?

Trzeba porozmawiać z Jorgenem. Można wysłać ludzi, żeby poszukali fragmentów, które spadły na dno parowu, i być może wyjaśni się, czy to wypadek, czy próba morderstwa. Najpierw skorupy pod siodłem, a teraz to. Czy ktoś usiłuje zrobić krzywdę wielmożnej Dorothei?

Podpierając się laską, Reinhart stanął na nogi. I nagle zobaczył przed oczami scenę, gdy wyciąga Dorotheę z objęć śmierci. Zamknął oczy i przypomniał sobie, jak się do niego tuliła, jak schowała twarz na jego ramieniu. Za to potem,

w sypialni, jej dłoń w jego była bezwładna jak zwiędnięty kwiat.

Nie miał pojęcia, czy jej na nim zależało, czy nie, a bal był już jutro.

Odwrócił się i poszedł po Jorgena.

→ Avelina podniosła do twarzy rękę, tę, którą przed chwilą ścisnął margrabia, i poczuła znajomy zapach – drzew iglastych i mięty, którą kładziono do skrzyń między jego odzież. Zrobiło jej się gorąco na przypomnienie tego, jak mocno ją tulił, gdy siedzieli razem na posadzce balkonu, mocniej, niż było to konieczne.

Och, lecz to chyba tylko reakcja na tę straszną sytuację. Na pewno jej nie kocha.

– Wielkie nieba, Dorotheo, co się zdarzyło?

Avelina poczuła gwałtowną pokusę, żeby zdradzić przyjaciółce tajemnicę, żeby wszystko jej powiedzieć.

– Ja... – Nie, należy z tym poczekać, aż będzie po balu. – Spadłam z balkonu. Urwała się balustrada, o którą się opierałam i... – Przełknęła, żeby pozbyć się suchości w gardle i zmusiła się do tego, żeby opowiedzieć resztę: – Trzymałam się tego, co po niej zostało. Prawie nie mogłam zaczerpnąć powietrza, ale udało mi się krzyknąć, co najmniej raz. Gdyby margrabia nie przyszedł i mnie nie wciągnął na balkon, spadłabym w przepaść. – Zadygotała i zamknęła oczy.

– Biedactwo. – Magdalena przycisnęła jej rękę do serca. – To przerażające. Nic dziwnego, że nadal się trzęsiesz.

– Nic mi nie jest, ale zgubiłam buty. – Podciągnęła suknię, odsłaniając stopy.

– Nie masz więcej?

– Nie. – Kto by uwierzył, że hrabianka ma tylko jedną parę butów? Ale margrabia obiecał, że dostanie od niego nową parę.

– Może któreś z moich będą na ciebie pasować.

– Nie martw się o to, bardzo cię proszę. Nie pierwszy raz będę paradować na boso.

– Gdzie ta twoja sługa, Irma? – zapytała Magdalena tonem, jak na nią, pełnym irytacji. – Nigdy jej nie ma, kiedy jest potrzebna.

Do komnaty weszła służka Magdaleny.

– Hegatho, przynieś jakąś parę moich butów dla waćpanny Dorothei.

Po twarzy Aveliny potoczyła się łza. Szybko starła ją wierzchem dłoni.

– Dorotheo, proszę, nie płacz. – W oczach Magdaleny też pojawiły się łzy. – Jesteś już bezpieczna. Chcesz o tym porozmawiać?

Avelina zrobiła kilka głębszych oddechów, żeby powstrzymać łzy.

– Wybacz mi. Nie chcę cię smucić. Nic mi już nie jest.

Ku jej zaskoczeniu Magdalena wdrapała się na łożo i przytuliła się do jej ramienia.

– No a teraz powiedz mi dokładnie, co czujesz. Moje młodsze siostry zawsze

muszą to robić, ile razy płaczą.

Co czuła?

– Czuję się przestraszona, zmęczona, wstrząśnięta... winna... smutna. – Pociągnęła nosem.

– A co robiłaś na balkonie... po zmroku? – Magdalena zmarszczyła brwi, oparła się na łokciu i spojrzała na przyjaciółkę.

– No właśnie, tego nie rozumiem. Pomodliłam się w kaplicy i wróciwszy do komnaty, znalazłam liścik na podłodze, z prośbą o spotkanie dziś wieczorem na balkonie. Kiedy poszłam do ciebie, na drzwiach wisiała informacja, że tam na mnie czekasz.

– To znaczy gdzie?

– Na balkonie na końcu galerii. Podpisana była twoim inicjałem.

– Na moich drzwiach? Niczego takiego nie pisałam.

– A dostałaś liścik od margrabiego proszący o spotkanie na balkonie?

– Nie. Kilka godzin spędziłam w swojej komnacie i nie dostałam żadnego liściku.

– Ktoś napisał ten liścik i karteczkę na twoich drzwiach. Poszłam na balkon, ale tam nikogo nie zastałam poza panną Fronicką.

Fronicka!

– To ona musiała napisać te liściki. Ale dlaczego? – zdziwiła się Magdalena.

– Nie mam pojęcia. A może... – Może chciała oskarżyć Avelinę o podszywanie się pod Dorotheę. Najwyraźniej coś podejrzewała.

– Więc jak spadłaś z balkonu? Czy Fronicka...?

– Oparłam się o balustradę, która nagle runęła.

– Może ona coś z nią zrobiła? Może chciała, żebyś spadła?

Nawet Fronicka nie mogła być aż tak zła.

– Jak spadłam, pobiegła wołać pomocy. – Avelina nie zapomniwała jednak zimnego wzroku, jakim księżniczka ją mierzyła, kiedy wisiała uciepiona balustrady, i znowu przeszył ją dreszcz. I jakby przez mgłę pamiętała, że tuż przedtem Fronicka powiedziała coś wstrząsającego. Powiedziała, że chce poślubić pana na Thornbeck. Avelina spytała ją, dlaczego. I co tamta odpowiedziała? Nie mogła sobie przypomnieć. Spadnięcie z balkonu i strach przed, wydawało się, nieuchronną śmiercią, wymazał jej słowa z pamięci. Wiedziała jednak, że chciała przestrzec margrabiego. Ale przed czym?

– To bardzo podejrzane. – Magdalena mocniej ścisnęła ramię Aveliny. – Dziś zostanę z tobą. Nie zamierzam spuścić cię z oczu aż do końca balu i nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić.

– Dziękuję – szepnęła Avelina, czując, że z oczu znowu płyną jej łzy. – Jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałam.

Po tym, jak cudem uniknęła roztrząskania się o skały, postanowiła przestać

oszukiwać Magdalenę, wyznać wszystko i oczyścić się z winy. Od razu po balu.

Magdalena będzie urażona i nigdy więcej się do niej nie odezwie, ale przynajmniej dowie się prawdy od niej samej, a nie od jakiejś obcej osoby.

Nadszedł dzień balu. Wybiła godzina. Avelina włożyła najlepszą suknię – jedwabną, dwukolorową, z jednym rękawem różowym, drugim – zielonym. Otwarte rękawy rozszerzały się i wisały niemal do ziemi. Włosy miała rozpuszczone, przedzielone kilkoma cieniutkimi warkoczykami. Głowę przyozdobiła złotą filigranową opaską, którą Magdalena uparła się jej pożyczyć. Avelina sama przygotowała się do balu, bo Irma nie pojawiła się, żeby jej pomóc.

– Musisz pozbyć się tej Irmy, Dorotheo. Wyślij ją do kuchni. No wiesz, przecież jesteś hrabianką. Nie możesz tolerować takiego zachowania u swojej osobistej sługi.

Avelina przytaknęła. Kiedy była wreszcie gotowa – w butach również pożyczonych od wielmożnej Magdaleny – popatrzyła w lustro. Włosy wyglądały pięknie, suknia była twarzowa, policzki zaróżowione. *Nieźle... jak na służę.*

– Och, Dorotheo, wyglądasz pięknie! – Magdalena klasnęła w dłonie i roziskrzonym wzrokiem wpatrywała się w przyjaciółkę.

– Ty też powinnaś zacząć się ubierać – powiedziała Avelina.

– Nie patrz na mnie. To ty powinnaś dziś pięknie wyglądać.

Magdalena spojrzała na nią i znacząco podniosła brwi.

– Ja? Naprawdę tak myślisz?

Czyżby przemawiała przez nią fałszywa skromność?

– Oczywiście, że tak myślę. Dziś margrabia ma wybrać sobie żonę.

– Uhm.

Magdalena znowu się uśmiechnęła i podniosła brwi.

Avelina poczuła, że robi jej się słabo.

– Mam nadzieję, że wybierze ciebie, więc nie patrz tak na mnie. – Poczowała wzbierającą irytację. Nie, nie powinna złościć się na przyjaciółkę. Która jest taka życzliwa i tak się o nią troszczy. Która jest najlepszą z możliwych kandydatek na żonę margrabiego Thornbeck.

Poza mną. Avelina byłaby dla niego dobra. Sprawiałaby, że z jego twarzy zniknąłby grymas niezadowolenia. Nauczyłaby go wierzyć w miłość i dobroć. Mogłaby miłością wyprowadzić go z błędnego koła smutnych myśli na temat swojego kalectwa, zmarłego brata i nieudanej próby ratunku. Ale nie wolno jej tak myśleć. On weźmie za żonę Magdaleny. Dwa tygodnie temu nawet do głowy by jej nie przyszło marzyć o poślubieniu margrabiego Thornbeck, a teraz...

W jej oczach wezbrały łzy i Avelina odwróciła się tyłem do przyjaciółki, udając, że poprawia haftowany pas. Teraz powinna wszystko wyznać. Powinna zapomnieć o bólu w sercu, zmobilizować się i wreszcie mieć to za sobą.

– Czas zejść na dół – odezwała się Magdalena i ruszyła do drzwi.

Avelina zawahała się. Lecz nie znajdując właściwych słów, poszła za przyjaciółką.

Idąc, nie mogła nie patrzeć na nią. To ostatni raz, kiedy Magdalena uważa ją za równą sobie, ponieważ jak tylko bal się skończy, Avelina do wszystkiego się przyzna – zrobi to, naprawdę.

Goście zgromadzili się już w sali balowej i gdy pokonywały ostatnie stopnie schodów, wszyscy im się przyglądali.

Pan na Thornbeck również patrzył z zainteresowaniem, lecz głównie na Avelinę. A przecież powinien przyglądać się Magdalenie. Wyglądała pięknie. Na jasnych włosach miała wianek z suszonych kwiatów, do tego jasnoblękitną wierzchnią suknię z rozciętymi rękawami, spod której wyglądała żółta suknia z obcisłymi rękawami. Była prawdziwą baronówną i przewyższała przyjaciółkę urodą.

Avelina spuściła wzrok, nie chcąc patrzeć na gospodarza.

Uśmiechała się, nawet gdy zauważyła złośliwy uśmiech Fronicki. Obok niej stał jej ojciec, książę Geitbartu. Rozglądał się wkoło, nikomu nie przyglądając się specjalnie.

Avelina witała każdego, kto do niej podchodził, ale była jak we mgle, która tłumiała dźwięki i rozmazywała obrazy. Niewyraźnie słyszała muzykę i niewyraźnie widziała wszystkich gości w pięknych szatach. Jej nogi również miały w sobie tę samą ociężałość co zmysły i nie były w stanie tańczyć. Nie chciała jednak zwracać na siebie uwagi, jak podczas poprzedniego balu, kiedy margrabia do niej podszedł, żeby nie stała sama jak palec.

Dzisiaj jednak było więcej ludzi, bo przyjechali rodzice i opiekunowie, którzy wkrótce mieli odwieźć córki do domu. Może ukryje się między nimi.

Nagle stanął przed nią pan na Thornbeck. Ujął jej dłoń, pochylił się i pocałował tak szybko, że nie zdążyła się nawet zorientować, jakie ma zamiary. Spojrzał jej uważnie w oczy i spytał:

– Waćpanna dobrze się czuje?

– Tak, oczywiście. – Zamrugęła, żeby uzyskać ostrość obrazu.

W błękitnym surkocie, spod którego wystawały białe rękawy koszuli, ze starannie uczesanymi ciemnymi włosami margrabia wyglądał bardzo urodziwie. Jego wizerunek usunął mgłę zasnuwającą jej oczy.

Zanim puścił jej rękę, uściskał ją lekko i rzekł:

– Pięknie waćpanna wygląda.

Och, powinna powiedzieć mu prawdę prosto w oczy, teraz, w tej chwili.

Obejrzała się, szukając Magdaleny. Przyjaciółka stała tuż za nią. Avelina cofnęła się o krok. Pan na Thornbeck zrozumiał i pozdrowił Magdaleny, ale nie pocałował jej w rękę.

Wokół cisnęli się ludzie pragnący zamienić kilka słów z gospodarzem, więc

Avelina odsunęła się dalej. Po chwili dołączyła do niej przyjaciółka.

– Dorotheo, czemu czmychnęłaś? Margrabia chciał z tobą porozmawiać. – Magdalena ze zmartwienia przygryzła wargę. – Nie lubisz go? – szepnęła Avelinie na ucho.

– Co ty mówisz? Ja... bardzo go lubię. Kto by go nie lubił? Ale to nie jest ważne...

– Przestań mówić takie rzeczy! – Magdalena pokręciła głową z taką miną, jakby miała parsknąć śmiechem.

Avelina zaczerwieniła się i poczuła, jakby kamień przygniatał jej duszę.

– Muszę ci coś powiedzieć. Dawno powinnam to zrobić i nie wytrzymam następnej... – Odwróciła głowę i stanęła twarzą w twarz z księciem Wolfbergu.

– Dobry wieczór waćpanom. – Skłonił się obu damom.

Zagrała muzyka. Księżę poprosił do tańca Magdaleny, która oglądając się, z niepokojem w oczach spojrzała na przyjaciółkę, wyszła z nim na środek sali.

Mimo że wiele osób gotowało się do tańca, wokół margrabiego nadal było tłoczno.

Do Aveliny podszedł przystojny młodzieniec, którego pamiętała z pierwszego balu, i uklonił się. Znała ten taniec, więc się zgodziła. Łatwiej było przestać zamartwiać się tym, co ją czeka, koncentrując się na krokach i na rozmowie. Lecz z głowy nie wychodził jej margrabia, w błękitnej szacie, urodziwy, który wkrótce stanie się odległym wspomnieniem.

Teraz była hrabianką Dorotheą i tańczyła z rycerzem, ubrana i uśmiechnięta jak wszystkie inne damy na sali.

Taniec był powolny i nie przeszkadzał w rozmowie.

– Pięknie waćpanna wygląda. – Usłyszała w pewnej chwili Avelina od swojego tancerza, hrabiego Dreigers.

– Dziękuję waćpanu. Bardzo dobrze pan tańczy.

– Dziękuję.

Uśmiechali się i jeszcze kilka razy wymieniali komplementy, aż muzyka ucichła. Avelina będzie musiała podtrzymywać tę iluzję jeszcze przez jedną noc. Ostatnia noc udawania. Ostatnia noc, kiedy będzie czuła się piękna i ważna.

Poza trzema tańcami, które przetańczyła, cały czas starała się być otoczona ludźmi. Rozmawiała z matką wielmożnej Apolonii. Przez moment miała wrażenie, że margrabia ma zamiar do niej podejść, ale zatrzymał go ojciec wielmożnej Otylii i zaczęli rozmawiać, a potem dołączyli do nich inni ojcowie.

W końcu Magdalena przestała tańczyć i zbliżyła się do Aveliny.

– Rozmawiałaś z margrabią?

– Nie, a dlaczego pytasz?

– Może powinnaś. Jestem pewna, że chce z tobą porozmawiać – odparła poważnie.

– Dlaczego miałby tego chcieć?

Magdalena przygryzła wargę, jakby poirytowana.

– Co się stało? Przykro mi, jeśli okazałam się nieuprzejma wobec naszego gospodarza, ale poznasz przyczynę, gdy powiem ci to, co zamierzam ci powiedzieć.

W tej właśnie chwili muzyka ucichła i wszyscy zwrócili głowy ku przodowi sali, gdzie tuż przed schodami stał margrabia w towarzystwie Jorgena i Odette.

– Mogę prosić o uwagę? – odezwał się Jorgen.

Wszystkie rozmowy się urwały.

– Wielmożni państwo doskonale wiedzą, że przez ostatnie dwa tygodnie pan na Thornbeck zastanawiał się nad wyborem żony spośród dziesięciu panien zgromadzonych dziś w tej sali.

Avelina i Magdalena wymieniły spojrzenia. Magdalena miała dziwny wyraz twarzy.

– A teraz, zanim przejdziemy do sali biesiadnej na ucztę, pan margrabia chciałby ogłosić swój wybór.

Avelinie serce zaczęło walić jak szalone, a w płucach zabrakło powietrza.

Pan na Thornbeck podziękował sekretarzowi, po czym, patrząc na Avelinę, rzekł:

– Chciałbym podziękować wszystkim damom, które raczyły spędzić w moim zamku ostatnie dwa tygodnie.

Dlaczego patrzy na nią?

– Pragnąłem poznać charakter i temperament zaproszonych dam. Nie spodziewałem się, że jedna z panien wyrze na mnie... takie silne wrażenie.

Avelinie serce podeszło do gardła. Niech wreszcie powie! Żeby już mieć to za sobą!

– Na moją żonę wybieram najszlachetniejszą i najgodniejszą... wielmożną Dorotheę z Plimmwaldu.

Avelinie ziemia usunęła się spod nóg. Znowu wisiała nad przepaścią. Serce jej drżało z podniecenia, ale jednocześnie poczuła mdłości. Czy naprawdę margrabia ją wybrał? Czy ją kocha? Ją właśnie? To najpiękniejsza chwila w życiu, a jednocześnie najgorsza rzecz, jaka mogła się zdarzyć.

Obraz rozmazał się jej przed oczami, tak że widziała tylko pana na Thornbeck, który stał i chyba czekał, żeby do niego podeszła.

Magdalena objęła ją i zachichotała uszczęśliwiona.

– Nie, nie – szepnęła Avelina. – To niemożliwe.

– O co ci chodzi? – odszepnęła przyjaciółka. – Czeka na ciebie. Idź.

Pchnęła ją lekko i Avelina ruszyła. Jedna noga, druga noga. Co ma powiedzieć? Jej serce ścisnęło się boleśnie. *Och, Panie na wysokościach, nie chcę go zranić!* Musi poczekać, powie mu, jak będą sami, a nie na oczach wszystkich.

Byłoby to dla nich obojga zbyt bolesne.

Jego twarz była niewyraźną plamą. Ludzie wokół zaczęli szeptać, kilka osób jej gratulowało, usłyszała z boku *Glückwünsche* i inne życzliwe słowa, lecz nie zwracała na nie uwagi. Wszystkie siły włożyła w to, żeby stawiać jedną nogę przed drugą.

Kiedy była już blisko, objęła ją Odette i szepnęła:

– Wiedziałam, że wielmożna panna jest dla niego przeznaczona.

To było jak cios nożem. Wkrótce wyzna im prawdę – panu na Thornbeck, Magdalenie, Odette, Jorgenowi – jak tylko bal się skończy i wszyscy rozejdą się do swoich komnat.

W końcu podniosła wzrok i spojrzała na margrabiego. *Przepraszam.*

Nagle rozległ się głos Fronicki:

– To nie jest osoba, za którą się podaje. To nie wielmożna Dorothea.

W sali zapadła głęboka cisza. Avelinie cała krew odpłynęła z twarzy.

– Proszę się wytłumaczyć – powiedział margrabia, nie odchodząc od boku Aveliny.

– Odkryliśmy – odezwał się książę Geitbartu – że ta osoba nie jest córką hrabiego Plimmwaldu. Przez dwa tygodnie wszystkich oszukiwała. Nie tylko, że nie jest córką hrabiego. Jest jej osobistą służką.

– Natychmiast żądam dowodów – domagał się margrabia ostrym, szorstkim tonem.

– Nie muszę tego udowadniać. – Książę Geitbartu wcelował w nią palcem i rzekł: – Wystarczy zapytać o to ją... Avelinę Klein.

Avelina bardziej wyczuła niż zobaczyła, że margrabia odwraca się ku niej.

– Czy to prawda?

Z trudem zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Proszę mi wybaczyć. Miałam zamiar o tym powiedzieć wielmożnemu panu.

Przez długą chwilę nikt się nie odzywał. *Boże Ojczy, nie daj mi zemdleć.* Nie mogła oddychać, powietrze było tak gorące i duszne.

Co margrabia zrobi w tej sytuacji?

Powiedział półgłosem:

– Weźcie ją do biblioteki.

Ktoś ujął Avelinę za ramię.

Podniosła głowę, żeby odszukać Magdalenę wśród tłumu gości.

Płakała.

– Ja...

Jorgen wyprowadził ją za drzwi, a margrabia powiedział spokojnym tonem:

– Czas przejść do sali biesiadnej.

Avelina musiała prawie biec, żeby nadążyć na Jorgenem, który trzymał ją za

łokieć i popychał. Wkrótce weszli do ciemnej biblioteki.

Jorgen puścił ją i zapalił świece.

– Możesz usiąść – rzekł sucho.

Najbliższe krzesło stało przy stole pana na Thornbeck, więc usiadła tam i położyła głowę na blacie. Margrabia będzie bardzo zły. Jak ją ukarze? Czy będzie na nią wrzeszczał? Uderzy ją? Wrzuci do lochu? Jednak gorsze niż te wyobrażenia było wspomnienie jego napiętego głosu i płaczącej Magdaleny.

Teraz i ona zaczęła płakać.

Wydawało jej się, że minęły godziny, zanim usłyszała stukanie laski pana na Thornbeck, który szedł korytarzem. Był coraz bliżej.

18

Reinhart szedł bo biblioteki, dysząc z wściekłości. Jak ona mogła go tak poniżyć! Sługa! Jak to możliwe? Jak to możliwe, że sam wybrał sługę na swoją żonę! Miał znaleźć niewiastę z najszlachetniejszym charakterem, prawą, a tymczasem wybrał oszustkę! Szalbierza! Sługę!

Wchodząc do biblioteki, czuł, że piecze go kark. Tam jest. Ma jeszcze czelność siedzieć przy jego stole! Po tym, co uczyniła!

– Wstawaj.

Jorgen podszedł do margrabiego, ale ten machnął na niego i powiedział:

– Możesz iść.

Dorothea – nie, nie tak miała na imię – pociągnęła nosem i wstała. Stara się, płacząc, zyskać jego współczucie? Nic z tego.

– Jak się nazywasz?

– Avelina Klein, panie. – Wycierała łzy rękami. Głowę miała spuszczoną, żeby nie widział jej twarzy.

– Odejdź od mojego stołu. Chodź tu, do światła.

Podeszła ku drugiemu stołowi, na którym stały świece, i stanęła po przeciwnej jego stronie, naprzeciw margrabiego.

– Spójrz na mnie.

Podniosła głowę. Miała opuchnięte, zaczerwienione oczy. Drżała jej broda. Margrabiemu ścisnęło się serce i zacisnął mocno zęby. Zrobiła z niego głupca.

– Nigdy by mi nie przyszło do głowy wziąć cię za żonę – powiedział to tak chłodno, jak tylko zdołał. – A właśnie wobec wszystkich oznajmiłem zamiar poślubienia ciebie... Oszukałaś mnie.

– Nie miałam wyboru.

– Nie miałaś wyboru? Musiałaś podszywać się pod wielmożną Dorotheę? Przecież jesteś tylko sługą! To prawda?

– Tak, panie.

Pochyliła głowę i złożyła ręce jak do modlitwy.

– Bardzo tego żałuję. Nie oczekuję, że wielmożny pan mnie zrozumie. To, co uczyniłam, jest godne pogardy.

Dlaczego się nie broni? Dlaczego nie wygłasza swoich opinii, jak wcześniej?

Niedobrze mu się zrobiło na myśl, że zakochał się w słudze, zupełnie jak brat, którego tak za to krytykował.

– Wobec tego, dlaczego to uczyniłaś? Chciałaś mnie poniżyć? Taki był zamiar hrabiego Plimmwaldu? Wysłał cię tu, żebyś mnie ośmieszyła przed połową szlachty niemieckiej?

– Nie, to nieprawda... to znaczy wysłał mnie tu, ale nie po to...

– To po co?

– Chciał, żeby wielmożny pan nam pomógł. Bał się, że księżę Geitbartu zagarnie Plimmwald. Nie chciał wielmożnego pana obrazić. A prawdziwa panna Dorothea nie mogła przyjechać.

Zazgrzytał zębami. Co z niego za głupiec, że w ogóle jej słucha. Poczul się, jakby war oblał mu głowę. Właśnie oznajmił w obecności połowy rodzin możnowładczych, że zamierza poślubić sługę.

Powinien zadawać pytania, dowiedzieć się szczegółów, ale przestawał nad sobą panować. Wyobraził sobie, że wrzeszczy na nią, że ją szarpie. Gdyby była strażnikiem zamkowym, natychmiast by ją ukarał, wtrąciłby ją do lochu. Wysłuchiwanie wyjaśnień, dlaczego celowo go oszukała, może skończyć się tak, że zrobi coś, czego będzie potem żałował. No, ale nie mógł przecież okazać słabości, więc aby dolać oliwy do ognia, spytał:

– A jaką miałaś otrzymać nagrodę za to, że mnie zwiedziesz?

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Poprosiłam hrabiego Plimmwaldu o posag, żebym mogła wyjść za mąż.

– A kogo chciałaś poślubić? – Czy ma kogoś, jakiegoś sługę, którego miłuje? Margrabia z całej siły ścisnęła laskę, tak że jej rączka wpiła mu się w dłoń.

– Nikogo konkretnego, jeśli o to wielmożny pan pyta.

– Ale chciałaś wyjść za mąż!

– Tak. Chciałam mieć męża, który by mnie miłował. – Spoglądała z prowokacją w oczach, ale głos jej drżał i na brodzie drgnął mięsień, jakby zacisnęła zęby.

– Więc zdecydowałaś się na to wszystko – zaryzykowałaś narażenie się na mój gniew, gdybym dowiedział się, że podszywasz się pod córkę hrabiego, po to, żeby dostać posag i dobrze wyjść za mąż?

Przekornie zadarła brodę do góry i dodała:

– Poprosiłam również o gęś i półtuszę wieprzka raz na miesiąc dla mojej rodziny.

Odwrócił się do niej tyłem i wsunął palce we włosy. Pomyśleć, że prosiła o coś takiego... o jedzenie dla rodziny... a może znowu skłamała.

Nie może sobie pozwolić na współczucie. Musi zachować trzeźwość umysłu. Nie może zachować się jak brat.

– Mało brakowało, a byłbym cię poślubił. Sądząc, że jesteś Dorotheą z Plimmwaldu, mogłem uczynić cię moją żoną. Co za głupca zrobiłem z siebie przed najprzedniejszą szlachtą królestwa... I to ja, który potępiałem brata za to, że sypia ze służą!

Dlaczego nie wybrał innej panny? Dlaczego Avelinę? Cóż, dobrze wiedział, dlaczego. Ponieważ wydawała się dobra, życzliwa i wygłaszała swoje zdanie bezpretensjonalnie i bez fałszywej dumy. Podziwiał jej bezpośredniość i współczujące serce. I choć nigdy nie uważał, że żona powinna mieć tak niezależne opinie, to nawet podobało mu się to, jak Avelina myśli... a przynajmniej podziwiał ją za niezależność sądów. Chciał lepiej ją zrozumieć, poznać wszystko, co ma w sercu. Chciał mieć ją za żonę i, co było zaskoczeniem nawet dla niego, pragnął ją miłować. A tymczasem... ona go oszukała.

– Wcale nie starałam się o to, żeby wielmożny pan mnie wybrał.

Odwrócił się przodem i spojrzał na nią z rękoma skrzyżowanymi na piersiach i zaciśniętymi ustami.

– Nie pozwoliłabym na to, by wielmożny pan mnie poślubił, nie wiedząc, że nie jestem Dorotheą. Wyznałabym prawdę.

– Chciałaś, żebym poślubił wielmożną Magdalenę – wyrzucił z siebie, nagle wszystko rozumiejąc. – Myślałem, że jesteś skromna, przestraszona moim zainteresowaniem. – Głęboko w sercu miał nadzieję, że ona czuła do niego to samo, co on do niej, że ją do niego ciągnęło. Mylił się.

Chwilę patrzyła na niego z otwartymi ustami i w końcu rzekła:

– Ja przecież nie mogłam zostać żoną wielmożnego pana. Oczywiście, że chciałam, żeby wybór padł na Mag... na wielmożną Magdalenę. Jest szlachetna, ma dobre serce i potrzebuje męża z silną pozycją, taką jak wielmożnego pana, ponieważ jej ojciec nie żyje i nie ma komu bronić jej zamku.

No, to przynajmniej brzmiało logicznie. Logicznie byłoby również odesłać ją do Plimmwaldu i nigdy więcej o niej nie myśleć. Logicznie byłoby wybrać kogoś innego na żonę.

– Idź do swojej komnaty. Nie schodź do sali biesiadnej. Nie chcę cię więcej widzieć.

Odwrócił się i wyszedł z biblioteki. Idąc korytarzem, czuł się, jakby dostał cios w brzuch.

—
Avelina, będąc w swojej komnacie, usiadła na podłodze przy drzwiach, nasłuchując, czy Magdalena nie wraca do siebie. Po kilku minutach usłyszała

kroki. Skoczyła na równe nogi i szarpnęła drzwi, ale to tylko dziewczka kuchenna przyniosła jej tacę z jedzeniem.

Avelina cofnęła się i wpuściła sługę, która, kładąc tacę na stole, przyglądała jej się podejrzliwie.

Po jej wyjściu Avelina podniosła serwetkę przykrywającą tacę. Od zapachu potraw zrobiło jej się niedobrze. Przykryła naczynia serwetką, usiadła przed drzwiami, przyciągnęła do siebie kolana i położyła na nich głowę.

Czy margrabia jest w stanie coś przełknąć? Znowu z jej oczu potoczyły się piekące łzy.

Panie Boże, błagam... pociesz go. Żałuję tego, że go skrzywdziłam. Siedziała, na zmianę modląc się i płacząc.

Po jakimś czasie znowu ktoś szedł korytarzem. Avelina zerwała się błyskawicznie, straciła równowagę i musiała wyciągnąć rękę, żeby się nie przewrócić. Zanim zdążyła otworzyć drzwi, rozległo się pukanie.

Otworzyła drzwi. Na progu stała Magdalena.

– Och, Magda... wielmożna Magdalena, proszę o wybaczenie. Chciałabym się wytłumaczyć.

– Mogę wejść?

– Oczywiście, proszę. – Zamknęła drzwi. – Proszę o wybaczenie tego, że oszukiwałam wielmożną panią.

– Oczywiście, że wybaczam – odparła ze smutkiem baronówna – ale chciałabym wiedzieć, dlaczego to uczyniłaś.

– Mój pan, hrabia Plimmwaldu, ukazał to tak, że wydawało mi się, że robię to dla dobra wszystkich mieszkańców hrabstwa. – Westchnęła. – Powiedział, że jeśli nie wzmocnię przymierza z margrabią, zginą ludzie.

Opowiedziała całą historię, a Magdalena słuchała uważnie, kiwając głową.

– Przepraszam, że okłamywałam wielmożną panią. Nikogo nigdy nie chciałam oszukiwać, ale jak tylko tu przyjechałam, to udawanie panny Dorothei okazało się dość proste. Nikt nie wątpił, że ja to ona.

– Och, to dlatego mówiłaś, że nie możesz poślubić margrabiego! – Magdalena zasłoniła usta ręką. – Och, Avelino, czy ty mi kiedyś wybaczysz?

– Ja? A co miałabym wybaczać?

– Że ci nie uwierzyłam. Myślałam, że chcesz się poświęcić dla mnie, żebym to ja mogła go poślubić. Nie rozumiałam tego, jak mówiłaś, że ty nie możesz. Wiedziałam, że on chce wybrać ciebie.

– Jak to? Po czym?

– Po tym, jak na ciebie patrzył. A wczoraj sam mi to powiedział.

– Powiedział wielmożnej pani?

– Tak, ale martwił się, że nie dbasz o niego, a ja przekonałam go, że się myli.

– Magdalena zakryła twarz dłońmi. – Och, przepraszam cię.

– Ależ nie ma za co, skąd wielmożna pani mogła wiedzieć. A poza tym... – Avelina wydmuchnęła powietrze, starając wcisnąć z powrotem do oczu łzy, które tylko czekały, aby popłynąć strumieniem. – Poza tym naprawdę jest mi miły... bardzo. – I on też o nią dbał. Położyła rękę na usta, żeby przestały się trząść.

– Rozmiałował się w tobie. Może... może i tak cię poślubi – pocieszyła ją Magdalena, choć bez przekonania.

– Nie. Powiedział mi dziś wieczór, że nigdy mnie nie poślubi.

Jak cudownie było czuć się wybraną, nawet mimo przerażenia na myśl o tym, że on zaraz dowie się o jej oszustwie. Tak czuła się po uratowaniu, będąc w jego ramionach, tuląc twarz do jego szaty z cienkiej wełny. Niebiańska błogość... ale nie dla niej. Niemożliwe. Przecież jest sługą Aveliną, a nie hrabianką Dorotheą. *Święci niebiescy, jak pragnę, żeby mnie kochał, pragnę jego miłości.* Zgięła się wpół z bólu.

Wielmożna Magdalena położyła jej rękę na ramieniu.

Nie mogła myśleć o tym, że tak blisko była zdobycia jego miłości i wszystko straciła. Powinna raczej myśleć o tym, jak publiczne oświadczyły przed służącą musiały upokorzyć pana na Thornbeck.

A Magdalena?

– Wielmożna pani pewnie nienawidzi mnie za to, że ją oszukałam.

– Wygląda na to, że nie bardzo miałaś wyjście. Nie nienawidzę cię, Doro... Avelino. Nie rób sobie wyrzutów z mojego powodu.

– Ale jestem tylko sługą. Panienka musi być zła...

– Jestem zaskoczona, ale nie zła. Masz szlachetne serce. Zawsze wydawałaś mi się zbyt dobra i życzliwa jak na hrabiankę.

Avelina roześmiała się, gdyby była mniej nieszczęśliwa.

– Nie mam prawa prosić o przyjaźń, Magda... – urwała i poprawiła się: – wielmożna panno Magdaleno.

– Nonsens! Zawsze będziesz moją przyjaciółką. – Dama ścisnęła ją za ramię. – I mów mi nadal po imieniu.

– Czuję się winna oszukiwania wielmożnej pani i cieszę się, że teraz mogę wszystko powiedzieć. Mimo że... że wszystko legło w gruzach. Ale może narodzi się z tego coś dobrego. Teraz, kiedy on wie, że nie jestem Dorotheą, może zechce poślubić wielmożną panią.

Magdalena pokręciła głową z uśmiechem.

– Przenigdy nie chciałam wyjść za mąż za margrabiego. A kiedy zobaczyłam, jak na ciebie patrzy, to wiedziałam, mimo że ty tego nie wiedziałaś, że zaczyna cię miłować. Poza tym mam nadzieję, że kiedyś zaręczę się z księciem Wolfbergu.

– Och! Tak, oczywiście. Kiedy tańczyliście i rozmawialiście ze sobą na balu... Powinnam była się domyślić. – Tymczasem ona robiła wszystko, żeby

Magdalena wpadła w oko panu na Thornbeck.

– To okropne, że margrabia nie może wziąć cię za żonę.

– Nawet gdyby chciał, nie spodobałoby się to królowi. Król chce, żeby zawarł małżeństwo, które będzie podstawą sojuszu gwarantującego pokój w kraju. Małżeństwo ze mną nikogo by nie zadowoliło. A poza tym teraz on wcale mnie nie chce. Pokazał to bardzo wyraźnie.

Avelina pomasowała kark, który zaczął ją boleć.

– Dziś wieczorem miałam zdradzić wielmożnej pani tę tajemnicę. Nie chciałam rozstawać się, ukrywając prawdę.

Magdalena uśmiechnęła się łagodnie.

– Wierzę. Tylko szkoda... – Pokręciła głową i westchnęła. – Szkoda, że nie ułożyło się lepiej dla ciebie i margrabiego.

Avelina wzruszyła ramionami.

– Tak miało być. Nigdy nie spodziewałam się, że wyjdę za mąż za margrabiego.

Magdalena zmarszczyła smutno brwi.

Jej współczucie zaczęło podkopywać opanowanie Aveliny. Przygryzła wargę, żeby się opanować, i powiedziała:

– Już czas spać. Nie będę zatrzymywać wielmożnej pani. Dziękuję za szansę wyjaśnienia i przeproszenia za to, co uczyniłam.

Podeszły razem do drzwi i Magdalena objęła ją serdecznie.

– Mów mi nadal po imieniu. Pamiętaj, że zawsze będziesz moją przyjaciółką. Jeśli kiedykolwiek będę mogła coś dla ciebie zrobić, to wiesz...

– Dziękuję, Magdaleno. – Avelina nie była w stanie nic więcej z siebie wykrztusić. Ucisnęły się jeszcze raz, a potem baronówna poszła do swojej komnaty.

Avelina położyła się na łożu i zwinęła w kłębek, nie mając sił ani się rozebrać, ani wejść pod pierzynę.

Avelina usłyszała, że otwierają się drzwi do izdebki Irmy. Podniosła głowę. Musiała w końcu zasnąć, zmęczona płaczem. Czuła piasek pod powiekami i bolała ją głowa.

Irma podbiegła do łóża i powiedziała:

– Widzę, że nie możesz się z tym pogodzić, ale nie czas się nad sobą użalać.

Musimy czym prędzej wyjechać.

– Teraz? W środku nocy?

– To nie jest środek nocy. Niedługo zacznie świtać. Musimy wyjechać, zanim margrabia nas wyrzuci. Zbieraj się. Spakuj swoje rzeczy.

– Nie wyrzuci nas, póki się nie rozwidni. – A przynajmniej taką miała nadzieję.

– Słyszałam od czeladzi, że jest wściekły. – Irma zmierzyła ją oburzonym wzrokiem.

Avelina nawet nie usiadła. Głowa jej ciążyła, natomiast oczy piekły.

– Do czego tak się spieszysz? Skoro wszystko zawaliłyśmy, to w Plimmwaldzie nie czeka nas uroczyste powitanie.

– Słuchaj, Avelino. Nie myślisz, masz mętlik w głowie. – Irma zaczęła zbierać rzeczy i pakować je do juków. – Ja podejmę decyzję. Jeśli zaraz wyruszymy, Friedrich będzie nam towarzyszył i nie będziemy musiały jechać same do Plimmwaldu.

– Ale czy hrabia nie wysłał z nami strażników, którzy mieli nas eskortować w drodze powrotnej?

Irma prychnęła.

– Nie można na nich polegać. Pewnie już wiedzą, że jesteś tylko służką. Na pewno zdążyli wyjechać, żeby donieść hrabiemu, co się stało. Poza tym Friedrich wszystko załatwił i będzie nas ochraniał.

– Friedrich? Tak ma na imię twój ukochany?

– Owszem. Kiedy ty udawałaś hrabiankę i zabawiałaś się w towarzystwie margrabiego, ja również... się zabawiałam. Ale Friedrich przynajmniej mnie miłuje i chce nam pomóc.

– A nie możemy poczekać do rana? – Avelina przyłożyła rękę do twarzy, po której płynęły łzy.

– Już niemal świta! Nie widać, bo pada śnieg.

– Śnieg? Kiedy zaczął padać?

– W nocy. No dobrze, wstawaj i mi pomóż. Już nie jesteś hrabianką.

Avelina westchnęła, po czym usiadła na łóżu. Co je czeka, gdy przyjadą do Plimmwaldu? Na pewno nic dobrego.

Pomagając Irmie pakować rzeczy, spytała:

– Myślisz, że bez straży dojedziemy bezpiecznie do domu? – W końcu podróż wiązała się z wieloma niebezpieczeństwami.

– Musimy, księżniczko. No, chodźmy.

Wzięły torby na ramiona i wyszły.

W ciemnym korytarzu było pusto, tylko pochodnie oświetlały drogę. Irma skierowała się ku schodom z tyłu, używanym przez czeladź, a Avelina poszła za nią. Irmie najwyraźniej się spieszyło – nigdy się tak szybko nie ruszała.

Chyba nie powinna wyjeżdżać bez pozwolenia margrabiego. W końcu odesłał ją do przeznaczonej dla niej komnaty i kazał zostać tam aż do wyjazdu. Ale chyba nie będzie miał jej za złe tego, że wymknie się wczesnym rankiem. Powinien nawet być zadowolony, że pozbył się naocznego dowodu swojego szaleństwa, które skłoniło go, by spomiędzy dziesięciu panien wybrać akurat służkę.

– Poczekaj! Muszę pożegnać się z wielmożną Magdaleną. – Odwróciła się i ruszyła z powrotem w górę po schodach.

– Stój! – zatrzymała ją Irma. – Musimy jechać. Friedrich czeka, konie czekają.

Avelina zawahała się. Nie, nie może jechać tak bez słowa.

– To tylko chwila. – Pobiegnęła do komnaty Magdaleny, położyła juki na podłodze i zapukała.

Drzwi otworzyła Hegatha z kwaśną miną. Nie odezwała się, tylko patrzyła.

– Przepraszam, czy mogę zamienić jedno słowo z wielmożną Magdaleną?

Za Hegathą pojawiła się baronówna w gieźle.

– Jestem.

Sługa odsunęła się na bok.

– Chciałam tylko powiedzieć, że wyjeżdżam, i podziękować za przyjaźń.

– Dlaczego wyjeżdżasz?

– Mamy okazję pojechać z kimś, kto będzie nas chronił, ale trzeba wyruszyć od razu.

Magdalena wyciągnęła ramiona i objęła Avelinę.

– Będzie mi ciebie brakowało. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy. Jesteś pewna, że wyjazd teraz to dobry pomysł?

– Tak, muszę. Do zobaczenia kiedyś i dziękuję.

Avelina odwróciła się, żeby Magdalena nie widziała jej łez.

– Pospiesz się! – pogoniła ją Irma, gdy wróciła. – Długa droga przed nami. – Odwróciła wzrok, żeby nie patrzeć na Avelinę.

Kiedy zeszły na dół i pchnęły drzwi wejściowe, wionęło im w twarze chłodem i śniegiem. Wielkie płatki oblepiały rzęsy i przyklejały się do mokrych policzków. Zza chmur w śnieżycy nie było widać księżyca. Irma szła przodem, torując drogę ku stajni.

Wyglądało na to, że dobrze się orientuje. Rzeczywiście, czekały na nie trzy osiodłane konie – które Avelina dostrzegła, dopiero będąc o krok od nich. Irma przywiązała swój wór z tyłu za siodłem i Avelina poszła za jej przykładem. Friedrich pomógł wsiąść najpierw jednej, potem drugiej. Gdy otulały się kożuchami zarzuconymi na siodła, ich uszu dobiegło długie, przeciągłe wycie. A potem drugie.

Avelina wzdrygnęła się.

– Czy to mogą być wilki? Chyba są blisko.

Irma nie odezwała się. Siedziała po damsku na dużym karym wałachu, a Avelina na gniadej klaczy, małej i łagodnej. Friedrich wsiadł na trzeciego konia i ruszyli przez zimny, mroczny, zasypany śniegiem las.

– Czy nie jedziemy w przeciwną stronę? – Wydawało się, że oddalają się od miasta, zamiast się do niego zbliżać.

– Friedrich poprowadzi nas skrótem.

Avelinę bolała głowa od płaczu. Co za głupota płakać. Niczego to nie zmieni, za to potem oczy pieką, twarz jest czerwona i opuchnięta i na dodatek boli głowa.

Przeplakała większą część nocy. Wilgoć chłodziła jej twarz, czuła ją nawet we włosach, a słona woda, wysychając, ściągała skórę na policzkach. Nowe wspomnienie – i lzy płynęły znowu. Teraz jej serce waliło z każdym końskim krokiem. Miała nadzieję, że konie nie poślizgną się na śniegu, bo kamienista ścieżka była stroma i wąska. A co z wilkami? *Ojczye Niebieski, niech trzymają się od nas z dala i nie przestraszają koni.*

Friedrich jechał na przedzie, a za nim Irma.

Nikt się nie odzywał, Avelina cieszyła się, że mają kożuchy, bo nie wiadomo, jak by przeżyli bez nich tę zimnicę. Głowę schowała w kapturze płaszcza, ale ile czasu minie, zanim stopiony śnieg przesiąknie przez materiał?

Za każdym razem, gdy przypomniła sobie Magdalenę albo pana na Thornbeck, zbierało jej się na płacz. A ponieważ nie chciała, żeby jej twarz złodowaciała albo rzęsy zamarzły, przeganiała te wspomnienia i starała się skupić na rodzeństwie. Pytanie, czy będą się cieszyć na jej widok, gdy dowiedzą się, że to przez nią Plimmwald nie ma sojuszników, którzy pomogliby obronić się w razie najazdu księcia Geitbartu?

Och, gdyby tylko mogła otępić umysł, tak żeby w ogóle o niczym nie myśleć. Gdyby mogła przespać całą drogę do domu, żeby nie myśleć. A może powinna zatrzymać się w Thornbeck, znaleźć pracę i kąt do spania i w ogóle nie wracać do Plimmwaldu? Nie, to niemożliwe. Nie mogłaby porzucić rodziny.

Zjechawszy z góry, na której położony był zamek, znaleźli się na wąskiej leśnej drodze prowadzącej do warownego miasta Thornbeck. Świt zaczął rozjaśniać bladym światłem świat otulony miękkim puchem. Biała ziemia była

bledsza niż niebo i wkoło panowała cisza. W jakiś dziwny sposób sprowadziło to na Avelinę otępienie, którego pragnęła – przynajmniej chwilowo.

Jechali już jakiś czas, kiedy Irma przerwała milczenie.

– Przepraszam, że zrobię to, co muszę zrobić, Avelino. Ale zawarłam porozumienie z Friedrichem i księżniczką Fronicką.

– Co takiego?

– Friedrich jest poddanym jej ojca. Jeśli zrobię to dla niej, będę mogła pojechać z Friedrichem do Geitbartu.

Irma mówiła, cały czas unikając patrzenia na Avelinę.

– Co? Co takiego masz zrobić dla Fronicki? Irmo!

Irma poczekała, aż się zrównają, a gdy jechały obok siebie, nagle nachyliła się i zdarła z Aveliny kozuch, a potem podniosła nogę i kopnęła ją w bok.

Avelina próbowała trzymać się uprząży, lecz zsunęła się z siodła i zanim zorientowała się, co się dzieje – już leżała na ziemi.

Irma chwyciła jej lejce, uderzyła nimi konia po zadzie i wkrótce wszyscy zniknęli w dali.

Avelina podniosła się na nogi.

– Irmo! – zawołała.

Jak ona mogła to zrobić? Jak? Serce podeszło jej do gardła. Co teraz? Mokry śnieg kleił się do ubrania. Strzepnęła spódnicę, ale i tak już zdążył się stopić i zmoczył jej nogi oraz stopy. Przez cienkie buty do tańca, które poprzedniego dnia dostała od Magdaleny, natychmiast przeniknął przejmujący ziąb.

Nie miała kozucha, żeby się ogrzać. Znajdowała się chyba jakieś pół godziny drogi od zamku, a prawdopodobnie wszędzie wokół był tylko las, więc ruszyła z powrotem. Owinęła się ciasno płaszczem, starając się nie zważać na mokry śnieg i zimno kłusujące jej stopy.

Pomyślała, że wielmożna Fronicka zaplanowała dla niej śmierć z zimna. I nagle przypomniała sobie, co księżniczka mówiła wtedy na balkonie. Chciała poślubić margrabiego ze względu na zamek w Thornbeck, a potem postanowiła go zabić. Według niej zgodnie z prawem zamek należy się jej ojcu i oboje pragnęli go odzyskać.

Musi wracać i ostrzec margrabiego.

Ale to nie tłumaczyło, dlaczego chciała pozbawić życia Avelinę. Przecież pan na Thornbeck nie mógł jej teraz poślubić, więc to nie zazdrość przez nią przemawiała. Może zwykła mściwość.

Przyspieszyła kroku, wspinając się szybko pod zamkową górę. Kamienie raniły jej podeszwy, ale nie zwalniała. Wkrótce stopy tak zdrętwiały z zimna, że nawet nie czuła bólu.

Wtem wycie, jedno, a potem drugie, rozdarło ciemność lasu. Po plecach przebiegł jej dreszcz. Wilki. Ogarnął ją paniczny strach.

Na trzęsących się nogach zaczęła biec. Biegła i biegła, aż potknęła się o zwalone drzewo, przysypane śniegiem, jednak szybko wstała i ruszyła przed siebie. Mokre spódnice oblepiały jej nogi, więc podniosła je, jak wysoko się dało, i biegła dalej.

Czy uda się dotrzeć do zamku, zanim dopadną ją wilki? Zamku jeszcze nie było widać. Jak daleko są wilki? Czy ktoś ją usłyszy, jeśli zacznie krzyczeć? Ale żeby krzyknąć, musi nabrać więcej powietrza, a żeby nabrać więcej powietrza, musi zwolnić. Więc zdecydowała się biec. W pewnej chwili jej uwagę przyciągnął jakiś ruch po lewej stronie. Odwróciła głowę. Daleko za nią, między drzewami, przemknął jakiś szary kształt. A za nim drugi.

Rozejrzała się, czy nie znajdzie czegoś, czym mogłaby się bronić, lecz wszystko przykrywał śnieg. Gdzieś tam przed nią musiały leżeć konary, o które wcześniej potykały się konie. Biegła, co chwilę oglądając się na drapieżniki, które już zrównywały się z nią.

Pochyliła się i porwała z ziemi gałąź, która była na tyle mała, że Avelina mogła trzymać ją w dłoni. Słyszała, że czasami wilki nie atakują, jeśli się nie ucieka, tylko wykazuje się chęć walki. Czy aby było to prawdą? Ale ponieważ nie miała szans wygrać wyścigu z wilkiem, zatrzymała się i zwróciła ku niemu przodem.

Blisko pierwszego wilka pojawił się drugi, trzeci i czwarty. Wszystkie wpatrywały się w nią uważnie, z postawionymi uszami. Zaczęły ją okrążyć. Między drzewami pojawił się jeszcze piąty.

Avelina zaczerpnęła głęboko powietrza w palące ogniem płuca i krzyknęła. Za cicho. Zatem spróbowała jeszcze raz. Jej krzyki nie wywarły żadnego wrażenia na zwierzętach. Ciężko dyszała. Paraliżował ją strach, dusił jej oddech gorzej niż bieg.

Wilki też się zatrzymały. Wydawało się, że przerażające pyski i ziejące nienawiścią oczy wyśmiewają się z niej.

– Wynocha! – wrzasnęła Avelina. – Wynocha ode mnie! – Pogroziła kijem, ale one nadal się w nią wpatrywały.

A potem, powolutku, zaczęły zacieśniać krąg. Nagle najbliższy obnażył długie, ostre zęby i warknął głucho.

– Wynocha! – krzyknęła Avelina głębokim, gardłowym głosem.

Nie może pokazać, że się boi. Podniosła gałąź nad głowę, wrzasnęła i zrobiła wypad w ich kierunku. Zwierzęta stanęły, nie spuszczając z niej wzroku, ale się nie cofnęły.

– Już was tu nie ma!

Potrząsnęła kijem, lecz wilki znowu ruszyły.

Jeśli będzie biec do zamku, one ją dogonią. Jeśli pobiegnie ku nim, pewnie ją zaatakują. Całe życie słyszała opowieści o ludziach pożartych przez wilki.

Uratować udało się tylko tym, którym ktoś przyszedł z pomocą albo którzy mieli broń – łuk i strzały. A jak ona ma uciec przed sforą? *Panie Boże, dopomóż!*

Zasłaniając się gałęzią, zaczęła cofać się tyłem ku drodze. Wilki zbliżały się dwa razy szybciej niż ona się oddalała. Teraz już dwa szczyrzyły kły. Ruch między drzewami ujawnił szóstego napastnika.

Zwolniła, ale one nadal się zbliżały.

– O Boże Ojczy, jeśli nie zrobisz czegoś, żeby mnie uratować... Panie Jezu, błagam, pomóż mi, ocal mnie! – zaczęła mówić, nie wiedząc nawet, co mówi, żeby tylko nie szlochać. – Panie Jezu... wszyscy święci... Uratuj mnie, święty Boże – bełkotała coraz cienie i piskliwiej. – Duchu żywego Boga, uratuj mnie... uratuj!

Modły nie powstrzymały napastników. Avelina obróciła się, wrzasnęła na zwierzę z tyłu i zamachnęła się kijem, lecz gdy spojrzała do przodu, wilki były bliżej niż przed chwilą, tak blisko, że widziała ich żółte oczy.

Nagle coś szarpnęło ją z tyłu. Krzyknęła przerażona, wydzierając spódnice, i walnęła wilka kijem w łeb. Wilk schwycił kij zębami i zawarczał. Avelina pociągnęła, lecz nie puszczał.

Ukradkiem zbliżył się drugi wilk, obnażył zęby, wydał warkot, od którego włosy stanęły jej dęba, i nagle skoczył, wpatrzony w jej szyję.

Dziewczyna puściła kij i podniósłszy ramię, w ostatniej chwili kucnęła. Wilk przeskoczył nad nią, lecz jego pazury rozorały jej przedramię.

Prawie nie zwróciła uwagi na ból w ręce. Była otoczona. Sześć wilków zbliżało się, powoli, płynnymi ruchami, z żółtymi oczyma utkwionymi w ofierze.

To koniec. Nie doczeka się od nich miłosierdzia. A nie ma broni, żeby walczyć o życie.

Ale się nie poddawała. Potrząsnęła spódnicami, a potem klasnęła w dłonie i wrzasnęła. Na wilkach nie zrobiło to wrażenia. Zbliżały się powoli, nie spuszczać z niej wzroku. Przerazenie ścisnęło jej serce, zamrażając krew w żyłach. Tak się trzęsła, że ledwie mogła ustać. Czy umrze z zimna, zanim wilki zdecydują się ją zabić? Zaraz znowu skoczą jej do gardła i jej krew zabarwi śnieg.

Może tak będzie najlepiej. Bo jaką ma przed sobą przyszłość? Teraz wszyscy ją znienawidzą. Ale kto zajmie się ojcem i jej rodzeństwem? *Panie Boże, Ty to wiesz. Weź ich w opiekę.*

Najbliższy wilk wydał z siebie groźny pomruk i rzucił się na Avelinę, zatapiając zęby w jej kostce. Avelina wrzasnęła z bólu i strachu. Zwierzę nie puszczało.

Drugi, ten, który już raz na nią skoczył, przyczał się ponownie.

Nagle z tyłu dobiegł stukot końskich podków. Wilk nie spuszczał jej z oczu, tylko uszy położył płasko na głowie.

Jeździec zbliżał się szybko. Całkiem blisko zarżał koń, a potem zapadła cisza. I w tej ciszy rozległ się następny pomruk – tym razem ludzki.

Wilk wytrzeszczył oczy i odbił się od ziemi.
Avelina zamknęła powieki, przygotowując się na ból rozrywanego ciała.

Reinhart rzucił się ku wilkom otaczającym Avelinę. Jeden czał się już do skoku. Margrabia zeskoczył z konia i wyrwał miecz z pochwy. Wilk odbił się od ziemi, a Reinhart ciął go w łeb, po czym zajął się tym, który trzymał w zębach kostkę dziewczyny. Zamachnął się mieczem i odrąbał mu głowę.

Ruszyły pozostałe cztery wilki. Reinhart wyszedł ku nim z podniesioną bronią. Jeden drapieźnik skoczył mu do twarzy. Mężczyzna odchylił się i zęby zwierzęcia zacisnęły się na jego barku. Szybki ruch ręką i przebite na wylot cielsko upadło na ziemię.

Nim zdążył się odwrócić, inny złapał go zębami za prawe ramię. Reinhart przerzucił miecz do drugiej ręki i rozciął napastnikowi brzuch.

Reszta drapieźników uciekła ze skowytem i zniknęła między drzewami.

– Wielmożny pan jest ranny – rozległ się z tyłu zaniepokojony głos Aveliny.

Odwrócił się. Jej kostka nadal była uwięziona w paszczy wilka, co prawda martwego, a krew zabarwiła śnieg szkarłatem. Krew leciała również z rany na ramieniu, przesączając się przez rękaw, ale ona nie zwracała na to uwagi, tylko przerażonymi oczyma patrzyła na jego bark i ramię.

– Och, przepraszam – wymamrotała.

Reinhart upuścił miecz na śnieg, padł na kolana i rozchylił szczęki wilka, delikatnie uwalniając jej kostkę.

Krew zaczęła płynąć obficie. Mężczyzna wziął garść śniegu i przycisnął go do ran na kostce. Avelina, śmiertelnie blada, z posiniałymi ustami, upadła na ziemię. Na ten widok margrabia poczuł, jakby jego serce ścisnęła dłoń w żelaznej rękawicy.

– Muszę cię stąd zabrać, z tego mrozu, i zatamować krwawienie. Obejmij mnie za szyję.

Pochylił się, ale ona tylko zamrugnęła, jakby nie słyszała jego słów.

– Wielmożny pan jest ranny – powtórzyła, wyciągając dłoń ku jego barkowi.

Margrabia wsunął pod nią rękę i podniósł, próbując nie myśleć o własnym bólu.

Gdy ją podniósł, żeby wsadzić na swojego konia, Avelina zaczęła szczekać zębami, zupełnie tak jak wtedy, gdy uratował ją od upadku w przepaść.

Na drodze pokazało się więcej koni – to jechał Jorgen, Odette, a także dwóch strażników. Strażnicy dojechali pierwsi i zsiadli z koni.

Reinhart podał jednemu z nich Avelinę.

– Trzymaj ją, a ja wsiądę na konia. – Spojrzał na pozostałych. – Jorgen, Odette, jedźcie za nimi. Uciekły na wschód, co najmniej trzy.

Wsiadł na konia i wyciągnął rękę po Avelinę, posadził ją przed sobą, po

czym ruszył pod górę, ku zamkowi.

Trzymał ją mocno w swoich ramionach. Była taka blada. Ile krwi straciła? Wyglądało na to, że traci przytomność. Nie może do tego dopuścić.

– Jak to się stało? – spytał. – Skąd się tu wzięłaś?

Jej zęby szczękały tak mocno, że nie wiedział, czy będzie w stanie mówić. Przytuliła się do jego piersi.

– Irma pooo... po-owiedziała, że muuu...simy jechać. Fronicka... kaaa...zała jej zostawić mnie w śnie...eeegu. A pooo... potem zjawily się wiii...lki.

Kurczowo trzymała się jego kaftana. Z rękawa kapłała krew, ale Reinhart obawiał się, że kostka jest w znacznie gorszym stanie.

– Poraniły wie...elmożnego pana. Przeee...praszam.

Wyglądała tak, jakby była oszołomiona – to niebezpieczny znak. Widział to kiedyś u rycerza, który odniósł ciężką ranę. A jeśli jeszcze jest wyziębiona...

Popędził konia. Dotarli właśnie do najbardziej stromego podjazdu. Kopyta konia ślizgały się na ośnieżonych kamieniach, lecz jakoś piął się w górę. W końcu dotarli na dziedziniec zamkowy.

Reinhart zsiadł, nie puszczając jej z ramion, i ruszył ku schodom.

W tej samej chwili podbiegł strażnik, a zaraz za nim kilku innych. Jeden z nich przejął ranną i zaniósł do zamku.

– Zawołać Schwitzer – rozkazał margrabia. – Zaraz dostarczyć mi tu zielarkę z lasu. Przynieść wiadro gorącej wody, czyste, pocięte płótno i porządnie napalić w komnacie od frontu.

Do strażnika, który niósł Avelinę, dołączyła jakaś dziewczka służebna, po czym wyprzedziła go i pobiegła przodem do izby, by dołożyć do ognia.

– Połóżmy ją na tej ławie koło kominka – zarządził.

Avelina wciągnęła gwałtownie powietrze, jakby z bólu. Strażnik ułożył ją w pozycji półsiedzącej, z nogami wyciągniętymi na poduszkach. Reinhart okrył ją kożuchem aż po brodę, ukląkł koło jej stóp. Dopiero teraz dotarło do niego, że są bose – musiała zgubić buty w śniegu.

Buty! Po tym wypadku na balkonie obiecał jej nowe buty. Zupełnie o tym zapomniał.

Jej stopy były jak dwie bryły lodu, a palce przybrały kolor purpury. Zaczął masować jedną stopę. Znowu gwałtownie wciągnęła powietrze. Dobrze, że jest przytomna i nie ma już takiego pustego, otępiałego spojrzenia.

Pojawiła się następna służąca i Reinhart kazał jej zająć się drugą stopą.

Avelina zagryzła wargi, pewnie żeby nie krzyczeć z bólu.

Do komnaty wbiegły jeszcze dwie kobiety i wymieniły ich w masowaniu stóp.

Kiedy nadeszła Schwitzer, Reinhart wysłał ją po suche ubranie.

Skulona pod kożuchem Avelina szczękała zębami tak, jak nigdy.

– Ściągnijcie z niej te przemoczone suknie – polecił. – Schwitzer przyniesie suche.

Wyszedł, żeby poczekać na zewnątrz.

Nagle uświadomił sobie, że nie ma laski i nie wie, gdzie się podziała, a kostka boli go niemal tak samo jak rany od wilczych zębów na barku i ramieniu.

Avelina o mało nie zginęła... Wnętrznosci skręciły mu się ze zgrozy. *Dzięki, Boże, że zjawilem się na czas. Znowu.*

☞ Kobiety uwijały się przy skostniałej, dygocącej Avelinie. Szybko zdjęły z niej odzież i wciągnęły przez głowę grubszą, cieplejszą spodnią suknię, a na nią aksamitną wierzchnią, po czym znowu przykryły ją skórą. Wszystko trwało niedługą chwilę.

Avelina nadal szczękała zębami, ale przynajmniej rozproszyła się mgła otaczająca jej umysł i mogła skoncentrować się na tym, co się z nią teraz dzieje, oderwać myśli od koszmarne go wspomnienia atakujących wilków.

Wrócił margrabia ze sługą i razem przystąpili do masowania jej stóp. Reinhart miał ponurą minę. Narażając własne życie, wybawił ją z paszcz wilków. Czy mu jeszcze na niej zależało? W lesie była taka oszołomiona, że nie bardzo zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Ale teraz...

Dobry Boże, nie dopuść, żeby jego zdrowie trwale ucierpiało przez to, że przyszedł mi na ratunek. Niech rany nie ropieją i szybko się zagoją. Nie zniósłaby tego, gdyby przez nią poniósł szkodę.

– Trzeeee...ba opatrzeć rany wiii...Imożnego pana.

Spojrzał na nią z nieodgadnioną, ale nie obojętną miną. Do komnaty weszły następne osoby.

– Posłałem po zielarkę. Wkrótce powinna się tu zjawić, ale najpierw trzeba cię ogrzać.

Podszedł do strażnika stojącego przy drzwiach, a jej stopami zajęły się dwie służki. Przeszywający ból zelżał nieco, teraz był po prostu silny.

Do izby weszła staruszka ubrana jak chłopka. Odłożyła przyniesione zawiniątko i odprawiła dziewczki. Najpierw dotknęła palców u stóp Aveliny, uszczypnęła je, a potem podniosła jej spódnice, żeby obejrzyć kostkę.

Avelina wyszarpnęła nogi z rąk kobiety, podciągnęła je i schowała pod suknię.

– Niiie dam niiii...c sobie zrobić, póóó...ki nie obejrzyście ran paaa...na margrabiego.

Z całych sił zaciskała zęby, ale nie przestawały szczękać, szczególnie kiedy mówiła.

– To nie twoja sprawa – odezwał się pan na Thornbeck.

Objęła kolana ramionami.

– Neeee dam niii...c sobie zrobić, póóó...ki nie obejrzy ran wiecee...lmożneee...go paaa...na.

Zmarszczył brwi.

– Avelino...

Serce podskoczyło jej w piersi. Choć z surowością w głosie, to jednak zwrócił się do niej jej własnym imieniem, a nie wielmożnej Dorothei.

– Twoje rany są bardzo poważne.

Próbowała pokręcić głową, ale nie bardzo mogła – jej głowa, nie dość, że zrobiła się ciężka, to jeszcze wstrząsały nią nieprzewidywalne drgawki.

– Dooo...piero jak obeee...jrzy bark i raaa...mię wiecee...lmożneee...go paaa...na.

– Musi się ogrzać – odezwała się rzeczowym tonem zielarka, jakby nie zwróciła uwagi na napięcie między Aveliną i margrabią. – Cała dygoce i ma sine usta. Jeśli się nie ogrzeje, umrze. Kostka może poczekać.

– A co zrobić, żeby ją ogrzać?

– Jest przy ogniu, ale to nie wystarczy. Najlepiej ogrzewa się od ciała drugiego człowieka.

Pan na Thornbeck rozejrzał się wokół.

– Wszyscy mają wyjść poza Schwitzer i Susanną. I nikogo nie wpuszczać.

Strażnik kiwnął głową i spełnił rozkaz.

– Nie. – Avelina pokręciła głową. – Naaa...jpierw ramię i bark wielmooo...żnego pana.

O mało się nie rozplakała, wiedząc, że nie ma sił, by postawić na swoim. Poza tym nie była hrabianką, nie miała prawa sprzeciwiać się margrabiemu. Mógłby ją uderzyć i nikt by się tym nie przejął. Mógł ją ośmieszyć, poniżyć, zrugać – i miałby do tego prawo. Ale mimo to ona nie przestanie się dopominać o to, żeby opatrzyć jego rany.

Spojrzał na nią. Nie mógł nie zauważyć łez w jej oczach.

– Ja cię będę ogrzewał, a w tym czasie Susanna może obejrzeć moje ramię. Posuń się.

Zrobiła mu miejsce obok siebie, a on usiadł za nią, objął ją i mocno przytulił do piersi.

Jego ciepło natychmiast przeniknęło przez ubranie. Czowała, że tors ogrzewa jej plecy, a ramiona przytrzymują futro, żeby przylegało do rąk i barków.

Avelina siedziała sztywno. Bliskość margrabiego niemal całkiem uspokoiła drżenie. Czowała jego oddech na swoich włosach, jego duże dłonie trzymające ją za łokcie. Było przytulnie jak motylowi w kokonie.

– Rozetnij materiał na barku i ramieniu. – Usłyszała tuż przy uchu.

Zielarka wyciągnęła wielkie nożyce i podszedłszy do ławy z drugiej strony, rozcięła kaftan oraz koszulę. Gdy obnażyła ramię pana na Thornbeck, Avelina

odwróciła się i spojrzała na ślady zębów i krew zlepiającą włosy na rękach. Wzdrygnęła się na widok obrażeń.

– Głównie rany klute, ale nie na tyle głębokie, żeby spowodować poważne problemy – oznajmiła staruszka. Wysłała Schwitzer po gorącą wodę i czyste płótno. – Oczyszczę ranę, żeby zobaczyć, czy nie trzeba szyć.

Następnie przeszła na drugą stronę ławy i odsłoniła bark pana na Thornbeck. Avelina wyciągnęła szyję, żeby lepiej widzieć. Margrabia był tak ciepły, że przestała szczerkać zębami.

Bark też był zakrwawiony, lecz nie mocno, a rany nie wyglądały tak groźnie, jak te na ramieniu.

Susanna mruknęła:

– Nie tak źle jak na pogryzienie przez wilka.

– Ochronił mnie skórzany kaftan.

Znowu poczuła na włosach jego oddech, a jego głos przyprawił ją o miłą gęsią skórę na całym ciele. Zamknęła oczy, starając się nie westchnąć z rozkoszy.

Schwitzer wróciła z gorącą wodą, płótnem i czystą miską.

– Najpierw zajmijcie się ręką i kostką panienki – powiedział.

Avelina otworzyła usta, żeby zaprotestować, lecz on ścisnął jej ramię, jak gdyby ostrzegawczo. I dlaczego nazwał ją panienką, skoro dobrze wie, że jest tylko służką? Nie sprzeciwiała się, kiedy Susanna obejrzała jej kostkę.

Uzdrowicielka położyła miskę na ławie, do miski włożyła stopę Aveliny i polała ją gorącą wodą z wiadra. Na początku było to miłe, mimo że woda prawie parzyła niemal odmrożoną skórę. Lecz gdy polała się po otwartych ranach, Avelina syczała z bólu.

Margrabia delikatnie ścisnął jej ramiona, jakby dla dodania odwagi – i przynajmniej na chwilę oderwał jej myśli od bólu.

– Głębokie rany klute – stwierdziła Susanna. – Miejmy nadzieję, że nie spowodują trwałych uszkodzeń. Nie zaszyję ich, żeby wypuścić złe humory. Cały czas powinny być lekko przykryte. Ale należy odkrywać je na kilka godzin dziennie, żeby dopuścić świeże powietrze.

Schwitzer owinęła kostkę czystym płótnem, a Susanna podniosła rękaw sukni Aveliny.

– Zadrapania, nic więcej. Przemyć, owinąć i powinny się zagoić.

Teraz uzdrowicielka zajęła się ramieniem margrabiego. Oczyszczyła ranę tak samo jak kostkę Aveliny. Nawet się nie skrzywił, kiedy odrywała skrzepy z ran.

– Powinno zagoić się bez kłopotu, ale gdyby pojawiło się zaognienie, opuchlizna albo ropa, to proszę po mnie posłać, a ja położę maści.

Susanna skończyła opatrywać bark, podczas gdy Schwitzer przyniosła długie wełniane pończochy na stopy Aveliny, które piekły, jakby pokłuły je pszczoły. Pomogła jej włożyć pończochy, a potem podała rozgrzaną szkandelę.

– Niech położy na tym stopy – powiedziała Susanna. – Przynajmniej przez tydzień nie powinna marznąć. Jak tylko przestanie się trząść, będzie mogła już sama się ogrzać. Tylko trzeba jej dać coś gorącego do picia.

Z tymi słowami spakowała się i wyszła.

Schwitzer zabrała się do porządkowania. No i co teraz będzie? Margrabia cały czas trzyma ją w objęciach, przytuloną do piersi.

Avelina zamknęła oczy, bo skoro był z tyłu, i tak jej nie widział, i wryła w pamięci ten ostatni akt dobroci, to uczucie ciepła i bezpieczeństwa.

Przez moment była damą, i to damą, której pragnął... sam margrabia Thornbeck, mężczyzna, z którym tak łatwo się rozmawiało... nawet gdy starała się nie rozmawiać, mężczyzna niewahający się narazić życie, żeby uratować kobietę, która wystawiła go na pośmiewisko i która była tylko sługą. Gotów był ją poślubić... Chciał właśnie jej...

A teraz... co z nią zrobi? Nie ma żadnego powodu, żeby została na zamku Thornbeck, jak również nie ma żadnego powodu, żeby mu na tym zależało.

Reinhart nie powinien tulić tej dziewczyny. Powinien kazać komuś innemu ją obejmować i dzielić się swoim ciepłem, żeby przestała dygotać i żeby się ogrzała. W końcu to sługa. Nie powinien w ogóle jej dotykać, nie powinien ratować jej z paszcz wilków, przelewać za nią własnej krwi, trzymać ją w objęciach i z całego serca pragnąć... czego? Znowu myśli jak głupiec.

Król nigdy nie pozwoli na jego ślub ze służącą. Chciał przecież, żeby jego małżeństwo przyczyniło się do umocnienia sojuszy i zacieśnienia związków szlachty królestwa. Jedynym celem margrabiego było znalezienie panny, która to umożliwi, lecz jednocześnie takiej, z którą dałoby się zgodnie żyć.

Tymczasem wybranka okazała się oszustką i całkowicie nieodpowiednią partią dla margrabiego. Razem z hrabią Plimmwaldu zadrwili sobie z niego.

Wypuścił ją z ramion, wstał i odsunął się.

– Schwitzer, proszę nas zostawić.

Kobieta skinęła głową i wyszła.

Margrabia skrzyżował ramiona i odwrócił się tyłem do Aveliny.

– Dlaczego w taki sposób wyjechałaś? – spytał. – Co robiłaś na dworze, w czasie śnieżycy, gdy wszyscy jeszcze spali?

– Ja... myślałam, że nie życzyście sobie, panie, mojej obecności – powiedziała cicho. – Wiedziałam, że znienawidzicie mnie za to, że was oszukałam, a Irma namówiła mnie do wyjazdu, zanim zdążyłam się dobrze obudzić. Powiedziała, że jeśli natychmiast wyruszymy, to Friedrich pojedzie z nami i będzie nas chronił. A zanim zwała mnie z konia i odjechała, przyznała się, że zawarła układ z wielmożną Fronicką. W zamian za porzucenie mnie w lesie w śnieżycy miała zamieszkać w Geitbarcie ze swoim ukochanym, Friedrichem. Na pewno wiedziała, że w okolicy krążą wilki.

– Wszyscy o tym wiedzą. Nie słyszałaś wycia? – spytał, odwracając się do niej twarzą.

Wzruszyła ramionami.

– Nie myślałam o wilkach.

– A skąd Fronicka wiedziała, że jesteś sługą, jak się nazywasz, i znała każdy szczegół?

Spuściła wzrok na ziemię.

– Jedyna osoba, która wszystko wiedziała i mogła jej powiedzieć, to Irma. To musiała być ona. Dla Friedricha gotowa była na wszystko.

Tak, to brzmiało logicznie.

– Wielmożna Fronicka mogła dowiedzieć się o tym, że Dorothea spodziewa się potomka, od któregoś z eskortujących nas pachołków. Nie jestem pewna. Lecz

resztę musiała wyciągnąć z Irmy.

W ciągu kilku dni o mało dwukrotnie nie straciła życia. A jednak teraz siedziała spokojnie, nie robiąc zamieszania. Każda inna szlochałaby histerycznie, a przynajmniej nie doszłaby do siebie po ataku wilków i poważnej ranie nogi.

– Co wielmożny pan ze mną zrobi?

Potaął ramię, ale tylko zaczęło bardziej boleć.

– Wiem, że nie mam prawa o nic prosić, ale jednak... proszę nie mieć urazy do hrabiego Plimmwaldu za to, że wysłał mnie tu zamiast córki. Jeśli utraci wasze wsparcie, panie, nikt nie będzie w stanie obronić nas przed wrogami.

Szczerze, błagalne spojrzenie obudziło jego współczucie, ale musi opancerzyć swoje serce.

– Do hrabiego niewątpliwie dotrą wieści o tym, co tu się stało. Może się okazać, że z posagu nici – zauważył sarkastycznie. Zazdrość i ból rozrywały jego serce na kawałki.

Jeszcze bardziej pochylila głowę. Po długiej chwili powiedziała:

– Jest mi przykro, że sprawiłam wielmożnemu panu ból. I przykro mi, że wielmożny pan odniósł rany, ratując mnie od wilków.

Prychnął ze złością. Jakby ból fizyczny był gorszy niż odkrycie, że go oszukiwała. Nie, wilki nie miały nic wspólnego z bólem w sercu, który nie pozwolił mu zasnąć w nocy.

– Błagam o przebaczenie – odezwała się drżącym głosem. – I o to, żeby wielmożny pan nie pozwolił księciu Geitbartu zniszczyć Plimmwaldu. Proszę obiecać, że Plimmwald zostanie uratowany.

Serce biło mu mocno i ramiona pragnęły znowu ją obejmować.

Odwrócił się i uciekł z komnaty, niemal przewracając się, kiedy uszkodzona kostka nagle się skręciła. Gdzie jest jego laska?

Przy drzwiach stali dwaj strażnicy. Do jednego powiedział:

– Znieś tę niewiastę na piętro dla czeladzi. Niech Schwitzer umieści ją ze służbą kuchenną.

– Tak, panie.

– A ty poszukaj mojej laski. Może być przy siodle albo w stajni – poleciał drugiemu.

Reinhart oparł się o ścianę i patrzył, jak pierwszy strażnik wynosi Avelinę z komnaty.

Kiedy odzyskał laskę, poszedł do biblioteki. Stał przy swoim pulpicie do pisania, ale niecierpliwość pchnęła go dalej, na balkon. Może zimne powietrze i biel śniegu pozwolą oczyścić głowę z niechcianych myśli. Ale to właśnie tutaj po raz pierwszy trzymał Dorotheę, to znaczy Avelinę, w ramionach, chwilę po tym, jak ujrzał ją wiszącą w powietrzu, o włos od śmierci.

Fronicka usiłowała zgładzić Avelinę.

Avelina twierdziła, że księżę Geitbartu groził przejęciem Plimmwaldu. Może ma chęci także na Thornbeck. W końcu ojciec obecnego księcia utracił Plimmwald i Thornbeck, biorąc za żonę pannę, której król nie zaakceptował. Co by uczynił, gdyby Reinhart wyrzucił jego córkę z zamku? Mogłoby się okazać, że – podobnie jak ona – nie cofnie się przed niczym.

—
Avelina leżała na pryczy, usiłując uporządkować w głowie doświadczenia ostatniej doby. Była sama w dużej izbie pełnej podobnych prycz, ponieważ cała reszta służby w tym czasie pracowała.

Powinna się bać. Powinna wymyślić sposób na wydostanie się z tego ambarasu. Ale była tak wykończona, a cienki siennik wydawał się tak wygodny, że zasnęła.

Obudziła się, nie wiedząc, jak długo spała. Podskakując na jednej nodze, zbliżyła się do okna. Śnieg przestał padać i na niebie świeciło jasne słońce.

Ktoś zapukał.

– Proszę.

Weszła Magdalena, zamykając za sobą drzwi.

– Dowiedziałam się od czeladzi, że napadły cię wilki. Czy to możliwe?

Avelina westchnęła.

– O wszystkim opowiem, ale nie powinno cię tu być. Twojej matce z pewnością by się to nie podobało. – Nawet ona nie mieszkała w takich warunkach. Była osobistą służącą panienki, a nie usmoloną dziewczką kuchenną.

Magdalena prychnęła.

– Nie mogę uwierzyć, że margrabia tu cię umieścił. Powinien pozwolić ci zostać do wyjazdu w dawnej komnacie.

Po raz drugi, odkąd się spotkały, Magdalena wyglądała na rozzłoszczoną.

Avelina zaczęła skakać ku pryczy.

– Och, jesteś ranna! Mocno? Powiedz, co się stało!

I Avelina opowiedziała o zdradzie Irmy, o otoczeniu przez wilki i o uratowaniu jej przez margrabiego. Pokazała owiniętą w płótna kostkę.

– Teraz już tak bardzo nie boli. Gdybym musiała, to mogłabym na niej chodzić.

Magdalena objęła ją i przycisnęła mocno.

– Dzięki Ci, Boże – szepnęła głosem pełnym emocji – za to, że ją ocaliłeś, i za margrabiego.

Avelinie stanęły łzy w oczach na widok szczerzej obawy o jej bezpieczeństwo.

Nagle weszła dziewczka z kartką w ręce.

– Od wielmożnego pana do Aveliny.

Magdalena wzięła ją i podała przyjaciółce.

Avelina rozwinęła kartkę.

Nie opuszczaj zamku. Masz tu zostać, do czasu, aż twoja kostka się zagoi i póki nie rozpatrzę twojej prośby.

Reinhart, pan na Thornbeck

Wręczyła liścik Magdalenie.

– Przynajmniej nie wtrącił mnie do lochu.

Magdalena szybko przeczytała i spytała:

– A o co prosiłaś?

– Żeby ocalił Plimmwald, gdyby księżę Geitbartu nas najechał. Musi nienawidzić hrabiego Plimmwaldu za to, że mnie podstawił za swoją córkę, ale uniżenie błagałam go, żeby nie miał mu tego za złe... A co?

Baronówna kręciła z niezadowoleniem głową.

– Nie, nie, nie. Żadnego uniżonego błagania. I zachowywania się jak sługa margrabiego. Jesteś taką samą osobą jak ja, jak córka hrabiego Plimmwaldu, jak każdy w tym zamku.

Avelina nigdy nie widziała, żeby Magdalena mówiła tak zdecydowanie i twardo.

– Nic z tego, co się stało, nie jest twoją winą. Wypełniałaś rozkazy swojego pana, a margrabia powinien to zrozumieć. Jeśli nie... to również nie twoja wina. – Na potwierdzenie kiwnęła zdecydowanie głową. – To ciebie wybrał spośród wszystkich panien i nie może cię odrzucić jak... jak znoszonej nogawicy ani cię poniżać... Tak po prostu nie wolno.

– Ale musi mnie odesłać. Nie może wziąć mnie za żonę. Król by się nigdy na to nie zgodził.

– Nie musi brać cię za żonę, ale powinien traktować z szacunkiem.

– Podoba mi się to, co mówisz, Magdaleno, ale nie mogę wysuwać żadnych żądań. Nie mam nic, co mogłabym dać mu w zamian, nic, co mogłoby być podstawą negocjacji. Natomiast w Plimmwaldzie zostawiłam ojca i młodsze rodzeństwo, brata i siostrę, których bardzo kocham. Muszę uratować Plimmwald. Nie mogę dopuścić, żeby im się coś stało.

Magdalena po prostu nie rozumiała, jak to jest być sługą. To zupełnie inne życie, inny sposób myślenia. Gdyby zebranie o łaskę miało ocalić jej rodzinę i miasto, to będzie zebrać.

– Nawet sługa może żądać szacunku, Avelino. Spójrz na Hegathę. Wszyscy ją szanują. A ona tego właśnie oczekuje.

– Nie jestem Hegathą.

– Nie musisz być taka jak ona, żeby być szanowana.

Nigdy nie przyszło jej to do głowy, a przecież bardzo często rozmyślała

o tym, jak inaczej traktowano ją i Dorotheę. Może niekoniecznie dlatego, że była córką stajennego, lecz dlatego, że sama nie oczekiwała od innych szacunku?

– Pamiętaj, co ci powiedziałam, Avelino. Matka nauczyła mnie jednego: że niewiasta musi wymagać, by traktowano ją z szacunkiem.

To miało sens.

– Ale margrabiemu już na mnie nie zależy. W jego oczach jestem tylko służką. I zna mnie tylko dwa tygodnie.

– Wystarczająco długo, że zdecydował się wziąć cię za żonę.

Na tyle krótko, żeby wyrzucił ją z pamięci i kazał przenieść do pomieszczeń dla służby.

– Nie dopuszczę, żebyś tu spała – powiedziała Magdalena. – Zaraz wracam.

Zjawiała się po pół godzinie ze strażnikiem zamkowym.

– Delikatnie weź ją na ręce – poinstruowała mężczyznę. – Jest ranna.

A do przyjaciółki mrugnęła.

Avelina chyba po raz piąty w ciągu ostatnich dni była niesiona na rękach. Zaczynała się do tego przyzwyczajać.

Biedny strażnik, musiał wnieść ją po schodach dwa piętra wyżej, do komnaty, którą zajmowała od przyjazdu.

– Czy margrabia na to pozwolił? – spytała Magdaleny, jak tylko mężczyzna położył ją na łożu i wyszedł.

– Tak. Powiedziałam mu, że jesteś ranna i że nie powinien cię przenosić do wspólnych pomieszczeń dla najniższej czeladzi, bo jako osobista służąca wielmożnej Dorothei nigdy w czymś takim nie mieszkałaś i nie jesteś przyzwyczajona do takich warunków. Byłam bardzo oburzona i zgodził się, żebyś do czasu zagojenia się ran pozostała tutaj.

Avelina wzruszyła się. A co pomyślał pan na Thornbeck, gdy wielmożna Magdalena tak gorąco się za nią ujęła? Ale jej przyjaciółka wkrótce wróci do Mallinu, a wtedy Aveliny nikt nie obroni przed gniewem arystokraty. Będzie mógł z powrotem odesłać ją do wspólnej sypialni służby albo... całkiem o niej zapomnieć.

☞

Avelina z okna przyglądała się zapadającemu zmierzchowi. To dopiero pierwszy dzień izolacji... nie będąc już hrabianką, nie miała co ze sobą zrobić.

Na jednej z kart papieru, które otrzymała przed kilkoma dniami od gospodarza, zaczęła pisać nową opowieść, ale wkrótce ją to zmęczyło. Poza tym w tej pozycji kostka zaczynała pulsować bólem, więc Avelina położyła się, z głową w nogach łoża, żeby móc wyglądać przez okno.

Gdy wszedł księżyc i upiornym światłem oświetlił biały świat, podniosła się i pokuśtykała do drzwi. Może by tak pójść do Magdaleny?

Stała niezdecydowana. Hegatha niewątpliwie obrzuci ją pogardliwym

spojrzeniem. Poza tym wkrótce Magdalena i tak zejdzie na dół na wieczerzę. Może będzie próbowała namówić ją, żeby poszły razem, tak ja próbowała ją namówić przed obiadem, a po tym, co się zdarzyło, Avelina po prostu nie byłaby w stanie spojrzeć ludziom w oczy. No i jej obecność wcale nie byłaby mile przyjęta, szczególnie przez margrabiego, który wyraźnie powiedział, że nie chce jej więcej widzieć.

Z korytarza dobiegł jakiś stłumiony dźwięk, zupełnie jakby ktoś drapał w futrynę. Avelina otworzyła drzwi – za którymi stała Endlein i wołała swoją córkę, Annlin.

– Wiesz, ci mężczyźni – powiedziała zdeorientowana, zmartwionym tonem, pokazując ręką zachodnie skrzydło – chyba zrobili coś Annlin.

– Jacy mężczyźni?

Staruszka kiwnęła na Avelinę. Dziewczyna wyszła na korytarz.

– Jesteś dobrą niewiastą. Chodź ze mną. Pomożesz mi, prawda?

– Tak, naturalnie.

Avelina poszła z Endlein – powoli, podtrzymywana za łokieć – do zachodniego skrzydła.

W pobliżu komnaty, w której zginął brat obecnego pana na Thornbeck, usłyszała odgłosy kroków i rozmowy. Endlein położyła palec na usta i wciągnęła Avelinę do środka. Przymknęły drzwi i stały, nasłuchując. Jacyś ludzie zbliżali się, potem minęli drzwi, za którymi ukryły się kobiety, i weszli do komnaty przy końcu korytarza.

Avelina wyjrzała ostrożnie na zewnątrz, a nie widząc nikogo, zbliżyła się do pomieszczenia, z którego dobiegały głosy, i przyłożyła oko do dziurki od klucza.

– Przyprowadziłem was tu – odezwał się jakiś mężczyzna – gdyż obawiam się, że umysł margrabiego zaczyna szwankować. Zamiast którejś z naszych córek, wybrał na żonę... sługę! Nadal istnieją podejrzenia, że to on spowodował śmierć poprzedniego margrabiego, aby przejąć jego władzę.

Kto to mówił? Kto ośmielił się wygadywać takie rzeczy?

– On również ponosi odpowiedzialność za brak zwierzyny w tutejszych lasach, lasach królewskich, ponieważ pozwolił kłusownikom wybić królewskie jelenie. To nie wszystko, jego sekretarz wziął za żonę właśnie tę osobę, która urządziła rzeź jeleni.

Co takiego? Odette kłusowała? To niemożliwe. Choć przecież margrabia Thornbeck wybrał się polować na wilki w towarzystwie jej i Jorgena. Gdzieś na obrzeżach umysłu błąkało się wspomnienie rozkazu, żeby udali się w pogoń za tymi, które uciekły.

Inne osoby też coś mówiły, ale ich głosy dobiegały jako niewyraźne pomruki i nie dało się rozróżnić słów. Kto tam jeszcze był. Avelina znowu zajrzała przez dziurkę, lecz widziała tylko plecy zgromadzonych mężczyzn.

– To co waćpan proponuje? – odezwał się któryś z nich. – To wszystko tylko plotki, pogłoski.

– Schwytać margrabiego, podporządkować sobie jego drużynę i przyjrzeć się tym pogłoskom, jak je waćpan nazwał.

W głosie mężczyzny wyraźnie słychać było szyderstwo. Avelinie zaczęło walić serce. Czy ktoś zaprotestuje? Ale nikt nie protestował, zapadła cisza.

– Przyprowadziłem swoich rycerzy do pomocy. Nie możemy pozwolić na żadne tego typu łajdactwa. Dla bezpieczeństwa Świętego Cesarstwa Rzymskiego musimy być wierni sobie nawzajem i królowi. Nie możemy pozwolić na to, żeby Thornbeck było siedliskiem buntu i zbrodni. To granica, miejsce ważne strategicznie, i należy jej strzec. Margrabia, który chce poślubić kobietę z plebsu i który mianuje na sekretarza kogoś, kto bierze za żonę kłusowniczkę – to kompromitacja.

Avelina wytężyła słuch, ale znowu nikt nie zaprotestował. Nikt nie wstawił się za gospodarzem – co za zdrajcy!

Musi otworzyć drzwi i zobaczyć, kto tam jest, kto spiskuje przeciwko panu na Thornbeck i kto się z tym zgadza. Musi ostrzec margrabiego.

– Wszyscy waćpanowie musicie przysiąc mi wierność. Wasze drużyny muszą przyłączyć się do mnie w walce przeciwko margrabiemu. Jeśli jesteście lojalni wobec króla, w tej walce musicie stanąć po mojej stronie.

Któż ma czelność wygadywać takie rzeczy? Korzystając z tego, że w środku panował gwar, Avelina nacisnęła delikatnie klamkę, uchyliła odrobinę drzwi i przyłożyła oko do szpary.

W samym środku komnaty, otoczony grupką możnowładców, którzy przyjechali po swoje córki, stał książę Geitbartu. Otaczało go siedmiu albo ośmiu mężczyzn – Avelina nie widziała ich dobrze, bo szczelinka była mała. Serce zaczęło jej walić. Jeśli ją przyłapią...

– No to mamy sprawę uzgodnioną – odezwał się książę, odwracając się ku drzwiom.

Avelina wyprostowała się i nie zważając na ból w kostce, w samych nogawicach pognała korytarzem i wpadła w najbliższe otwarte drzwi. Nie patrzyła, czy Endlein biegnie za nią.

W korytarzu rozległy się męskie kroki.

– Co tu robisz? – Usłyszała. Mężczyźni pewnie zobaczyli Endlein.

– To tylko ta niespełna rozumu starucha, której margrabia pozwala łązić po zamku. Następny dowód na to, że postradał zmysły.

Nie zwracając uwagi na Endlein, minęli drzwi do komnaty, za którymi stała przyklejona do ściany Avelina i poszli dalej. Ich kroki robiły się coraz cichsze, aż wreszcie całkiem się oddaliły.

Gdzie o tej porze może znajdować się pan na Thornbeck? *Błagam, byle nie*

w sali *biesiadnej*. Nie chciała rzucać się w oczy wszystkim ludziom.

Endlein patrzyła na nią bez słowa.

– Nikomu nie mów o tych mężczyznach ani o tym, co mówili – przykazała staruszce, zagładając jej w oczy, żeby przekonać się, czy rozumiała. Zdrajcy zabiliby ją bez wahania, gdyby przyszło im do głowy, że mogłaby powiedzieć, co knują.

– Nie powiem – odparła kobiecina, patrząc na nią pustym wzrokiem.

Avelina odwróciła się i ruszyła ochoczo przed siebie, lecz ledwie zrobiła dwa kroki, ból w kostce przypomniał jej, że ma chodzić wolniej.

Kuśtykając, dotarła do schodów. Może powinna powiedzieć Magdalenie, żeby nie być jedyną osobą, która wie o ich przeniewierstwie. Dwie osoby mogłyby się podzielić zadaniem i łatwiej znaleźć margrabiego.

Na zmianę kuśtykając i skacząc na jednej nodze, pokonała długi, kręty korytarz, dotarła pod komnatę Magdaleny i zapukała. Oczekała chwilę, po czym pchnęła drzwi i zawołała szeptem:

– Magdaleno, jesteś tu?

Nikt nie odpowiedział, panowała głucha cisza.

Avelina zamknęła drzwi i czym prędzej ruszyła w dalszą drogę. Ze schodów zeszła bokiem, opierając się o poręcz i wysuwając zdrową nogę, a następnie dostawiając chorą.

Najpierw zajrzy do biblioteki. Jeśli margrabiego tam nie ma, to sprawdzi salę biesiadną, a potem kaplicę. Jeśli go nie znajdzie, to zaryzykuje i poprosi kogoś o pomoc. Jeżeli książę Geitbartu zagarnie margrabstwo Thornbeck, dla nich wszystkich nastanie ostatnia godzina. Avelina – nie mówiąc o panu na Thornbeck – będzie na łasce Fronicki. Bez szans na jakąkolwiek pomoc – będą wisieć, uczepleni kawałka balustrady, i spoglądać w przepaść.

Reinhart odsunął krzesło od stołu i siedział, patrząc przez okno na okryty śniegiem las. We wnęce za zasłoną był niewidoczny z pozostałych części biblioteki. Ukrył się, wiedząc, że będą go szukać. Powinien być teraz z gośćmi w sali biesiadnej, ale nie miał nastroju do ucztowania. Niech bawią się bez niego.

Z powodu zamieci goście przedłużyli pobyt co najmniej o jeden dzień. Liczyli na to, że słońce rozpędzi chmury i stopi śnieg. A kiedy powinien odesłać do domu Avelinę? Czy ma poczekać, póki nie zacznie goić się kostka, tak żeby mogła chodzić? A może jutro, na wozie?

Za każdym razem, gdy o niej pomyślał, czuł ból w piersi. Kiedy rycerza trafi strzała, nie czeka, ale od razu ją wyszarpuje. Wobec tego trzymanie tu Aveliny nie jest mądrym pomysłem. Odeśle ją jak najszybciej. Im dłużej będzie czekał, tym będzie to boleśniesz.

Nigdy nie pójdzie w ślady brata – nie będzie prosił o miłość sługi, która ma robić to, co jej się każe. Nigdy! Lecz musiał przyznać, że – mimo iż był na nią zły – Avelina wciąż go kusiała.

Nadal jej pragnął.

A jeśli chodzi o wybór żony, nie posunął się ani o krok.

Koło drzwi rozległo się szuranie, a potem dźwięk przesunął się do wnętrza biblioteki. Może sznur. Musi kazać czeladzi rozstawić pułapki.

– Wielmożny pan margrabia? – zawołał ktoś cicho.

Tak to jest, jak są goście. Nie można mieć dla siebie chwili spokoju.

Reinhart ostrożnie odsunął kotarę, żeby zerknąć na intruza.

– Wielmożny panie? Jest tu pan?

Brzmiało to jak głos Aveliny. Odsunął kotarę nieco bardziej. Tak, to ona. Kuśtykając na zranionej nodze, odwracała się, żeby wyjść z biblioteki.

Niech wyjdzie. Nie powinien się pokazywać. Była już koło drzwi.

– Czego chcesz?

Obróciła się ku niemu.

– Proszę o wybaczenie, margrabio, ale muszę z wielmożnym panem porozmawiać – cały czas mówiła przyciszonym głosem. Przykuśtykała bliżej. Kiedy na jej twarz padło światło, zobaczył przejętą minę – a może to ból kostki wywołał takie napięcie na twarzy.

Margrabia podniósł się.

– Co to za ważna sprawa, że chodzisz na zranionej nodze?

– Podśledzałam... jesteśmy sami? – Rozejrzała się po pomieszczeniu.

On też podszedł kilka kroków. Uderzyło go, że tak samo kuleją. „Co za paradoks” – pomyślał.

– Co takiego podsłuchałaś?

– Księżę Geitbartu – powiedziała, patrząc mu w oczy. – Rozmawiał w zachodnim skrzydle z kilkoma szlachcicami. Planuje przejąć zamek Thornbeck.

Czy wcześniej nie twierdziła, że to samo ma zamiar zrobić z Plimmwaldem?

– A dlaczego miałby mówić takie rzeczy? I co robiłaś w zachodnim skrzydle?

– Endlein mnie tam zaprowadziła. Myślę, że księżę szukał miejsca na uboczu, gdzie mógł prowadzić rozmowy tak, żeby wielmożny pan nigdy się o nich nie dowiedział. Ale on mówił tym mężczyznom, że wasz umysł, panie, szwankuje, bo wybrał pan sługę na żonę.

Reinhart poczuł, że twarz mu płonie.

– Tak, to do niego podobne.

Avelina odwróciła głowę. Chyba się zarumieniła – było za ciemno, żeby mógł być tego pewnym.

– Chciałam ostrzec wielmożnego pana. Lecz jeśli wielmożny pan nie chce dowiedzieć się, jak zamierzają przeprowadzić ten atak, to sobie pójdę.

No, nie straciła ducha.

– Możesz mówić.

– Księżę wspomniał pogłoskę, żeście, panie, zabili brata, poza tym powiedział, że nie walczyliście z kłusownictwem w lasach i że pozwoliliście sekretarzowi poślubić kłusowniczkę. Powiedział również innym panom, że jeśli są lojalni wobec króla, to powinni pomóc mu podporządkować sobie wasze rycerstwo.

A więc to tak. Należy szybko działać.

– Czy macie, panie, liczniejszą drużynę niż ta pod wodzą księcia Geitbartu?

Geitbart to jedyny rejon bogatszy od Thornbeck. Bardzo prawdopodobne, że księżę ma większe wojsko. A skoro planował takie posunięcie, to na pewno jeszcze wzmocnił swoje siły, kaptując baronów, zatrudniając najemników, błędnych rycerzy i złodziei, każdego, kto tylko wpadł mu w ręce. Margrabia powinien zawiadomić o wszystkim króla i prosić go o pomoc. A jeśli księżę zdążył nastawić króla przeciw niemu?

Nie, na pewno nie ma aż takich wpływów. Ale jeśli ma, to Reinhart stoi na straconej pozycji.

Avelina patrzyła na niego z wyrazem głębokiej ufności i wiary w oczach. Wyobraził sobie, że wyciąga rękę i dotyka jej policzka.

– Czy ktoś cię widział? Wie, że podsłuchałaś tę rozmowę? – spytał.

– Była ze mną tylko Endlein. Podsłuchiwałam przez dziurkę od klucza.

Przez długą chwilę stali na środku biblioteki, milcząc.

– Avelino, zrobisz coś dla mnie?

– Naturalnie.

– Idź do kuchni, znajdź Schwitzer i powiedz jej, żeby natychmiast poszukała rycerza Klasa i przysłała go do biblioteki. Będę tu na niego czekał.

– Tak, panie.

– Nie, chwila. Jesteś ranna. Potrzebny mi ktoś, kto sprawi się szybko.

– Ja to szybko załatwię. Poślę też po wielmożnego Klasa kuchcika, kogoś, kto może biegać.

– Dobrze, niech będzie. – Nie miał wyboru. Przyciągnął krzesło do stołu. – Pamiętaj, jak najszybciej poszukaj kogoś, kto może...

Ale jej już nie było. Do głowy mu nie przyszło, że można tak szybko kuśtykać.

Okazuje się, że stracił czujność. Powinien był wiedzieć, że wcześniej czy później coś takiego się zdarzy. Został wyszkolony w rzemiośle wojennym, a potem jednego dnia trwale okaleczony i przeniesiony na dyplomatyczne stanowisko jako margrabia. Niemniej doskonale wiedział, co ma robić – jeśli tylko uda mu się uniknąć wpadnięcia w ręce księcia Geitbartu.

→ Avelina co sił szła w kierunku sali biesiadnej, za którą znajdowała się kuchnia i gdzie nieustannie kręcili się giermkowie i paziowie.

Minąwszy ostatni zakręt korytarza, o mało nie wpadła na jednego z chłopców.

– Potrzebuję pomocy – powiedziała.

Zniżyła głos i żeby nie wyglądało to podejrzanie, nie rozglądając się wokoło, dodała:

– Wielmożny pan na Thornbeck pragnie, żeby wielmożny Klas jak najszybciej stawił się w bibliotece.

– Tak, pani. – Najwyraźniej nie wiedział, że nie jest już panią.

– Poczekam tutaj.

Usiadła na ławie w ciemnym korytarzu, a on pobiegł na poszukiwania. Kostka Aveliny pulsowała bólem, więc podniosła nogę i oparłszy się o ścianę, położyła ją na ławie. Przez opatrunek zaczynała przesączać się krew, zabarwiając płótno czerwienią. Przy chodzeniu musiały na nowo pootwierać się rany.

Czekając, modliła się, ukrywając twarz w dłoniach.

Po czasie, który wydawał jej się bardzo długi, giermek wrócił.

– Bardzo przepraszam, pani, ale nie znalazłem wielmożnego Klasa. Spytałem innego rycerza z drużyny, który powiedział, że nie widział go przez cały dzień.

Może dowódca straży już został uwięziony.

– Trudno. – Avelina usiłowała się uśmiechnąć, jakby to nie była ważna sprawa. Czy ma prosić, żeby przyprowadził innego rycerza? Ryzykuje, że jego wybór może paść na zdrajcę, lecz co innego zostało? Margrabia potrzebuje

pomocy.

– No to powiedz jakiemuś innemu strażnikowi, że margrabia w pilnej sprawie czeka w bibliotece.

Chłopak spojrział na nią, po czym kiwnął głową i pobiegł w przeciwnym kierunku niż poprzednio.

Avelina westchnęła. Gdyby tylko nie te doprowadzające do szału rany, może osobiście mogłaby pomóc margrabiemu. Może potrafiłaby wyszpiegować dla niego przebiegły plan księcia Geitbartu. W ten sposób odkupiłaby w jego oczach swoją winę i może nie myślałaby o niej aż tak źle, gdy nadejdzie czas odjazdu.

Podniosła się z ławy i ruszyła. Kostka bolała tak, jakby ktoś dźgał ją nożem. Avelina powoli, przygryzając wargi, sunęła ku schodom. Z trudem wspięła się na piętro i dotarła do biblioteki.

– Znalazłaś Klasa? – Odsunął się od pulpitu, przy którym pisał list, i pomachał nim w powietrzu, żeby ostygł gorący wosk pieczęci.

– Nie. Posłałam giermka na poszukiwania. Giermek wrócił, mówiąc, że nikt go nie widział.

Pan na Thornbeck skrzywił się.

– Ale kazałam mu znaleźć innego strażnika i przysłać go do biblioteki. Czy dobrze zrobiłam?

Skinął głową, nie patrząc na nią.

Avelina usiadła na zydlu. Chwilkę odpocznie, a potem wróci do swojej komnaty. Kostka bolała potwornie.

Nagle do sali wszedł rycerz. Ukłonił się i rzekł:

– Oto jestem, panie.

– Sheinlinie, zawieź tę wiadomość królowi. To bardzo pilne. Nic nie może cię zatrzymać po drodze. Wiadomość musi dotrzeć do króla Karola.

– Jest w Pradze?

– Tak. O ile wiem, król jest w swoim zamku. Oto pieniądze. Jedź rozstawnymi końmi, żeby list jak najszybciej dotarł w jego ręce. I jeszcze jedno. Nikt nie może o tym wiedzieć. Twoja misja jest tajna. Nie wolno ci nawet wspomnieć o niej innym strażnikom.

– Tak, panie. Na pewno spełnię powierzone mi zadanie. – Rycerz odwrócił się i szybko wyszedł z biblioteki, obrzucając Avelinę tylko przelotnym spojrzeniem.

Margrabia stał, wsparty na lasce, ze wzrokiem utkwionym w podłogę. Avelina podniosła się, żeby wymknąć się po cichu z biblioteki. Bardzo mocno kulą.

– Czekaj.

Odwróciła się. Margrabia patrzył na nią jak to on, surowo, ze ściągniętymi brwiami.

– Usiądź. Zawołam sługę albo jakiegoś strażnika, żeby zaniósł cię do komnaty.

– Ale najpierw... Czy mogę jeszcze zrobić coś dla was, panie? – zapytała niepewnie.

Westchnął.

– Muszę zawiadomić sekretarza, Jorgena. On roześle listy i ściągnie moich sojuszników oraz rycerzy z miasta i dalszych okolic.

– Przyprawdzą go. – Avelina wstała.

– Siadaj.

Usiadła.

Margrabia wyszedł na korytarz i zawołał sługę, a wróciwszy, rzekł:

– Pokaż mi swoją kostkę.

Avelina spojrzała na niego zdziwiona. Wyglądał tak, że lepiej było nie protestować, więc podniosła lekko spódnice, odsłaniając kostkę, i aż się skrzywiła na widok opatrunku wilgotnego od krwi.

Przez dłuższą chwilę margrabia nic nie mówił. Avelina podniosła na niego wzrok.

– Nie powinienem był ci pozwalać na chodzenie po schodach tam i z powrotem. Poślę po zielarkę.

– Wielmożny panie, proszę się nie trudzić – odparła. – Wystarczy zmiana opatrunku.

– Zawołam Schwitzer, żeby się tym zajęła.

– Dziękuję, panie.

Wszedł strażnik.

– Zanieś ją do komnaty, a potem sprowadź Schwitzer, żeby zajęła się jej ranami.

Strażnik wziął Avelinę na ręce i wyniósł z biblioteki.

Nie mogła być całkiem obojętna panu na Thornbeck, skoro uratował ją przed wilkami i z takim niepokojem oglądał nogę. Ta myśl tylko ją zasmuciła, uświadamiając, jak by to było, gdyby była hrabianką, o ile bardziej by mu na niej zależało.

– Avelina! – Usłyszała nagle z tyłu.

To Magdalena. Podbiegła i spytała:

– Czemu nie spoczywasz w komnacie?

– Powiem ci wszystko, gdy tylko się położę.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. A kiedy doszli do komnaty Aveliny i strażnik wyszedł, Magdalena przysunęła sobie zydel do łoża i nadstawiła ucha.

Avelina opowiedziała jej wszystko, co podsłuchiwała na temat planów księcia Geitbartu.

– Nie możemy dopuścić do tego, żeby wtrącił margrabiego do lochu albo

zrobił jeszcze coś gorszego – powiedziała. W ustach poczuła suchość, gdy wyobraziła sobie, jak to „coś gorszego” mogłoby wyglądać. – A tym bardziej, żeby przejął Thornbeck.

– Ale jak? Jak możemy mu przeszkodzić?

– Nie mam pojęcia. – Avelina postukała się palcem w brodę. – Margrabia i Jorgen będą wzywać na pomoc rycerzy. Wydaje mi się, że my mogłybyśmy szpiegować księcia, dowiedzieć się, co robi i co planuje.

Magdalena pochyliła się, podniosła skraj spódnicy przyjaciółki i aż się zachłysnęła.

– Ależ twoja kostka krwawi! Przesiąka na pościel. Nigdzie nie będziesz chodzić.

Avelinie zrobiło się trochę niedobrze na widok przemoczonego opatrunku.

Rozległo się pukanie i do komnaty wparowała Schwitzer z dzbankiem wody oraz koszem z czystym płótnem.

Dziewczyny nie rozmawiały, czekając, aż kobieta obmyje krew i zmieni opatrunek. A kiedy poszła, zaczęły dyskutować, jak mogłyby pomóc uratować Thornbeck przed wrogiem. Pomysły miały różne, od praktycznych do fantastycznych, od śledzenia księcia do porwania jego samego oraz Fronicki.

W końcu Magdalena oznajmiła:

– Dziś będę spała w twojej komnacie. Nie mogę spuścić cię z oczu, póki jest tu ta Fronicka, która nienawidzi cię jak zarazy.

– Dziękuję, ale ona chyba nie...

– Bez dyskusji. Już postanowiłam.

Avelina uśmiechnęła się ulegle.

– Dziękuję wielmożnej paniencie.

Hegacie wcale nie podobały się te porządki, ale nie pozwoliłaby samej Magdalenie spać w komnacie Aveliny, więc przeniosła się do pokoiku Irmy, zostawiając otwarte drzwi.

Kiedy Avelina się obudziła, słońce świeciło, a one obie z Magdaleną nie zostały w nocy zgłodzone. Ktoś zapukał. Weszła sługa z tacą z jedzeniem. Zapach smażonego mięsa i duszonych owoców pobudził apetyt, więc odrzuciła przykrycie, żeby wstać.

– O nie – odezwała się Hegatha, położywszy tacę i celując palcem w Avelinę. – Schwitzer powiedziała, że masz trzymać stopę w górze. Będiesz jeść w łóżu.

Hm, nawet rządy gderliwej piastunki mogą mieć swoją dobrą stronę.

Dziwnie było siedzieć w łóżu z tacą, niczym królowa, gdy margrabiemu groziło takie niebezpieczeństwo. Na szczęście księżę Geitbartu nie ma pojęcia, że margrabia wie o jego zdradzie. Na pewno stara się skaptować jak najwięcej zwolenników i zgromadzić jak najliczniejsze wojsko.

Podczas posiłku rozmawiały. Avelina opowiedziała wielmożnej Magdalenie o rodzeństwie, a potem konwersacja znowu skupiła się na margrabim.

– Uważasz, że jest urodziwy? Czy może nadal wydaje ci się, że wygląda zbyt surowo, jak twierdziłaś na początku?

– Nie, zmieniłam zdanie. Próbowалам wcale o nim nie myśleć, ale... myślę nieustannie. – Teraz, kiedy nareszcie mogła mówić o swoich uczuciach, miała wrażenie, że jej serce ożywa jak roślina po deszczu. – Dostrzegłam, że ma w sobie mnóstwo dobra. I byłam przerażona tym, jak bardzo go podziwiałam. Trudno było mi odwracać wzrok od niego za każdym razem, kiedy na mnie spojrzał.

– I starać się skłonić go do rozmowy ze mną, a nie z tobą? – podpowiedziała Magdalena. – Wciągałaś mnie w rozmowę za każdym razem, gdy on wyraźnie pragnął rozmawiać z tobą.

– Wyraźnie?

– Naturalnie. Biedak musiał zajmować się innymi, żebyś nie wyglądała na mocno spłoszoną za każdym razem, gdy rozmawiał z tobą więcej niż ze mną.

– Starałam się tylko wypełnić rozkazy.

– Teraz wiem. – Magdalena spoważniała. – Przykro mi, że tak się stało.

Zapadło milczenie. Baronówna robiła się coraz smutniejsza.

– Jest bardzo urodziwy, tylko szpeci go trochę zbyt wielki nos.

Magdalena otworzyła usta ze zdumienia.

– Co takiego?

Avelina roześmiała się.

– No już dobrze. To najpiękniejszy mężczyzna, jakiego znam, mimo że ma dość duży nos. – Lepiej się śmiać niż płakać, a nie chciała, żeby Magdalena martwiła się jej losem, skoro obie wiedzą, że nie może wyjść za margrabiego.

Im bardziej starała się nie dostrzegać w nim urody, tym urodziwszy się stawał, gdy widziała, jak dba o sieroty, jak przyjazne stosunki łączą go z Jorgenem i Odette, jak łagodnie traktuje szaloną staruszkę, z jaką czułością patrzy na nią, Avelinę. Od razu powinna się domyślić, że to ona go interesuje, a nie Magdalena, ale nie mogła uwierzyć, że margrabia mógłby rozmiłować się w słudze – nawet jeśli sługa przebierze się za hrabiankę.

Nigdy wcześniej nikogo nie kochała. Chciała oszczędzić sobie bólu, lecz udawanie i ukrywanie przed sobą prawdy niczego nie dało. A mimo że ta miłość była trudna, Avelina nie chciała zapomnieć przyspieszonego bicia serca na widok ukochanego i na dźwięk jego głosu oraz pragnienia tego, co jest najlepsze dla niego, nawet gdyby to miało złamać jej serce.

☞ Późniejszym przedpołudniem Avelina nie mogła już wytrzymać w łóżu ani chwili dłużej.

– Kostka ma się lepiej, a my na pewno znajdziemy sposób, żeby jakoś pomóc margrabiemu.

Magdalena zmarszczyła brwi.

– Hegatha będzie niezadowolona, jeśli wstaniesz. Schwitzer zgadza się z nią, że co najmniej przez dwa dni nie wolno ci obciążać nogi.

Avelina westchnęła, po czym spróbowała inaczej:

– Jak myślisz, jakie mogą być najgorsze skutki? Zacznie lecieć krew. – Wzruszyła ramionami. – Niewielka utrata krwi nikomu nie zaszkodzi.

Magdalena roześmiała się.

– No cóż, jeżeli wstaniesz, będziesz miała do czynienia z Hegathą. Więcej nie powiem.

I jakby mówieniem o niej wywołała wilka z lasu – Hegatha stanęła na progu.

– O czym plotkują w kuchni? – spytała Magdalena.

– Czy czeladź wie, co planuje książę? – dorzuciła Avelina. – Czy dowiedziałaś się czegoś, co mogłoby pomóc margrabiemu?

Hegatha spojrzała na jedną, potem na drugą dziewczynę spod wiecznie zmarszczonych brwi i odezwała się do Magdaleny:

– Panienska powinna wyjechać z Thornbeck natychmiast, jak tylko przyjadą po panienskę. Tu nie jest bezpiecznie.

– Dlaczego? Coś się stało?

– Czeladź plotkuje o tym, że ktoś chce zająć zamek. Pytali mnie, czy o czymś wiem, ale oczywiście niczego nie zdradziłam. A jak już tu szłam, widziałam, jak wielmożna Fronicka rozmawiała z jedną służką. Kiedy mnie

ujrzały, zamilkły i poczekały, żebym sobie poszła.

– Z jaką służką? – zainteresowała się Avelina. – Z kim rozmawiała Fronicka?

– Z taką brzydula, na którą wołają Gerhaws. Szeptala coś księżniczce na ucho. Szlachcianka nie powinna rozmawiać tak osobiście ze sługą, szczególnie z rudą, czerwono nosą i z dziobami po ospie na całej twarzy. Wszyscy wiedzą, że wieczorami ta cała Gerhaws upija się do nieprzytomności. – Hegatha podniosła przykrycie, żeby sprawdzić opatrunek.

To była właśnie ta służka, która poznała Irmę z Friedrichem.

– Gerhaws piła z Irmą i często ją spijała. Fronicka i jej ojciec na pewno zrobili z niej swojego szpiega, podobnie jak z Irmy. – Avelina postukała się palcem w brodę. – A co by było, gdybym śledziła Gerhaws? Może bym coś odkryła, może udałoby mi się podsłuchać jej rozmowę z wielmożną Fronicką.

– Nic z tego, Avelino. – Magdalena zmarszczyła brwi zupełnie jak Hegatha. – Rany jeszcze się nie zagoiły i nie wolno ci chodzić na tej nodze.

– Jakie znaczenie będzie miała moja kostka, jeśli zamek zostanie oblężony, a margrabia zabity?

Przyjaciółka szeroko otworzyła oczy. Avelina nie miała zamiaru przemawiać tak zapalczywie. Nawet Hegatha otworzyła usta, zazwyczaj zaciśnięte w cienką linię.

– Naprawdę nie mogę leżeć, nic nie robiąc – dodała spokojniej Avelina – gdy księżę Geitbartu knuje, jak zamordować pana na Thornbeck. – Odrzuciła przykrycie i stanęła koło łóża. – Jeśli kostka zacznie bardzo krwawić, wrócę i się położę, ale muszę iść i przekonać się, co mogę uczynić. Już mnie tak nie boli. – Przeszła się ostrożnie. – Widzicie? Nie jest źle.

Widząc, że nie da sobie tego wyperswadować, Magdalena ze swoją służką pomogły jej się ubrać.

– Pójdę z tobą – powiedziała Magdalena.

– Lepiej nie. Chciałam zdobyć zaufanie czeladzi. Chcę, aby myśleli, że zostałam zmuszona do pracy w kuchni. Schwitzer mi pomoże.

Przyjaciółka trochę jeszcze nalegała, lecz Avelina tylko uśmiechnęła się i ją uścisnęła.

– Jeśli kostka znowu zacznie krwawić – rzekła Magdalena – koniecznie powiedz strażnikowi, żeby cię zaniósł do komnaty.

– Tak zrobię.

Reinhart znowu siedział w bibliotece, wyglądając przez okno. Dziwne, że można beczynnie czekać, aż zamek zostanie oblężony.

Wysławszy pierwszego rycerza z listem do króla, napisał jeszcze dwa listy i wysłał posłów do innych zamków, w razie gdyby króla nie było w Pradze.

Ociepliło się na tyle, że większość śniegu stopniała, więc poprzedniego dnia wielu gości się rozjechało. Niewątpliwie wszyscy chcieli być z dala, gdy książe uczyni coś, co wywoła niezadowolenie władcy, na przykład zamorduje margrabiego albo rozpocznie walkę z jego wojskiem. Zostali jedynie książe Geitbartu z córką, wielmożna Magdalena, po którą dopiero co przyjechali z Mallinu strażnicy, żeby zabrać ją do domu, oraz Avelina.

Reinhart wiele godzin spędzał na obmyślaniu strategii z dwoma najbardziej zaufanymi rycerzami, podejrzewając, że Klas został schwytany. Omawiali możliwe sposoby zwyciężenia księcia, dobrze wiedząc, że jego drużyna przewyższa liczebnością drużynę Reinharta, a w dodatku margrabia jeszcze nie doczekał się powrotu sekretarza z wyprawy na wilki. Jorgen zaopatrzony w żywność wyjechał razem z Odette, żeby wybić drapieżniki albo przynajmniej przegnać je jak najdalej od zamku.

Właściwie jedyne dwie drogi, które pozostały margrabiemu, to albo dokonać zamachu na księcia, albo uciekać – a żadna z nich nie była godna rycerza. Bezpośrednia konfrontacja jemu nic by nie dała, a książe dowiedziałby się, iż zdrada została odkryta.

Większość zamków w Świętym Cesarstwie Rzymskim było kiedyś obleganych, więc fakt, że książe Geitbartu chciał zaatakować Thornbeck, nie był zaskakujący. Jediną nadzieję Reinhart pokładał w królu, który powinien przysłać swoich rycerzy w takiej liczbie, by odeprzeć atak. Inaczej będzie musiał oddać się w ręce nieprzyjaciela w zamian za obietnicę oszczędzenia swoich ludzi.

Musi odesłać Avelinę do domu, zanim książe przystąpi do oblężenia.

Fronicka na pewno kazałaby ją zabić. Czas zaczynał się kurczyć.

— Avelina znalazła Schwitzer w spiżarni. Wyjaśniła jej, co zamierza uczynić, i składając ręce jak do modlitwy, rzekła:

– Zechcecie mi pomóc?

Życzliwa Schwitzer się zatroskała.

– Nie wiem, czy to pomoże, ale raczej nie zaszkodzi, chyba że tobie. Jesteś gotowa zaryzykować?

– Och, tak, naturalnie.

Nagle twarz Schwitzer rozjaśniła się zrozumieniem. Przez chwilę wyglądało na to, że kobieta chce coś powiedzieć, jednak tylko kiwnęła głową i delikatnie pchnęła Avelinę w stronę drzwi.

Kiedy weszły do kuchni, Schwitzer głośno klasnęła w dłonie i zawołała:

– Uwaga, wszyscy. To jest Avelina. Dziś będzie pracować w kuchni. Ma robić, co jej każe kucharka.

– Czy to nie wielmożna Dorothea? – wymamrotał jakiś głos.

– Dawniej podawała się za wielmożną Dorotheę – wyjaśniła Schwitzer. –

A teraz ma odpokutować oszustwo, pracując w kuchni, póki wielmożny pan nie zechce odesłać jej do Plimmwaldu. To wszystko. Wracajcie do pracy.

Czeladź natychmiast zabrała się do swoich obowiązków. Schwitzer podeszła do kucharki, szepnęła jej coś na ucho i wyszła.

Kilka dziewczek kuchennych ukradkiem popatrzyło w kierunku Aveliny. Czy przypadkiem jej pomysł nie przyniesie skutków odwrotnych do zamierzonych? Czy nie będą jej nienawidzić za to, że odgrywała rolę wielmożnej Dorothei i poniżyła ich pana? A może wezmą ją pod swoje skrzydła?

Kucharka wcelowała w nią drewnianą chochlę i zawołała:

– Siadaj tam do łuskania grochu.

Avelina pokuśtykała do wskazanego stołu i usiadła na zydlu. Kostka już ją bolała, więc cieszyła się, że może pracować na siedząco. A ponieważ nie po raz pierwszy łuskała groch, szło jej to sprawnie. Jak tylko opróżniła jeden kosz, dziewczka kuchenna postawiła przed nią drugi.

– Szybko ci to idzie – powiedziała. – Ja jestem Engel. – Usiadła i zaczęła łuskać do tej samej miski co Avelina. – Dlaczego udawałaś wielmożną Dorotheę?

– Nie miałam wyboru. Zmusił mnie do tego mój pan, hrabia Plimmwaldu.

– I co, opłacało się czy żałujesz, że nie uciekłaś?

Avelina wzruszyła ramionami.

– Było miło, ale po powrocie do domu zostanę ukarana. Na pewno już wygnał mojego ojca i rodzeństwo gdzieś daleko, tak że nigdy ich nie zobaczę.

Engel była młoda, mniej więcej w tym samym wieku, dość przysadzista, z długimi włosami zaplecionymi w warkocz. Łuskając groch, kątem oka obserwowała Avelinę.

– Czy warto było rozkochiwać w sobie margrabiego?

Kilka białogłów odwróciło się, ciekawych odpowiedzi.

Avelinie serce mocno zabiło. Musi odegrać swoją rolę.

– Teraz, gdy wie, że jestem tylko sługą, już mu na mnie nie zależy. Pozbyłby się mnie, gdyby tylko mógł.

– No to dlaczego cię nie odsyła?

Jeszcze parę osób zwróciło na nią oczy.

– Zrobiłby to, ale z Plimmwaldu nie przyjechali jeszcze po mnie, a poza tym mam uszkodzoną kostkę. Napadły na mnie wilki.

– Ale czy margrabia nie uratował cię przed nimi?

– Nie wiedział, że to ja. Usłyszał krzyki i przyszedł na pomoc. – Wzruszyła ramionami.

No, przynajmniej nie patrzyli na nią z nienawiścią ani z niechęcią.

– A lubiłaś z nim rozmawiać? To znaczy z wielmożnym panem margrabią? – spytała młoda niewiasta zagniatająca ciasto.

– Każdy by lubił.

– Z bliska też jest taki urodziwy?

Teraz patrzyli na nią już wszyscy, nawet kucharka.

– Z bliska jest jeszcze bardziej urodziwy.

– A czy cię pocałował? – zapytała bez tchu inna młoda dziewczka.

Avelina zaczerwieniła się i pokręciła głową.

– Dość tego – zarządziła kucharka. – Wracajcie do pracy, bo nie puszcę was do domów, póki nie skończycie.

Wszyscy zaczęli przykładać się do roboty, lecz kilka osób zerknęło na Avelinę i posyłało jej nieśmiałe uśmiechy. Jej plan zadziałał.

Kiedy nadeszła pora obiadu, Avelina dostała miejsce przy stole razem z czeladzią. Siedziała tam również Gerhaws, która pojawiła się w kuchni, gdy zaczęto roznosić potrawy.

Jedna z młodszych dziewczek przyniosła zydę, aby Avelina położyła na nim zranioną nogę.

– Powiedz nam o margrabim – poprosiła. – Czy jest rycerski i romantyczny?

Wobec tego podczas posiłku Avelina mówiła o tym, jak wyglądał czas spędzony z margrabią. To, co najbliższe było jej sercu – niektóre jego słowa, spojrzenia – ukryła głęboko, lecz opowiedziała wzruszające historie ukazujące jego dobre serce i odwagę: jak dał jałmużnę sierotom na ulicy, jak wciągnął ją na balkon, gdy wisiała uczepiona balustrady. Dziewki kuchenne słuchały jej zaurczone. Ale najważniejsze to wzruszyć Gerhaws. Bo tylko ona mogła wiedzieć, jaki będzie następny ruch księcia Geitbartu.

Po obiedzie kucharka powiedziała:

– Gerhaws, idź z Aveliną ubić masło. Jak skończycie, przynieście je tutaj.

W ten sposób Avelina znalazła się sam na sam z Gerhaws w chłodzie kamiennej mleczarni.

Ledwie usiadły do maselnic, Gerhaws wyjęła zza pazuchy małą manierkę i podniosła ją do ust.

– Bardzo dobry, silny trunek. Jeśli chcesz, pokażę ci, gdzie go trzymają.

– Dziękuję. Może wieczorem. Mocne trunki piję dopiero po zmroku. – Avelina zaczęła energicznie ruszać w górę i w dół drewnianym bijakiem.

Gerhaws ubijała masło jedną ręką, a w drugiej trzymała butelkę, z której często pociągała. Praca była nudna i monotonna. Avelina ze wszystkich sił starała się wciągnąć sługę margrabię w rozmowę. Pytała o koleje jej życia, od kiedy pracuje w zamku, czy zna innych mieszkańców.

– W zamku jestem od dwóch lat. Prawie nikt nie wie, że przyjechałam tu z małej wioski z okolic Geitbartu. – Łyknęła napitku. – Nie powinnam tego nikomu mówić, ale wkrótce to i tak będzie bez znaczenia.

– Naprawdę? – Avelinie serce zabiło mocniej. – Dlaczego?

Gerhaws zachichotała i pokręciła głową. Przez chwilę mocno ruszała

tluczkiem, po czym znowu łyknęła trunku i zapatrzyła się w podłogę, jakby zupełnie zapomniała o zadanym pytaniu.

Avelina nie przerywała pracy. Dawno nie ubijała masła – ostatni raz robiła to w wieku dziewięciu albo dziesięciu lat, więc ręce zaczynały ją już boleć ze zmęczenia.

– Księżniczka Fronicka zabiera mnie z powrotem do domu – odezwała się nagle niewyraźnie, z wysiłkiem Gerhaws.

– Coś takiego! A dlaczego cię zabiera?

– Nie wiem, dlaczego kucharka posłała cię tu ze mną. Zazwyczaj pracuję sama.

– Ojej, zawsze sama? Dlaczego? – zdziwiła się Avelina, nie spuszczać z niej oczu.

– Zrobiło się gorąco? – Gerhaws wydmuchała powietrze, a potem dotknęła czoła grzbietem dłoni.

– Gerhaws, dlaczego wielmożna Fronicka zabiera cię do domu? Gerhaws, słyszysz mnie?

– Oczywiście, że cię słyszę... Zabiera mnie... – bełkotała czerwona na twarzy kobieta.

Avelina nieraz widziała hrabiego Plimmwaldu po nadużyciu silnych trunków i wtedy tak właśnie wyglądał: czerwony nos i policzki, czerwone obwódki wokół oczu, powolne ruchy i trudności z mówieniem.

– No, dlaczego cię zabiera? – powtórzyła spokojnie Avelina, jakby pytała po raz pierwszy, a nie trzeci.

– Chciała, żebym znowu to zrobiła, ale powiedziałam... powiedziałam, że już nie chcę.

– A co miałabyś znowu zrobić?

– Miałabym... – Kobieta wzięła głęboki oddech, wypuściła powietrze... i głośno beknęła. Pochyliła się i przytrzymała się maselnicy, żeby nie upaść na twarz.

– Co takiego chce od ciebie księżniczka Fronicka? – spytała jeszcze raz Avelina.

– Za-abiłam margrabiego.

Avelina o mało nie udusiła się z wrażenia.

– Cooo?

Nieoczekiwanie po twarzy Gerhaws popłynęła łza.

– Zabiłam margrabiego... Zabiłam jego kochankę... Zabiłam ich... a ona spodziewała się dziecka.

Avelina pobladła. W milczeniu czekała na dalsze słowa i jej cierpliwość została wynagrodzona.

– Książę mi kazał. Było zupełnie jak z tobą. – Gerhaws pociągnęła nosem

i wytarła go w rękaw. – Twój pan kazał ci przyjechać tu i udawać, że jesteś wielmożną Dorotheą. A mój kazał mi zabić margrabiego. Nie miałam wyboru. Musiałam to zrobić.

– A jak to się odbyło? – spytała cicho Avelina.

– Wznieciłam ogień. Ukryłam się w ich komnacie, a kiedy poszli spać, podpaliłam kotary wokół łoża. – Wyrwał jej się głęboki szloch. – Wydawało mi się, że nie będę mieć wyrzutów sumienia. Bo jeśli mój pan wydał taki rozkaz, to Bóg nie policzy mi tego uczynku. Myślałam, że wina spadnie na głowę mojego pana, a nie na moją. – Zakwiliła cienko, wytarła nos w jeden rękaw, a potem w drugi, i ciągnęła dalej: – Myślałam, że jeśli nie posłucham pana, będę miała grzech, więc to zrobiłam. Zabiłam margrabiego.

Avelina była jednocześnie pełna współczucia dla tej kobiety i przerażona jej czynem. Ale przecież sama źle postąpiła, słuchając rozkazu swojego pana.

– A co wielmożna Fronicka mówiła ci dziś rano?

– Wielmożna Fronicka?

– Tak. Rozmawiała z tobą. Co takiego mówiła?

Gerhaws otarła rękawem obficie płynące łzy. Przyłożyła manierkę do ust, przechyliła ją do góry spodem i spiła ostatnie krople. Oblizwała się.

– Powiedziała... że zabiera mnie z powrotem, dlatego że nie mogę spełnić jej ostatniego życzenia.

– A co jeszcze mówiła?

– Mówiła... Nie pamiętam. – Gerhaws znowu beknęła.

Avelina wstała. *Trzeba powiedzieć margrabiemu, co naprawdę stało się z jego bratem.*

– Muszę iść za potrzebą – bąknęła i wymknęła się z mleczarni. Zgodnie z zapowiedzią udała się do wychodka, ale w drodze powrotnej przyszło jej do głowy zakraść się za parawan stojący w głębi sali biesiadnej. Słyszała jakieś przytłumione męskie głosy, więc ostrożnie wyjrzała zza drewnianej przesłony.

To księżę Geitbartu rozmawiał z czterema swoimi strażnikami.

– Schwytajcie go teraz. Moja córka, księżniczka Fronicka, widziała, jak wchodził do biblioteki. Powinien jeszcze tam być. Jeśli będzie się bronił, zabijcie go. Powiem królowi, że was napadł, a wy się tylko broniliście.

Jeden ze strażników o coś pytał, lecz Avelina nie czekała. Z bijącym sercem wymknęła się tylnymi drzwiami. Mimo bólu w kostce puściła się biegiem. Minęła kuchnię, wpadła do zamku innymi drzwiami, przemknęła przez korytarz dla czeladzi, potem minęła kilka komnat i wpadła do biblioteki.

– Panie margrabi! – krzyknęła. – Idą po wielmożnego pana. Nie ma czasu do stracenia!

Reinhart wstał od stołu. Avelina wpadła na niego, złapała za rękę i pociągnęła.

– Szybko! Błagam, to konieczne!

Z korytarza dobiegały zbliżające się odgłosy kroków.

– Szybko! – jęknęła Avelina.

Jeśli ją tu znajdą, zrobią jej to, co zamierzają zrobić jemu.

– Prędzej. Tędy. – Reinhart podbiegł do przeciwległej ściany i pociągnął koniec jednego z regałów na książki. Drewniane półki wysunęły się, odsłaniając ukrytą wnękę. Mężczyzna wepchnął tam Avelinę, po czym sam wszedł i wsunął regał na miejsce.

W kompletnych ciemnościach Avelina złapała oburącz jego ramię. Z biblioteki dobiegł ich głos:

– Wielmożny panie, księżę Geitbartu prosi, aby pan poszedł z nami do niego.

Przez chwilę w pomieszczeniu panowała całkowita cisza, w której słychać było jedynie oddech Aveliny, lekko zadyszany – zapewne biegła, żeby go ostrzec.

– Przeszukać komnatę! – ktoś wydał rozkaz.

Rozległo się tupanie kilku mężczyzn, a po nich jakiś głośny trzask – niewątpliwie zdemolowali pulpit do pisania. Kroki zbliżyły się do kryjówki. Czyżby wiedzieli o tajnym schowku? Byli coraz bliżej. Lada chwila pociągną regał i ich odkryją.

Margrabia Thornbeck napiął mięśnie, przygotowując się do walki w obronie Aveliny.

Ale kroki oddaliły się.

Znowu jakieś głosy, lecz tym razem zbyt ciche, żeby można było coś zrozumieć. Powoli wszystkie dźwięki ucichły.

– Nie powinnaś była biegać z tą kostką – szepnął poruszony margrabia.

– Nie chciałam, żeby zrobili krzywdę wielmożnemu panu – odparła.

– Tylko odsuwamy to, co nieuniknione. – Pokręcił głową, choć w ciemnościach nie mogła tego widzieć. Nie dawało się nawet dostrzec zarysu jej sylwetki.

– Co też mówicie, panie? Chcecie pozwolić na to, by księżę was schwytał? Chce was zabić.

– Uspokój się i powtórz, co usłyszałaś.

– Słyszałam, że księżę Geitbartu rozkazał czterem swoim strażnikom iść do biblioteki i schwytać wielmożnego pana. Powiedział, że jeśli... – Głos jej się załamał i zamilkła. Po chwili dokończyła: – Gdyby wielmożny pan stawiał opór, mieli pana zabić.

Poczuł, że mocniej zaciska ręce na jego ramieniu. Czyżby jej aż tak na nim zależało?

– Chciałabym, żeby udało wam się, panie, opuścić zamek i pojechać do króla.

– Margrabia miałby uciekać przed niebezpieczeństwem? Na królu nie zrobiłoby to dobrego wrażenia.

– Pańscy rycerze mogliby walczyć i odnieść zwycięstwo nad drużyną księcia.

– Niedaleko stąd ma dużo wojska. Donieśli mi o tym wywiadowcy. Gdybym wcześniej wiedział o jego wiarołomstwie, zebrałbym dość ludzi, by go pokonać. Jeśli teraz wyślę rycerzy do walki, zostaną zdziesiątkowani. I okaleczeni, jak ja. A każdy rycerz woli zginąć w walce, niż wieść życie kaleki.

Nic na to nie odpowiedziała. Oddychała już trochę spokojniej. Zapach lawendy, w której myła włosy, przywiódł Reinhartowi na pamięć te dwa razy, gdy trzymał ją w ramionach. Jak bardzo tęsknił za tym, by jeszcze raz móc to zrobić.

– Powinnaś wrócić do swojej komnaty – odezwał się bardziej szorstko, niż zamierzał.

Wyciągnął dłoń i nacisnął na regał, gdy nagle zabrzmiał głos księcia:

– Przeszukać zamek. On musi gdzieś być.

Margrabia przyciągnął regał z powrotem, zostawiając tylko małą szczelinę, przez którą mógł widzieć, co się dzieje.

Znowu rozległy się kroki. Ktoś wszedł do biblioteki.

– Tutaj, w bibliotece, ma być zawsze dwóch strażników. Przeszukać jego pergaminy. Chcę dostać wszystko, co może być ważne.

– Tak jest, panie.

Reinhart wyjrzał przez szczelinę. Jeden mężczyzna klęczał przy przewróconej szafce z pulpitem do pisania i zbierał karty rozrzucone po całej podłodze.

– Jeszcze o czymś muszę powiedzieć wielmożnemu panu – szepnęła Avelina.

Odwrócił głowę. Przez szparkę wpadało trochę światła, tak że mógł dostrzec jej oczy i usta.

– Usiądź – szepnął.

– Usiądę, jeśli tylko wielmożny pan posłucha, co mam do powiedzenia.

Wyobraził sobie iskry, które musiały zapalić się w jej błękitnych oczach.

– Oboje usiądziemy. Oprzyj się o tę ścianę.

Z pewnością nie widziała, którą ścianę pokazuje, dlatego dotknął jej ramienia i pchnął delikatnie, tak że oparła się o boczną ścianę. Przytrzymał ją za ramię, w momencie gdy zsuwała się powoli na ziemię, żeby usiąść z wyprostowanymi nogami. A potem sam podobnym sposobem usiadł obok.

Wnęka była tak mała, że stykali się ramionami.

– Co to za skrytka? – spytała.

– Ojciec chował tu kosztowności, póki nie zaczęły ginąć. Później bawiliśmy się tu z bratem. Ale od lat nikt jej nie używa.

– Jest stąd drugie wyjście?

– Nie, jest tylko jedno. Poczekamy, aż strażnicy zasną albo wyjdą. Co takiego chciałaś mi powiedzieć?

Westchnęła.

– To smutna wiadomość. Razem z tą sługą, Gerhaws, ubijałyśmy masło, i gdy z nią rozmawiałam...

– Dlaczego ubijałaś masło? Czy ktoś kazał ci pracować?

– Nie. Poszłam sama z nadzieją, że dowiem się, co knuje książę Geitbartu. I faktycznie, dowiedziałam się. Ale najpierw... Gerhaws była bardzo pijana. Nie wiem, skąd bierze taki silny trunek, lecz płakała i powtarzała, że książę kazał jej... zabić brata wielmożnego pana, margrabiego.

Reinhart poczuł, że krew mu krzepnie w żyłach.

– Więcej – zażądał.

– Powiedziała, że ukryła się w jego komnacie sypialnej, a kiedy poszedł... kiedy poszli spać, podpaliła zasłony wokół łoża.

Książę Geitbartu. Pewnie uważał, że w ten sposób łatwiej przejmie Thornbeck. Margrabia poczuł, że robi mu się ciasno w głowie i rozsadza go wściekłość.

– Przykro mi, że musiałam to powiedzieć.

Reinhart zmusił się do zrobienia głębokiego wdechu. Lepiej będzie mu się myślało, jeżeli nie pozwoli ponieść się emocjom. Któregoś dnia książę zapłaci za zamordowanie jego brata. To postanowienie pozwoliło mu ochłonąć i zacząć jasno myśleć.

– Nie wolno ci nikomu powtarzać tego, co mi powiedziałaś. Jeśli książę Geitbartu dowie się, że o tym wiesz, zabije cię. Dziwię się, że Gerhaws jeszcze żyje.

– Wielmożny pan podejrzewał już księcia?

Nie odpowiedział od razu. Z jednej strony Avelina już go raz zwiodła. Skąd ma wiedzieć, czy może jej zaufać? Z drugiej strony przyszła go ostrzec, nawet przybiegła mimo rannej kostki...

– Nie podejrzewałem go. Myślałem, że to był wypadek, przypadkowa iskra z kominka.

– Pewnie zależało mu, żeby to wielmożnego pana posądzano o ten czyn. – Avelina westchnęła. – Nie potrafię sobie wyobrazić, jak można być tak złym.

– To właśnie czynią z ludzi chciwość i żądza władzy.

Margrabia w milczeniu trawił zaskakujące wieści. Wstrząsnęło nim, że ktoś

celowo pozbawił życia brata, jego kochankę i ich nienarodzone dziecko. Heinrich nie miał żadnej szansy walczyć z wrogiem... ani odpokutować za grzechy.

– Nie chcę, żeby zabił i was, panie – odezwała się Avelina, przerywając ciszę.

– Dzięki ci za to.

Czuł jej bark przyciśnięty do swojego ramienia i nie mógł przestać o tym myśleć. Powinien był usiąść po przeciwnej stronie.

Strażnik tak hałasował przy przeszukiwaniu biblioteki, że spokojnie mogli rozmawiać.

– Panie...

– Słucham.

– Wielu ludzi od was zależy. Potrzebują was. Chciałabym, abyście uciekli i skryli się we dworze Jorgena i Odette.

Przez nią został poniżony w obliczu najprzedniejszych osób w kraju, w tym kilku, którzy spiskowali przeciwko niemu, i jednej, która zamordowała mu brata oraz jego nienarodzone dziecko. Dlaczego więc dziewczyna robiła wrażenie tak dobrej, życzliwej i uroczej?

– Chcę o coś zapytać. – Gdyby był mądry, nie pytałby. Lecz jeśli księżę go zabije, to i tak nie będzie miało znaczenia. – W ciągu dwóch tygodni, kiedy brałem cię za Dorotheę z Plimmwaldu, zawsze starałaś się wciągnąć w rozmowę wielmożną Magdalenę. Myślałem, że to z nieśmiałości, ale to nieprawda. Dlaczego bałaś się ze mną rozmawiać?

– Bałam się, rzeczywiście. Chciałam... żeby wielmożny pan podziwiał wielmożną Magdalenę, a nie mnie.

– Ach... – Powinien to przemyśleć. Nie chciała, żeby ją miłował, sama nic do niego nie czuła.

– Bardzo lubiłam rozmawiać z wielmożnym panem – dodała cicho. – Bardzo tego pragnęłam, ale bałam się, że jeśli będę przyciągać uwagę do siebie, to możecie, panie... to znaczy... wiedziałam przecież, że nie mogę was poślubić...

Czyżby w jej głosie wyczuwał żal? Nie, nie chciał go wyczuwać, nie chciał widzieć w niej dobra ani myśleć o jej bólu.

– Gdybyście mnie, panie, wybrali, zostałabym ukarana. Ja i moja rodzina.

Dla której zażyczyła sobie co miesiąc gęsi i świńskiej półtuszy. Jaka troskliwa... i jaka uboga.

– Naturalnie. Rozumiem – powiedział, starając się, by zabrzmiało to obojętnie.

Zamilkli. Po dłuższej przerwie Avelina dodała:

– Podziwiałam wielmożnego pana. Bardzo. Próbowałam nie rozmawiać ani nawet nie patrzeć na pana. Bałam się, że wielmożny pan pozna po mnie, jak bardzo go podziwiam.

Jej słowa go uskrzydliły... i jednocześnie zaboląły, jakby ktoś grzebał w otwartej ranie.

Jego oczy przyzwyczały się już do mroku i dostrzegł ręce Aveliny spoczywające w bezruchu na podolku i lekko pochyloną głowę.

– Mogłaś mi zaufać, mówiąc prawdę, kim jesteś i do czego zmusił cię hrabia Plimmwaldu.

– Teraz to wiem, ale skąd mogłam wówczas wiedzieć, że wielmożny pan nie rozżłości się i nie dojdzie to do hrabiego? Nigdy nie chciałam wyrządzić wielmożnemu panu krzywdy. Ale wielmożny pan nie powinien aż tak się na mnie rozeźlić i nie powinien tak źle odnosić się do czeladzi. Ruga ich pan, nawet jeśli nie zrobią nic złego. Są sługami, lecz można traktować ich z szacunkiem.

Margrabiego zatkało.

– Czyżbyś właśnie nawytykała mi za to, że nie mam dość szacunku dla służby?

– Tak. I za to, że wielmożny pan złościł się na mnie, nawet gdy już wiedział, że nie chciałam go skrzywdzić ani oszukać. – Choć nie mówiła już tak ostro, jak dawniej, nadal przypominała tę pannę, która odważnie wygłaszała swoje opinie na temat małżeństwa, obowiązku i wszystkiego, o co ją zapytał.

– Być może masz rację. Nie powinienem był kazać przenosić cię, ze zranioną nogą, do wspólnej izby dla czeladzi. Żałuję, że to uczyniłem.

Avelina siedziała bez najmniejszego ruchu. Czyżby jego odpowiedź zaskoczyła ją tak, że nie może wydusić słowa?

W ciemności Reinhart przyglądał się zarysowi ramion Aveliny. Ależ ona jest drobna i delikatna. Wyobraził sobie, że ją obejmuje, tuli do piersi, że jej głowa skronią dotyka jego policzka. Ależ byłoby miło wziąć w dłonie jej twarz, obrócić ku sobie i pocałować.

Ból ścisnął mu serce. Nie wolno mu tak myśleć. Ona jest sługą, a on – margrabią.

Nie może jej miłować, a tym bardziej poślubić. Poza tym ona jest pyskata i ma własne zdanie na każdy temat. A to u kobiety dwie najgorsze cechy. Więc dlaczego nie może się uwolnić od przekonania, że jest jedyną niewiastą, której pragnie w życiu?

→ Avelina zmarzła w nieogrzewanym pomieszczeniu. Ciepło było jej jedynie w ramię i bark, które stykały się z ciałem margrabiego. Gdyby tylko była Dorotheą. Mogłaby mu wprost powiedzieć, że zmarzła, poprosić, by ją objął, i położyć mu głowę na piersi.

Teraz taka prośba byłaby zachętą do uczynienia z niej swojej kochanki, a to by jej się nie podobało. Wprawdzie jest tylko sługą, lecz chce być traktowana z szacunkiem, nawet przez margrabiego, tak jak mówiła wielmożna Magdalena.

Jest Bożym stworzeniem przeznaczonym do czynienia dobra, więc nie żałowała tego, że skarciła pana na Thornbeck za obraźliwy stosunek do czeladzi, lecz poruszyło ją, że przyznał jej rację i okazał żal z powodu wyrzucenia jej pod wpływem gniewu z komnaty dla gości.

Gotował się z gniewu za jej podstęp, więc dlaczego ocalił ją od wilków?

– Czy, spiesząc mi na ratunek, wielmożny pan wiedział, że to mnie dopadły wilki? Czy po prostu usłyszał pan krzyki, lecz nie wiedział, kto jest w niebezpieczeństwie?

– Strażnicy powiedzieli mi, że widzieli, jak razem z Irmą opuszczaliście zamek, więc wiedziałem, że to możesz być ty. Gotowaliśmy się do wyruszenia na wilki, a mój koń został osiodłany jako pierwszy. Więc pierwszy do ciebie dotarłem.

Może pomyślał, że to ona woła o pomoc. Przynajmniej wyjedzie stąd z tym cennym wspomnieniem, jak margrabia wioził ją przed sobą na koniu, a potem, mimo niesprawnej kostki, niósł w ramionach, póki nie podał strażnikowi. Był taki ciepły... Och, gdyby tylko znów ją objął...

Pan na Thornbeck pochylił się do przodu i przytknął oko do szpary.

– Czy on jeszcze jest?

– Tak. – Z powrotem oparł się o ścianę.

Choć się nie odzywali, Avelina cały czas czuła napięcie spowodowane jego bliskością w tak ciasnym pomieszczeniu w kompletnej ciemności. Gdyby nie dał jej jasno do zrozumienia, że nigdy nie będzie żywił ciepłych uczuć w stosunku do służki, mogłaby się obawiać, że zechce ją pocałować... i że ona mu na to pozwoli.

Teraz ona przytknęła oko do szczeliny.

– Czy będziemy musieli spędzić tu całą noc?

– Mam nadzieję, że zanim wzejdzie słońce, księżę wyśle gdzieś tych strażników i będziemy mogli wyjść. Albo ja odwrócę ich uwagę, żebyś mogła uciec.

Avelina pokręciła głową.

– To wielmożnemu panu grozi niebezpieczeństwo i pan powinien uciekać.

– Jeśli księżę Geitbartu dowie się, że mnie ostrzegłaś, zabije cię albo przynajmniej wtrąci do lochu. Nie mogę na to pozwolić.

Dlaczego? Chciała go o to zapytać, lecz oboje wiedzieli, że nie powinna – niezależnie od tego, czy mu nadal na niej zależało, czy nie. Powinna skupić się na tym, jak dostać się w bezpieczne miejsce, a nie na tęsknocie za niemożliwą miłością.

Prawdę mówiąc, nie wyobrażała sobie, jak można stąd uciec. Powinna się modlić. Może Bóg zechce wyrwać ich z rąk wroga. Mógłby sprawić, że próba ucieczki nie skończyłaby się śmiercią – o to powinna się modlić. Nie może oczekiwać, żeby Bóg spełnił jeszcze pragnienia jej serca.

Boże, jeśli nie możesz mnie uratować, uratuj przynajmniej margrabiego

Thornbeck. Nie powinna używać słów „nie możesz” w odniesieniu do Boga. *Boże, wybacz mi. Nie chciałam sugerować, że istnieje coś, czego nie możesz uczynić. Tylko po prostu wiem, że nie zawsze spełniasz wszystko, o co prosimy... Proszę, żebyś nas uratował. Proszę o to, właśnie dlatego, że jest to niemożliwe, a Ty jesteś Bogiem. I spraw, żebym mogła poślubić margrabiego, chyba że to bezczelne z mojej strony.*

– Boli cię?

Dopiero usłyszawszy pytanie, Avelina zdała sobie sprawę, że skoncentrowana na modlitwie, pochyliła się do przodu, niemal dotykając głową kolan. Wyprostowała się.

– Nie, nic mi nie jest.

– A kostka nie daje się we znaki?

– Tylko odrobinę. Wiem, że wasz wypadek, wielmożny panie, zdarzył się dawno temu, ale czy kostka boli was cały czas, czy tylko czasami?

– Gorzej jest na zmianę pogody.

– To przykre.

– Modłę się, żeby twoja kostka zagoiła się lepiej niż moja. I sędzę, że to możliwe, jeśli nie będziesz jej nadweręzać.

Powiedział to dość szorstko. Avelina pochyliła się, żeby spojrzeć na strażników. Grzebali w papierach, a po chwili zapalili świeczkę, bo na zewnątrz zrobiło się całkiem ciemno.

– Mówiłaś, że masz brata i siostrę. Ile mają lat?

– Jacob dwanaście, a Brigitta sześć. Tęsknię za nimi. – Westchnęła.

– A twoi rodzice jeszcze żyją?

– Mama zmarła prawie sześć lat temu, a tato był tajnym hrabiego, ale odkąd ogier kopnął go w plecy i głowę, nie może chodzić, nie ma czucia w nogach i nie myśli tak jasno jak dawniej.

– Czy hrabia Plimmwaldu wziął na siebie utrzymanie twojego ojca z dziećmi?

– Nie. Ja już byłam służącą jego córki. Nawet nie przejął się tym, co się zdarzyło.

Zapadła cisza. Avelina znowu wyjrzała przez szparę. Strażnicy przestali przeszukiwać papiery rozrzucone na stole i na podłodze. Obaj usiedli, jeden na krześle margrabiego, a drugi na miejscu Jorgena. Oparli głowy o ścianę, lecz twarzami byli zwróceny ku środkowi biblioteki, więc zauważyliby natychmiast, gdyby margrabia usiłował się wymknąć.

– Czy będzie ryzykowne próbować ucieczki – spytała szeptem Avelina – gdy strażnicy zasną?

– Spróbujemy.

A jeśli wtedy się przebudzą? Margrabia nie ma żadnej broni. Avelina

przygryzła wargę, a potem przypomniała sobie, że ma się modlić o to, by Pan miał go w swojej pieczy.

Przez chwilę oboje na zmianę przyglądali się sługom księcia, starając się ocenić, czy zasypiają, aż w pewnej chwili Avelina musnęła policzkiem włosy margrabiego. Nie zdawała sobie sprawy, że są aż tak blisko siebie. Odsunęła lekko głowę.

– Postoję – powiedział margrabia.

Podciągnęła kolana, żeby zrobić mu więcej miejsca. Mężczyzna ostrożnie podniósł się, starając się zrobić to bezgłośnie. Kiedy już całkiem się wyprostował, przyłożył oko do szczeliny. Stał tak przez dłuższy czas. Rozległ się jakiś łomot, jakby coś spadło na podłogę. Pan na Thornbeck cofnął się i szepnął:

– Nie śpią.

Avelina spojrzała na niego. Bardzo wysoki, z szerokimi barami, a choć w ciemności nie mogła widzieć jego twarzy, dopełniła wizerunku wyobraźnią: regularne męskie rysy, ciemne włosy, cień zarostu na twarzy, ciemne brązowe oczy, na widok których serce jej topniało – albo zamarzało na kamień, jeśli spoglądały surowo.

– Chcesz rozprostować nogi? – Wydawało się, że podaje jej rękę.

Sięgnęła w ciemności i margrabia pociągnął ją w górę.

Teraz stali całkiem nieruchomo, niemal się stykając, a ręka Aveliny była ściśnięta w jego dłoni. Na czole czuła jego oddech.

– Już noc. Powinnaś odpocząć – powiedział cicho. – Ja postróżuję.

Puściwszy jej dłoń, przesunął się za plecami Aveliny.

– Usiądę tutaj – dodał, dotykając jej barku. – A ty możesz się położyć, z głową w tamtym końcu.

Margrabia zsunął się na podłogę. Potem usiadła Avelina, z rękami podłożonymi pod głowę i nogami wyciągniętymi koło jego nóg. Długo nie mogła rozluźnić napiętych mięśni. Podłoga była chłodna i w końcu od zimna zaczęły ją boleć stopy. Bała się, że jeszcze trochę, a znowu zacznie się trząść.

– Zmarzłaś? – spytał pan na Thornbeck.

– Troszkę. – Ból stóp przypomniał jej koszmarne doświadczenie z wilkami w śniegu. Lecz nie chciała narzekać. Poza tym, co margrabia może zrobić? We wnęce nie było derki, a żadne z nich nie miało płaszcza ani kaftana.

– Nie chcę, żebyś czuła się skrupowana – powiedział po chwili mężczyzna. – Ale zielarka powiedziała, że przez jakiś czas powinnaś wystrzegać się zimna. Wobec tego pozwól, że ogrzeję ci stopy.

Usiadła z wrażenia.

– A jak to ma się odbyć?

– Połóż się i włóż stopy między moje kolana.

Nie miała butów, tylko nogawice, które dostała, gdy przebierano ją w suchą

odzież. Margrabia ułożył jej stopy tak, żeby było mu wygodnie, po czym szybko zsunął z nich nogawice, a bosa stopy wsunął sobie między kolana.

I zaraz zalało je ciepło płynące od jego nóg.

Avelinie zabiło mocno serce. Starła się nie ruszać, żeby nie czuł się skrępowany. Mimo ogrzanych stóp nadal było jej zimno. Leżąc na kamiennej podłodze, zacisnęła powieki, zmuszając się do zaśnięcia. Niestety, bezskutecznie.

A czy margrabia zasnął? Oczy miał chyba zamknięte, lecz w takiej ciemności nie mogła być pewna. Ramię, na którym leżała, było lodowato zimne od podłogi. Avelina zacisnęła zęby, aby nie szczękały, ale po chwili nie była w stanie już dłużej nad nimi panować.

Żeby tylko strażnicy nie usłyszeli! Przykryła usta dłonią.

– Podejź do mnie – odezwał się ochrypłym szeptem margrabia.

– Słucham? – Przy próbie mówienia zęby głośniejsz szczękały.

– Chodź. Tu, bliżej.

Usiadła i podczołgała się, zaciskając usta, żeby było mniej słychać.

Zanim zorientowała się, co się dzieje, margrabia schwycił ją i posadził sobie na kolanach.

– Oprzyj głowę o mój tors – polecił. – Twoje szczekanie zwabi tu strażników.

Avelina usiadła sztywno, lecz jeśli chodzi o pozycję, nie miała specjalnie wyboru i po chwili rzeczywiście oparła głowę o klatkę piersiową mężczyzny, a on objął ją ramionami. Otoczył ją jego męski zapach zmieszany z aromatem suszonej mięty i bzu – które wkładano między jego odzież. Na uchu czuła jego oddech, który przedostawał się przez rozpuszczone włosy. Biegając po zamku, żeby go znaleźć, zgubiła wstążki i warkocze się rozplotły.

Panna nie powinna siedzieć na kolanach obcego mężczyzny, ale było jej tak rozkosznie i ciepło... Jemu, naturalnie, bardziej chodziło o bezpieczeństwo niż o jej przyjemność, lecz go za to nie winiła.

Zamknęła oczy, wdychając głęboko jego uspokajający zapach. Gdyby mogła tak siedzieć codziennie, czuć się miłowana przez tego mężczyznę, na którym zaczęło jej zależeć bardziej niż na własnym życiu.

Ani margrabia, ani Avelina nic nie mówili, a nawet się nie poruszyli. W końcu, ogrzana i wygodnie ułożona, odpłynęła w sen.

☞

Zapadła noc. Avelina była w lesie tuż za Plimmwaldem, szukając pana na Thornbeck.

Jeden ze strażników księcia klęczał w środku lasu przy rozpalonym ognisku. Postanowiła się ukryć, lecz jak tylko się ruszyła, on podniósł oczy i spojrzał na nią rozjuszony. Chciała uciec, ale nie mogła się ruszyć. Stopy jej ciążyły, nie była w stanie ich podnieść.

Strażnik zbliżył się – i okazało się, że ma głowę wilka. Obnażył kły, zawarczał i zaczął toczyć pianę z pyska. Jego straszne, żółte oczy trzymały ją jak na uwięzi. W końcu otrząsnęła się z wrażenia i odwróciła, żeby uciekać, lecz nogi miała ciężkie, ołowiane. Nie mogła ich ruszyć.

Wszystkie włoski na ciele stanęły dęba, wydawało jej się, że czuje na plecach oddech wilka, że słyszy kłapanie zębami. A potem koszmarne ból przeszył jej kostkę, gdy wilk zatopił w niej kły.

Gwałtownie drgnęła i obudziła się ze zduszonym okrzykiem na ustach.

– To tylko sen – szepnął jej margrabia do ucha. – Musisz być cicho.

Ścisnęła w garści jego koszulę i odsunęła się nieco. Czyżby krzyknęła przez sen? Czy teraz strażnicy księcia ich znajdą?

Reinhart ścisnął drżącą na całym ciele Avelinę. Wydała jakiś zduszony dźwięk, jakby przestraszona.

– Musisz być cicho – szepnął jej do ucha.

Gwałtownie łapiąc powietrze, odsunęła się od niego.

– To tylko sen.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego, jakby nareszcie zrozumiała, gdzie się znajduje.

Jeden ze strażników wstał i zrobił kilka kroków w ich kierunku.

– Nie ruszaj się – rozkazał cicho margrabia.

Avelina trzymała się go mocno, tuląc głowę do jego piersi. Jeśli rycerz księcia ich znajdzie, Reinhart postanowił oddać się w jego ręce w zamian za jej wolność. Ale księżę na pewno i tak się dowie, że Avelina ukrywała się razem z margrabią.

Strażnik zrobił następny krok, potem jeszcze jeden, wbijając wzrok w regał. Czy dostrzeże malutką szparkę za półkami? Im będzie bliżej, tym bardziej prawdopodobne, że ją zobaczy, pociągnie regał i znajdzie skrytkę.

Na razie stanął i tylko patrzył.

Avelina nie ruszała się, ale Reinhart słyszał jej przyspieszony oddech. Chciał ją pocieszyć, powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, lecz nie odważył się otworzyć ust.

Po chwili strażnik mruknął:

– Pewnie szczury. – I odłożył miecz. Podeszedł do swojego krzesła i znowu usiadł, opierając głowę o ścianę.

– Jesteśmy bezpieczni – szepnął margrabia.

Gdy pochylał głowę do ucha Aveliny, musnął ustami jej jedwabiste włosy.

– Na pewno?

– Tak.

Powinien przestać rozkoszować się lawendowym zapachem jej włosów. I nie powinien trzymać jej w objęciach. Nie powinno go obchodzić, że marznie. Powinien był ją zostawić na tej twardej, zimnej podłodze. Ale ona nie miała butów, jej suknia była cieńsza niż jego odzież, a zielarka powiedziała, że niemal zmarzła na śmierć i należy uważać, by znowu nie zmarzła. Poza tym za głośno szczękała zębami.

Potrafi nad sobą panować. Nie jest głupim wyrostkiem, który byłby gotów skorzystać z wdzięków każdej niewiasty, która mu na to pozwoli.

No, ale Avelina by mu pewnie nie pozwoliła. Nie wolno mu myśleć o tym, jak przyjemnie trzymać ją w ramionach, jak ona ufnie się do niego przytula i jak

miło pachnie.

– Czy wielmożnemu panu nie zdrętwiały nogi? – szepnęła z troską.

– Nie. Śpij.

– Przepraszam, że narobiłam hałasu. Omal nie zdradziłam naszej kryjówki.

– Miałaś zły sen?

– Śniło mi się, że byłam w lesie ze strażnikiem księcia. Gonił mnie i zmienił się w wilka.

Ukryła twarz na jego piersi i teraz przy każdym słowie jej oddech pieścił jego szyję.

– Wiem, że to tylko sen, ale przerażający. Wilk ugryzł mnie w nogę. Zupełnie tak, jak było to naprawdę w lesie.

Margrabia powstrzymał chęć pogłazenia jej po ramieniu... włosach... plecach. Zamknął oczy, starając się nie ruszać, nie myśleć.

Po dłuższej chwili milczenia Avelina odezwała się:

– A jak ramię i bark wielmożnego pana? Goją się dobrze?

– To tylko zadrapania.

– A co wielmożny pan planuje zrobić po wyjściu stąd?

– Znajdę Jorgena, zwołamy mężczyzn z Thornbeck i wraz z moimi rycerzami wyrzucimy księcia z zamku.

– Pomogę wam!

– Nie ma mowy. Wrócisz do łóża leczyć kostkę.

– Nie będę się kłócić, powiem tylko, że nie wytrzymam w łóżu. Zrobię, co będę mogła, żeby wam pomóc.

Miała rację. Nie było sensu się sprzeczać.

Po krótkiej chwili spytała:

– Dlaczego wielmożny pan mnie wybrał, jeśli można wiedzieć?

– Co takiego? – Margrabiemu serce gwałtownie podskoczyło.

– Dlaczego wielmożny pan wybrał mnie zamiast panny Magdaleny?

Akurat teraz tego potrzebował! Myśleć o tych jej cechach, które sprawiły, że chciał ją poślubić.

– Magdalena jest wspaniałą panną, ale bardzo młodą.

– Niewiele młodszą ode mnie.

Mruknął niezadowolony.

– Czy wielmożny pan uznał, że jestem dziwaczką, kiedy pierwszego dnia odpowiadałam na te wszystkie pytania?

– Uznałem, że nie jesteś taką panną... jaką, wydawało mi się, że chcę poślubić. – Dość powiedział. Przez chwilę panowała cisza. Może Avelina znowu zasnęła?

– Nie zgadzał się wielmożny pan z tym, co mówiłam o miłości...

Nie powinien się odzywać...

– Powiedziałaś, że ślub powinno się brać z miłości, nie z obowiązku, ponieważ jeśli nie ma miłości, nie myśli się czule o drugiej osobie, to wtedy bardziej prawdopodobne, że małżonkowie będą się źle traktować.

– I to się wielmożnemu panu podobało?

– Moja matka poślubiła ojca z obowiązku. Rodzice się nie cierpieli. Przykro było patrzeć, jak odnoszą się do siebie z pogardą.

– Rzeczywiście, to musiało być przykre.

– Powiedziałaś też: „Kobieta pragnie być powalona przez płomienną uczułą mężczyzny. Pragnie jego miłości, tęsknoty i głębokiego afektu. Nie chce być wybrana ze względu na majątek ojca, szlachetne urodzenie czy dla wygody rodów. Pragnie, by zabiegano o jej względy, nawet gdy będzie już po ślubie, chce być kochana dlatego, że jest”.

– Wielmożny pan to zapamiętał! – szepnęła bez tchu. – To prawda. Tego właśnie pragnę. Być miłowana.

A on pragnął być z nią. Niestety, to niemożliwe.

– Tęskniłam za rozmową z wielmożnym panem. Bardzo... ale nie jestem hrabianką.

Musiała być już po świcie, bo do kryjówki wpadało coraz więcej światła, więc margrabia nieco lepiej widział Avelinę. Włosy jej opadły, zakrywając jeden policzek i oko. Nie był w stanie się opanować i odgarnął kosmyki z jej twarzy. Gdy palcami musnął jej policzek, Avelina wydała cichy dźwięk, jakby się zachłysnęła. Serce zaczęło mu walić w klatce piersiowej.

– Przeszłaś pomyślnie wszystkie próby. Jesteś najbardziej wartościową niewiastą, jaką spotkałem w życiu.

Siedziała bez ruchu. Czy pozwoliłaby się pocałować? Co za niebezpieczna, kusząca myśl. Ogromnie kusząca.

Do świadomości margrabiego dotarły nagle odgłosy z zewnątrz. Ktoś biegł korytarzem.

– Pożar! Na ratunek!

Dwaj strażnicy z biblioteki zerwali się i wypadli na zewnątrz.

—
Margrabia podniósł Avelinę i w ciągu dwóch sekund oboje byli na nogach. Pchnął regał i wybiegli na korytarz. Byli wolni!

Avelina poczuła dym. Ku schodom biegli jacyś mężczyźni i margrabia pobiegł za nimi.

– Zostań tu! – zawołał przez ramię.

Mimo to Avelina poszła za nim. Po chwili margrabia wpadł do pierwszej z brzegu komnaty sypialnej i zerwał zasłony z łoża. Zwinął je, wsadził pod pachę i szybko pokuśtykał ku schodom.

– A jeśli książkę wzniecił pożar, żeby wywabić wielmożnego pana? –

zawołała przerażona.

– Muszę zaryzykować.

Oddalił się na tyle, że nie miała szans próbować go zatrzymać.

Margrabia wszedł na piętro i skręcił w korytarz prowadzący do zachodniego skrzydła.

Dymu było coraz więcej, płynął korytarzem, wciskał się do oczu i nosa. Avelina zakasłała.

– Wracajcie, panie! – krzyknęła. Tu na pewno wpadnie w ręce księcia.

– Zostań tam, gdzie jesteś!

Mężczyźni krzyczeli coś i kaszleli, wyłaniając się z gęstego dymu. Pan na Thornbeck nie zważał na nic. Zasłonił nos oraz usta ramieniem i zniknął w szarym dymie zasnuwającym korytarz. Avelina poszła za nim.

Nagle zawiało dymem w przeciwnym kierunku. I wtedy właśnie Avelina zobaczyła, że drzwi na końcu korytarza są otwarte i widać przez nie blade światło świtu. Gdy dym nieco się przerzedził, ujrzała, że ktoś w nich stoi. To była Gerhaws.

Gerhaws spojrzała na margrabiego i odwróciła się ku przepaści.

Margrabia zawołał ją, ale ona nawet się nie obejrzała. Przekroczyła próg i spadła, znikając im z oczu.

Avelina krzyknęła z przerażenia, lecz w ryku ognia nie było jej słyhać.

W następnych drzwiach ukazały się pomarańczowe płomienie ognia – i właśnie wtedy na korytarzu pojawiła się następna postać.

– Annlin! – zawołała piskliwie. – Annlin!

Reinhart pospieszył do Endlein i chwycił ją za rękę, ale ona wyrwała się, pobiegła ku stojącej w ogniu komnacie i zniknęła w środku. Margrabia dał susa za nią.

Coraz więcej ludzi z wiadrami i derkami mijało Avelinę. Dziewczyna też rzuciła się za margrabią ku płonącej komnacie, lecz dwóch strażników złapało ją za ramiona i odciągnęło z dala od ognia. Po małej chwili straciła z oczu swojego ukochanego.

Czy zginie w ogniu, tak jak jego brat, w tej samej komnacie? Czy nawdycha się tyle dymu, że straci przytomność? Gdyby tylko mogła się do niego dostać, przekonałaby go, że należy uciekać.

– Pan margrabia! – wrzeszczała.

Ale nikt nie puszczał jej do niego.

– Co się dzieje?! – zawołała.

Jeden z wracających strażników złapał ją za ramię.

– Nie powinno cię tu być.

– Gdzie margrabia?

– Przekonuje Endlein, żeby wyszła z nim z płonącej komnaty. Ludzie gaszą

ogień. Chodź. – Odciągnął ją z dala od zadymionego korytarza. – To nie jest miejsce dla ciebie.

– Nic z tego! Nigdzie nie pójdę. – Margrabia zginie, a ona nawet nie będzie mogła na niego spojrzeć.

Po jakimś czasie korytarz zaroił się od mężczyzn z twarzami czarnymi od sadzy – strażników, rycerzy i sług margrabiego.

– Ugasiliśmy pożar – powiedział jeden z nich.

W końcu za nimi z dymu wyłonili się Endlein oraz pan na Thornbeck, oboje czarni od sadzy.

Staruszką, która mamrotała pod nosem i o coś pytała, najwyraźniej nieświadoma tego, co się dzieje, zajęły się dwie sługi. Łagodnie przemawiając, odprowadziły ją na bok.

Avelina podbiegła i chwyciła margrabiego za rękę.

– Chodźmy – powiedziała, pragnąc jak najszybciej ukryć go przed księciem Geitbartu.

Pociągnęła go za sobą, nie zważając na ludzi, którzy zaczepiali ich na korytarzu, chcąc dowiedzieć się, co się stało. Wśród nich kręciło się dwóch strażników księcia. Zauważywszy go, wyprostowali się nagle, wymienili spojrzenia i ruszyli w ich kierunku.

Ale dostrzegła także rycerzy margrabiego. Avelina machnęła do nich.

– Oni mnie napastowali! – zawołała, wskazując mężczyzn ubranych w barwy księcia, czerwony i czarny.

Strażnicy margrabiego natychmiast zastąpili drogę obcym i zaczęła się awantura. Avelina i margrabia, korzystając z okazji, zbiegli ze schodów.

Nie mając pojęcia, gdzie się schować, zaprowadziła go do swojej komnaty.

W pewnym momencie pan na Thornbeck zdał sobie sprawę, gdzie się znajduje. Gwałtownym ruchem otworzył drzwi, przepuścił Avelinę i sam wszedł do środka.

Dziewczyna zbliżyła się do stojącego obok łoża dzbana z wodą. Był pełen. Nalała wody do dwóch pucharów, jeden podała margrabiemu, a sama wzięła łyk z drugiego.

– Trochę stęchła, ale zaspokoi pragnienie.

Reinhart wypił cały puchar, nie odejmując go od ust. Po brudnej od sadzy szyi popłynęła strużka wody. Na widok tego Avelinie z jakiegoś powodu przypomniało się to, jak w schowku dotknął przelotnie palcami jej policzka. Nagłe wspomnienie, obnażona szyja margrabiego, jego pełne wzburzenia oczy – wszystko to sprawiło, że policzki zaczęły jej płonąć.

– Usiądźcie, panie, i powiedzcie mi, dlaczego własnoręcznie chcieliście ugasić pożar.

Avelina wyjęła czystą ścierkę i nalała do miski wody, żeby umył twarz.

– Wiecie dobrze, panie, że gdyby nie to, mielibyście szansę uciec.

Przez chwilę się nie odzywał.

– Chyba wróciła do mnie noc, gdy zginął mój brat. Wiedziałem tylko tyle, że chcę ugasić ogień. Może to było nierozsądne – mówiąc, cały czas patrzył jej w oczy.

Avelina podała mu miskę i ścierkę.

– Tobie wcale nie mniej potrzebne jest mycie – zauważył.

Avelina chwyciła lusterko leżące na stole i aż się zachłysnęła. Twarz miała całą czarną, tak jak pan na Thornbeck, i rozczochrane włosy przysypane popiołem.

– Dlaczego, panie, nie powiedzieliście mi, jak wyglądam?

Spojrzał na nią, nie podnosząc się z krzesła, i odparł:

– Bo wydaje mi się, że jest ci w tym do twarzy.

Avelina czym prędzej sięgnęła po następną ścierkę i umoczyła ją w wodzie. Odwróciwszy się tyłem, i zerkając do lusterka, szybko wyszorowała czoło, policzki oraz oczy i usta. W końcu, wytrzepując popiół z włosów, obróciła się przodem do margrabiego.

– Czy to Gerhaws roznieciła ogień? – spytała.

Margrabia pochylił się nad miską i myjąc twarz, spoglądał kątem oka.

– Myślę, że zapewne rozkazał jej to ksiązę, mając nadzieję, że w powstałym zamieszaniu spróbuję ucieczki. Spadła w przepaść i się zabiła.

– Straszne.

– Szczególnie że była jedynym świadkiem tego, kto naprawdę zabił mojego

brata.

– Ale król nie wzięłby pod uwagę słowa sługi. – Westchnęła Avelina, doczyszczając twarz i szyję. – Bałam się, że księżę schwyci wielmożnego pana. Dlaczego tego nie uczynił? Może nie spodziewał się, że będziecie, panie, sami gasili pożar.

– Oczywiście, że nie. Nie mówiąc już o tym, że on sam nie zbliżyłby się do ognia – powiedział margrabia, szorując szyję. – W pobliżu było tylko kilku rycerzy z jego świty, a pożar gasili moi ludzie. Ale na pewno dowie się, że ja też tam byłem.

– Tak, i zacznie was szukać, panie. Musicie jak najszybciej opuścić zamek.

– Mogę dostać jeszcze trochę wody?

Avelina napełniła puchar. Wypił do dna i natychmiast zaczęło mu burczeć w żołądku.

– Ja też jestem głodna – powiedziała. – Pójdę do kuchni po jedzenie. Żebyście mieli coś ze sobą, na drogę.

– Poczekaj. Lepiej nie wchodzić ludziom w oczy. To może być niebezpieczne.

– Dla mnie? Dlaczego? Myślicie, panie, że ktoś wie, że was uprzedziłam?

– Mogą to podejrzewać, ponieważ zniknęliśmy w tym samym czasie.

– Chyba nie. Schwitzer zorientowała się wczoraj, że zbieram dla was wiadomości. Na pewno ukryłaby moją nieobecność przed ludźmi księcia.

– A dlaczego świeca się pali? – spytał, pokazując palcem.

Świeczka w świeczniku jeszcze się nie wypaliła? Dziwne. A obok na stole leżała jakaś kartka.

– To zapewne za sprawą Magdaleny. Zostawiła mi liścik.

– I co napisała?

– „Avelino, przyjechali po mnie z domu. Nie mam wyjścia, muszę wyjechać z samego rana. Jeśli przeczytasz te słowa, przyjdź się pożegnać”.

Pan na Thornbeck podszedł do okna, otworzył okiennice i wyrzwał.

– Mam akurat wystarczająco dużo czasu, by napisać list do księcia Pomorza i przekazać przez baronównę Magdalenę.

Stanął przy pulpicie, po czym spojrzął na Avelinę i rzekł:

– Powinnaś się położyć. Pokaż kostkę.

Rozsunęła kotary przy łożu.

– Najpierw zmienię odzież. Chyba mam na sukni szcurze bobki.

Złapała czystą suknię, poszła do izdebki obok, zamknęła drzwi i szybko się przebrała.

Kiedy wyszła, margrabia zajęty był jeszcze pisaniem, ale podniósł wzrok i powiedział:

– Nie wyglądasz, jakbyś spędziła noc, ukrywając się w ciasnym schowku.

– Dzięki, panie. – Ukłoniła się dwornie. – Wielmożny pan również tak nie wygląda.

Broda i policzki pokryte były ciemnym zarostem. Czy tak właśnie wyglądał, kiedy jeszcze był brutalnym rycerzem, walczącym w bitwach i dowodzącym innymi brutalami? Och, jest taki pociągający, że lepiej o tym nie myśleć.

Korzystając z okazji, że margrabia skupił swoją uwagę na liście, Avelina podciągnęła nieco suknię, żeby spojrzeć na opatrunek. W kilku miejscach widniały plamy krwi, lecz było ich mniej niż poprzednio. Szybko opuściła spódnicę, żeby zakryć nogi, zanim pan na Thornbeck podniesie wzrok.

Margrabia wyjął z kieszeni laskę różowego wosku, przytrzymał ją nad płomieniem i szybko dotknął płynnym końcem złożonej kartki, po czym zdjął z palca pierścień i odcisnął pieczęć.

Avelinę z niewyspania piekły oczy i czuła się ociężała, ale nawet o tym nie myślała.

– Pójdę po wielmożną Magdaleny, żebyście mogli, panie, poprosić ją o zabranie listu.

– Stój.

Zatrzymała się w pół kroku.

– Nie powinnaś chodzić z tą nogą. Sam pójdę do wielmożnej Magdaleny.

Ruszył do drzwi.

– O nie! – Avelina skoczyła niemal jak kozica i zatarasowała mu drogę. – Jeśli zobaczą was, panie, rycerze księcia... – Spojrzała mu w oczy. Patrzył na nią tak, że jej serce miękło. – Proszę nie iść. Ja pójdę.

Margrabia wziął ją za rękę, którą przyłożył do piersi. Nagle Avelinę zalały świeże wspomnienia spoczynku w jego silnych ramionach, oddechu muskającego ucho, gdy do niej szeptał.

– Skoro i tak już wstałaś, to idź.

Lecz jak miała iść, skoro przytrzymał jej rękę? W końcu puścił. Miał bardzo smutną minę. Avelina odwróciła się i pospieszyła przed siebie.

Serce waliło jej w spóźnionej reakcji na myśl, że mogła stanąć na palcach i pocałować go w usta. Ale to byłoby kompletnie nierozsądne.

Zastukała w drzwi Magdaleny. Otworzyła Hegatha, lecz zaraz za nią pokazała się baronówna.

– Jak się czujesz? – spytała, wyciągając ręce. – Tak się martwiłam!

– Nic mi nie jest. Możesz na chwilę pójść do mnie?

Magdalena skinęła głową i wróciły do komnaty Aveliny. Na szczęście korytarz był pusty i nikt ich nie widział.

Przez ten cały czas Reinhart nie ruszył się z miejsca. Teraz wyciągnął list i rzekł:

– Wielmożna Magdaleno, pragnę prosić o wzięcie tego listu i dostarczenie

go do rąk księcia Pomorza. Czy mogę liczyć na waćpannę?

– Oczywiście. Wyślę z listem jednego ze strażników. Do Mallinu wróci tylko jeden dzień później.

– Będę waćpannie wielce zobowiązany.

– To dla mnie zaszczyt, panie margrabio. – Wzięła list. – Rozumiem, że sprawa jest ściśle poufna. Nikt się nie dowie, że dziś pana widziałam ani że dostałam ten list.

– Jestem za to wdzięczny. – Ukłonił się lekko.

Magdalena, zwracając się do Aveliny, powiedziała:

– Możesz na chwilę zajrzeć do mnie?

Gdy panny znalazły się w komnacie Magdaleny, baronówna wzięła przyjaciółkę na stronę i szepnęła:

– Co się działo? Gdzie się podziewałaś przez całą noc?

Avelina powiedziała jej o swojej pracy w kuchni i o tym, jak Schwitzer i kucharka przydzielili ją do pomocy Gerhaws. Zdradziła jej też wyznanie, jakie tamta uczyniła.

Magdalene zatkało.

– Nie wierzę, że przyznała się do tego, i to przed tobą, zupełnie obcą osobą.

– Upiła się kompletnie winem czy czymś innym. Wątpię, czy po wytrzeźwieniu cokolwiek pamiętała.

– No i co było potem?

– Podśluchałam, jak książę rozkazał swoim strażnikom schwytać margrabiego i zabić go, gdyby stawiał opór. Potem margrabia ukrył się ze mną w sekretnym schowku w bibliotece. Spędziliśmy tam całą noc, czekając na to, żeby strażnicy sobie poszli.

– I coś się zdarzyło między wami? – spytała zciekawiona Magdalena.

– Nie. Nie może mnie poślubić. – Avelinę zapiekły oczy wezbrane łzami. – Może by i chciał, ale... to niemożliwe. Tak w ogóle to książę chce go zabić, a przynajmniej schwytać.

Magdalena spojrzała na nią poważnie.

– Proszę cię, uważaj na siebie. Żałuję, że muszę wyjechać.

Objęła Avelinę ramionami.

– Dobrze, że wyjeżdżasz. Dostarczysz wiadomość od margrabiego. I przynajmniej w domu będziesz bezpieczna.

Magdalena jeszcze raz nakazała przyjaciółce zachować ostrożność i obiecała, że zrobi, co w jej mocy, żeby pomóc. Objęły się po raz ostatni i Avelina ruszyła do siebie. Kiedy zamknęły się za nią drzwi, poczuła pustkę. Przycisnęła dłoń do serca i łzy napłynęły jej do oczu. Możliwe, że już nigdy nie ujrzy Magdaleny...

Nie miała jednak czasu rozczulać się nad sobą. Trzeba pomóc margrabiemu w walce przeciw księciu, trzeba zapewnić bezpieczeństwo jemu i wszystkim

ludziom w zamku.

Kiedy wróciła do swojej komnaty, Reinhart siedział na krześle z głową pochyloną do przodu, jakby w modlitwie. Może rzeczywiście się modlił, by posłaniec dotarł do sojusznika.

Żeby nie przeszkadzać – albo żeby nie zakazał jej dalszego chodzenia – Avelina cofnęła się w progu i ruszyła mrocznym korytarzem. Idąc, układała plan. Znajdzie Schwitzer i wyciągnie z niej informacje, jeśli jakieś posiada. Poszuka również ochmistrza i spyta, czy wie, jak uzbroić męską czeladź do walki z księciem.

Ogromna szkoda, że Gerhaws popełniła samobójstwo. Dziwne, że odczuwała smutek na myśl o śmierci morderczyni. Lecz nawet jeśli jej zeznania nie doprowadziłyby do skazania tak potężnego magnata jak księżę Geitbartu, to może przekonałyby króla, że nie należy wierzyć rozsiewanym przez niego plotkom na temat pana na Thornbeck. Poza tym bardziej winny był tu księżę niż służąca, która wykonała obmyślony przez niego plan.

Avelina, wróciwszy z jedzeniem i dzbankiem świeżej wody, dokładnie powtórzyła margrabiemu wszystko, czego się dowiedziała.

– Udało mi się porozmawiać z rycerzem Stefanem. Powiedział, że postara się jakoś uzbroić męską czeladź w taki sposób, żeby nie wzbudzić podejrzeń. Wrócę...

– Nie. Nie chcę, żebyś znowu schodziła na dół. Już i tak pozwoliłem sobie na nieodpowiedzialność.

– Dobrze. Ale rycerze księcia są wszędzie, kręcą się po całym zamku, wypytują ludzi. Schwitzer i wielmożny Stefan to jedyni – poza Magdaleną – którzy wiedzą, gdzie wielmożny pan się ukrywa.

Zjedli szybko posiłek. Margrabia na krześle, a Avelina siedząc na łożu z wyprostowaną nogą. Skończywszy, pan na Thornbeck zapytał:

– Masz jakieś świeże opatrunki? Musimy zmienić te zakrwawione.

Podparła się, żeby się podnieść, ale ją powstrzymał.

– Nie wstawaj. Powiedz, gdzie są.

– Chyba coś jest na tamtej półce. – Pokazała szafkę po drugiej stronie łoża.

Reinhart przyniósł naręczę pociętego płótna, położył je na pościeli i wyciągnął rękę... lecz zanim zdołał dosięgnąć jej kostki, Avelina podciągnęła nogi i przykryła je spódnicą.

– Zmienię ci opatrunek.

– Tylko jeśli ja będę mogła zrobić to samo dla wielmożnego pana.

– No dobrze, ale musimy się pospieszyć. Trzeba zacząć gromadzić ludzi.

Avelina wyprostowała nogę, pozwalając margrabiemu odwinąć zakrwawiony materiał. Reinhart dotykał jej nagiej stopy z kamienną twarzą, lecz jej serce trzepotało w piersi za każdym razem, gdy jego palce przesunęły się po jej skórze.

– Wygląda, jakby rana chwilowo przestała krwawić – powiedział.

Głębokie dziury po wilczych zębach wydawały się mniejsze niż poprzednio. Może zaczęły się goić.

Margrabia szybko opatrzył stopę i zawiązał materiał, żeby się trzymał w miejscu.

– Teraz moja kolej.

– Najpierw muszę obejrzyć twoje ramię.

– Nawet go nie opatruję! – Podniosła luźny rękaw koszuli. – Proszę zobaczyć, to drobiazg. – Zadrapania goiły się szybko.

Avelina przesunęła się kawałek i poklepała materac.

– Proszę usiąść, żebym mogła obejrzyć bark oraz ramię.

Spojrzał na nią spod oka, ściągnął przez głowę nawiersznik i koszulę, po czym usiadł u stóp łoża, a nie tam, gdzie pokazała.

Avelina omijała wzrokiem jego nagi tors. To znaczy powinna omijać wzrokiem i skupić się na ranach, a nie zachwycać wspaniałą, pięknie umięśnioną klatką piersiową. Przełknęła ślinę, żeby pozbyć się suchości w ustach. *Zajmij się barkiem, Avelino. Ranami. I oddychaj!*

Rozwinęła opatrunek, starając się unikać kontaktu z nagą skórą margrabiego.

– Nie wygląda źle – powiedziała, żeby ukryć skrzępowanie.

– Zostaw tak jak jest. Nie potrzeba już tego.

– Na pewno?

– Nie krwawi, prawda?

– Nie. A teraz chciałabym obejrzyć ramię.

Wyciągnął rękę.

– Dobrze się goi – zauważyła, przyjrzawszy się zasklepionym zadrapaniom.

Margrabia wstał i sięgnął po ubranie na krześle. Mięśnie pleców napięły się, kiedy wciągał przez głowę białą koszulę i wkładał ręce w rękawy. Mimo że od okaleczenia minął już co najmniej rok, nadal miał ciało sprawnego fizycznie rycerza. Hrabia Plimmwaldu często ćwiczył z nagim torsem. Avelina zawsze patrzyła z niesmakiem na służki, które chętnie się temu wówczas przyglądały. Więc dlaczego teraz serce jej biło i nie czuła niesmaku?

Panie Boże, żeby się tylko nie odwrócił i nie przyłapał mnie na tym, że się na niego gapię.

Po krótkiej chwili margrabia był już ubrany i Avelina mogła normalnie oddychać. Zawiązał troczki koszuli, po czym włożył nawiersznik.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

– Szybko! – szepnęła rozpaczliwie Avelina.

Pan na Thornbeck pospiesznie skrył się w izdebce na drugim końcu komnaty, a Avelina pokuśtykała do drzwi.

– Kto tam? – zawołała głośno, sprawdzając, czy margrabia już się schował.

– Straż. Otwieraj.

Avelina uchyliła drzwi i stanęła w progu.

– Słucham?

– Szukamy pana na Thornbeck. – Mężczyźni ubrani byli w barwy księcia Geitbartu.

Avelina wzruszyła ramionami.

– Przykro mi, ale nie mogę wam pomóc.

Jeden ze strażników wsunął głowę do komnaty i rozejrzał się.

– Waćpanna ma nam powiedzieć, jeśli go gdzieś spotka.

– Kto go szuka? Straże księcia Geitbartu czy jego własne?

Mężczyzna spojrzał na nią spod zmrużonych powiek i odparł:

– Nigdzie go nie ma. Czy waćpanna go widziała?

– Nie, ale jeśli zobaczę, to co mam powiedzieć?

– Że księżę Geitbartu chce z nim pomówić.

– Oczywiście. Przekażę mu.

Widziała po jego minie, że zastanawia się, czy ma się jej uklonić, czy po prostu odwrócić się i wyjść. W końcu nie zdecydował się na ukłon. Razem z trzema innymi poszedł dalej i zastukał do drzwi Magdaleny.

Avelina już miała zamknąć drzwi, gdy ktoś pchnął je silnie. Otworzyły się na oścież i do komnaty wkroczył księżę Geitbartu.

– Kogo widzą moje oczy! Wielmożna Dorothea – powiedział sarkastycznie książę. – Nie tak masz na imię, prawda? Jak brzmi twoje?

– Avelina z Plimmwaldu.

– Avelina. Tak. – Uśmiechnął się drwiąco. Cały czas pochylał się ku niej dość agresywnie, co wydawało się nie pasować do jego niskiej, korpulentnej sylwetki. Miał ostre rysy twarzy i czarne krzaczaste brwi.

– Czy wielmożny pan chce ze mną rozmawiać?

Podszedł do krzesła i usiadł.

– Chcę wiedzieć, gdzie jest pan na Thornbeck.

– Słyszałam, że go nie ma. Przed chwilą powiedzieli mi o tym strażnicy wielmożnego pana.

– Przyszło mi do głowy, że możesz wiedzieć, gdzie jest. – Wskazał puchar na stole, z którego wcześniej pił margrabia.

– Skąd miałabym wiedzieć, gdzie on jest? – Ze zdenerwowania zaczęły jej się trząść ręce.

– No cóż, wybrał cię na balu.

– Tak, ale gdy się dowiedział, że go zwiodłam, był bardzo zły. Kazał mi się przenieść do wspólnej izby dla czeladzi i dopiero wielmożna Magdalena wstawiła się za mną, żebym mogła spać tutaj. Wiem, że jestem tylko służką. Potem nawet nie chciał ze mną rozmawiać.

– Naraził życie, żeby uratować cię przed wilkami.

Wzruszyła ramionami.

– Usłyszał wołanie o pomoc. Naraziłby się dla każdego. – To prawda. Ze wzruszenia ścisnęło ją w gardle, że ledwie mogła mówić.

Książę rozejrzał się po pomieszczeniu, a jego małe, przenikliwe oczy notowały każdy szczegół. Niewątpliwie zauważył rzucone na podłogę opatrunki. Miała nadzieję, że nie będzie w stanie zorientować się, że jeden z nich spowijał ramię margrabiego.

– Dziwi mnie, że nie odesłał cię z powrotem.

– Zrobiłby to, ale powiedział, że poczeka, żeby zagoiły się rany.

– Jaki miłosierny.

Avelina z pogardą znosiła drwiący ton i skrzywienie ust. Przypominał jej małego, czarnego koguta, który każdą kurę w kurniku uważał za swoją własność – i nie tylko kurę, lecz też każdego kurczaka, każde jajo, a nawet każdego człowieka, który przychodził go karmić.

– Skoro nie wiem, gdzie jest margrabia, to niestety nic więcej nie jestem w stanie dla wielmożnego pana zrobić. Przypuszczam, że ma pan wiele spraw na

głowie.

Książę jednak nie ruszył się z krzesła, tylko bawił się pucharem.

– Słyszałem, że margrabia bardzo się zaangażował w gaszenie pożaru w zachodnim skrzydle.

– To jego zamek. Nic dziwnego, że chce go ocalić.

– Ty również byłaś w pobliżu.

– Z ciekawości.

Książę przeniósł wzrok na miskę z wodą, całą szarą od sadzy po myciu. Mężczyzna wziął głęboki oddech i powiedział:

– Zanim pan na Thornbeck uległ wypadkowi i został margrabią, był rycerzem. Wiedziałaś o tym?

– Oczywiście. Wszyscy o tym wiedzą.

– To pewnie nieźle walczy mieczem.

– Chyba tak. – Sądząc po mięśniach pleców oraz ramion, musiał się znakomicie fechtować.

– Jeśli go zobaczysz, powiedz, że chcę go wyzwać na pojedynek na miecze.

– Oczywiście, że mu to powiem, jeśli go spotkam.

Książę wstał i spojrzał jej w oczy.

– Jeżeli będę potrzebował tej komnaty, to dam ci znać. Chwilowo możesz zostać.

Avelina słuchała go z miną – jak miała nadzieję – nieprzeniknioną i nie odzywała się.

Książę, trochę chyba niezadowolony z jej milczenia, wyszedł, zostawiając drzwi szeroko otwarte.

Avelina zatrzasnęła je, przekręciła klucz, po czym oparła się o nie i zamknęła oczy. *Dobry Boże, nie pozwól mu skrzywdzić margrabiego.*

A kiedy otworzyła oczy, margrabia kuśtykał w jej stronę.

☞

Reinhart zazgrzytał zębami.

– Co za arogancki... – Nie dokończył, nie chcąc urazić uszu Aveliny słowami, które cisnęły mu się na usta. – Nie dotknął cię, prawda?

– Nie.

– Przyjmę wyzwanie. – Nawet kulawy był w stanie zwyciężyć księcia w walce na miecze.

– To tylko sposób, żeby wielmożnego pana wywabić z kryjówek, a potem zabić albo wtrącić do więzienia. Panie, nie wolno tego robić. Błagam, obiecacie mi, że nie pokażecie się mu na oczy.

Reinhart pragnął zdzielić księcia pięścią w twarz, a nie ukrywać się przed nim.

– Pomogę wam, panie, znaleźć waszych ludzi – powiedziała z zaciętością

Avelina. – Oni potrzebują was żywych. Martwi na nic im się nie przydadcie. Książę wie, że aby przejąć Thornbeck, będzie musiał was zabić. Nie można mu ufać. Jego oczy zdradzają, że jest okrutny i podstępny.

– Widziałaś to po jego oczach? – Avelina była tak śliczna, że patrzenie na nią powodowało ból w piersi, szczególnie że była nie tylko urodziwa, ale też odważna i mądra.

– Potrafię ocenić charakter. Oczy dużo mówią o człowieku. W ludziach takich jak książę i jego córka jest twardość i chłód. A we wzroku wielmożnego pana, kiedy widzieliśmy się po raz pierwszy, była surowość, ale też łagodność, szczególnie gdy...

Urwała i odwróciwszy się, podeszła do dzbanka i naląła sobie wody.

– Szczególnie gdy co?

Wzruszyła ramionami.

– Kiedy wielmożny pan patrzy na... pewnych ludzi i gdy mówi... pewne rzeczy. – Zaczerwieniła się jak burak. Nie podnosząc wzroku, zaczęła bębnić palcami po dzbanku.

– Rozumiem – powiedział, choć wcale nie był pewien, czy naprawdę rozumie. Naszło go gwałtowne pragnienie, by podejść do niej, objąć ją i skłonić, by dokładnie wytłumaczyła, co miała na myśli, a potem pocałować ją tak, jakby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobi na tej ziemi.

Lecz nie mógł tego uczynić. Ona rozsądnie nie wchodziła w szczegóły. Wydawało się, że lepiej niż on zdaje sobie sprawę z tego, że nie mogą być razem.

– Musisz się wyspać – powiedział. – Ale ja pójdę sprawdzić, co się dzieje z moimi strażnikami i każe Jorgenowi ściągnąć jak najwięcej ludzi.

– Wielmożny panie, nie sądzicie chyba, że będę spać, podczas gdy wy będziecie chodzić po zamku i narażać się na niebezpieczeństwo.

Znał ją już na tyle, że go to nie zdziwiło.

– Dobrze, to chodź.

Reinhart zakrył twarz kapturem, po czym wziął Avelinę za rękę i poprowadził ją bocznymi schodami do kuchni, żeby tam poszukać strażników i pomocników.

– To szalone! – ofuknęła go szeptem Avelina. – Wszyscy wielmożnego pana poznają nawet z tyłu!

– Po czym?

– Wasze, panie, plecy są zupełnie inne.

– Krzywe?

– Nie, oczywiście, że nie! Są... szerokie i jesteście wyżsi niż większość mężczyzn. – Zaciśnęła usta, po czym dodała: – No i jeszcze wielmożny pan kuleje. Każdy się pozna.

– Zaryzykuję. – Wyprzedził ją i wszedł do korytarzyka prowadzącego do kuchni.

Nagle Avelina krzyknęła.

Obrócił się gwałtownie. Jakaś panna z palcem na ustach trzymała ją za ramię. To Odette!

– Chodźcie ze mną – zarządziła półgłosem.

Poprowadziła Reinharta i Avelinę do małej, zazwyczaj zamkniętej spiżarni koło kuchni. Jak tylko znaleźli się w środku, Odette, nie tracąc czasu, zaczęła:

– Wojsko księcia – nie wiemy, w jakiej sile – otoczyło miasto i zamek. Podobno on sam wysłał wiadomość do króla do Pragi, oskarżając wielmożnego pana o zamordowanie brata i osłabienie królestwa przez decyzję poślubienia służącej zamiast damy ze szlacheckiego rodu.

Spojrzała ze smutkiem na Avelinę i rzekła:

– Wybacz mi. To właśnie mówią rycerze księcia.

– Rozumiem.

– Mają też rozkaz znaleźć wielmożnego pana i wrzucić do lochu – powiedziała do Reinharta.

– A gdzie są Jorgen i Klas?

– Wielmożnego Klasa nie widziano od dwóch dni. Podejrzewamy, że albo nie żyje, albo gnije w lochu. Jorgena śledzą, ale na razie ani księżę, ani jego ludzie z nim nie rozmawiali.

– Miałem nadzieję, że uda mi się zebrać ludzi do walki z księciem.

– Tym właśnie zajmuje się Jorgen, ale musi robić to bardzo ostrożnie. Nie chce, żeby wielmożny pan się pokazywał. W najlepszym wypadku księżę wtrąci wielmożnego pana do więzienia, a przy najmniejszej prowokacji zabije. Możliwe, że ja też jestem pod obserwacją, więc powinnam już iść. Dajcie mi czas zniknąć.

Margrabia podziękował i Odette wyszła.

Wyjrzał przez okno, zastanawiając się, co ma robić. Musi obmyślić jakiś plan. Księżę już opanował zamek, wszędzie miał swoich ludzi.

Reinhart został osaczony we własnym domu.

☞ Z ponurym grymasem twarzy margrabia Thornbeck stał przy drzwiach spiżarni. Avelina bała się odezwać, lecz on, zdaje się, lubił jej szczerość.

– Przykro mi za to, co księżę Geitbartu powiedział królowi. Czuję się winna.

– Winna? Jego wiarołomstwa? Ach, masz na myśli to, co powiedział o poślubieniu sługi.

Avelinie zrobiło się bardzo przykro za bezceremonialne użycie określenia „sługa”.

– Spójrz na mnie – polecił.

Obróciła się i pozwoliła mu objąć się spojrzeniem pełnym uczucia.

– Nie jesteś niczemu winna. Księżę tylko szuka wymówek, żeby zagarnąć Thornbeck. Gdybyś ty nie przyjechała, hrabia Plimmwaldu wysłałby tu kogoś innego. A ja... cieszę się, że wysłał ciebie. A teraz chodźmy już. Odette miała dość czasu, żeby się oddalić.

Cieszył się, że przyjechała?

To cudowne. Teraz będzie myśleć jedynie o tym, a nie zamartwiać się faktem, że nigdy nie będzie mógł jej poślubić. Ale...

Jak ja będę w stanie zadowolić się małżeństwem z innym mężczyzną?

Głupia, głupia dziewczyna. Irma drwiła z tego, że Avelina uważa się za równie szlachetną co dama wielkiego rodu, a teraz nawet pozwoliła sobie marzyć o czymś, czego nigdy nie będzie mogła osiągnąć.

Zbliżyli się do zamku. Przy tylnym wejściu trzymało straż dwóch ludzi księcia. Czy rozpoznają margrabiego? Rozmawiali ze sobą i nawet nie spojrzeli na Avelinę ani jej towarzysza.

Weszli bez problemu, po czym kuchennymi schodami ruszyli na piętro.

– Chcę zabrać miecz ze swojej komnaty – powiedział margrabia.

– A jeśli drzwi będą zamknięte? Nie macie, panie, klucza, prawda?

– Nie mam.

– To pójdźmy najpierw do mnie, jeśli przed drzwiami nie ma straży. Może uda mi się znaleźć coś, co pozwoli nam otworzyć drzwi.

Weszli na piętro, na którym mieściła się sypialna komnata Aveliny, i przemknęli się do środka. Ze skrzyni stojącej pod ścianą dziewczyna wyjęła metalowy pręt zakrzywiony na końcu.

– Może dzięki temu uda mi się wejść do komnaty wielmożnego pana.

Spojrzał na nią zdziwiony, więc wyjaśniła:

– Całkiem niezłe mi idzie otwieranie zamkniętych skrzyń i pomieszczeń. To się czasem przydawało, szczególnie gdy wielmożna Dorothea chciała coś, czego ojciec jej odmawiał.

– Rozumiem.

Byli już niemal pod drzwiami komnaty margrabiego, gdy dostrzegli dwóch strażników w czarno-czerwonych strojach.

– Proszę się stąd nie ruszać – powiedziała Avelina i zanim zdążył zaprotestować, podbiegła do nich i zawołała:

– Och, pomóżcie, proszę! – zawołała. – Sprzątałyśmy w zachodnim skrzydle i moja Gerta spadła! Wisi, trzymając się tej spalonej części balkonu, i nie mogę jej wciągnąć. Jeśli nie pomożecie, spadnie i się zabije.

Piskliwy, histeryczny głos musiał przekonać strażników, bo popędzili ku zachodniemu skrzydłu. Jak tylko zniknęli z oczu, Avelina wsunęła przyniesione narzędzie do zamka i po chwili drzwi się uchyliły. Jeśli Bóg pozwoli, strażnicy nawet nie zauważą, że je otwierano.

Pan na Thornbeck podbiegł, prawie nie kulejąc, wpadł do komnaty i go zamurowało. W pomieszczeniu panował nieopisany bałagan. Meble były przewracane, pościel pocięta. Miecz zniknął.

Pan na Thornbeck zacisnął pięści i z miną jak chmura gradowa odwrócił się ku wyjściu.

Nagle odezwała się trąbka herolda.

Margrabia podszedł do okna i otworzył okiennicę. Wionęło zimmem. Avelina stanęła obok i razem wyrzeli na zewnątrz.

Mężczyzna w barwach księcia z całych sił dał w trąbkę. Obok niego stał książę.

Herold zawołał:

– Uwaga, uwaga! Słuchajcie jego wielmożności, księcia Geitbartu.

Z wysoko podniesioną głową, gromkim głosem – zupełnie jak kogut, znowu pomyślała Avelina – książę obwieścił:

– Słuchajcie mnie, mieszkańcy zamku! – krzyknął. – Margrabia Thornbeck zabił swojego brata, waszego prawowitego pana! Znajdźcie go i przyprowadźcie do mnie, a nie spotka was krzywda. Jeśli jednak nie dostanę go w swoje ręce w ciągu godziny, zacznę po kolei tracić jego rycerzy i urzędników, od sekretarza Jorgena Hartmana poczynając.

Dwóch pacholków przyciągnęło wrywającego się Jorgena. W ustach miał jakąś szmatę, przez co nie mógł mówić.

Avelinie przerażenie ścisnęło serce.

Pan na Thornbeck z kamienną miną przyglądał się scenie pod oknem.

Reinhart patrzył, jak strażnicy wciągają na podwórzec Jorgena, i krew mu zawrzała.

– Nie mogę pozwolić, żeby stracił Jorgena wraz z resztą moich ludzi – powiedział.

Avelina chwyciła go za rękę i nie puszczała.

– Moment. Może znajdzie się jakieś wyjście. Mamy godzinę na to, żeby coś wymyślić.

Spojrzał jej w oczy.

– Powinnaś natychmiast stąd wyjechać. W Plimmwaldzie będziesz bezpieczniejsza.

Odbicie światła w jej oczach, desperacja w spojrzeniu... chciał zapamiętać każdy szczegół jej twarzy. Gdyby nie było zbyt ciemno w schowku, w którym siedzieli zamknięci, na pewno by ją pocałował. A tymczasem nie mógł widzieć, jaka jest piękna, gdy miał ją w ramionach, gdy leżała na jego piersi i kurczowo trzymała się jego koszuli, gdy szeptał jej na ucho, dotykając wargami jej włosów.

Ujął w dłoń jej twarz i pieszczotliwie musnął kciukami jedwabiste policzki.

Podniosła buzię w górę.

– Proszę wybaczyć mi to oszustwo – szepnęła. – Nie mogę żyć bez pańskiego wybaczenia.

– Wybaczam. – Był tak blisko, że zaglądał jej w oczy do samej głębi, widział łzę na rzęsach i czuł oddech, który wymknął się z wpólotwartych ust. – A ty? Wybaczysz mi moją złość i szorstkość?

– Tak.

Spuściła oczy. Nie mógł się już powstrzymać – pochylił się i przycisnął swoje usta do jej ust. Najpierw całował ją delikatnie, żeby nie chciała się odsunąć.

Avelina zacisnęła dłonie na jego barkach, a potem objęła go za szyję. Wtedy zaczął całować ją bardziej namiętnie, jakby pragnął wymazać wszelkie wspomnienie jej życia jako sługi, jakby był rycerzem idącym do boju.

To była cudowna chwila, ale nie chciał jej krzywdzić jeszcze bardziej, niż już to uczynił. Zmusił się do oderwania się od jej ust, tylko przygarnął ją, a ona wtuliła twarz w jego tors.

– Muszę już iść.

Ścisnęła go za ramiona i dopiero potem puściła. On dotknął na pożegnanie jej policzka i poszedł oddać się w ręce księcia Geitbartu.

☞

Avelina wyszła za nim na korytarz. Szedł, prawie nie utykając.

Przy schodach odwrócił się i rzekł:

– Nie zwracaj na siebie uwagi, bo księżę może cię skrzywdzić.

Avelina powiodła za nim wzrokiem, nie mogąc odmówić sobie patrzenia na niego do ostatniej chwili. Kiedy stanęła u szczytu schodów, poczuła, że pęka jej serce. Margrabia powoli schodził na dół.

Zawróciła, a ból w piersiach odebrał jej dech. Pokuśtykała szybko do swojej komnaty i wyjrzała przez okno. Księżę stał tam, gdzie poprzednio. Nienawidziła go, nienawidziła jego dumnie podniesionej głowy i wypiętej klatki piersiowej. Nagle ujrzała margrabiego, który odważnie podchodził ku niemu.

Mężczyźni stali naprzeciw siebie. Avelina wytężyła ucho, lecz nie dosłyszała tego, co mówili. Potem księżę dał znak ręką. Dwóch pachołków podeszło i schwyciło margrabiego, związali mu ręce za plecami i odprowadzili.

Avelina dotknęła ust, na których czuła jeszcze jego pocałunek. Z oczu puściły jej się łzy, lecz szybko je otarła.

Miała plan.

Strażnicy wrzucili Reinharta do wilgotnej celi i zatrzasnęli drzwi.

Jedynе źródło światła stanowiła pochodnia zamocowana na korytarzu za drzwiami. W celi nic nie było, tylko goła drewniana ława wysokości jednej stopy i długości czterech. Chyba miała służyć jako prycza. Po chwili do pomieszczenia wszedł książę Geitbartu.

Reinharta kusilo, żeby powiedzieć, że dobrze wie, dlaczego zginął jego brat, i zetrzeć pełen zadowolenia uśmiešek z twarzy księcia. Ale nie chciał narażać Aveliny, która odkryła tę tajemnicę. Wobec tego odezwał się:

– Przyszedłeś się napawać czy mnie zabić?

Książę pokręcił głową.

– Nie muszę cię zabijać. Wystarczy, że powiem królowi, że oszalałeś po mordzie, którego dokonałeś, żeby przejąć władzę nad marchią.

– Nie wystarczy ci Geitbart?

– Thornbeck należy do mojego rodu. – Książę wycelował palcem we własną klatkę piersiową i nachylił się nad margrabią. – Jak dobrze wiesz, został nam niesłusznie zabrany. Zamierzam odzyskać te ziemie. Moja córka chciała cię poślubić, lecz gdy okazało się, że przedkładasz nad nią jakąś nędzną sługę, przekonałem ją, że sami możemy wziąć zamek, a ciebie wcale do tego nie potrzebujemy. Mieliśmy zamiar zrzucić was oboje z balkonu, lecz uniemożliwiłeś to, zjawiając się w nieodpowiednim czasie. Moja córka tak znenawidziła tę oszustkę, że postanowiła wysłać ją wilkom na pożarcie. Ale ona przeżyła – znowu przez ciebie.

Książę chodził wokół margrabięgo i ciągnął dalej:

– Avelina. Taka ładniutka. Powiedziała mi, że przestało ci na niej zależeć, gdy dowiedziałeś się, że jest sługą, a nie hrabianką. To prawda?

Reinhart spoglądał na niego spod w półprzymkniętych powiek, starając się zachować nieprzenikniony wyraz twarzy.

– No, ale to nieważne. Nie może ściągnąć na pomoc drużyny swojego ojca, ponieważ, jak dowiedziała się Fronicka, to tylko były stajenny i w dodatku kaleka.

– Pokręcił głową i zachichotał. – Nic dziwnego, że się jej podobasz. Przypominasz jej ojca.

Reinhart nie zareagował, żeby nie dać mu satysfakcji.

– Dlaczego mnie nie zabijesz? Po co chcesz trzymać mnie przy życiu?

– Bo bawi mnie myśl, że siedzisz w lochu tutaj, w tym właśnie zamku. – Dotknął rękojeści przypasanego miecza. – Gdy przestanie mnie to bawić, być może nadejdzie twój kres.

Spojrzał na Reinharta, jakby spodziewając się odpowiedzi, ale się jej nie

doczekał.

– A może dam ci kogoś do towarzystwa... To największa cela. Nie jesteś mi wdzięczny za dobre serce? Mogę dać ci... *ach, ja!* Sługę, tę, którą wolałeś od mojej córki i innych szlachetnie urodzonych panien. Ty i twój brat obaj żywiłście upodobanie do dziewczek służebnych. To pewnie rodzinne. Czy mam kazać strażnikom, by ją tu przyprowadzili?

Reinhartowi krew zaszumiała w uszach i zrobiło mu się czerwono przed oczami. *Jeden cios. Tylko jeden.* Zamachnął się i pięścią rozkwaślił książęcy nos. Widok zaskoczenia na twarzy magnata był dodatkową przyjemnością.

Nagle coś uderzyło go w tył głowy i upadł na podłogę.

– Czy mam go zabić, wasza miłość? – Usłyszał Reinhart. Do jego gardła przystawiono coś ostrego. Wydawało mu się, że to czubek miecza. Nie widział dobrze, bo wszystko wirowało mu przed oczami.

Drogi Jezu, Boże Ojczy, wybaczcie mi moje winy i weźcie ducha mojego. Tę szybką modlitwę odmawiał zawsze w bitwie, gdy groziła mu śmierć.

– Nie. Chcę, żeby król wiedział, że wielkodusznie pozwoliłem żyć temu mordercy.

Strażnik cofnął broń.

Reinhart zaczął dochodzić do siebie po ciosie. Otworzył oczy. Książę obiema rękami wycierał krew ciekącą z nosa.

– Wielmożny panie, mam mu połamać nogi?

Książę wyjął czystą szmatkę i wytarł o nią rękę oraz nos.

– Później. Jeszcze połamiemy mu rękę i nogi. Lecz jeśli król zechce, żebyśmy dostarczyli go pod sąd królewski do Pragi... Lepiej z tym poczekajmy.

Mężczyźni wyszli z celi. Drzwi się za nimi zatrzasnęły, a w zamku zazgrzytał klucz.

Reinhart dotknął potylicy. Była mokra od krwi.

W celi nie było żadnego okna. Margrabia zaczął obmacywać ściany w nadziei, że natrafi na obluzowany kamień, który mógłby posłużyć jako broń, lecz mur był w bardzo dobrym stanie. Potem podszedł do krat zamykających celę. Potrząsnął nimi, lecz one również były solidne.

Co by zrobił książę, gdyby Reinhart uciekł? Pozabijałby jego rycerzy.

Margrabia położył się na drewnianej ławie, zastanawiając się nad tym, co książę powiedział o Avelinie. Czy naprawdę wrzuciłby ją z nim do lochu? W jakim celu? Żeby pognać Reinharta świadomością, że dziewczyna znosi katusze, bo wybrał ją na żonę.

Zamknął oczy. *Panie Boże, nie dozwól, by Avelina cierpiała z mojego powodu.* Już i tak cierpiała przez jego wybór, stała się celem nienawiści Fronicki i jej ojca i dwa razy niemal straciła życie. A przecież niczemu nie zawiniła. Zrobiła, co zrobiła, tylko dlatego, że jej pan zmusił ją do tego pogrózkami.

Panie Boże, miej ją, proszę, pod swoją opieką. Niech już nie będzie więcej karana. A jeśli zginę i nie będę mógł jej chronić, proszę, zaopiekuj się nią i jej rodziną. Nie pozwól, by ją źle traktowano. Serce ścisnęło mu się z bólu.

Co by było, gdyby jego brat żył? Gdyby Reinhart był zwykłym rycerzem, dowódcą straży, mógłby poślubić Avelinę. Jak by to było, móc ją kochać? Spełniłyby się jej marzenia o byciu miłowaną ponad wszystko.

Teraz, gdy w każdej chwili groziła mu śmierć – bo księżę nie mógł ryzykować wysyłania go do Pragi na sąd królewski – Reinhart myślał o tym, czego w życiu żałuje. Nie było tego wiele, ale żałował tego, że pocałował Avelinę. Było to jak obietnica bez pokrycia. Cudowne, lecz budzące jeszcze większe pragnienie.

Czuł ból i nie miał się czym zająć. Podłożył ręce pod głowę, zamknął oczy i zapadł w sen.

—
Avelina stała koło bocznego wejścia do zamku, na brukowanym kocimi łbami przejściu łączącym zamek z kuchnią. Akurat wyłonili się z niego dwaj strażnicy księcia obładowani bochnami chleba. Avelina schyliła głowę i zaczęła się do nich zbliżać.

Błagam, niech mnie nie zauważą. Ubrana była jak służba zamkowa, w suknie, w które przebrano ją po napaści wilków.

Strażnicy, pochyleni ku sobie, rozmawiali zawzięcie. Spojrzeli na nią, ale minęli, nie zaczepiając. Jak tylko weszli do zamku, Avelina odwróciła się i poszła w ich ślady. Za drzwiami skręciła na schody prowadzące na niższy poziom, do mleczarni, gdzie razem z Gerhaws ubijały masło. Dowiedziała się wtedy, że do lochów prowadzą te same schody.

Zeszła nimi na palcach i skręciła ku mleczarni. Strażnicy szli jeszcze niżej.

Stanąwszy w drzwiach mleczarni, nadstawiła ucha. Dobięła jej dźwięk zgrzytania metalu o metal i stłumione głosy. Jakieś niewyraźnie przekleństwa, a potem ktoś krzyknął: „Cicho!”.

Znowu rozległy się kroki, tym razem w górę. Dziewczyna skryła się w ciemnej mleczarni, poczekała, aż miną ją strażnicy, i ruszyła za nimi do góry.

Tym razem pospieszyła do kaplicy, gdzie miała nadzieję spotkać księdza. Rozejrzała się po pięknym wnętrzu oświetlonym przez słońce przenikające przez kolorowe witraże. Po prawej stronie prezbiterium widniały drzwi. Avelina nacisnęła klamkę. Za drzwiami znajdowało się pomieszczenie z albami dla chóru młodzieńców śpiewających na niedzielnych mszach. Na haku wisiał też ciemny nawiersznik męski.

– Właśnie tego potrzebuję – szepnęła Avelina. Zdjęła ubiór z haka, zwinęła i wsunęła pod ramię.

Szybko wyszła z kaplicy, zbiegła na dół i podreptała do kuchni. Już miała tam wejść, gdy zza rogu budynku wyłoniła się Odette.

Żona sekretarza drgnęła na jej widok, po czym skinęła palcem. Avelina poszła za nią.

Odette zatrzymała się pomiędzy zabudowaniami i rozejrzała wokoło.

– Wywiadowca przekazał nam – powiedziała ściszym głosem – że król jest w drodze do Thornbeck.

– Król? Naprawdę tu jedzie?

– Był u księcia Pomorza i akurat miał wracać do Pragi, gdy w jakiś sposób trafił w jego ręce list od margrabiego Thornbeck.

– Dzięki Bogu – szepnęła Avelina.

– Tak, ale obawiam się, że książę Geitbartu dowie się o tym i zabije margrabiego, zanim król tu przybędzie. Powie, że to wypadek albo wymyśli jakąś historyjkę, żeby margrabia nie mógł powiedzieć królowi, co tamten uczynił. Musimy jakoś wydobyć go z więzienia i do przyjazdu króla ukryć w bezpiecznym miejscu.

– Wątpię, czy się na to zgodzi. Nie chce, żeby ginęli jego ludzie, i gotów jest się za nich poświęcić. Ale mam pomysł.

Avelina zdradziła swój plan żonie Jorgena, która natychmiast poszła po potrzebne rzeczy.

Wróciła z okrągłą banią i wielkim worem.

– Nie będzie ci za ciężko? – spytała.

– Nie – odparła Avelina, biorąc wszystko od Odette.

– A to bukłak wina, na wypadek gdyby nie dawali mu nic do picia.

– Jeżeli mój plan się powiedzie, możemy wyjść za godzinę lub mniej, ale jeśli się nie powiedzie...

– Będę się za ciebie modlić. – Odette ścisnęła ją za ramię.

– Dziękuję. – Dobrze, że jej przypomniała. Wracając do zamku, Avelina zaczęła szeptać modlitwy.

Zeszła kamiennymi schodami do piwnic, gdzie przechowywano beczki z winem i zapasy żywności. Drzwi były zamknięte, więc Avelina wyjęła metalowy haczyk i wsunęła go w dziurkę od klucza. Po chwili przekręciła zamek i drzwi stanęły otworem.

Wślizgnęła się do środka z tym, co przyniosła, i przymknęła drzwi.

Teraz musiała poczekać, żeby strażnicy wyszli z lochów. Nie wiedziała, kiedy to nastąpi, skoro już dostarczyli więźniom jedzenie. Możliwe, że dopiero wieczorem.

Przysunęła do drzwi stół, na którym siedziała przy ubijaniu masła, żeby nie przeoczyć wyjścia strażników. W pomieszczeniu było zimno, więc Avelina owinęła się w wełniany nawiersznik.

– Panie Boże – szepnęła – proszę, wybacz mi, że zabrałam ten strój do swoich celów, ale życie jest przecież święte, a życiu pana na Thornbeck grozi

śmiertelne niebezpieczeństwo. Ty sam powiedziałeś w swoim Słowie, że jesteś pełen współczucia, więc wierzę, że chcesz, bym mu pomogła. – Zamilkła, żeby zebrać myśli, po czym ciągnęła: – Panie Boże, jeśli pomożesz mi wyciągnąć margrabię z lochu, obiecuję, że nie poproszę go o to, żeby się ze mną ożenił. Mimo że mnie pocałował... – Na wspomnienie tego pocałunku zabrakło jej tchu. Opanowawszy emocje, kontynuowała: – Nie będę oczekiwać tego, że się ze mną ożeni. Jest margrabią i małżeństwo ze sługą byłoby dla niego poniżające. Lecz jeśli pozwolisz mu żyć, będę Ci wdzięczna do końca życia. Po wieczne czasy. – Na końcu języka miała wyznanie, że kocha margrabię, ale wydało jej się nie na miejscu mówienie tego Bogu. Choć, z drugiej strony, czy On nie zna wszystkich myśli?

– Panie Boże, kocham go i dlatego gotowa jestem z niego zrezygnować i nie żądać niczego, kiedy wyjdzie z lochu. Panie, spraw, by król zorientował się, że to księżę jest złoczyńcą i że margrabia nie uczynił nic złego. Zechciej przywrócić mu pozycję margrabię i zamek Thornbeck. Ale gdyby nie był margrabią, mógłby mnie poślubić... Och, Panie, wybac mi, że to powiedziałam! Co za samolubna prośba! Cofam ją, Boże. Jeśli nie będzie margrabią, to moja rodzina i sąsiedzi będą gnębieni przez księcia, a może nawet zginą. Wybac mi, Panie. Przywróć margrabiemu należne mu miejsce. Nie zasługuje na utratę margrabstwa i na pohańbienie.

Poza tym być może wcale nie miałby ochoty wziąć jej za żonę.

Skończywszy modlitwę, Avelina za pokutę starała się nie myśleć o pocałunku pana na Thornbeck, lecz było to niemal niemożliwe.

Dziewczyna nie wytrzymała perspektywy beczynnego siedzenia całymi godzinami na stołku. Wzięła maselnice, naląła do niej śmietany z bańki, która stała obok, i zaczęła ubijać masło. Niestety, monotonne zajęcie nie pomagało oderwać myśli od margrabię. Wspomnienia wcale nie chciały jej opuścić. Nie wiadomo skąd, bez zaproszenia, pojawiała się pamięć każdego spotkania, wymiany zdań, spojrzeń. Avelina usiłowała sobie wmówić, że on nigdy jej nie przebaczy oszustwa, ale potem przypominał jej się pocałunek – więc zamknęła oczy i przeżywała go od nowa wszystkimi zmysłami. Nie, nie ma racji. Przebaczył jej, to pewne.

Po kilku godzinach Avelinie zaczęło burczeć w brzuchu. Margrabia też może być głodny, a jeśli będą uciekać, potrzebne im będzie pożywienie. Czemu wcześniej o tym nie pomyślała?

Czy może zaryzykować wypad do kuchni po jedzenie? Siedzi tu już tak długo, a nikt ani nie wchodził, ani nie wychodził z lochów.

Wstała i wyjrzała za drzwi. Nikogo jak korytarz długi i szeroki. Wymknęła się więc i pobięła, kuśtykając, na górę, a potem do kuchni.

Na prośbę o pożywienie kucharka spojrzała na nią podejrzliwie, lecz o nic nie pytała, tylko sięgnęła po ciasteczka owocowe, chleb i gomółkę sera, zawinęła

wszystko w czyste płótno, tworząc zgrabne zawiniątko.

– Dzięki! – Avelina spontanicznie objęła ją i uśmiechnęła się ciepło.

Kucharka wytrzeszczyła oczy, ale po chwili odpowiedziała uśmiechem.

Avelina pociągnęła porządny łyk wody z chochli z wiadra z wodą, a potem wybiegła, by wrócić na stanowisko.

Usiadłszy na zydlu, zjadła dwa małe ciasteczka z owocami. Resztę jedzenia zawinęła i schowała do worka, razem z bukłakiem wina od Odette.

Niemal natychmiast rozległy się kroki.

Avelina zamarła i ze wstrzymanym oddechem czekała, aż idący ludzie miną drzwi, za którymi się chowała. Na szczęście to tylko byli dwaj strażnicy. I szli w górę.

Jak tylko ich kroki ucichły, zbiegła w dół, do lochów.

U stóp schodów zawołała szeptem:

– Panie margrabio!

Przed nią rozciągały się trzy korytarze – jeden prosto, drugi na prawo, a kolejny na lewo.

– Panie margrabio, gdzie pan jest?

Czy został tak pobity, że nie mógł mówić? Czy leżał nieprzytomny? Musi jakoś go znaleźć.

– Wielmożny panie!

Ruszyła korytarzem na wprost, lecz nagle usłyszała jego głos:

– Co ty tu robisz?

– Proszę coś mówić!

Skręciła w prawo i ostrożnie, lecz szybko poszła wąskim, cuchnącym korytarzem.

– Nie powinnaś tu przychodzić. To zbyt niebezpieczne.

Nagle na kratkach jednej z cel przy końcu pojawiły się jego dłonie. Natychmiast podbiegła do niego.

– Proszę to wziąć – powiedziała, przepychając przez kraty przyniesiony ubiór i worek ze słomą. A potem postawiła banię na ziemi i wyjęła wytrych. – Przyszłam wydostać stąd wielmożnego pana.

Pan na Thornbeck przysunął się do krat.

– Musisz stąd uciekać, i to natychmiast. Księżę grozi, że uwięzi cię wraz ze mną – powiedział ostro, ze złością w głosie. – Musisz uciekać, Avelino.

– Nie. – Gorączkowo próbowała otworzyć zamek, który stawał niezrozumiały opór. A jeśli jest po prostu za duży na tak małe narzędzie? Ale nie zamierzała się poddawać. – Król już tu jedzie – szepnęła. – Odette chce ukryć wielmożnego pana w jakimś bezpiecznym miejscu, bo boi się, że jeśli księżę się o tym dowie, zamorduje was, żebyście nie powiedzieli królowi prawdy.

– Król? Naprawdę jedzie?

– Był u księcia Pomorza. List wysłany przez wielmożną Magdalenę dotarł do jego rąk, akurat gdy wybierał się wrócić do Pragi.

– Avelino, musisz stąd iść. Jeśli cię tu znajdą, twoje życie będzie w niebezpieczeństwie. Zabraniam ci tu być – ofuknął ją. – Chcę, żebyś stąd sobie poszła.

Pod wpływem jego zdecydowanego tonu zaczęły jej się trząść ręce.

– Wybaczcie, panie. Nie mogę wyjść bez was.

Lecz zamek nie chciał się otworzyć. Choć próbowała i próbowała, za każdym razem haczyk ześlizgiwał się, nie przekręcając zasuwki.

W końcu przesunęła go lekko na bok i mocno przekręciła – zamek się otworzył.

– Dzięki Ci, Boże. – Westchnęła.

I właśnie w tym momencie usłyszała zbliżające się głosy i kroki na schodach.

Pan na Thornbeck chwycił ją za ramiona, wciągnął do celi i zamknął kratę. Zadźwięczał metal o metal.

– Co to było? – zdziwił się jeden z głosów.

Avelina rzuciła się do tego, co przyniosła ze sobą, i wepchnęła wszystko pod drewnianą ławę – jedyny sprzęt w celi. Margrabia pociągnął ją w górę, stawiając na nogi.

– Stań w kącie – szepnął. – Nie ruszaj się. I żeby cię nie było słyhać.

Dziewczyna stanęła w kącie z tyłu, przyparta do muru. Jedyne ława dawała możliwość ukrycia się, lecz tam nie starczyło już dla niej miejsca.

Kroki zbliżały się coraz bardziej. Margrabia oparł się o kraty, zapewne po to, żeby zasłonić wnętrze celi i ukryć obecność Aveliny.

– Kto to tak hałasuje? Czy to ty, margrabio?

Margrabia potrząsnął kratami i głośny, metaliczny chrzęst odbił się echem od kamiennych ścian.

Przed margrabią stanęli strażnicy. Avelina zastygła. Serce biło jej mocno, klatka piersiowa falowała. Dziewczyna starała się uspokoić, spowolnić oddech. Czy usłyszą jej oddech? Jeśli odwrócą głowy, z pewnością ją zobaczą. *O Boże, uczynź mnie niewidzialną.*

– Kto tu jest? – spytał ostro jeden ze strażników. – Czy ktoś jest z tobą w celi?

– Ktoś tam jest! – dodał drugi.

– Oczywiście, że jest – warknął margrabia. – Jak sami słyszeliście, książe zapowiedział, że złapie Avelinę i wrzuci ją ze mną do celi. Przyprawdzono ją, gdy poszłicie po chleb. – Kiwnął głową, pokazując bochenki w ich rękach.

– Nikt nam o tym nie powiedział – burknął jeden ze strażników.

– Skoro tak się miłujecie, to możecie się podzielić. – Drugi, trochę większej

postury, przepchnął mały bochenek przez kraty.

Pierwszy nie odchodził, gapiąc się na Avelinę, która patrzyła na niego z sercem w gardle. W końcu mruknął i poszedł za towarzyszem.

– To się nazywa szybka reakcja.

– Nie powinno cię tu być! Jeśli książę cię tu znajdzie, zostaniesz ukarana.

– Czy zrobili wam krzywdę, panie? Ktoś mówił, że wielmożny pan złamał księciu nos.

Reinhart pokręcił głową, ale skrzywił się i zatrzymał w pół ruchu, bo to jednak zabolowało.

– Widzę, że tak. Mogę to obejrzeć?

– Nic takiego, tylko oberwałem w głowę.

– Nie krwawi? Proszę pokazać.

– Już nie.

Avelina dotknęła jego głowy z tyłu. Była cała lepka od krwi.

Margrabia skrzywił się i syknął z bólu.

Dziewczynę ścisnęło w dołku na widok jego cierpienia.

– Proszę usiąść. Czy jesteście, panie, pewni, że krwawienie ustało?

– Tak. Nic mi nie jest – odparł. – A jak twoja kostka? Znowu krwawi?

– Nie. – Podniosła stopę i pokazała opatrunek.

– To dobrze... – Mężczyzna zmarszczył brwi, rozmyślając o czymś intensywnie. – Jeżeli nie zorientują się, że się tu włamałaś, możemy po prostu poczekać, aż znowu pójdą po chleb, i wtedy uciekniesz.

– My uciekniemy.

– Nie. Nie mogę, bo polecą głowy moich ludzi.

– Panie, nie słyszeliście, co mówiłam? Odette twierdzi, że król już tu jedzie.

Musicie uciec, zanim książę dowie się...

– Nie.

– Bez was, panie, stąd nie wyjdę.

– Ciszej.

– Nie. Musicie mnie, panie, posłuchać. Ja dobrze...

Margrabia musnął palcami jej policzek.

– Nie zniósłbym, gdyby coś ci się stało, szczególnie z mojego powodu.

Miał taki głęboki, ciepły głos.

Pod wpływem dotyku i wyrazu twarzy, widocznej w półmroku pochodni płonących na korytarzu, jej oddech przyspieszył. Pochyliła się, żeby pocałować go w policzek, lecz on w ostatniej chwili odwrócił głowę i zetknęli się ustami w krótkim, lecz mocnym pocałunku.

Och, jego pocałunki były takie cudowne, ale ona nie miała do nich prawa. Ukryła twarz na jego piersi, żeby nie kusilo jej znowu ich spróbować. Teraz ma co innego na głowie. Potrzebna jej trzeźwość umysłu.

Nagle coś przyszło jej na myśl.

– A gdyby wszyscy wasi ludzie również stąd zbiegli? Klas, Jorgen i inni? Czy wówczas też byście uciekli, panie?

– Tak, ale...

– Jak tylko strażnicy sobie pójdą, weźmiemy klucze od cel – mam nadzieję, że nie zabiorą ich ze sobą – i powypuszczamy wszystkich z zamknięcia.

– A przynajmniej ja i ci, których zdążymy uwolnić, obezwładnimy strażników i zabierzemy im broń.

– No właśnie! Na pewno się uda.

– Jesteś wspaniała! – Spojrzał jej głęboko w oczy. – Chciałaś, żebym poślubił wielmożną Magdalenę – powiedział nieoczekiwanie.

– Co takiego?

– Czy nadal tego chcesz? Chcesz, żebym ją poślubił? – Patrzył badawczo, jakby chciał odczytać jej myśli.

Avelina czuła pustkę w głowie. Serce waliło jak szalone, z trudem łapała powietrze.

– To proste pytanie. Czy nadal chcesz, żebym poślubił wielmożną Magdalenę?

Tak naprawdę, to chciała, żeby znowu ją pocałował. Tymczasem w ogóle nie powinni tego robić!

– Nie mogłam was, panie, poślubić. Jesteście margrabią, a ja byłam... Wydawało mi się... Nie, nie chcę, żebyście ją poślubili. – Głos jej się załamał i w oczach stanęły łzy. – Chcę, żebyście mnie poślubili!

O mało nie udusiła się, słysząc, co powiedziała. Zakryła usta ręką.

– Nie powinnam była tego mówić. Obiecałam Bogu.

– Co Mu obiecałaś?

– Że nie będę oczekiwać, by wielmożny pan się ze mną ożenił, i nie będę prosić... Och!

Odwróciła głowę, żeby nie widział jej twarzy.

Pan na Thornbeck przygarnął ją do siebie i Avelina ukryła twarz w jego ramionach.

Reinhart przyciągnął do siebie Avelinę, położył jej opiekuńczo rękę na głowie i przytulił do swojej piersi. Jego serce rozbijało się o żebra.

– Ciii... – szepnął dziewczynie do ucha. – Nie płacz, moja *Liebling*... moja słodka. Nie płacz.

Pogładził ją po ramieniu i po plecach i pocałował jej włosy. Kiedy usłyszał, że ona chciałaby, żeby wziął ją za żonę, mocniej zabiło mu serce.

– Jeśli się stąd wydostaniemy, to weźmiemy ślub.

– Nie, błagam, niech wielmożny pan tak nie mówi... – Avelina miała opuszczoną głowę, a w jej głosie nadal czuło się zasmucenie. – Nie wolno wam, panie... To znaczy król. Król nigdy na to nie pozwoli.

– Co mnie obchodzi król?

– Nie można tak mówić. A ja nie powinnam była wygadywać takich rzeczy.

Musnął policzkiem jej miękkie włosy, z lubością wciągając oszałamiający zapach.

Avelina odsunęła się i wytarła twarz rękami. Margrabia z trudem powstrzymał się przed tym, by podnieść jej brodę i ponownie ją pocałować.

– Musimy być gotowi do ucieczki, gdy strażnicy znowu sobie pójda – powiedziała drżącym głosem.

Reinhart ścisnął jej dłoń i wypuścił z objęć. Przysunął się do krat i wyjrzał na korytarz, sprawdzając, czy w polu widzenia nie ma strażników.

– A to po co? – spytał, wskazując rzeczy pod ławą.

– Z ubrania i bani chciałam zrobić kukłę, żeby strażnicy nie od razu zorientowali się w ucieczce wielmożnego pana. Ale skoro mnie już tu zobaczyli, to ten plan jest spalony.

– Ale to całkiem dobry plan.

Nie był w stanie myśleć o niczym innym jak o niedawnym pocałunku. I o tym, jak bardzo znowu chciał ją pocałować.

☞

Avelina rozplýwała się na wspomnienie pocałunku. Na ustach czuła jeszcze mrowienie.

Usiadła na ławie, żeby uporządkować myśli, co było zupełnie niemożliwe, gdy Reinhart był tak blisko. Zasłoniła twarz dłońmi, zamknęła oczy i schyliła głowę, żeby odgrodzić się od wszystkiego, a szczególnie od margrabiego.

Powinna zastanawiać się, jaki ma być następny krok. Co takiego powiedziała? Że chce go poślubić? Och, ależ jest głupia. A co on odparł? Że wezmą ślub. To niemożliwe. Nie powinna była mu mówić, że chce być jego żoną. Skręciło ją z zażenowania – przede wszystkim dlatego, że była to sama prawda.

– Co ze strażnikami? Słyszać ich? Są tu jeszcze? – Podniosła głowę. Teraz najważniejsza jest ucieczka.

– Słyszę, jak rozmawiają. Za kilka godzin podkradnę się bliżej, żeby widzieć, jak wychodzą.

Nie było nic do roboty. Przez całe godziny. Sam na sam z panem na Thornbeck. Prawdę mówiąc, cieszyła się, że są ze sobą w zimnym, smrodliwym, wilgotnym i brudnym lochu.

Reinhart dręczył się, wyobrażając sobie wszystkie okropności, które mogą się przydarzyć Avelinie, jeśli nie ucieknie. Od kiedy została razem z nim zamknięta w celi, minęły całe godziny.

– Sprawdzę, co robią strażnicy.

Avelina, która chodziła niespokojnie, przystanęła i spojrzała na niego bez słowa. Wydawało mu się, że wróciło jej dawne zachowanie, gdy jeszcze jako wielmożna Dorothea wyglądała, jakby bała się z nim zbyt długo rozmawiać, a nawet na niego patrzeć. To na pewno dlatego, że znowu ją pocałował i powiedział, że się z nią ożeni. Zapewne nie powinien, ale nie żałował, że to zrobił. Avelina na pewno czuje się winna ze względu na złożoną Bogu obietnicę. Tymczasem nie obiecywała, że go nie poślubi, tylko że nie będzie tego oczekiwała!

Margrabia pchnął kraty na tyle, żeby się przez nie przedostać. Zaskrzypiały, lecz strażnicy nie zwrócili uwagi. Wyszedł na korytarz i zaczął przemykać ku stanowisku strażników.

W pierwszej mijanej celi zobaczył Jorgena. Spojrzeli na siebie. Sekretarz kiwnął głową. Reinhart skinął mu w odpowiedzi i poszedł dalej. W drugiej celi siedział jeden z rycerzy z jego drużyny. Też pozdrowił go bez słów skinieniem głowy. To samo było w trzeciej i czwartej celi.

Doszedłszy do zbiegu korytarzy, stanął, przysunął się do samej ściany i chwilę nasłuchiwał.

Strażnicy księcia prawie nic nie mówili. Wydawało się, że w coś grają, możliwe że w tryktraka. Słyszał rzucanie kości i wymianę zdań na temat ruchów. Już niedługo powinni iść po wieczorne racje chleba i wody dla więźniów.

Wrócił do celi, w której Avelina znowu chodziła z kąta w kąt.

– Możesz otworzyć drzwi innych cel? – spytał szeptem.

Skinęła głową i wyciągnęła wytrych. Cicho wymknęła się na korytarz i po chwili rozległo się znajome szcęknięcie. Kraty otworzyły się z cichym piskiem.

Zamarli, bojąc się, że strażnicy przyjdą sprawdzić, co się dzieje. Na szczęście nie przyszli.

Avelina podeszła do drugiej celi. Kiedy otwierała zamek, ręce jej się nawet nie trzęsły. Tu zeszło jej trochę dłużej, ale w końcu zapadka się podniosła. Reinhart stanął koło niej, blokując drzwi, żeby nie otworzyły się pod własnym ciężarem. Ale

zaraz zaczął przytrzymywać je więzień, jeden z jego rycerzy, a oni przeszli do następnej celi.

Ledwie Avelina włożyła wytrych do zamka, na zewnątrz wybuchły hałasy, jakby krzyk, potem następny i jeszcze następny. Margrabia i Avelina podskoczyli z wrażenia i rozejrzeli się wokoło. Strażnicy musieli zareagować podobnie, bo zawołali:

– Co to? Kto to?

Rozległy się jakieś drobniejsze stukoty, jakby coś upadło i potoczyło się po ziemi – Reinhart pomyślał, że to pionki do tryktraka posypały się po podłodze.

Wkrótce usłyszał odgłos szybkich kroków w górę po schodach, następne wrzaski i w końcu długi sygnał na trąbce. Czyżby na zewnątrz wybuchła wojna wszystkich ze wszystkimi?

Avelina gorączkowo manipulowała przy drzwiach ostatniej celi. Poprzednio oswobodzeni trzej mężczyźni wyszli na korytarz.

Reinhart wyrzwał zza węgła, lustrując miejsce, gdzie przesiadywali strażnicy. Nie było ich. Nie było nikogo.

Avelina otworzyła ostatnie drzwi, wpadła do następnego korytarza i tam kontynuowała dzieło wypuszczania więźniów.

– Czy jest tu wielmożny Klas?

– Jestem. W ostatniej celi. To wy, panie margrabio?

– Tak. Idziemy do ciebie.

Z góry cały czas dobiegał nieopisany harmider, jednak Reinhart nie mógł zorientować się, co się dzieje.

– Są klucze! – zawołał jeden z rycerzy. – Były schowane w beczce z prochem.

Wyjął je i natychmiast przystąpił do otwierania zamków w ostatnim korytarzu.

Wkrótce wszyscy rycerze, w sumie czternaście osób, zostali oswobodzeni i zgromadzili się wokół Aveliny i margrabiego.

– Jeśli pójdziecie na górę – powiedział Reinhart, patrząc im w oczy – możecie wszyscy zostać zabici. Drużyna i straż księcia przewyższa liczebnie moje siły, a nie wiemy, co stało się z pozostałymi rycerzami z mojej kompanii.

– Jeśli tak, to zginiemy, broniąc naszego pana i zamku! – zawołał Klas, podnosząc w górę pięść.

Mężczyźni puścili się biegiem na górę. Reinhart chwycił za rękę Avelinę, która najwyraźniej wybierała się wraz z nimi.

– Mogę pomóc! – krzyknęła krnąbrnie.

Margrabia patrzył na nią bez słowa, zastanawiając się, jak zapewnić jej bezpieczeństwo.

Klas, znajdujący się już w połowie schodów, odwrócił się i ryknął tubalnym

głosem:

– Będziemy walczyć w imię niewiasty, która nas oswobodziła! Jest najdzielniejsza z nas wszystkich.

– Tak! – poparł go inny rycerz. – To nasza lwica. Będziemy za nią walczyć!

Drużynnicy popędzili po schodach z okrzykami bojowymi na ustach. Nikt z nich nie miał broni. Reinhart, trzymając Avelinę za ramię, szedł za nimi.

– Chcę, żebyś tu została – powiedział cicho. – Nie wchodź w drogę walczącym.

– A czy wy, panie, będziecie walczyć?

– Naturalnie. Jestem nie tylko rycerzem, ale i margrabią.

– Wobec tego ja też będę walczyć.

– Ale ja mogę zginąć. Wszyscy możemy zginąć.

– Jeśli zginiecie w walce, to ja też chcę zginąć, walcząc za was.

Jak pięknie błyszczały jej oczy. Reinhart już ją dobrze znał i wiedział, że nie uda mu się jej przekonać.

– Wobec tego trzymaj się z tyłu za mną, póki nie znajdę dla ciebie broni. – Będzie miał ją na oku i osłaniał, podobnie jak jego ludzie.

Avelina uśmiechnęła się tak zniewalająco, że serce mężczyzny zgubiło jedno uderzenie. Opanował się i ruszył po schodach w ślad za swoimi rycerzami.

Avelina pozwoliła mu trzymać się za rękę, gdy prowadził ją pod górę. To prawda, że była gotowa za niego umrzeć. Wszyscy ci mężczyźni byli na to gotowi. *Boże, jeśli muszę umrzeć, zaopiekuj się moim rodzeństwem i ojcem.*

Nogi się trochę pod nią trzęsły, lecz gdy margrabia odwrócił się do tyłu i spojrzał na nią z niepokojem, poczuła, że wraca jej odwaga. Jeśli trzeba, będzie za niego walczyć do śmierci.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, nagle zapadła cisza. Wszędzie wokół ludzie księcia klęczeli i kłaniali się jakiejś postaci na koniu. Rycerze margrabiego również zaczęli padać na kolana.

Pan na Thornbeck szepnął:

– To król.

Avelina zgięła się w dworskim ukłonie, a on sam przyklęknął i pochylił głowę.

Zapadła głęboka cisza. Avelina zerknęła na króla i licznych wojów na koniach stojących za nim. Król Karol miał na sobie lamelkowy pancerz, spod którego wystawały ręce i nogi zakute w zbroję. Avelinie przyszło do głowy, że wygląda bardzo po królewsku – mimo że miał na sobie kolczy kaptur, a nie koronę.

Kiedy odwrócił głowę w jej stronę, szybko spuściła wzrok.

– Żądam, by przede mną stawili się margrabia Thornbeck i książę Geitbartu. Czy są tutaj?

– Wasza Wysokość, margrabia Thornbeck to ja.

– Bardzo dobrze. Kiedy mojego konia zaprowadzą do stajni, przyjdę rozmówić się z waćpanem w sali biesiadnej.

Pan na Thornbeck posłusznie skinął głową. Król spojrzał na niego uważnie, spod zmrużonych powiek – może dziwiąc się jego niechlujnemu wyglądowi – po czym uczynił gest dłonią.

– Możecie wstać.

Margrabia poszukał wzrokiem Klasa i rzekł:

– Zaprowadź Avelinę do jej komnaty.

Nie oglądając się za siebie, poszedł, lekko kulejąc, ku zamkowi.

Klas skinął na dziewczynę i również ruszyli do zamku.

Znalazłszy się w komnacie sypialnej, Avelina szybko przebrała się i umyła. Cały czas gryzł ją niepokój o to, co dzieje się z margrabią.

Rozległo się pukanie i do pomieszczenia zajrzał posłaniec.

– Jego Wysokość chce cię widzieć – wyjąkał, wytrzeszczając na Avelinę oczy.

Avelina wstała i z bijącym sercem podążyła za nim do sali reprezentacyjnej. Władca siedział na podwyższeniu, na majestatycznym krześle margrabiego, otoczony przez swych rycerzy. Margrabia stał nieco dalej, a za nim strażnicy, z których wielu siedziało niedawno zamkniętych w lochu.

Pan na Thornbeck miał kamienną minę. Avelina nie mogła odgadnąć, czy był zadowolony, czy wręcz przeciwnie, lecz ujrzawszy ją, zmienił się na twarzy, a jego grdyka poruszyła się w górę i w dół, jakby przełykał ślinę.

Niedaleko stał również przed królem książe Geitbartu. Z zaciśniętymi zębami, posępnym wzrokiem wodził od niej do króla i z powrotem.

Avelina złożyła głęboki ukłon.

– Powstań – powiedział król.

Wyprostowała się i stanęła twarzą w twarz z Karolem IV, królem Czech, Włoch, Niemiec, królem Rzymian i świętym cesarzem rzymskim.

Powinna być przerażona. Jak to możliwe, że ona, biedna sługa, stoi przed królem? To wydawało się jak sen. Może dlatego nie zemdląca?

– Chcę przyjrzeć się niewieście, o której tyle się nasłuchałem.

Czyżby o niej mówił? W pomieszczeniu nie było chyba żadnej innej kobiety.

Gładząc krótką, porządnie przyciętą siwiejącą brodę, władca spoglądał przed siebie spod sennie przymrużonych powiek, tak że nie było wiadomo, na kogo patrzy.

W końcu, po długim czasie, odezwał się:

– Najpierw chcę usłyszeć, książe, co masz do powiedzenia na temat powodów zamknięcia w jego własnym lochu pana na Thornbeck wraz z sekretarzem oraz dowódcą straży przybocznej.

Książe odchrząknął.

– Wasza Wysokość, moje działanie jest usprawiedliwione. Wszyscy wiedzą, że pan na Thornbeck zamordował swojego brata, aby zostać margrabią. A kiedy...

Król podniósł dłoń, nakazując milczenie.

– Wszyscy wiedzą? – powtórzył powoli. – A kto to jest, ci wszyscy? I dlaczego ja miałbym kierować się tym, co wszyscy wiedzą, skoro nie przedstawiono mi żadnych dowodów? Sam go mianowałem margrabią. Nie pozwolę na to, żeby obrzucano go bezpodstawnymi oskarżeniami. Żądam dowodu. Gdzie on?

Avelina nareszcie nabrała powietrza. Chciała zerknąć na margrabiego, ale się powstrzymała. Dzięki Bogu miała dobry widok na oblicze księcia, który zaczerwienił się jak burak.

Spojrzał na króla, zacisnął zęby, a potem oblizał wargi i w końcu się odezwał:

– Nie mam dowodu, Wasza Wysokość.

– Dlaczego wobec tego waćpan wrzucił do lochu niepodlegającego swej władzy męża? – spytał król, pochylając się ku księciu.

– Królu, starałem się ocalić i ochronić te ziemie przed szaleńcem. Bardzo możliwe, że zabił brata, a potem pozwolił kłusownicze wybić niemal wszystkie jelenie z okolicznych lasów. To nie wszystko. Męża teźże kłusowniczkę uczynił swoim sekretarzem, a ją samą przyjął na swój dwór i dopuścił do poufałości, obmyślając wraz z nią fortel mający doprowadzić do wyboru małżonki. A w wyniku tegoż fortelu wybrał dziewczkę służebną zamiast córki księcia, hrabiego czy barona.

Avelina zadrżała. Przez moment panowała zupełna cisza. W końcu król odchylił się na oparcie krzesła.

– Nie mówi mi waćpan nic nowego. To wcale nie tłumaczy konieczności zamykania margrabiego w jego własnym lochu.

– Nigdy bym nie uczynił niczego wbrew woli Waszej Wysokości. Działalem w interesie Waszej Wysokości.

– Nieprawda. Działał waćpan we własnym interesie. Czy cały czas celem waćpana było przejęcie zamku? Czy też pomysł ten narodził się, gdy margrabia nie wybrał waszej córki? Straże, do lochu z nim. – A do najbliższego rycerza rzekł: – Odeślij jego drużynę do Geitbartu i powiedz dowódcy, że od tej pory jest odpowiedzialny za utrzymanie ładu i porządku w księstwie.

Książę wytrzeszczył oczy i wyszczerzył zęby, zupełnie jak zwierzę.

– Nie zrobiłem nic złego! Wasza Wysokość, nie wolno... nie możecie mi tego uczynić. – A ponieważ król nawet na niego nie spojrzał, zawołał podniesionym głosem: – Wasza Wysokość!

Avelina odwróciła wzrok, aby nie patrzeć na poniżenie dumnego magnata odprowadzanego przez królewskie strażę, ale nie potrafiła go żałować. Na jego

rozkaz zginął okrutną śmiercią brat margrabiego i jego nienarodzone dziecko wraz z matką.

– Margrabio, czy zabił waćpan swojego brata?

– Nie, Wasza Wysokość.

– Zezwolił waść na kłusowanie w lasach Thornbeck?

– Nie, nie zezwoliłem. Kiedy kłusowniczkę schwytano, została ukarana. Odwróciła się od swoich złych czynów, poślubiła mojego sekretarza i jest praworządną białogłową.

– A jeśli chodzi o ostatnie oskarżenie księcia Geitbartu, czy naprawdę wołał waćpan sługę od – jak sędzę – kształtnych i powabnych niewiast szlchetnego rodu?

– Tak, to prawda.

Czy przyzna się, że uważał ją wówczas za córkę hrabiego Plimmwaldu?

– Teraz jest chwila na to, bym posłuchał tej sługi. Avelina z Plimmwaldu, prawda? Wielmożna Magdalena z Mallinu bardzo pochlebnie się o tobie wyrażała.

Naturalnie. Magdalena. Jak inaczej król mógłby się o niej dowiedzieć? Wielmożna Magdalena musiała spotkać króla na trasie swojej podróży.

– Czy to prawda, że podawałaś się za hrabiankę, wielmożną Dorotheę? I że ona uciekła z domu z rycerzem z drużyny swojego ojca?

– Ta-ak, Wasza Wysokość. – Przecież nie mogła skłamać królowi.

– I zamierzałaś poślubić pana na Thornbeck?

– Nie – odparła. – Mój przyjazd tutaj i podawanie się za wielmożną Dorotheę miało tylko wzmocnić sojusz między hrabią Plimmwaldu i margrabią.

– To hrabia Plimmwaldu tak bardzo pragnął wzmocnienia sojuszu z margrabią, że posunął się aż do takiej mistyfikacji?

– Obawiał się, Wasza Wysokość, że książę Geitbartu zechce zagarnąć Plimmwald. Powiedział, że w razie ataku będzie potrzebował pomocy margrabiego... – Avelinie zaczęło brakować powietrza. Musi przestać myśleć o tym, że mówi do króla i świętego cesarza rzymskiego, bo inaczej się udusi.

– Rozumiem. A nie bałaś się, że pan na Thornbeck może wybrać cię na żonę? Czy ta możliwość w ogóle przyszła ci do głowy?

– Na początku nie. Ja... – Wzruszyła ramionami. Czy niegrzecznie jest wzruszać ramionami w rozmowie z królem? Zaczerwieniła się.

– A co miałaś otrzymać w nagrodę za oszukanie pana na Thornbeck?

Zaschło jej w ustach. Przełknęła. Może zaraz król wtrąci ją do więzienia, tak jak księcia?

– Miałam dostać posag, żebym mogła wyjść za mąż. – Czy powinna powiedzieć o gęsi i półtusze wieprzowej?

– Więc nie chciałaś spędzić całego życia na służbie. Wolałaś wyjść za mąż. – Znowu pogładził się po brodzie. – Wielmożna Magdalena powiedziała mi, że

ocaliłaś margrabiego przed schwytaniem przez ludzi księcia. Pobiegnęłaś go ostrzec. Czy to prawda?

– Tak, Wasza Wysokość.

– Dlaczego?

– Dlaczego? Bo...

– I jak to się stało, że margrabia wyszedł z lochu, akurat gdy nadjeżdżałem?

Jak się uwolnił?

– Otworzyłam drzwi.

– Jak?

– Weszłam po kryjomu do lochu w czasie, gdy strażnicy poszli po chleb dla więźniów, i otworzyłam zamek wytrychem.

– Otworzyłaś zamek wytrychem! – Król spojrział na nią z niedowierzaniem.

– Tak, Wasza Wysokość.

Karol IV nagle wybuchnął śmiechem. Pochylił się do przodu i utkwivszy wzrok w margrabim, rzekł:

– Przeszła wszystkie próby, prawda?

– Tak, panie.

– Powiedziałaś waćpan, że okazała się najszlachetniejsza ze wszystkich dam, z których miał waćpan wybrać sobie żonę?

– Tak jest.

– No tak. Oczywiście, jest bardzo sprytna. Skoro ją waćpan wybrał, to udzielał wam mojego błogosławieństwa. Możecie się pobrać. W końcu wykazała się wieloma czynami wymagającymi odwagi i inteligencji. Zamówię u trubadurów pieśń na cześć tego, co uczyniła Avelina z Plimmwaldu, żona margrabiego Thornbeck. To klejnot wśród kobiet całego cesarstwa. Nie mógł waćpan lepiej wybrać.

Czy on naprawdę to powiedział? Avelina popatrzyła na Reinharta. Uśmiechał się i oczy mu błyszczały.

– Margrabio, teraz chcę kąpieli i uczy.

– Naturalnie, Wasza Wysokość. – Margrabia skłonił się, by odprowadzić króla do przeznaczonej dla niego komnaty i rozkazać, by przyniesiono tam balię oraz wodę do kąpieli.

Avelina patrzyła na nich jak zaczarowana. Król pobłogosławił jej małżeństwo z panem na Thornbeck! I powiedział, że jest inteligentna i odważna. Czy to możliwe? Może tylko śni?

– Czy waćpanna dobrze się czuje? – odezwał się wielmożny Klas, stając u jej boku. – Czy odprowadzić waćpannę do komnaty?

– Nie, to niekonieczne. Dobrze się czuję i znam drogę.

Uśmiechnęła się i prawie roześmiała. Może sparaliżowanie i niewiara zaczynały mijać.

Wchodząc po schodach, pożałowała całym sercem, że nie ma tu Magdaleny, z którą mogłaby porozmawiać. Przyjaciółka bardzo pochlebnie się o niej wyrażała i opowiedziała królowi historię uratowania margrabiego. To dzięki niej na pewno tak uprzejmie z nią rozmawiał – prawdę mówiąc, dzięki niej w ogóle z nią rozmawiał! – i usankcjonował jej małżeństwo z panem na Thornbeck.

– Niech cię Bóg błogosławi, wielmożna Magdaleno – szepnęła, dotarłszy szczęśliwie do swojej komnaty. Padła w poprzek na łożo i przytuliła się do poduszki. – Niech cię Bóg błogosławi stokrotnie... tysiąckrotnie.

Brudny po całym dniu w celi, Reinhart szybko się odświeżył, wsadzając głowę do miednicy i zmywając krew z włosów. Już był ubrany i gotów do wyjścia, gdy nagle zdał sobie sprawę, że jeszcze nie jest ogolony. No trudno. Król ma brodę, więc może się nie obrazi.

Wychodząc pospiesznie, rzucił okiem za okno. Słońce już się schowało za drzewa, co znaczyło, że jest później, niż miał nadzieję. Zostało mu mało czasu. Wkrótce powinien zejść na ucztę, którą kucharze przygotowują dla króla i jego świty.

Zbiegł po schodach i zapukał do drzwi Aveliny. Wszystkie mięśnie w jego ciele napięły się w oczekiwaniu na widok ukochanej.

Twarz Aveliny rozjaśniła się, gdy go ujrzała.

Reinhart z bijącym sercem wziął jej rękę w swoje i spytał:

– Avelino z Plimmwaldu, wyjdiesz za mnie?

Zamurowała ją.

Nie puszczając jej dłoni, margrabia ukląkł przed nią jak rycerz przed swoim panem feudalnym.

– Tak jak ja cię wybrałem, czy teraz ty mnie wybierzesz? I czy wybaczysz mi, że odrzucałem myśl o naszym małżeństwie i że źle cię potraktowałem, dowiedziawszy się, kim jesteś?

– Tak – odparła z uśmiechem.

Stał się i objął ją ramionami.

– Gdyby król nie pobłogosławił naszego małżeństwa, i tak bym cię poślubił.

Avelina pokręciła głową.

– Nie, nie mów tak. Łatwo tak teraz myśleć, gdy wszystko się zmieniło.

– Nieważne, czy mi wierzysz. Zgodziłaś się za mnie wyjść i nie zwolnię cię z danego słowa.

Spojrzała na jego usta i powiedziała, nie przestając się uśmiechać:

– Nie mam wyboru, skoro sam król uważa mnie za inteligentną i wyraża zgodę, bym za ciebie wyszła dla wzmocnienia margrabstwa Thornbeck.

– Żartujesz, ale mnie to nie wadzi, bo teraz... będę miał to, czego pragnę. – Reinhart pochylił głowę, tak że jego usta niemal zetknęły się z jej ustami. Avelina przesunęła rękę w górę po jego klatce piersiowej na barki.

– A czego ty pragniesz? – Jej oddech musnął jego wargi. Dziewczyna zamknęła oczy i przysunęła się jeszcze bliżej.

– Chcę widzieć, jak codziennie się uśmiechasz. Chcę słyszeć, jak mówisz, że mnie kochasz. I chcę cię całować... codziennie. – Przyciągnął ją mocno do siebie. – Teraz powiedz, że mnie kochasz.

– Zrobiłeś się bezczelny – powiedziała bez tchu, zaczerwieniona – od kiedy król dał ci pozwolenie na małżeństwo ze mną.

Ścisnął ją jeszcze mocniej ramionami i zajrzał jej głęboko w oczy.

– Wiesz, że cię kocham. Ale czy ty mnie kochasz? – I znowu spojrzała mu na usta.

– Tak. I kocham cię całować.

Przycisnął swoje usta do jej warg i pocałował ją długo i namiętnie, tak że ogarnęła ją słabość.

Po chwili odsunął się. Avelina, zupełnie zwiotczała, stopniowo otwierając oczy.

– Dobrze się czujesz?

Uśmiechnęła się powoli, leniwie.

– Będę się czuła znakomicie, jeśli codziennie będziesz mnie tak całował.

→ Avelinie kręciło się w głowie od pocałunku. A gdy ujrzała tę namiętność w ciemnobrązowych oczach margrabiego, odebrało jej dech.

Jego ciemne włosy lekko się wiły od wilgoci, a trzydniowy zarost na twarzy potęgował, jeśli to jeszcze możliwe, męską urodę. Przytulając policzek do jego piersi, pomyślała, że nigdy nie zapomni tego, jak przed nią klęczał i prosił ją o rękę.

– To zbytek szczęścia – powiedziała, napawając się silnymi ramionami wokół talii i sercem bijącym pod policzkiem. – Nie wiem, jak to zniosę.

Reinhart odsunął się odrobinę i delikatnie podniósł jej brodę.

– Czy to naprawdę możliwe, że zostanę twoją żoną i że król mnie zaakceptował?

– Jeśli nie wierzysz, możesz sama go o to zapytać, bo już musimy iść na ucztę. Nie uchodzi, by król czekał na gospodarza.

– Ojej. Ale moja suknia! – Spojrzała na czerwono-brązową jedwabną suknię należącą do wielmożnej Dorothei. – Myślisz, że wygląda dość szykownie?

– Jest prześliczna. Akurat pasuje do żony margrabiego. No, chodźmy już.

Podąła mu rękę. Margrabia podniósł jej dłoń do ust i ruszyli.

– Nie podpierasz się laską.

Zdziwiony spojrzał na Avelinę i rzekł:

– Zapomniałem o niej.

– A potrzebujesz jej?

– Nie, chyba nie.

Kulał, ale tylko trochę.

Gdy zeszli na dół, ciągle trzymając się za ręce, z góry zawołał do nich król:

– Tu jesteście!

Koło niego stał ksiądz.

– Skoro już mam być tego świadkiem, to pomyślałem, że może chcielibyście, żeby kapłan pobłogosławił wasz związek?

– Teraz? – zdziwił się margrabia.

– Oczywiście. Im szybciej, tym lepiej. Możecie ogłosić to po fakcie, a za kilka tygodni zaprosić gości i urządzić wielkie wesele. Zaprosicie hrabiego Plimmwaldu. Powinien to widzieć – zakończył król i mrugnął do Aveliny.

Pan na Thornbeck i Avelina spojrzeli na siebie.

– Masz jakieś obiekcje? – szepnął jej na ucho.

– A ty masz?

– Żadnych, jeśli chodzi o ślub z tobą, teraz czy za dwa miesiące. Choć raczej wydawało mi się, że będzie to za dwa miesiące.

– Co tam mamroczenie? – zawołał król ze szczytu schodów. – Możecie szeptać do siebie po ślubie i po uczcie. Chodźcie do kaplicy.

Na krótką chwilę Avelinie przestało bić serce.

W tym właśnie momencie pojawił się Jorgen.

– O, sekretarz – powiedział król. – Weź żonę, będziecie świadkami na ślubie. Jeśli Jorgen poczuł się zaskoczony, to tego nie okazał. Ukłonił się i szybko wrócił tam, skąd przyszedł.

Margrabia ścisnął rękę narzeczonej i ruszyli w górę po schodach.

Avelina, zanim się zorientowała, stała już w kaplicy zamkowej naprzeciw księdza, który poprosił, by podali swoje imiona.

Słuchała uważnie, gdy pan na Thornbeck powiedział:

– Reinhart Stolten, trzeci margrabia Thornbeck.

Oboje wymienili imiona rodziców, a potem ksiądz zadał im sakramentalne pytanie, na które oboje odpowiedzieli twierdząco. Następnie kapłan rzekł:

– Jeśli chcecie, możecie się pocałować.

Avelina zamknęła oczy i pan na Thornbeck, Reinhart, pocałował ją lekko w usta.

Oto właśnie wyszła za mąż za mężczyznę, o którym niedawno nawet nie ośmielała się marzyć. Jak to się stało? To cud.

☞ Odette pocałowała Avelinę w policzek, składając gratulacje, i z uśmiechem ścisnęła ją za ramię. Korzystając z okazji, że król i pan na Thornbeck rozmawiali, zauważyła:

– Wyglądasz na oszołomioną.

Avelina roześmiała się nerwowo i powiedziała:

– Bo to trochę nieoczekiwane.

Odette uśmiechnęła się z czułością.

☞ Uczta, która potem miała miejsce, zapisała się w pamięci Aveliny jako

niewyraźne wspomnienie rozmowy z królem, który przez cały czas oczekiwał pełnego zaangażowania w konwersację.

W końcu Karol IV oznajmił, że jest zmęczony i chce się wcześniej położyć, i eskortowany przez swoich strażników udał się do komnaty sypialnej.

Rycerze, którzy zostali – teraz jedyni goście poza Jorgenem i Odette – wypili zdrowie nowożeńców, życząc im bogactwa, szczęścia i licznego potomstwa.

Pan na Thornbeck wymówił się od dalszego uczestnictwa w uczcie i wraz ze swoją żoną poszli za przykładem króla.

Wydawało się, że margrabiemu bardzo się spieszy, a tymczasem nagle przystanął, spojrzął na Avelinę, wziął ją w ramiona i rzekł:

– Nie bój się.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że się boi, póki on tego nie powiedział. Musiało to być widoczne na jej twarzy.

– Obiecuję, że będę dobrym mężem.

– Nie boję się, tylko... nie spodziewałam się, że jeszcze dziś wyjdę za mąż.

– Miałem odmówić królowi, kiedy uparł się, by nas połączyć jeszcze dziś?

– Królowi trudno odmówić. Nie, wcale tego nie żałuję.

Reinhart spojrzął na nią czule i delikatnie pogładził kciukiem jej policzek. Pochylił się i pocałował ją w usta.

– Odważna i inteligentna Avelina.

Avelina dotknęła palcami zarostu na jego twarzy.

– Dopiero kilka godzin temu odważyłam się mieć nadzieję na poślubienie ciebie. Lecz bycie twoją żoną to ogromna radość.

Margrabia pocałował ją w policzek i ruszyli po schodach w górę.

☞

Król wyjechał z zamku Thornbeck po dwóch dniach – ku wielkiej uldze Reinharta i Aveliny. Zanim jednak wyjechał, oznajmił, że zabierze ze sobą do Pragi księcia, żeby stanął oficjalnie przed sądem, i zapowiedział, że jego dobra, księstwo Geitbartu, podzieli na dwie części. Jedną z nich, z nową nazwą, będzie rządził margrabia Thornbeck, a drugą otrzyma kuzyn księcia.

Jorgen i Odette zabrali się do organizowania wesela, zapraszając panny, które były tu niedawno, gdy margrabia miał dokonać wyboru żony – wszystkie poza Fronicką, która wyjechała z Thornbeck zaraz po tym, jak tylko jej ojciec został wtrącony do lochu, i zapewne ukrywała się u krewnych. Panny przyjechać miały z całymi rodzinami. Szczegółne zaproszenie przygotowano dla hrabiego Plimmwaldu oraz jego córki – jeżeli została odnaleziona i sprowadzona do domu. Nawiasem mówiąc, jego córka rzeczywiście wróciła do domu, a ojciec pozwolił jej poślubić Dietrica.

Pan na Thornbeck sprowadził rodzinę Aveliny i umieścił ją w jednym ze skrzydeł zamku. Dzięki Jacobowi i Brigitte, uśmiechniętych i biegających po

wszystkich zakamarkach, w zamku zapanowała iście domowa atmosfera. Nawet ojciec Aveliny zrobił się bardziej rozmowny i stracił nieco ze swojej posępności.

Król Karol przysłał własnych muzykantów, żeby zabawiali gości na uczcie weselnej. Pierwszego dnia zaśpiewali pieśń o wielkiej miłości margrabiego Thornbeck i jego mądrej i dzielnej małżonki. Pieśń wychwalała jej odważne czyny, momentami przesadnie, aż Avelina się śmiała, lecz fragmenty o miłości sprawiły, że łzy napłynęły jej do oczu. Kiedy pieśń się skończyła, wszyscy wiwatowali na cześć młodych małżonków.

Po kilku pierwszych daniach przyniesiono kołaczki, placki, ciasta z wiśniami i kompoty.

– Wiśnie! – zawołała Avelina. – Skąd wiedzieli?

– Pamiętałem, jak mówiłaś, że to twoje ulubione owoce – wyjaśnił Reinhart.

– Mieliśmy w spiżarni przetwory z wiśni i kucharze upiekli je specjalnie dla ciebie.

– Tego właśnie pragnęłam! – Niemal zaczęła się ślinić na widok tych pyszności. Pocałowała męża w policzek.

A on spojrzał jej w oczy. To on był właśnie tym, czego pragnęła w te wszystkie noce, gdy marzyła o romantycznej miłości, o ukochanym proszącym ją o rękę. Za każdym razem, gdy na niego patrzyła, wzbierała w niej czułość. Tak wspaniale się zmienił, miał radosne spojrzenie, nauczył się dziękować czeladzi i odnosił się do nich z szacunkiem. Był również serdeczny dla jej ojca i rodzeństwa, tak że nie czuli się obcy i niechciani.

Czasami Avelina dziwiła się, że nie obawia się swojego męża. W końcu był margrabią i przy pierwszym spotkaniu wzbudził w niej strach. Czuła jednak, że wcale by mu się nie podobało, gdyby nie uważała się za równą jemu. Często droczyli się, wspominając pochwały króla i to, jakie Avelina wywarła na nim wrażenie.

Kiedy jeszcze była ubogą dziewczyną na służbie, powtarzano jej, że romantyczna miłość to coś, co wymyślili minstrelle i poeci, że wiara w nią jest naiwnością, że rzeczywistość szybko ją stłamsi. A tymczasem okazało się, że jej własna historia przerosła marzenia i wymyślane przez nią opowieści.

Nie musiała już śnić o szczęściu. Bóg obdarzył ją wspaniałą miłością, taką, o jakiej przez całe lata będą śpiewać trubadurzy.

PODZIĘKOWANIA

Pragnę podziękować mojej oddanej, pracowitej i mądrej agentce, Natashy Kern, oraz niezwykle utalentowanym, dokładnym i wspaniałym redaktorom, Becky Monds i Julee Schwarzburg. Jestem wdzięczna wszystkim pracownikom wydawnictwa Thomas Nelson, którzy pracowali nad tym, by moja książka była jak najlepsza.

Chciałabym wyrazić płynące z głębi serca podziękowania przyjaciołom i czytelnikom, którzy dodają mi otuchy dobrymi recenzjami i promują moje książki. Bez was nie mogłabym pisać.

Ostatni rok był, łagodnie mówiąc, niezwykle pracowity, lecz z ogromną przyjemnością pisałam i cyzelowałam powieść. Czuję się osobiście związana z losami biednej dziewczyny, która nie jest pewna, czy zasługuje na szacunek, która otrzymuje błogosławieństwo i zachętę od bardzo wysoko postawionej osoby i która w końcu zaczyna rozumieć, że Bóg uczynił ją godną miłości. On sam obsypuje nas miłością, nawet jeśli sobie z tego nie zdajemy sprawy, i choć w tej opowieści nie przedstawiłam dokładnie duchowej drogi, jaką musiała przebyć Avelina, to lubię sobie wyobrażać, jak ta dziewczyna stopniowo uświadamia sobie ogromną miłość Boga i jak z niej czerpie wiarę w siebie – nie tylko z tego, co sama czyni czy z miłości ludzi wokół niej. Ludzka miłość często zawodzi, lecz miłość Boga jest wierna i trwa na wieki.

O AUTORCE

Melanie Dickerson jest dwukrotną finalistką Christy Awards oraz Carol Award. Zdobyła Międzynarodową Nagrodę Czytelników za najlepszy debiut. Jest członkiem Amerykańskich Pisarzy Fikcji Literackiej (ACFW) i Pisarzy Romansów z Ameryki (RWA).

Z wykształcenia jest pedagogiem. Zdobyła tytuł licencjata z edukacji specjalnej na Uniwersytecie w Alabamie. Uczy dzieci i dorosłych w Georgii, Tennessee oraz w Niemczech i na Ukrainie. Wolny czas spędza na pisaniu romantycznych historii. Wraz z mężem i dwoma córkami mieszka niedaleko Hunstville w Alabamie.

Więcej na <http://MelanieDickerson.com>

Twitter: @melanieauthor

Facebook: MelanieDickersonBooks

